

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
W WIELKIEJ BRYTANII

# TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA  
LONDYN T. IV, Nr. 1 STYCZEŃ — MARZEC 1950

8-24427

## SPIS RZECZY

### I. ROZPRAWY :

A. F. Dygnas: Pragmatyzm w historiografii amerykańskiej — str. 1; Wiktor Weintraub: Nieznany artykuł Mickiewicza — str. 29.

### II. MATERIAŁY :

Adam Mickiewicz: La race slave — str. 41.

### III. RECENZJE :

Oliver J. Thomson: „History of Ancient Geography“ (Leon Koczy) — str. 47; M. Cary: „The Geographic Background of Greek and Roman History“ (Leon Koczy) — str. 49; Władysław Konopczyński: „Dzieje nauki historycznej w Polsce“, Kazimierz Tymieniecki: „Zarys dziejów historiografii polskiej“ (A. F. Dygnas) — str. 52; Samuel Fiszman: „Mickiewicz w Rosji. Z archiwów, muzeów i bibliotek Moskwy i Leningradu“ (Wiktor Weintraub) — str. 54.

### IV. KRONIKA : — str. 58.

### V. RESUMES : — str. 64.

# I. ROZPRAWY

A. F. Dygnas

## PRAGMATYZM W HISTORIOGRAFII AMERYKAŃSKIEJ

### I

Pod wpływem pragmatyzmu powstała w Stanach Zjednoczonych nowa szkoła historyczna, której dzieje i założenia dotąd w literaturze, nie tylko polskiej ale w ogóle europejskiej, prawie że nie były dyskutowane. Temat zmusza więc do ścisłego określenia pewnych terminów zarówno dla nowej interpretacji, jak i dla starej, która istniała przed i współistniała po sformułowaniu nowych założeń. Jest to tym ważniejsze, że nawet w nauce amerykańskiej można zaobserwować pewne rozbieżności w terminologii.

Najpopularniejszy w Ameryce termin „nowa historia“ („the new history“), wywodzący się od tytułu pierwszej pracy, poświęconej sformułowaniom teoretycznych założeń szkoły, ma, jak zauważył prof. Brinton, tę niedogodność, że powoduje konieczność stałego używania cudzysłowu. Drugą wadą tego terminu jest łatwość, z jaką tworzy się pochodne sformułowania, jak „nowsze metody“, „najnowsza historia“ itp. Istnieją jeszcze inne dorywczo używane określenia, jak „nowsza historia syntetyczno-dynamiczna“, przez Barnesę konsekwentnie przeciwstawiana historii „starszej—konwencjonalnej i epizodycznej“. Czasem spotyka się też określenia „historia genetyczna“ lub „historia społeczna“ („social history“). W nauce polskiej, nie tyle może w druku, co w dyskusjach, istnieje tendencja do określania pokrewnych zagadnień terminem „historia socjologiczna“, lecz po pierwsze określenie to używane jest w odniesieniu do prądów nie tylko amerykańskich, po drugie, jak o tym będzie mowa poniżej, ma ono w nauce amerykańskiej ściśle określone i węższe znaczenie. Zdaje się, że nazwą najszczęśliwszą i mającą w nauce polskiej precedens w postaci terminu „szkoła krakowska“, jest — „szkoła kolumbijska“. Nazwę tę, pochodzącą stąd, że nowa interpretacja narodziła się na

uniwersytecie Columbia w New Yorku, lansowaną przez prof. Brintona, a czasem używaną przez prof. Barnes'a, stosując konsekwentnie w poniższych rozważaniach.

Załatwiwszy się w ten sposób z „nową“ historią, słów parę poświęcić trzeba terminologii, związanej ze „starą“. Ta stara interpretacja na ogół identyczna z interpretacją do dziś najpowszechniejszą w Europie, tak jak u nas zwana była krótko historią bez żadnego przymiotnika. Rozszerzanie się wpływów szkoły kolumbijskiej spowodowało konieczność przyklejenia jakiejś etykiety i jej przeciwnikom i wtedy w Stanach zaczął uciekać się termin „szkoła rankeńska“. Zasadniczo termin ten nie kryje w sobie żadnej rewelacji, bo po dziś dzień prawie wszyscy stosujemy metodę „rankeńską“ i większość dzisiejszych historyków może wywieść swą genealogię w prostej linii od Rankego, co jednak w Europie traktowane jest jako tak neutralne, że na ogół nigdy się tego nie podkreśla.

## II

W ciągu XIX w. rozwój nauk historycznych w Stanach Zjednoczonych toczył się na ogół po tych samych torach co i w Europie. Pierwsze trzy ćwierci XIX w. to okres dominacji historyków „literackich“, z trzema wielkimi, sławą międzynarodową owianymi postaciami George'a Bancrofta, Prescottta i Motleya.

Z rokiem 1876, datą zorganizowania przez Herberta Baxtera Adamsa seminarium historycznego w John Hopkins University w Baltimore<sup>1)</sup>, wchodzimy w nowy okres t.zw. historii naukowej („scientific history“), opartej na wzorach Rankego, które Adams przywiózł z Heidelbergi. W cztery lata później powstało drugie seminarium, Johna Williama Burgessa, ucznia Weitza, w uniwersytecie Columbia i wkrótce potem w kilku innych uniwersytetach<sup>2)</sup>. Seminarium te, przede wszystkim baltimorskie i kolumbijskie, wykształciły według wzorów niemieckich dosłownie setki uczonych, którzy obsadzili niemal wszystkie katedry amerykańskie. Wprowadzenie metody Rankego nie było dla Stanów nowością, bo już uprzednio i Motley, i Bancroft, żeby wymienić tylko najbardziej znane nazwiska, studiowali w Niemczech. Nawet w założeniu seminariów zarówno H. B.

<sup>1)</sup> H. Stull (wyd.), „Historical Scholarship in the U.S.A., 1876 - 1901“, Baltimore, 1938, str. 12.

<sup>2)</sup> J. R. Randall Jr. i G. Haines IV, „Controlling Assumptions in the Practice of American Historians“ w pracy zbior. „Theory and Practice in Historical Study“, New York, 1946, str. 23.

Adamsa, jak tym bardziej Burgessa, ubiegł w Harvard Henry Adams<sup>1)</sup>. Jeżeli więc głównie te dwa nazwiska sprzęgnięte są na zawsze z dziejami historiografii amerykańskiej, to dzieje się to przede wszystkim dlatego, że w epoce rozwoju i rozbudowy instytucji naukowych w Stanach pracami o charakterze raczej organizacyjnym i pedagogicznym niż naukowym dali oni impuls do powstania profesur historii na wcale już wówczas licznych i nieraz starych uniwersytetach. W przeciwieństwie bowiem do Europy w Ameryce około połowy XIX w. profesury historii prawie że nie istniały<sup>2)</sup>.

Te dwa czynniki — stosunkowo późne powstanie katedr historii i obsadzenie ich przez całkiem nowych ludzi, dopiero co rozpoczynających karierę naukową — odróżniają historiografię amerykańską od europejskiej. W Europie dzięki temu, że stare, choć nieraz (jak w Anglii) intelektualnie podupadłe katedry obejmowali najwięksi z „literackich amatorów“, następowała fuzja tradycji uniwersyteckich z głęboką wiedzą i literackim smakiem, a czasem polityczną pasją Thiersów czy Froude'ów, Micheletów czy Freemanów. W Ameryce tradycja uniwersytecka nie istniała, od literackiej rozwój wypadków odciął naukę. Novum zostało ochrzczone „zawodem“ i chyba nigdzie nie ma tak otwartego i upartego podkreślenia faktu, że studiowanie historii to „profession“.

Studiowano w tym okresie niemal wyłącznie historię polityczną, t.j. historię dyplomacji, wojen, a przede wszystkim ustrojową, ale przecież tematy te w owym czasie studiowano wszędzie. Nigdzie jednak nie doszło do tak całkowitego w czambuł potępienia piśmiennictwa historycznego, jak to miało miejsce w Ameryce po r. 1910.

Uczeni amerykańscy orientowali się w utracie tej roli i popularności, jaką posiadali ich „literaccy“ poprzednicy, nie zamknięci w klatce profesjonalizmu<sup>3)</sup>. Spotykamy też skargi społeczeństwa, że historycy piszą tylko dla siebie, i skargi pisa-

1) H. H. Bellot, „Some Aspects of the Recent History of American Historiography“ w „Transactions of the Royal Hist. Soc.“ 1946, str. 127.

2) Holt, J. W., str. 8. „Historical Scholarship in America. Report by the Committee of the American Historical Association“, New York, 1932, str. 4. Historię rozwoju katedr historii na uniwersytetach amerykańskich dobrze scharakteryzował L. L. Bernard w art. „The Social Sciences as Disciplines — United States“, „Encycl. of the Soc. Sc.“, t. I. str. 328 i 333 - 4. Rozwój metody seminaryjnej w Stanach najlepiej opracował Bellot, J. W.

3) „The Writing of History“, New York, 1926, str. VI - VII.

rzy, że publiczność przestaje ich czytać, że historia nie interesuje społeczeństwa<sup>1)</sup>. Prawda, że i w Europie poczytność książek historycznych spadła, ale do skarg i rozpacz z tego powodu było daleko, jak zresztą trudno w Europie mówić i o „powszechnym proteście dużej części społeczeństwa przeciwko ciężkości stylu, charakteryzującej większość... publikacji“<sup>2)</sup>. Czy jednak tylko styl był powodem tego niezadowolenia amerykańskiej publiczności? Pewne światło mogłoby tu rzucić studium poczytności dwóch historyków angielskich — Lecky’ego i Greena. Obaj ci znakomici styliści interesowali się raczej historią społeczną niż polityczną, a Lecky — również historią idei. Dzieła ich, dziś jeszcze z rewerencją wspomniane przez pisarzy szkoły kolumbijskiej, cieszyły się niezwykle poczytnością wśród publiczności amerykańskiej<sup>3)</sup>. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że np. ani jedna książka Lecky’ego — tak silnie związanego z Francją — nie została przetłumaczona na francuski<sup>4)</sup>.

Ta nieznaną w Europie rozbieżność między żądaniami społeczeństwa, a tym co mu historycy ofiarowywali, mimo że amerykańskie dzieła historyczne na ogół nie różniły się od produkcji europejskiej, prowadzi do wniosku, że istnieć musiały pewne specyficzne cechy psychiki czy zainteresowań społeczeństwa amerykańskiego.

### III

Rozwój państwowości w Stanach Zjednoczonych w ciągu ubiegłego stulecia następował w swoistej próżni, która pod wielu względami musiała się odbić na psychologii narodu. Unormowawszy w ciągu pierwszych dziesięcioleci niepodległości swój stosunek do Wielkiej Brytanii i posiadłszy cały kontynent od Atlantyku do Pacyfiku, Stany znalazły się w wyjątkowej sytuacji. Mając na południu hiszpańskie, czy potem niepodległe, lecz zawsze jednakowo bezsilne i zacofane tereny Ameryki Łacińskiej, na północy Kanadę, kolonię państwa, które gdzie indziej kierowało swe imperialne dążenia, cały swój wysiłek skierowały one na organizowanie, zasiedlenie i zagospodarowanie terenów Dzikiego Zachodu.

Ten stan rzeczy pociągnął za sobą dwie konsekwencje. Przede wszystkim ubóstwo tego, co zwykliśmy nazywać historią polityczną, ograniczoną do dwóch krótkich okresów walki o nie-

<sup>1)</sup> j. w., str. 95

<sup>2)</sup> j. w., str. V.

<sup>3)</sup> J. J. A u c h m u t y, „Lecky“, Dublin, 1945, str. 38.

<sup>4)</sup> j. w., str. 45.

podległość i wojny secesyjnej, oraz związany z tym brak wielkich bohaterów narodowych, z których Lincoln był chyba ostatnim<sup>1)</sup>. Z drugiej strony zaobserwować można przerost znaczenia czynników ekonomicznych w dziejach, co musiało również wcześniej czy później odbić się i na dziejopisarstwie. Ta, jak to Huizinga określił, „bezsztaltność“ historii amerykańskiej „tłumaczy się faktem, że jednostka polityczna, pokrywając większą część kontynentu, traci przez swą jednorodność najbardziej płodny ze wszystkich tematów historycznych, konflikt z niepodległymi sąsiadami, czy to w formie wojny, czy też rywalizacji pokojowej. Dalej, stale wzrastająca w takim państwie-kontynencie rola czynników ekonomicznych prowadzi do niezauważenia roli jednostki jako czynnika w historii“<sup>2)</sup>.

Problem ten, sam w sobie skomplikowany i doniosły, pogłębił się przez to, że zbiegiem okoliczności Stany uzyskały niepodległość w okresie początków rewolucji przemysłowej. W ten sposób krajowi młodemu, pozbawionemu przeszłości, tradycji licznych zwycięstw i klęsk, sławy i tragedii, rewolucja przemysłowa pokazała skomplikowane podwójne oblicze. Na wschodnim, atlantyckim pobrzeżu, w starych trzynastu koloniach, zorganizowanych, zagospodarowanych i kulturalnych, powstał problem, zbliżony do europejskiego, problem stosowania i rozwijania techniki przemysłowej na terenie uporządkowanej, cywilizowanej i terytorialnie określonej a niezbyt wielkiej przestrzeni. Równocześnie jednak toczył się cywilizacyjny podbój praktycznie niezmiernych, dziewiczych terenów Dzikiego Zachodu. To bezpośrednie przekształcenie wczorajszej pustki w tereny o najwyższej cywilizacji wykoślało perspektywy dziejowe. Rewolucja przemysłowa ukazała się oczom pisarzy jako wszechpotężny czynnik, który „z całą pewnością przyczynił się bardziej do przemiany materialnych podstaw kultury ludzkiej, niż wszystkie inne wypadki i prądy, zaszłe od końca ery neopolitycznej, razem wzięte“<sup>3)</sup>. Zdawało się, że „epoka Washingtona bardziej pokrewną jest epoce Tut - Ankh - Amona, niż epoce Forda i Edisona“<sup>4)</sup>.

---

1) Szczegółowo dyskutuje ten problem J. Huizinga, „History's Changing Form“, w „Journal of the History of Ideas“ 1943, str. 217-23. Widzi to również N. M. Butler, „Building of the American Nation“, Cambridge, 1923, str. 294 i 296.

2) Huizinga, j. w., str. 222-3.

3) H. E. Barnes, „The New History and the Social Studies“, New York, 1925, str. 581.

4) H. E. Barnes, „History and Social Intelligence“, New York, 1926, str. 272.

To wysuwanie na piedestał osiągnięć nowoczesnej techniki kryło w sobie zarodki pesymizmu. Boć przecież ten ogromny rozwój przemysłu, ogromny wzrost bogactw i możliwości doprowadził do koncentracji milionowych fortun w rękach nielicznych jednostek, do ubóstwa milionów i, co najgorsze, do ciągłej, a — jak twierdzili ekonomiści i przemysłowcy — nieuniknionej huśtawki ekonomicznej ze szczytu „boonu“ na dno depresji gospodarczej i na powrót. Zdawało się, że ludzkość rozpętała apokaliptyczne siły, których opanować nie potrafi. Stąd refleksje, że „arystotelesowskie traktaty o astronomii i fizyce... dawno już poszły za burtę, lecz jego polityka i etyka wciąż są szanowane“, czyli że podczas gdy nauki ściśle zrobiły ogromne postępy, to „postęp ludzkości w wiedzy i regulacji spraw ludzkich pozostał prawie że niezmienny od 2.000 lat“<sup>1)</sup>. Jednak pesymizm kierował myśl ku dalszej logicznie ukazującej się perspektywie konieczności przebudowy psychiki ludzkiej i dostosowania do nowych warunków. To niezupełnie łatwe zadanie zmusza nas do choćby pobieżnego przeglądu stosunków polityczno - społecznych.

Od dziesięcioleci nad życiem Ameryki dominują dwie wielkie partie polityczne: demokraci i republikanie. Żadna z nich nie jest oparta na jakiejś teoretycznej doktrynie i obie dają przekrój ustroju społecznego Ameryki, obejmując wszystkie klasy ludności od kapitalistów do drobnych farmerów i robotników. Obok tych dwóch partii „amerykańska historia polityczna zaśmiecona jest szczątkami partij, opartych na racjonalnych planach organizacji życia politycznego“<sup>2)</sup>. W przeciwieństwie do głównych partii mają one skład społeczny bardziej jednolity i zazwyczaj dążyły do zmniejszenia różnic materialnych w społeczeństwie i poprawienia warunków bytu klas uboższych. Lewe czy może raczej dolne skrzydła obu wielkich partij były bardzo zbliżone do tych „greenbackers“, „populistów“, czy postępowców. W tych warunkach, gdy z jednej strony toczyła się dość ożywiona walka o wprowadzenie „demokracji społecznej“, a z drugiej strony programy partyjne nie zawsze były wiernym obrazem stosunków politycznych, w życiu amerykańskim utarły się dwa terminy, ustalające stanowisko polityczne obywatela. „Konserwatysta“ i „radykał“ to w Stanach określenia nie charakteryzujące przynależności do partii politycznej, ale dające ra-

---

1) J. H. Robinson, „The Mind in the Making“, London, 1934, str. 6.

2) D. W. Brogan, „U.S.A.“, Oxford, 1941, str. 48.



czej obraz politycznych przekonań jednostki i wyznaczające rzeczywistą linię podziału politycznego społeczeństwa<sup>1)</sup>.

Uświadomienie sobie tego podziału jest rzeczą specjalnie ważną przy wszelkiej dyskusji założeń szkoły kolumbijskiej, gdyż ten swoisty amerykański radykalizm jest jedną z podstawowych jej cech.

#### IV

Dwóch myślicieli XIX w. wywarło decydujący, rewolucyjny wpływ na myśl amerykańską: Darwin i Spencer. Darwinowska teoria ewolucji do całkiem ostatnich czasów stanowiła biblię filozoficzną Ameryki, a chociaż dzieła Spencera dziś są jedynie „balastem rynku antykwarskiego i czasem tylko wzbudzą zainteresowanie niemieckich lub amerykańskich doktorantów“<sup>2)</sup>, to jednak wpływ jego teorii ewolucji społecznej da się wyśledzić niemal wszędzie. Pod wpływem tych teoryj sformułowano nową filozofię, zwaną pragmatyzmem. Pragmatyzm, będący „raczej postawą umysłu niż systemem idei“, trudno scharakteryzować w kilku słowach. Wywodząc się z kalwińskiej teorii predestynacji, w „wyjaśnianiu różnic między prawdą i fałszem, słusnością i błędem, złem i dobrem, pięknem i brzydotą, stosuje on poniekąd darwinowskie tezy samorzutnego różniczkowania i walki o byt“. Interesując się tym, co w naszych odczuciach jest „niekonwencjonalne, nowe, uboczne, anarchiczne“, pragmatyzm „sympatyzuje z indywidualizmem, równością, przygodą, walką i ryzykiem,... stąd patrzy on na życie i myśl jak na prądy wysiłku, ustawicznego wyboru między możliwościami ciągłej walki o zrobienie wyboru, usprawiedliwionego przez przyszłe rezultaty“. „Rzeczy osądza się przez ich rezultaty“ — uczył twórca tej filozofii, William James, i to sformułowanie, będące bodaj że najpopularniejszym hasłem pragmatyzmu, jest też w praktyce najdonioślejsze. „Prawo, religia, rząd, wiedza, czy cokolwiek innego, uzyskują swą wartość i znaczenie nie z tego, czym są, lecz ze swych osiągnięć. Nie są one ani źródłami, ani celami życia, są tylko jego sposobami i środkami“. Teorie te wyniosły na piedestał funkcjonalną wartość intelektu i okre-

<sup>1)</sup> Robinson w „The New History“, str. 253, skarży się, że nikt jeszcze nie zajął się analizą charakteru konserwatysty i radykała. Analizę taką przeprowadził A. B. Wolfe w pracy „Conservatism, Radicalism and Scientific Method. An Essay on Social Attitude“, New York, 1923.

<sup>2)</sup> C. Brinton, „English Political Thought in the 19th Century“, London, 1933, str. 227.

liły pozycję wiedzy jako czegoś pomocniczego, a nie, jak dotąd, celu samego w sobie<sup>1)</sup>. W dziedzinę szkolnictwa i ustroju wprowadzał tezy Jamesa drugi równie sławny filozof, John Dewey, i odtąd kolejno, jedna po drugiej funkcjonalizowały się wszystkie gałęzie nauki i życia społecznego. Nie oparła się temu i sztuka, — powstała architektura funkcjonalna. Zanim jednak doszło do architektury, ważniejsze społecznie dziedziny weszły w orbitę pragmatyzmu. Przede wszystkim nastąpiła rewolucja w świecie prawa i religii. Łącznie z zapoczątkowanym we Francji jeszcze w XVIII w. t.zw. wyższym krytycyzmem pisma św. pragmatyzm narobił sporo zamieszania w dziedzinie religijnej. Powstała cała nowa teoria prawa, a zasady pragmatyzmu były nawet cytowane w sądzie najwyższym Stanów jako podstawy norm prawnych. Pod koniec stulecia wreszcie pismami Thorsteina Veblena zrewolucjonizowano ekonomię i myśl społeczną.

Piśmiennictwo historyczne na ogół nie poddawało się wpływom tych rewolucjonizujących prądów. Prawda, iż wielu, nieraz najwybitniejszych, pisarzy ulegało, że tak powiem, osobiście czarom teorii ewolucji. Bracia Henry i Charles Francis Adamsonie w swych pracach historycznych składali publiczny hołd darwinizmowi<sup>2)</sup>. A. D. White, jeden z największych historyków amerykańskich swego czasu, raczej prywatnie wyznawał, że „najbardziej zapładniająca... była atmosfera, wywodząca się z wielkiej myśli Darwina i Spencera, atmosfera, w której historia staje się coraz mniej i mniej sprawą kroniki, a coraz więcej i więcej dokumentem rozwoju ludzkości“<sup>3)</sup>, a choć Frederic Jackson Turner w szkicu „Doniosłość granicy w historii amerykańskiej“ nie wyraża *expressis verbis* idei darwinowskiej, to jednak praca ta mogła być pojęta jako zastosowanie darwinizmu w historii<sup>4)</sup>. Lecz jakkolwiek wielkie są cytowane nazwiska

---

1) H. M. Kallen, „Pragmatism“ w „*Encycl. of the Soc. Sc.*“, t. 12, str. 307 i 309, i „*Functionalism*“, t. 6, str. 523 - 525.

2) W. S. Holt, „*The Idea of Scientific History in America*“ w „*Journal of the History of Ideas*“, 1940, str. 354 - 5; W. E. Bean, „*Revolt among Historians*“ w „*Sewanee Review*“, 1939, str. 334. Henry Adams zresztą „nie mogąc pogodzić polityki prezydenta Granta z wiarą w postęp kosmiczny, stał się czołowym heretykiem w stosunku do panującej religii ewolucji“ (Randall-Haines, j. w., 28). Po odejściu od darwinizmu znalazł on wiarę w ustaleniu praw historii na podstawie drugiego prawa termodynamiki.

3) Cytuje M. Kraus, „*A History of American History*“, New York, 1937, str. 305.

4) Holt, j. w., str. 353.

i jakkolwiek liczbę ich możnaby zapewne uwielokrotnić, są to nazwiska jedynie jednostek. Ogólny prąd interpretacji historycznej wciąż jeszcze uparcie płynął korytem tradycji historii Rankego. Mimo rewolucji, jaka na przełomie stulecia nastąpiła w naukach społecznych, i mimo nawoływań, że historia na równi z ekonomią czy antropologią jest nauką społeczną, nauce amerykańskiej brakło archimedesowego punktu oparcia, by historię poruszyć i dostosować do ogólnego nurtu myśli narodowej.

Wreszcie znalazł się potrzebny impuls. Człowiek, który mimo najszerszych chęci i najusilniejszych starań nie zdołał zostać prorokiem we własnej ojczyźnie, dopomógł historiografii amerykańskiej do odszukania samej siebie. W r. 1904 Karl Lamprecht przybył do Stanów Zjednoczonych celem wygłoszenia serii odczytów. Odczyty te, zaraz w następnym roku ogłoszone po angielsku i niemiecku<sup>1)</sup>, stały się podniętą do ustalenia sformułowań teoretycznych nowej szkoły. „Okolo r. 1910 heretycy rozpoczęli ofensywę, ogłaszając własne programy i energicznie, nie przebierając w słowach, zaatakowali tezy ojców - założycieli profesji“<sup>2)</sup>. Na walnym zebraniu American Historical Association F. J. Turner wygłosił odczyt inauguracyjny p.t. „Siły społeczne w historii amerykańskiej“, a przysły prorok nowej szkoły, James Harvey Robinson — referat p.t. „Stosunek historii do nowszych nauk o człowieku“<sup>3)</sup>. W tym samym roku Carl Becker ogłosił w „Atlantic Monthly“ rozprawę „Bezstronność w piśmiennictwie historycznym“, a Lynn Thorndyke w „Popular Science Monthly“ pisał o naukowym przedstawianiu historii. W r. 1912 Becker wygłosił odczyt „Kilka aspektów wpływu idei i problemów społecznych na studia i piśmiennictwo historyczne“. W tym samym roku ukazała się też „The New History“ Robinsona, biblia nowej szkoły historycznej.

Oczywiście, problem nie narodził się z chwilą przybycia Lamprechta do Ameryki. Jeszcze w r. 1900 Robinson ogłosił artykuł „Popularne historie i ich wady“, krytykujący dotychczasowy stan rzeczy<sup>4)</sup>. Bliżsi prawdy będziemy, gdy powiemy, że przyjazd Lamprechta był rezultatem zaproszenia, wywodzące-

1) Randall-Haines, j. w., str. 50.

2) „Moderne Geschichtswissenschaft“, Fribourg, 1905; „What is History?“, New York, 1905.

3) Randall-Haines, j. w., str. 50.

4) Pierwodruk w „Journal of Philosophy, Psychology and Scientific Method“ z 1911 r., przedruk p.t. „The New Allies of History“ w „The New History“, New York, 1912.

4) Przedrukowany w całości zmienionej redakcji jako pierwszy szkic w „The New History“.

go się z dawniejszej znajomości jego idei. Nie można też powiedzieć, by poglądy Lamprechta zostały w całości przyjęte. Jak to zauważył G. Mattingly, zrećnie rozcieńczono je, a ich łamiący szczęki żargon przełożono na pogodny amerykańizm<sup>1)</sup>. Dalsze, jeszcze dziesięcioletnie homeryckie boje Lamprechta z uczonymi niemieckimi nie znalazły już żadnego oddźwięku w Ameryce. Choć z jego teorii, wybitnie odpowiadającej warunkom amerykańskim, zatrzymano wiele, odegrał on tylko rolę katalizatora, ułatwiającego proces i tak nieunikniony.

## V

Jak już wspomniałem, „The New History“ jest podstawowym sformułowaniem założeń nowej szkoły. Jest to zbiór ośmiu szkiców, przeważnie drukowanych w różnych periodykach w latach 1908 - 11, stąd pomimo czasem dość daleko posuniętych rewizyj tekstu, brak tu jasnej ekspozycji i pełno, nieuniknionych zresztą w tych warunkach, powtórzeń.

Podstawą światopoglądu Robinsona jest teoria postępu ludzkości, rozwinięta w oparciu o darwinowską teorię ewolucji. Jednakże teorię postępu traktowano tu z punktu widzenia nieco głębszego niż u większości współczesnych mu i dawniejszych pisarzy, którzy zazwyczaj postęp widzieli w ulepszeniu postępowania i moralności ludzkiej na przestrzeni kilku zaledwie wieków czy tysiącleci. Wprost przeciwnie, kolumbijskiemu profesorowi „wydaje się rzeczą całkiem możliwą... że pojemność umysłu ludzkiego ani nie wzrosła, ani nie zmalała na przestrzeni drobnego okresu czasu, jaki dzieli nas od Platona i Arystotelesa“<sup>2)</sup>. Lecz przecież świat istnieje już być może miliony lat, a człowiek w swej całkiem ostatecznej, obecnej postaci co najmniej ćwierć do pół miliona lat. Na tym tle widać dopiero, jak drobne są nasze dotychczasowe wiadomości i zainteresowania, obejmujące zaledwie około 6.000 lat, niecałe pół godziny na zegarze dziejów. W perspektywie dziejów świata postęp widać całkiem wyraźnie. Wystarczy uświadomić sobie, że natura potrafiła „przemienić bezkręgowego, kijankowatego stwora morskiego w małopokształtne zwierzę, śpiające na drzewie, przekształcić to zwierzę w przemyślnego, łupiącego krzemień artystę, zdolnego do malowania obrazów bizona i jelenia na ścianach jaskini, i wreszcie wywieść Platona od obłupywaczy krzemie-

<sup>1)</sup> G. Mattingly, „The Historian of the Spanish Empire“ w „American Hist. Rev.“, 1948/9, str. 35 - 6.

<sup>2)</sup> J. H. Robinson, „The New History“, New York, 1920, str. 87.

ni“<sup>1)</sup>. Zresztą, nawet i w okresie historycznym, mimo że inteligencja ludzka nie wzrosła w sposób widoczny, pewien postęp da się zaobserwować. Zdaniem Robinsona, „co najmniej pięć takich nowości możnaby łatwo zauważyć“. Dwie z nich, występujące w dziejach już od dłuższego czasu, to powstanie nauk doświadczalnych i „nasza nowoczesna idea postępu“. „Ponadto w myśl XIX stulecia weszły trzy dodatkowe elementy“. Przede wszystkim „w jakiś niewyjaśniony sposób nadszedł szacunek i uznanie dla szarego człowieka... coś, co można nazwać duchem demokratycznym... To właśnie uznanie... odbija się na rozwoju naszych nauk społecznych, i uspołecznieniu nauk starszych, jak etyki i psychologii“. Po drugie, nastąpiła rewolucja przemysłowa, która wybitnie wzmocniła tendencje do przyjęcia tego społecznego punktu widzenia. Wreszcie, ostatnim czynnikiem, unaoczniającym i wzmacniającym wszystkie poprzednie elementy postępu w dziejach, jest nowoczesny światopogląd ewolucyjny<sup>2)</sup>.

Prawda, że już aleksandryjczycy sugerowali obrót ziemi dookoła słońca i posiadali teorię powolnego rozwoju człowieka, byli oni jednak niezdolni do oceny doniosłości tych odkryć<sup>3)</sup>. Tak więc cały wcześniejszy postęp był postępem nieświadomym. Dopiero w XIX w. „postęp stał się ideałem świadomie głoszonym“<sup>4)</sup>. Niestety jednak, chociaż wielka ilość ludzi myślących „postęp społeczny uważa za rzecz najważniejszą w grze życia“<sup>5)</sup>, istnieje wielu konserwatystów, którzy przeciwstawiając się postępowi, stale powołują się na prawdy historii i prawa natury. Tymczasem właśnie dla radykała historia jest „orędzem, należnym mu z tytułu prawa, który powinien być wyrwany z ręki konserwatysty“<sup>6)</sup>. Bo jak analiza historyczna wykazuje, większość rysów charakterystycznych, które składają się na postać konserwatysty czy radykała, jest tylko wynikiem wykształcenia w najszerszym tego słowa znaczeniu, włączając w to wszystko, co człowiek od dzieciństwa wchłania przez obcowanie ze światem cywilizowanym. Stąd też „to wszystko, co radykał chciał odmienić, a konserwatysta zachować, to nie są cechy natury ludzkiej, lecz sztuczne osiągnięcia ludzkiego wychowania“<sup>7)</sup>.

---

<sup>1)</sup> j. w., str. 255.

<sup>2)</sup> j. w., str. 123 - 7.

<sup>3)</sup> j. w., str. 129.

<sup>4)</sup> j. w., str. 251.

<sup>5)</sup> j. w., str. 252.

<sup>6)</sup> j. w., str. 252.

<sup>7)</sup> j. w., str. 254.

Wniosek stąd prosty, że odpowiednie, w duchu radykalnym przeprowadzone, wychowanie i wykształcenie ludzkości, automatycznie sprowadzi na ziemię raj radykalny. Robinson jednakże ostrożnie nie wysuwa najlżejszej nawet sugestii, jak realizować ten program, implikujący przecież groźną rewolucję. Obawy takie starannie rozwiewa komentator Robinsona, stwierdzając, że chodzi tu tylko o wykształcenie „kierowników dzisiejszego społeczeństwa — bankierów, lekarzy, kupców, prawników, a przede wszystkim większości profesorów“<sup>1)</sup>. Tak więc ostatecznym celem politycznym i społecznym największego teoretyka szkoły kolumbijskiej, a właściwie całej szkoły, nie jest propaganda rewolucji, ale, wprost przeciwnie, uświadomienie konieczności przebudowy psychiki ludzkiej, tym, którzy „wołą głupi konserwatyzm, zapraszający ostateczną rewolucję, ruinę i zamieszanie, niż inteligentnie pojętą, stopniową i względnie bezpieczną zmianę życia społecznego, zmianę, która jest głównym celem i uzasadnieniem istnienia nauk społecznych“<sup>2)</sup>.

Praktyczne zaprzęgnięcie historii w służbę tak postawionych idei opiera się prawie całkowicie na tezach Lamprechta. Właściwie nawet tytuł książki Robinsona, „The New History“ jest luźnym przekładem lamprechtowskiej „neue Richtung“. U podstaw tej adaptacji, żeby nie powiedzieć zeskamotowania<sup>3)</sup>, poglądów Lamprechta i rozprowadzania ich wśród naukowego świata Ameryki zdają się tkwić dwa czynniki. Po pierwsze, jak sam Lamprecht twierdzi, stosuje on metodę socjologiczną<sup>4)</sup>, co w Stanach musiało go zalecić uwadze wszystkich, po drugie, i tu był on raczej bliskim sercu Robinsona, historia była dlań „przede wszystkim nauką psychologii społecznej“<sup>5)</sup>, a nawet wprost psychologią stosowaną<sup>6)</sup>. Jemu więc, poprzez Robinsona, przede wszystkim zawdzięcza nauka amerykańska pojęcie „Weltgeschichte“, próbę ujęcia syntezy dziejów globu

1) H. E. Barnes, „The New History and the Social Studies“, str. 216.

2) H. E. Barnes (red.), „The History and Prospects of the Social Sciences“, New York, 1926, Przedm. red., str. XIX.

3) W całym tomie Robinson ani razu nie wspomina nazwiska Lamprechta, a wpływ jego na szkołę kolumbijską nigdy nie był przez jej wyznawców zaznaczany. Jedyne opowiadania kolumbian (np. W. C. Abbott) podkreślają wpływ Lamprechta tonem wzgardy i potępienia.

4) J. W. Thompson, „A History of Historical Writing“, New York, 1942, t. II, str. 427.

5) K. Lamprecht, „What is History?“, New York, 1905, str. 3.

6) j. w., str. 29.

jako całości, a z drugiej strony położenie nacisku na „intellectual history“, historię myśli ludzkiej.

„Historia, — twierdzi Robinson, — aby stać się nauką, przede wszystkim musi stać się historyczną<sup>1)</sup>. Przez przeciąg ostatnich dwóch czy trzech tysięcy lat historia ograniczała się tylko do opisu zachodzących wypadków, nie zdradzając zainteresowania dla ich przyczyn. Należy ją więc przekształcić w naukę genetyczną. Zamiast starego rankeńskiego celu badań „wie es eigentlich gewesen“ trzeba postawić jako cel dochodzenie „wie es eigentlich geworden“<sup>2)</sup>. Drugim grzechem „starej“ historiografii był nadmierny nacisk na historię polityczną i na wielkie, a czasem i niezbyt wielkie, indywidualności, występujące na arenie politycznej. „Żadna dziedzina nauki oprócz historii nie przyjmuje przypadkowej pierwszoplanowości jako miary doniosłości. Chemik nie ogranicza się do efektywnych eksperymentów, lecz świadomie wybiera najbardziej typowe i pouczające... Zasada, a nie wyjątek jest... celem“<sup>3)</sup>.

To genetyczne traktowanie dziejów i wprowadzenie historii warunków w miejsce historii osób, położenie nacisku na to co jest typowe w przeciwieństwie do wyjątkowego, pociągnęło za sobą konieczność przebudowy nauk pomocniczych historii. Historyk musi zaopatrzyć się w nowe wiadomości i nowe metody, które pozwolą mu na wywiązanie się z nowych zadań, jakie stawia przed nim życie. „Jeśli historia ma osiągnąć swój najwyższy rozwój, musi ona odrzucić wszystkie indywidualistyczne aspiracje i uznać się za jedną z wielu metod podejścia do studiów nad człowiekiem“<sup>4)</sup>. Będąc nauką o człowieku, nie może ona ignorować odkryć, dotyczących człowieka, a dokonanych przez badaczy, którzy studiują go w inny sposób niż historyk. Stąd obok takich z dawna już przez historyków uznanych nauk jak geografia historyczna, czy ekonomia polityczna, historyk musi uwzględnić osiągnięcia całego szeregu „nowszych nauk o człowieku“, a więc antropologii, archeologii prehistorycznej, psychologii społecznej, psychologii porównawczej, religioznawstwa i socjologii. Wielu historyków może zniechęcić do wejścia w kontakt z tymi gałęziami wiedzy fakt, że „niektórzy bardziej niepokorzeni reprezentanci nowszych nauk społecznych nieprzyjemnie przypominają dziś już niemal wymarłe plemię filozofów historii“. Tu jednak zachodziłaby pomyłka. „Filozofowie historii starali się usprawiedliwić przeszłość człowieka w ce-

1) Robinson, j. w., str. 62.

2) j. w., str. 62.

3) j. w., str. 10 - 11.

4) j. w., str. 74.

lu zaspokojenia pewnych sentymentalnych tęsknot, a wyjaśnienia ich były w ostatecznej analizie zazwyczaj zrodzone z jakichś teologicznych lub nacjonalistycznych uprzedzeń. Współczesny badacz, przeciwnie, ofiarowuje rzeczywiste i wartościowe, choć oczywiście częściowe, wyjaśnienie przeszłości<sup>1)</sup>.

Tak, w ogólnym zarysie, przedstawiają się teorie szkoły kolumbijskiej w interpretacji Robinsona. Zasadniczo wybijają się tu co najmniej dwa czynniki: ewolucyjno-postępowa, filozoficzna, wsparta tezami pragmatyzmu, koncepcja świata, będąca rezultatem rozwoju myśli amerykańskiej<sup>2)</sup>, i lamprechtowska teoria historii. W adaptacji teoryj Lamprechta są zresztą pewne zmiany drugorzędne, choć w praktyce wcale ważne. Lamprecht kładzie silny nacisk na doniosłość innych nauk humanistycznych i ekonomii dla studiów historycznych, a szczególnie z wielkim zamiłowaniem traktuje sztukę, stosunkowo mniej uwagi zwracając na nauki ścisłe, religioznawstwo i etykę<sup>3)</sup>. Robinson, jak widzimy, usiłuje dojść do wyjaśnienia tych samych założeń teoretycznych raczej od strony nauk społecznych. W teorii zresztą obaj uczeni uznają doniosłość wszelkich gałęzi wiedzy, jednak różnica nacisku jest dla stosunków amerykańskich charakterystyczna.

W całości „The New History“ wykazuje pewien brak zwarłości myślowej. Wyróżniłbym tu cztery różne tendencje: filozoficzną, do społecznej interpretacji historii, dążenia do syntezy dziejów globu i do studiów nad historią myśli. Każda z tych tendencji łatwo kojarzy się z jedną lub dwoma innymi, ale wsadzenie w jeden garnek apologii „niepozornych, pospolitych i często nieznanych elementów przeszłości; domowych, codziennych i normalnych“<sup>4)</sup>, ze studium historii myśli, która choćby nie wiem jak na ogólne tło społeczne rzucana, zawsze jest studium niewielkiej grupki największych indywidualności, musi wywołać zgrzyty. Ta rozbieżność między poszczególnymi

1) j. w., str. 99.

2) O tym jak silnie w myśl amerykańską wrosła teoria postępu, świadczy fakt, że gdy Teggart doszedł do wniosku, iż stoi ona na przeszkodzie „unaukowieniu“ nauk społecznych, nie śmiał takiej tezy postawić wprost, lecz uciekł się do sofistycznej formuły „rozpoznania różnicy między wiarą w postęp a wiarą w możliwość postępu“. Zob. jego „Theory and Processes of History“, Berkeley, 1941, str. 220.

3) Zob. G. P. G o o c h, „History and Historians of the 19th Century“, London, 1913, str. 589-90; J. W. T h o m p s o n, j. w., t. II, str. 425; A. M. P o p p e r, „Karl G. Lamprecht“ w pracy zbior. pod red. B. S c h m i t t a, „Some Historians of Modern Europe“, Chicago, 1942, str. 225, 229, 232.

4) R o b i n s o n, j. w., str. 75.



nurtami myśli 'jeszcze jaskrawiej występująca u komentatora, a przede wszystkim propagatora tej „new history“, prof. H. E. Barnes<sup>1)</sup>, sprostowała u wrogiego tym teoriom prof. Crane'a Brintona złośliwe określenie — „bigos idei“.

## VI

„The New History“, biblia szkoły kolumbijskiej, posiada cały szereg analogii z biblią chrześcijańską. Nikt z wiernych jej nie krytykował, nie wszyscy czytali, a ci co czytali, nie zawsze we wszystkich punktach wskazania jej wprowadzali w życie. Robinson rzucił cały szereg myśli, nie zawsze, jak widzieliśmy, wiążących się w dość logiczną całość, ale usiłujących wyczerpać cały stosunek historyka do dziejów ludzkości i do wszechświata od chwili jego stworzenia. Wszelkoność ta stawiała historykowi zadania niemal że przechodzące siły jednego człowieka. „Zanim ktoś mógł zostać dobrym historykiem,... musiał stać się dobrym psychologiem, antropologiem, ekonomistą, socjologiem, geografem, znawcą historii doktryn politycznych, biologiem, krótko mówiąc, specjalistą na każdym polu nauki, której rezultaty rzucają światło na naturę człowieka i społeczeństwa... Stać się ekspertem w którejkolwiek z tych dziedzin, to przecież praca całego życia. Czyż historyk jest stworzeniem o dziesięciu życiach, by mógł spędzić dziewięć na zaznajamianiu się z narzędziami i dopiero dziesiąte poświęcić pisaniu historii?“, pyta C. F. Ware<sup>2)</sup>. Pytanie to bynajmniej nie jest retoryczne. Prof. Barnes, pisząc pracę o stosunku historii do nauk społecznych, chwali się, że ma do tego specjalnie dobre przygotowanie, gdyż miał szczęście „studiować pod kierunkiem tych, którzy byli najgłębiej zainteresowani i najsilniej wpływali na rozwój bardziej postępowych faz zarówno historii, jak i nauk społecznych. Ponadto jego szczęściem było, iż zmuszony koniecznościami kariery akademickiej wykładał.. nie tylko prawie wszystkie okresy i dziedziny historii, ale również i wszystkie nauki społeczne. A w dodatku działem historii, który go najbardziej interesował, była historia nauk społecznych“<sup>3)</sup>. Jednak „zakres materiału jest tak wielki, że mimo niezwykłych

1) H. E. Barnes (red.), „History and Prospects of the Social Sciences“; tenże „The New History and the Social Studies“, „History and Social Intelligence“.

2) C. F. Ware (red.), „The Cultural Approach to History“, New York, 1940, str. 6 - 7.

3) H. E. Barnes, „The New History and Social Studies“, str. VIII.

kwalifikacji... autor wahałby się wystąpić z tymi wstępnymi studiami,... gdyby nie pomoc i zachęta wielu ekspertów w tych wszystkich dziedzinach“<sup>1)</sup>. Z tym wszystkim praca Barnesesa to tylko encyklopedyczny zarys, nie roszczący pretensji do jakichś specjalnych badań czy oryginalnych koncepcji. Stąd też historycy nie zawsze, a właściwie bardzo rzadko, stawiali sobie tak ambitne cele jak te, które zakreślała „The New History“. Przeważnie nie tylko zakres działań stanowił zaledwie że drobną cząstkę wszechstronnej wizji Robinsona, ale i podejście do zagadnienia było bardziej jednostronne. Złośliwą uwagę Robinsona, że jeśli „ktoś usiłuje ustalić, czy Karol Gruby był w Ingelheim czy w Lustau w dniu 1 lipca 887 r., to problem czy przodkowie cesarza rozmawiali ze Stwórcą w chłodzie wieczoru, czy też na czworakach drapali się spać na drzewo, jest dlań niezbyt istotny“<sup>2)</sup>, możnaby zastosować i do wielu osiągnięć nowej szkoły. Tylko że w miejsce itinerarium cesarza należałoby postawić np. wyszydźany przez innego krytyka problem społeczny rozwoju łaźni publicznych w Atenach Peryklesa.

W ten sposób nastąpiło zróżnicowanie zainteresowań, metod i interpretacji, i trudno jest dać krótką definicję, która pozwoliłaby na nie ulegającą wątpliwości klasyfikację każdego autora z osobna. Pierwsi krytycy amerykańscy, niewątpliwie z braku perspektywy, pozwalającej na uchwycenie cech najbardziej charakterystycznych, popełniali tu czasem przedziwne pomyłki. Bo jednak, z czego nie od razu zdano sobie sprawę, „the new history“ to przede wszystkim pewna atmosfera, pewien światopogląd polityczno - społeczny, pewna postawa filozoficzna, a dopiero w drugim rzędzie pewien zespół teorii naukowych. Podstawy tego światopoglądu — postępowość polityczna, nacisk na studium problemów społecznych i stosowanie zarówno w badaniach, jak i w formułowaniu ich rezultatów, ostatnich osiągnięć metodologicznych nauk ścisłych, to obok niemal że powszechnego sceptycyzmu religijnego<sup>3)</sup>, najtypowsze rysy, charakteryzujące historyka nowej szkoły. Lecz już stosunek do religii nie jest zbyt jednolity. Od bardzo powściągliwego stanowiska Robinsona do nieco groteskowego, wolteriańskiego racjonalizmu Barnesesa rozpiętość jest olbrzymia. Komplikuje ją jeszcze obecność niektórych uczonych wierzących, nawet praktykujących katolików, w tym obozie postępu i ewolucji.

---

1) j. w., str. X.

2) Robinson, j. w., str. 81.

3) C. Brinton, „The New History: 25 Years After“ w „Journal of the Social Philosophy“, 1936, str. 142.

Jeśli charakterystyka teoretycznych założeń szkoły kolumbijskiej była problemem skomplikowanym, to i jej dzieje „polityczne“ też są dalekie od jednolitości. Za właściwych jej twórców uważa się powszechnie pięciu lub sześciu profesorów uniwersytetu Columbia, związanych wspólnością poglądu na świat i węzłami osobistej przyjaźni, choć nie zawsze identycznym poglądem na historię.

Najstarszy z nich, Franklin Henry Giddings, był zresztą socjologiem, a nie historykiem, lecz licznymi odczytami i artykułami<sup>1)</sup> wywarł wpływ nie tylko na pierwsze sformułowania teoretyczne, ale i na ich rozwój późniejszy. Z pozostałych najtrudniej jest mówić o Williamie Robercie Shepherdzie. Ten wybitny, o międzynarodowej sławie uczony, twórca studiów nad Ameryką Łacińską, jest, na równi z Herbertem Baxterem Adamsem, typem niezbyt rzadkim w Ameryce, choć w Europie raczej niespotykanym. Całą swą ogromną wiedzę włożył on w wykłady i seminarium, prawie że nie publikując poważniejszych prac naukowych<sup>2)</sup>. Również przede wszystkim jako „educator“<sup>3)</sup> przechodzi do historii James Harvey Robinson. Ten największy teoretyk szkoły kolumbijskiej, uczeń Jamesa<sup>4)</sup>, a równocześnie „najmniej znany z historyków amerykańskich“<sup>5)</sup>, nie stworzył żadnego niepospolitego dzieła historycznego. Ma on wielkie osiągnięcia w seminarium i na sali wykładowej, wydał szereg znakomitych podręczników dla szkół średnich i uniwersytetów, oraz wiele tekstów źródłowych. Poważniejsze jego prace, to raczej historiozofia niż historia<sup>6)</sup>.

Uczonym, dzielącym z Robinsonem zainteresowania historią myśli i kultury, jest James Thompson Shotwell, o którym „jeden z jego kolegów wyraził się, że największą jego zasługą

---

1) „A Theory of Social Causation“ w „American Economic Association Publications“, 1904, str. 139 - 199; „Theory of History“ w „Political Science Quarterly“, 1920, str. 493 - 521; „Studies in the Theory of Human Societies“, New York, 1922.

2) „Dict. of American Biography“, t. 21, str. 655.

3) L. V. Hendrics, „J. H. Robinson, Teacher of History“, New York, 1940. Rec. w „History“, 1948, str. 181 - 2.

4) H. E. Barnes, „J. H. Robinson“ w „Przeglądzie Współczesnym“, 1927; t. I, str. 260. — Jest to jedna z najlepszych biografii Robinsona i chyba jedna z najbardziej zrównoważonych prac Barnes'a, na ogół irydującego w swym propagandyźmie i polemikach.

5) S. J. Schapiro, „J. H. Robinson“ w „Journal of Social Philosophy“, t. I, 1935/6, str. 278.

6) „The Mind in the Making“, New York, 1921; „The Humanizing of Knowledge“, New York, 1924; „The Human Comedy“, New York, 1937.

jest utrzymywanie wydziału [historii na uniwersytecie Columbia] w kontakcie z procesami kosmicznymi<sup>1)</sup>. Przed pierwszą wojną światową nie ogłosił on prawie żadnej pracy historycznej, choć od 1907 r. był profesorem zwyczajnym. W r. 1922 opublikował znakomite dzieło o historiografii starożytnej. W r. 1939 ukazało się drugie wydanie historiografii, jako tom pierwszy zamierzonej „Historii historii“<sup>2)</sup>. Niestety, dotąd nie ukazała się kontynuacja tego pomnikowego dzieła, a uwzględniając podeszły wiek, liczącego dziś 76 lat tego ostatniego z żyjących założycieli szkoły, należy wątpić, czy zostanie ono doprowadzone do końca. Poza tym, nie licząc tekstów historycznych<sup>3)</sup>, Shotwell z dziedziny historii nic więcej nie wydał. Związany z delegacją na kongres wersalski, o potem z wydawnictwami fundacji Carnegiego, pióro swe poświęcił on problemom bieżącej polityki międzynarodowej.

Zupełnie odmiennym typem uczonego jest Charles Austin Beard. Karierę naukową rozpoczął on od materialistycznej interpretacji dziejów, a jego „Ekonomiczna interpretacja konstytucji Stanów Zjednoczonych“ (1913) narobiła dużo hałasu i sam prezydent Taft uroczyście ją potępił. Autorowi zarząd uniwersytetu wytoczył nawet śledztwo, ale ostatecznie burza w szklance wody ucichła, a Beard wystąpił z serią dalszych monografii tego typu, takich jak „Ekonomiczne pochodzenie jeffersonowskiej demokracji“ (1915), czy „Ekonomiczne podstawy polityki“ (1922). Poglądy Bearda z czasem ulegają ewolucji, choć wciąż opierają się na wierze, że istnieje zależność między ustrojem państwa i rozdziałem własności i że rewolucje są zazwyczaj rezultatem walki o własność<sup>4)</sup>. Przedmowa do drugiego wydania interpretacji konstytucji (1935) wyraźnie stwierdza, że autor uważa swe poglądy z r. 1913 za przejawione. Ideą centralną Bearda jest przekonanie, że własność istnieje i że niemożliwością jest jej usunięcie. Można usunąć jedną jej formę, lecz na to miejsce wypłyną inne. Górnicy, kreslarze, buchalterzy i kierownicy („managers“) mogą zjednoczyć się w walce z kapitalistycznym pracodawcą, lecz rozejdą się przy podziale dóbr między siebie po usunięciu kapitalisty. Własność nie może być obalona, bo przecież talent jest również formą własności, na-

---

<sup>1)</sup> H. E. Barnes, „History and Social Intelligence“, str. 66.

<sup>2)</sup> „An Introduction to the History of History“, New York, 1922.  
„The History of History“ t. I, New York, 1939.

<sup>3)</sup> „Records of Civilisation: Sources and Studies“, New York, 1915 nn.

<sup>4)</sup> „The Economic Basis of Politics“, II wyd., New York, 1934, str. 89.

wet jeśli własność kapitału jest obalona<sup>1)</sup>). Stąd autor z przekąsem wyraża się o egalitaryzmie Russa, od którego wywodzi obecne metody parlamentarne, przyznające ten sam głos każdemu obywatelowi, bez względu na jego zamożność, zawód czy zainteresowania. W ten sposób „mąż stanu staje się matematykiem, zajęтым liczeniem głów... Hołd, kiedyś składany królom, przypada dziś statystykom z przebiegu wyborów“<sup>2)</sup>). Nie znaczy to, by Beard był zwolennikiem nieograniczonych wpływów klas najpotężniejszych i najbogatszych. Dążeniem jego jest równowaga i równość; nie równość jednostek, ale jakaś równowaga klas i grup społecznych. „Gdyby kler i szlachta chcieli wcześniej ustąpić część swych przywilejów i przelać na stan trzeci od powiednią ilość swych politycznych wpływów, historia... rewolucji 1789 r. mogłaby być zupełnie inna“<sup>3)</sup>), rzuca on przestrożę posiadaczom nadmiaru dóbr i potęgi doczesnej. Tak więc od strony problematyki ekonomicznej dochodzimy do wniosków, które Robinsón znalazł w postępie i ewolucji.

Nieco ryzykownym jest zaliczenie do grupy twórców szkoły kolumbijskiej Williama Archibalda Dunninga. Zdecydowany zwolennik metody Rankego, „niczego nie obawiał się więcej niż posądzenia o uprzedzenie, brak równowagi, niedojrzałość sądu czy lekkomyślność we wnioskach. Ta rezerwa jednak przejawiała się znacznie silniej w jego książkach niż w krótkich artykułach czy recenzjach“<sup>4)</sup>). *Confessio fidei* Dunninga, ogłoszone w r. 1917, stwierdza, że „w ostatnio publikowanych pracach historycznych przejawia się ogólna tendencja do przyznawania faktom biograficznych, wojskowym i politycznym mniej wybitnego miejsca niż zdarzeniom o charakterze ekonomicznym i bezosobowym“. Chociaż historyk nie może prorokować, bo „proctwo jest tabu dla właściwej historiografii“, wolno mu jednak przypuszczać, „że tendencja ta zostanie odwrócona w najbliższej przyszłości“ i że „w następnym pokoleniu historiografia znajdzie swe główne zadanie w uwiecznianiu polityki państwowej, czynów bojowych i geniusza jednostek“<sup>5)</sup>). Oczywiście takie stanowisko musiało skomplikować zadanie pisarzom, dyskutującym ostatnie prądy w historiografii amerykańskiej. Barnes, uważając Dunninga za kontynuatora tradycji Rankego, wy-

1) j. w., str. 98.

2) j. w., str. 86.

3) j. w., str. 58.

4) „Dict. of American Biography“, t. 5., str. 523.

5) W. A. Dunning, „Truth in History“, New York, 1937, str. 164.

nosi go pod niebiosa; Brinton zalicza go do szkoły kolumbjskiej<sup>1)</sup>). Faktem jest, że oprócz węzłów osobistej przyjaźni z kolumbianami łączyła go wspólność przekonań politycznych, i sceptycyzm religijny, i że ze swego seminarium wypuścił on dziesiątki uczonych, którzy rozszerzali zasady nowej myśli historycznej.

Oprócz tych właściwych kolumbian wspomnieć jeszcze trzeba dwóch innych uczonych, Carla Lotusa Beckera i Edwarda Potts'a Cheyney'a. Becker, który zainteresowania dla zagadnień społecznych nabrał w seminarium Turnera w Wisconsin<sup>2)</sup>, a pogłębił podczas studiów na uniwersytecie kolumbjskim, jest jednym z najjaskrawszych eksponentów pragmatyzmu w historii. Już pierwszy, wygłoszony w r. 1912, wykład jego „Kilka aspektów wpływu idei i problemów społecznych na studia i piśmiennictwo historyczne“, uważany jest za „najwyraźniejsze z wczesnych sformułowań poglądu pragmatycznego i funkcjonalnego“<sup>3)</sup>. Do tej problematyki wraca on później jeszcze kilkakrotnie, najwyraźniej określając swe stanowisko w inauguracyjnym wykładzie po wyborze na prezesa American Historical Association w r. 1913. W odczycie tym Becker twierdzi, że „jesteśmy historykami z zawodu“ i z „poprzednikami naszymi bardami, baśniarzami i kapłanami mamy... tę cechę wspólną, że jak ich niegdyś, tak naszym zadaniem dzisiaj, jest nie tworzenie lecz przechowywanie i uwiecznianie tradycji społecznej“<sup>4)</sup>. To uwiecznianie jednakże uwarunkowane jest atmosferą otoczenia. „My nie narzucamy szaremu człowiekowi naszej wersji dziejów ludzkich; w ostatecznym rezultacie to raczej on narzuca nam swoją wersję — w epoce rewolucji politycznej zmuszając nas do rozumienia historii jako przeszłej polityki, a w wieku konfliktów i napięć społecznych do szukania interpretacji ekonomicznej... Naszą właściwą funkcją nie jest powtarzanie przeszłości, lecz użytkowanie jej dla korygowania i racjonalizowania mitologicznej adaptacji tego, co się naprawdę wydarzyło, na codzienny użytek szarego człowieka“<sup>5)</sup>. Prawda, że w ten sposób „nasze zadanie staje się ograniczone, a nasz wkład jest charakteru przy-

---

1) C. Brinton, „The New History: 25 Year after“ w „Journal of Social Philosophy“, t. I, 1935/6, str. 134.

2) C. L. Becker, „Everyman His Own Historian“, New York, 1935, str. 191 - 232.

3) Randall-Haines, j. w., str. 50.

4) C. L. Becker, j. w., str. 247.

5) j. w., str. 253.

padkowego i czasowego“, lecz mimo to „historia jest niezbędną, choćby nie najwyższą formą wysiłku intelektualnego“<sup>1)</sup>).

Teoria praw historycznych Cheyney'a jaskrawo kontrastuje z tym niezbyt wysokim pojęciem, jakie miał o historii Becker. Cheyney, całe życie związany z uniwersytetem Pensylwanii, typowy starej szkoły znawca historii Anglii, początkowo w swych wypowiedziach teoretycznych starannie unikał wszelkich akcentów aktualnych<sup>2)</sup>. Gdy w r. 1901 ekonomista Seligman w Towarzystwie Historycznym wygłosił odczyt o ekonomicznej interpretacji historii, oburzony historyk zwrócił mu uwagę, że historycy nie przyjmują żadnych założeń czy hipotez<sup>3)</sup>. Ośmielony teząmi szkoły kolumbijskiej, w obliczu rozpętanego w pierwszej wojnie światowej imperializmu niemieckiego<sup>4)</sup> stał się szermierzem „historycznych doświadczeń demokracji“. Czasem teorie o przewadze warunków i prądów społecznych nad wolą i znaczeniem jednostki przyjmowały u niego formy nieco zaskakujące, jak np. twierdzenie, że Mussolini, „posiadając lub wyrażając opinie różne od faszystowskich, byłby bezsilny i bez znaczenia“<sup>5)</sup>. Najprzedziwniejszą jednak karierę zrobił jego inauguracyjny odczyt „Prawa historii“, wygłoszony w Towarzystwie Historycznym w r. 1923. Wyliczone przez Cheyney'a sześć praw historii: prawo ciągłości, prawo zmienności, prawo współzależności, prawo dążności ludu do przejęcia kontroli rządów, prawo konieczności dobrowolnej zgody obywateli na daną formę rządu i prawo postępu moralnego<sup>6)</sup>, wywołały bardzo rozbieżne komentarze w piśmiennictwie historycznym. Jeden z krytyków określił je krótko i nie bez słuszności jako „reductio ad absurdum“ całej dyskusji nad stosunkiem historii do nauk ścisłych<sup>7)</sup>. Inni widzieli tu wpływ Berra<sup>8)</sup> lub nawet „zmartwychwstanie hegelińskiego idealizmu, który takie złe imię wyrobił historii“<sup>9)</sup>. Prawda, że właściwą diagnozę utrudnia fakt, iż poszukiwanie praw historii było potępionym przez Robinsona zajęciem pewnej grupy „naukowych“ historyków starej szkoły.

1) j. w., str. 254.

2) Por. „What is History?“ w tomie „Law in History and Other Essays“; New York, 1927, str. 130 - 51.

3) W. E. Bean, „Revolt among Historians“, j. w., str. 335.

4) E. P. Cheyney, „Law in History“, New York, 1927, str. VI.

5) j. w., str. 164.

6) j. w., str. 10 - 24.

7) E. Wright, „History: the ‚New‘ and the ‚Newer‘“ w „Sewanee Review“, 1941, str. 486.

8) F. J. Teggart, „Theory and Processes of History“, Berkeley, 1941, str. 207.

9) W. E. Bean, j. w., str. 134.

Mimo to jednak trudno zrozumieć, dlaczego nikt dotąd nie zauważył, że w treści tych praw odbijają się sądy, implicite lub explicite zawarte w „The New History“<sup>1)</sup>.

Ten krótki przegląd największych postaci, które najwybitniej przyczyniły się do sformułowania zasad nowej interpretacji historii, zamknąć trzeba zwróceniem uwagi, iż prawie że nie pisali oni dzieł historycznych, a nawet nie wiele teoretycznych, i że Beard i Becker byli właściwie jedynymi, którzy nie tylko stosowali interpretację, ale swymi dziełami interpretację tą również tworzyli. Ogromna wiedza i wybitne zdolności pozostałych ujawniły się dopiero w następnym pokoleniu, wykształconym w ich seminariach. Dopiero w drugim pokoleniu zaczęto pisać nową historię — pierwsze pisało, a przede wszystkim mówiło o niej<sup>2)</sup>.

## VII

Interpretacja robinsonowska, zgodnie z założeniami pragmatyzmu, wstępując w ślady Lamprechta, ograniczała się do wyjaśnienia dziejów rozwoju myśli ludzkiej przez psychologię społeczną. Cały szereg nauk społecznych jakże Robinson próbował zaprząć w służbę historii, odgrywał w niej rolę raczej nauk pomocniczych. Lecz, jak widzieliśmy już u jego przyjaciela i rówieśnika Bearda, problemy ekonomiczne zajęły stanowisko centralne. Wśród następnego pokolenia historyków nastąpiło dalsze zróżnicowanie i prawie każda z nauk społecznych znalazła swego wyznawcę, który ją przyjął jako punkt wyjścia dla swych teorii, zyskując mniejsze lub większe uznanie i tworząc dzieła mające z historią mniej lub więcej wspólnego. W ten sposób wyróżnić można trzy możliwe typy stosunku nauk społecznych do historii. Pierwszym będzie interpretacja historii z punktu widzenia danej nauki, czyli przyjęcie jej praw i norm jako centralnych, kierujących biegiem dziejów. Drugim będzie traktowanie danej nauki jako przedmiotu badań. W ten sposób powstał pęd do tworzenia historii różnych gałęzi nauki. Trzecim wreszcie, traktowanie nauk społecznych jako pomocniczych historii. Praktyczne stosowanie różnych kombinacji

<sup>1)</sup> Najbliższy uchwycenia tego podobieństwa jest prof. Karo Górski, który zauważył, że istnieje pewna forma teorii postępu, która wysuwa odrębne uzasadnienie skuteczności czynów“, propagowana przez Cheyne'ą. Prawdopodobnie nieznamość prac Robinsona uniemożliwiła mu postawienie kropki nad i. Zob. jego „O interpretacji i wartościowaniu w historii“, Lublin, 1948, str. 17.

<sup>2)</sup> C. Brinton, j. w., str. 134.



tych trzech schematów spowodowało taką różnorodność i rozbieżność celów i rezultatów badań, że wszelkie dotychczasowe próby jakiejś systematyzacji, o ile były próbami stworzenia logicznej całości, zazwyczaj zawodziły, wywołując raczej wrażenie beznadziejnego chaosu. Żdaje się, że jedyną możliwością jest tu naszkicowanie pewnych głównych linii rozwojowych, z podkreśleniem raczej ich wspólnej genezy niż wzajemnej zgodności i współzależności, która czasem istniała, a czasem nie.

Ze wszystkich tych interpretacji na pierwszym miejscu wymienilibym dwie, wywodzące się z ducha pozahistorycznego i propagowane głównie przez socjologów i antropologów, czasem z solidnym przygotowaniem historycznym.

Pierwsza, to t.zw. historia socjologiczna, wywodząca się od Giddingsa. Zdaniem prof. Barnesa najwybitniejszym jej przedstawicielem jest prof. William Isaac Thomas, znany u nas jako współautor pracy Znanieckiego „Polish Peasant in Europe and America“<sup>1)</sup> Historia socjologiczna, lub jak się teraz uciera szczęśliwszy termin, socjologia historyczna, to, zdaniem Giddingsa, „próba wyjaśnienia początków, budowy i rozwoju społeczeństwa działaniem przyczyn fizycznych, psychicznych i życiowych (vital), współdziałających w procesie ewolucji“<sup>2)</sup>. W bardziej lapidarnej formule Barnesa jest to „uogólniony syntetyczny opis ewolucji społeczeństwa lub jego części“<sup>3)</sup>.

Równie odległa od normalnie rozumianej historii jest interpretacja antropologiczna, zawdzięczająca dużo zapładniającej myśli Giddingsa, oparta o teorie antropologiczne Boasa, a rozwinięta m.in. w pracach Goldenweisera. Dąży ona do „rekonstruowania wczesnej historii ludzkości, a gdziekolwiek jest to możliwe, do wyrażenia w formie praw wiecznie powtarzających się rysów w zdarzeniach historycznych“<sup>4)</sup>. Jakie implikacje kryje w sobie to sformułowanie, widać w pracach Teggarta, jednego z najbardziej niezależnych umysłowo wyznawców tej interpretacji. Dość ostro krytykuje on Robinsona za to, że typ jego historii „różni się od dawnej zaledwie w doborze faktów, które mają być włączone do narracji“<sup>5)</sup>. W ten sposób kolumbianie „zdają się nie uwzględniać możliwości, że rezultat naukowe-

1) H. E. Barnes, j. w., str. 34.

2) Giddings, „The Principles of Sociology“; cytuje Barnes, j. w., str. 35.

3) H. E. Barnes, j. w., str. 340, por. też jego „History and Social Intelligence“, str. 78.

4) H. E. Barnes, „The New History and the Social Studies“, str. 341.

5) F. J. Teggart, j. w., str. 200.

go studium faktów historycznych może przyjąć formy bardzo różne od narracji historycznej“<sup>1)</sup>).

Robinsonowska interpretacja psychologiczna, jak to z żalem stwierdza Barnes, nie znalazła wyznawców i przez lat prawie trzydzieści leżała w zapomnieniu, a historycy w dalszym ciągu stosowali psychologię zdrowego rozsądku. Przeprowadzona w r. 1941 specjalna analiza wykazała przyczyny tego zaniedbania. Okazało się, że „większość psychologów... pogrążyła się w mikroskopowych studiach wrażeń, pamięci, powstawania przyzwyczajzeń i procesów myślowych, mało interesując się problemami motywacji, którymi nauki społeczne interesowały się przede wszystkim“<sup>2)</sup>. Tak więc w w. XIX ani historia, ani psychologia nie były przystosowane do wzajemnej współpracy. Szkoła kolumbijska złożyła ukłon w stronę psychologii, ale, niestety, psychologia niewiele ma do ofiarowania. Wyjściem z sytuacji byłoby zastosowanie freudyzmu, którym Barnes entuzjastycznie zajmował się jeszcze w latach dwudziestych. Niestety, ogromna większość cytowanych przykładów stosowania freudyzmu do historii oparta jest o problematykę seksualną, co wydaje mi się zbyt jednostronnym patrzaniem na świat.

Materialistyczna czy ekonomiczna interpretacja Bearda jest właściwie, wraz z interpretacją społeczną, najbardziej wartościowym i najmniej rewolucyjnym wkładem kolumbian do rozwoju myśli historycznej. Założenia jej scharakteryzowałem już wyżej, więc ograniczę się tu tylko do być może zbędnego podkreślenia, że interpretacja ta nie ma nic wspólnego z marksizmem, który w historiografii amerykańskiej ma wprawdzie wyznawców z Algie M. Simmonsem<sup>3)</sup> na czele, ale większego wpływu nie wywarł.

Interpretacja społeczna („social history“), której zadania określa nieoceniony Barnes jako „płynną i całkiem konkretną narrację, podkreślającą głównie społeczne aspekty historii, albo też studium historii jako wykładnię traktowanego indukcyjnie procesu społecznego“<sup>4)</sup>, była jedną z najpowszechniejszych wśród historyków i wycisnęła głębokie piętno na rozwoju myśli historycznej lat międzywojennych.

Najmłodszym wreszcie z głównych prądów interpretacji jest wyrodne dziecko szkoły kolumbijskiej, t.zw. „cultural approach

---

1) j. w., str. 204.

2) S. Ratner, „The Historian's Approach to Psychology“ w „Journal of the History of Ideas“, 1941, str. 95 - 6.

3) Autor „The Social Forces in American History“, IV wyd., 1919.

4) H. E. Barnes, j. w., str. 339 - 40.

to history“, do którego jeszcze powrócę. Przedtem jednak muszę poświęcić parę słów analizie zmian, jakie wystąpiły w problematyce badań.

Jeszcze w r. 1900, w artykule będącym pierwszym wystrzałem rozpoczynającej się wojny, Robinson zaatakował historyków za zbyt ni nacisk, kładziony na badanie dziejów politycznych<sup>1)</sup>. Chodziło mu wówczas głównie o to, że podręczniki historyczne zajmują się jedynie i wyłącznie historią polityczną. Z czasem wystąpił on i przeciw niemal że zupełnemu opanowaniu przez historię polityczną całości badań na poziomie uniwersyteckim, przyznając jednak, że jest to na równi z innymi tematami właściwy zakres badań historyka. W sumie więc atakował on, nie bez racji, pozbawioną wszelkiej proporcji supremację studiów historii politycznej. To zrównoważone stanowisko zostało przeczone i historią polityczną w ogóle przestano się zajmować, a fanatyczny doktryner Barnes pienieł się, gdy tylko musiał ją wspominać i obrzucał ją wprost obelgami. Z czasem ludzie chłodniejsi starali się to zaniedbanie usprawiedliwić, wyjaśniając, że historia polityczna, gruntownie studiowana przez „starych“ historyków szkoły Rankego, z natury rzeczy nie wymagała większego nacisku, który wobec tego skierowano na bardziej niezbadane tereny<sup>2)</sup>. Zdaje się jednak, że pominięcie to nie było takie proste i niewinne, że mamy tu do czynienia z pewnym kompleksem, skoro w niemal że dziesięć lat później Becker z irytacją przypomina swym współwyznawcom, „iż ostatecznie polityka wpłynęła na sformowanie życia amerykańskiego w jego obecnej postaci przynajmniej tyle, co i sport“<sup>3)</sup>.

To zaniedbanie badania dziejów politycznych, równoważone do pewnego stopnia bieżącymi osiągnięciami historyków starej szkoły, wynagradzały liczne studia z każdej niemal innej dziedziny historii, a przede wszystkim prace z dziedziny t.zw. „intellectual history“, czyli historii myśli. Był to ulubiony przedmiot studiów Robinsona, Shotwella, Beckera i Cheyney'a, pod ich wpływem osiągnął niebywały rozkwit. Badano tu wszystko, od ogólnego rozwoju kultury, przez studia nad rozwojem myśli religijnej, etyki, myśli filozoficznej, teorii myśli politycznej, aż po dzieje rozwoju historiografii i myśli historycznej. Idee ko-

---

1) „Popular Histories and their Defects“ w „International Monthly“, lipiec 1900.

2) D. F. Ryan, „A Synthetic Principle in American Social History“ w „American Hist. Rev.“, 1929/30, str. 261.

3) C. L. Becker, „What is Historiography?“ w „American Hist. Rev.“, 1938/9, str. 23.

lumbian w niesłychanym wprost tempie opanowały ośrodki nauki. W ciągu piętnastu lat obok kolumbijskiego trzy inne uniwersytety, pensylwański, Cornell i chicagowski, stały się głównymi centrami nowej interpretacji. Dziesiątki profesorów rozplynęły się po innych uniwersytetach, a co najważniejsze, dzięki licznym i doskonałym podręcznikom szkolnym nauczycielstwo i uczniowie szkół średnich znaleźli się również w orbicie fascynujących teoryj<sup>1)</sup>. Otrąbiono zwycięstwo i ostateczny upadek tradycji Rankego.

## VIII

Nie długo trwał tryumf szkoły kolumbijskiej. „W r. 1933 rewolucja osiągnęła swój punkt szczytowy w inauguracyjnym wykładzie Bearda, nowego prezesa American Historical Association, zatytułowanym „Historia pisana aktem wiary“<sup>2)</sup>. Moim zdaniem, wykład ten zawiera jednak ziarna pesymizmu. Stwierdzając na wstępie, że każda historia jest selekcją, a selekcja „jest aktem wyboru, przekonania i interpretacją wartości, jest aktem myśli“<sup>3)</sup>, przechodząc kolejno różne formy myśli historycznej, Beard w rezultacie widzi trzy teoretycznie możliwe sposoby pojmowania dziejów. Historia może być albo chaosem, „być może z małymi wysepkami wzajemnie zgadzających się z sobą względności, pływającymi na powierzchni“, albo częścią pewnego porządku natury wiecznie powtarzającego się w cyklach, albo wreszcie rodzajem pewnego ruchu wstępnego. Hipoteza chaosu, zdaniem Bearda, uniemożliwia pisanie historii, choć pozwala ją komentować. Inne hipotezy też powodują konieczność rozbijania się o sprzeczności. Stąd historyk pisząc, „świadomie lub nieświadomie spełnia akt wiary“, gdyż pewność co do rzeczywistego znaczenia i przebiegu dziejów „jest mu odjęta przez znajomość rzeczywistości, z którą ma on do czynienia... pisząc, działa on, a działając, robi wybór... względem pewnej koncepcji i istoty rzeczy. Stopień jego wpływu i nieśmiertelności zależy będzie od długotrwałości i poprawności jego przepowiedni — od werdyktu historii przyszłej. Jego wiara jest w swych podstawach przekonaniem, że coś prawdziwego o prądzie historii może być znanym, a jego przekonanie jest

---

<sup>1)</sup> C. Brinton, j. w., str. 144 - 5; H. E. Barnes, „History and Social Intelligence“, str. 30.

<sup>2)</sup> W. E. Bean, „Revolt among Historians“, i. w., str. 339.

<sup>3)</sup> C. A. Beard, „Written History as an Act of Faith“, w „American Hist. Rev.“, 1933/4, str. 220.

subiektywną decyzją, a nie obiektywnym odkryciem“<sup>1)</sup>. Tak więc od młodzieńczej pewności wszystkiego z drugiego dziesięciolecia obecnego wieku dochodzimy w czwartym do „utrzymywania dla wiedzy historycznej... tego co Kant utrzymywał... o wiedzy w ogóle: że samo istnienie ‚faktu‘, obiektywnej rzeczy samej w sobie jest hipotezą nie do udowodnienia“<sup>2)</sup>. Wciąż jednak ciąży jeszcze nad Beardem ręka funkcjonalizmu. Naukowa metoda historyków, sądzi on, mimo wszystko jest ważna i doniosła — „ma ona wartość samą w sobie, wartość niezbędną dla życia demokracji“<sup>3)</sup>. Zabrakło mu już jednak wiary w postęp, w ów ruch wstępną dziejów.

Myśl historyczna Stanów zeszytywniała w rutynie doktryn kolumbijskich i w kilka lat później Beard, referując osiągnięcia historyzmu niemieckiego, wyrzuca współrodakom, że „zaburzenia w myśli europejskiej znajdą tu swe głośniejsze echo po upływie 30 lub 40 lat... [a] problemy, które Crocemu zakłóciły spokój w r. 1912, w Stanach Zjednoczonych mogą stać się palącymi około r. 1950“<sup>4)</sup>.

Od r. 1935 stagnacja myśli historycznej staje się widoczna dla szeregu uczonych<sup>5)</sup>. Niektórzy nawet martwili się tym, „że zarówno pisanie jak i tworzenie historii stało się chaotycznym koczowiskiem amatorów“<sup>6)</sup>, a ponieważ natura nie znosi próżni, więc zaczęto wysuwać nowe prądy i interpretacje jako kandydatów na wakujące miejsce.

Jednym z takich prądów, z namaszczeniem używającym czasu przeszłego przy wzmiankach o szkole kolumbijskiej, jest wspomniany już „cultural approach to history“. To „kulturowe“ podejście do historii jest dzisiaj usilnie lansowane i budzi znaczne zainteresowanie<sup>7)</sup>. Szkoła ta, jak to słusznie zauważył

1) j. w., str. 225 - 6.

2) W. E. Bean, j. w., str. 339.

3) C. A. Beard, j. w., str. 227.

4) C. A. Beard i A. Vogt, „Current Thoughts in Historiography“ w „American Hist. Rev.“, 1936/7, str. 479.

5) C. Brinton, j. w., str. 44; H. E. Barnes, „The New History and the Common Sense“ w „Journal of Social Philosophy“, 1935/6, str. 153; E. Wright, „History: The ‚New‘ and the ‚Never‘“, str. 479; C. F. Ware (red.), „The Cultural Approach to History“, str. 6 - 7 i 13 - 14.

6) E. Wright, j. w., str. 480.

7) C. F. Ware (red.) j. w.; C. Brinton, „The Review of the Cultural Approach to History“ w „Journal of the History of Ideas“, 1942, str. 228 - 31; J. C. Malin, „Essays on Historiography“, Kansas, 1946; R. F. Nichols, „Postwar Reorientation of Historical Thinking“ w „American Hist. Rev.“, 1948/9, str. 78 - 89.

prof. Brinton, nie wypracowała jeszcze systemu definicji dla swych koncepcyj<sup>1)</sup>. C. F. Ware twierdzi, że to nowe podejście „rozwija dalej i podstawowo różni się od „new history”, choć kieruje swe wysiłki ku wielu identycznym celom“<sup>2)</sup>. W gruncie rzeczy jest to dalszy ciąg szkoły kolumbijskiej, choć nie w jej całkowitej mozaikowej różnorodności.

Zupełnie odmienne tendencje widzi Edmund Wright. Zauważywszy w historiografii europejskiej, łącznie z rosyjską, głównie „studia psychologii indywidualnej“, odpowiednik tego prądu w Ameryce znajduje w pracach F. L. Allena, Carla van Dorena i W. E. Woodwarda. Ten ostatni zajmuje się „rozwojem idei, tak jak wyrażają się one w osobowościach i wypadkach“<sup>3)</sup>. Szkoła taka, czy raczej maniera pisarska istnieje niewątpliwie, czy jednak zdoła ona tak zapanować nad historiografią jak szkoła kolumbijska, a przed nią Rankego? Jeśli tak, to mielibyśmy z kolei powrót do epoki historyków - amatorów sprzed Rankego. Bo jednak wszyscy ci pisarze, choć niektórzy dziś już powołani na uniwersyteckie katedry, to parający się również historią dziennikarze i krytycy literaccy.

Ciekawą jest rzeczą, że żaden z krytyków amerykańskich nie zwrócił uwagi na rozbitą w walce z kolumbianami starą szkołę Rankego, wciąż zdradzającą dużą żywotność. Przeszła ona znaczne przemiany. Wielu jej przedstawicieli opanowało wiadomości z dziedziny nauk społecznych, a terminów z geologii czy fizyki doświadczalnej używa w sposób, który mógłby wzbudzić zazdrość u największych kolumbian. Filozofia przestała być straszakiem, a „intellectual history“ jest przedmiotem chętnie i gruntownie studiowanym. Z tym wszystkim największą siłą starej szkoły jest jej niezależność od takich czy innych poglądów politycznych, społecznych czy religijnych, niezależność, która powoduje, że szeregi tej szkoły nie zamykają się przed żadnym badaczem. Na firmamencie historiografii amerykańskiej mnożą się znaki, wróżące, że ta niezależność może przywrócić starej szkole jej dawne i na pewien czas utracone stanowisko.

---

<sup>1)</sup> C. Brinton, j. w., str. 229.

<sup>2)</sup> C. F. Ware (red.) j. w., str. 13 - 14.

<sup>3)</sup> E. Wright, j. w., str. 489.

## NIEZNANY ARTYKUŁ MICKIEWICZA

Mickiewicz nie podpisywał swoich artykułów w „Trybunie Ludów“. Pod jego nazwiskiem ukazały się one po raz pierwszy w piętnaście lat po jego śmierci, zebrane przez Władysława Mickiewicza w tomie p.t. „Politique du XIX-e siècle“. Opracowując ten tom, Władysław Mickiewicz wziął sobie za podstawę zapiski przyjaciela i powiernika poety Aleksandra Biergiela, który w miarę jak ukazywały się poszczególne numery dziennika odnotowywał sobie, jakie z ogłoszonych w nich artykułów wyszły spod pióra Mickiewicza. Z czasem okazało się, że lista Biergiela była niepełna. Przeczytał on kilka artykułów sprzed zawieszenia pisma dn. 12 czerwca 1849 r., nie kontynuował swoich notatek po wznowieniu dziennika we wrześniu, kiedy to Mickiewicz, zagrożony wydaleniem z Francji, mógł współpracować z dziennikiem tylko potajemnie, i kiedy ostrożność posunął tak daleko, że aby zatrzeć ślady swego autorstwa, nie posyłał do drukarni autografów, ale kopie zrobione ręką Aleksandra Chodźki (bądź też dyktował artykuły bezpośrednio Chodźce).

Wiadomość o innej, późniejszej liście artykułów, pióra właśnie tegoż Chodźki, podał po raz pierwszy Józef Kallenbach w pracy „Nieznane artykuły A. Mickiewicza w Tribune des Peuples“, którą znamy jedynie ze streszczenia, wydrukowanego w „Sprawozdaniach“ Akademii, ponieważ pełnego tekstu pracy Kallenbach nigdy nie ogłosił. Dowiadujemy się tam, iż Kallenbachowi wpadł w ręce spis Chodźki, który „notował dla siebie z dnia na dzień wszystkie artykuły Mickiewicza w Trybunie“. Proweniencji spisu w streszczeniu nie podano. Uznał go Kallenbach za kompletny: „Ten spis Chodźki — czytamy w streszczeniu — daje dziś całkowicie pewną podstawę do wykazu kompletnego w s z y s t k i c h artykułów Mickiewicza w Trybunie“<sup>1)</sup>.

Pracę swą przedstawił Kallenbach Akademii w r. 1906. W ro-

<sup>1)</sup> „Sprawozdania z Posiedzeń Akademii Umiejętności“, t. XI (1906), luty, str. 4.

ku następnym ukazało się w Paryżu nowe wydanie artykułów Mickiewicza, dokonane również przez Władysława Mickiewicza, tym razem p.t. „La Tribune des Peuples“. Wydanie to jest pełniejsze od poprzedniego. Zostało ono mianowicie uzupełnione o artykuły wymienione w spisie Chodźki. Poza tym Władysław Mickiewicz, przygotowując je, miał w ręku autografy kilku artykułów, które były w posiadaniu francuskiego współpracownika „Trybuny“, Auguste'a Lacaussade'a<sup>1)</sup>.

Kallenbach uznał spis Chodźki za kompletny. Władysław Mickiewicz jest tutaj ostrożniejszy. „Il n'est pas démontré qu' Alexandre Chodźko n'ait point commis quelques omissions“ — pisze w swoim wstępie<sup>2)</sup>. Uważa jednak, że przyszłe odkrycia mogą być już tylko drugorzędne, bez większego znaczenia.

Papiery Aleksandra Chodźki znajdują się obecnie w Muzeum Mickiewiczowskim w Paryżu. Katalog rękopisów Muzeum, opracowany przez Lewaka, nie wymienia jednak jego spisu artykułów z „Trybuny Ludów“. Musiał zaginąć. Nie ma więc możliwości zbadania go dzisiaj. Trzeba nam zatem polegać na zdaniu Władysława Mickiewicza, który spis ten musiał bliżej badać, skoro na jego podstawie opracował swoje wydanie z r. 1907, i który dopuszczał możliwość, że jest on niekompletny, że pewne artykuły mogły ująć uwagi Chodźki. Znalazły się zresztą z czasem i pozytywne dowody na to, że spis Chodźki naprawdę nie był pełny. Władysławowi Mickiewiczowi wpadł mianowicie w ręce autograf jednego z takich przeoczonych artykułów, „Idea napoleońska a demokracja“; ogłosił go w dzienniku „Naród“ z 29 lipca 1920 r.

Za taki też, przeoczony przez Chodźkę i Władysława Mickiewicza, trzeba uznać artykuł „La race slave“, ogłoszony w numerze czterdziestym „Trybuny Ludów“ z wtorku 24 kwietnia 1849 r. Za autorstwem Mickiewicza przemawia przede wszystkim jego treść.

Artykuł głosi, że ostatnia rewolucja, rewolucja 1848-49 r., zapowiada rasie słowiańskiej nową przyszłość. Słowianie zajmują większą przestrzeń niż narody romańskie czy germańskie. Są wytrwali, zahartowani na trudy. Prawda, ustępują oni pod względem bogactwa, rozwoju przemysłu i cywilizacji, innym narodom europejskim. Ale w epoce kataklizmu rewolu-

---

1) „La Tribune des Peuples“ par Adam Mickiewicz, Paryż, 1907, str. 2.

2) Tamże, str. 2.



cyjnego to ich zacofanie nie tylko że nie jest elementem słabości, ale, na odwrót, daje im przewagę nad narodami zachodnio-europejskimi: mniej mają do stracenia. Autor artykułu zastrzega się, że nie chce głosić paradoksów. Postęp gospodarczy i cywilizacyjny są cenne, ale Słowianie mają tę wyższość nad innymi narodami, że „handel, przemysł, bogacenie się nie są dla nich... głównym celem życia“. I dalej pisze: „Jest niewątpliwie rzeczą szczęśliwą dla narodów słowiańskich, iż nie żywią namiętnego kultu cywilizacji europejskiej, iż nie zrobiły z niej warunku swojej wielkości“.

Opatrzność, co więcej, wyposażyła narody słowiańskie w pewną szczególnie cenną właściwość, której brak innym narodom europejskim, mianowicie w żywe poczucie wspólnoty plemiennej. Nie należy — tłumaczy autor artykułu — tej miłości, jaką narody słowiańskie wzajemnie dla siebie czują, mieszać z tendencjami politycznymi autokratów, t.j. z panslawistyczną polityką caratu, która spekuluje na owych uczuciach, ale w gruncie rzeczy jest im zupełnie obca. Przecież to car Mikołaj I gratulował Windischgraetzowi, że rozpędził kongres słowiański w Pradze.

Ta miłość, łącząca narody słowiańskie, sprawia, iż żyją one „zgodniej z pierwotną wolą Stwórcy“, iż bliżej im do „osiągnięcia celów ludzkości“ niż narodom romańskim i germańskim. Tym zaś „wielkim celem chrześcijaństwa i ludzkości jest — jak czytamy gdzie indziej w artykule — jedność rodzaju ludzkiego“, którą narody osiągną stopniowo, drogą porozumień w szerszych ramach grup plemiennych.

Powiedzieć, że w artykule tym znajdujemy myśli, znane z wcześniejszych pism Mickiewicza, byłoby jeszcze za mało. Zasadnicza bowiem myśl tego artykułu stanowi w pewnym sensie ideę przewodnią „Prelekcji paryskich“. Mickiewicz tłumaczył tam swoim paryskim słuchaczom, że Zachodowi nie wolno patrzeć z pogardą i poczuciem wyższości na narody słowiańskie, pozostające za nim w tyle jeśli idzie o bogactwo, cywilizację materialną, albowiem to rzekome zacofanie Słowian jest naprawdę czynnikiem ich siły, źródłem wyższości: nie są tak przezarci materializmem jak narody Zachodu, są bliżsi Boga, żyją bardziej po chrześcijańsku.

Już w pierwszej prelekcji pierwszego kursu Mickiewicz podkreślał, iż pobyt w różnych krajach słowiańskich dał mu odczuć tę jedność Słowian mocniej, niżby to mogły zrobić jakiegokolwiek teorie, oraz stwierdzał, iż problem tej jedności to dla niego sprawa szczególnie ważka, istotna: „Co było początkiem na-

szych poróżnień? Co znowu może nas połączyć? To zagadnienie nie przestało nigdy mnie zajmować<sup>1)</sup>).

O tym, że Słowianie są religijniejsi od narodów Zachodu i że dlatego czeka ich wielka przyszłość, mówił Mickiewicz wielokrotnie. Najwyraźniej wypowiedział tę myśl w 18. prelekcji II kursu:

„Nigdzie lud nie zaznał tak żywej miłości Boga, nigdzie dusza nie pozostała tak gorąca, jak wśród tego ludu słowiańskiego; nigdzie oczekiwanie przyszłości nie jest równie żarliwe i mocne. Można słusznie powiedzieć, że ta ludność mimo całego swego ubóstwa i nędzy jest najpotężniejszym narzędziem, jakie Bóg zachował dla zaprowadzenia dobra na ziemi“.

We fragmencie tym mamy właściwie in nuce całą argumentację naszego artykułu. A nie jest to jedyna wypowiedź Mickiewicza na ten temat. Analogiczne myśli o Słowianach jako narodach przyszłości przynosi prelekcja 25. II kursu:

„Cośmy ogólnie powiedzieli o duchu ludów słowiańskich, winno Panów naprowadzić na myśl, że Opatrzność przygotowała to plemię do przyjęcia nowego ducha. Plemię to, które nie wydałszy swego ducha na roboty rozumu i przemysłu, zachowuje czyste i głębokie uczucie religijne, plemię to nie zadowolony się żadną ze znanych dotychczas form politycznych.

„Pośród tego plemienia istnieje naród, nazywany zawsze przez Europę rycerskim i niespokojnym. Zupełnie więc logicznym będzie wniosek, że plemię słowiańskie i naród polski są przeznaczone i przygotowane do utworzenia całkiem nowej społeczności“.

O owej szczególnej misji i wyższości w świecie duchowym Słowian mówił Mickiewicz także i w 2. prelekcji IV kursu. Tę samą myśl powtórzył wreszcie w jednej z ostatnich prelekcji, 10., tegoż IV kursu:

„Dlatego także i teraz do uznania epoki nowej zostało wybrane plemię słowiańskie, które prawie nic nie ma na ziemi, którego wszystkie żądze i nadzieje w Bogu“.

Jak widzimy, myśl tę poruszał Mickiewicz w „Prelekcjach“ wielokrotnie. A przecież w głębi duszy uważał, że nie uwydatnił jej jeszcze tak, jakby należało. Już po zawieszeniu wykładów

---

1) Tylko drugi kurs „Prelekcji“ doczekał się, jak dotychczas, krytycznego — i znakomitego — wydania w t. IX „Dzieł wszystkich“ (Warszawa, 1935), przynoszącym nowy przekład Leona Płoszewskiego. W tym przekładzie są w niniejszym artykule podane cytaty z drugiego kursu. Pozostałe kursy cytuję się tu według 3. wydania przekładu Feliksa Wrotnowskiego, Poznań, 1865.

zwierzał się na ten temat w r. 1844 Czyżowowi: „Przy tym — pisze Czyżow — jakoś mimochodem wspomniał, że trudno mu było z paryskiej katedry powiedzieć, że Słowianie są pierwszym narodem w obecnej epoce“<sup>1)</sup>.

W „Prelekcjach“ ten motyw Słowiańszczyzny, mającej specjalne powołanie i specjalną przyszłość, krzyżował się z innym, dla Mickiewicza szczególnie tragicznym i bolesnym, motywem antagonizmu polsko - rosyjskiego<sup>2)</sup>. Pogodzenie ich obu było rzeczą trudną, stąd widzimy, jak myśl Mickiewicza szamoce się tam, wikła wśród różnych, sprzecznych nieraz, rozwiązań. Autor artykułu „Trybuny Ludów“ o konflikcie polsko - rosyjskim w łonie samej Słowiańszczyzny nie wspomina. Łatwo to zrozumieć. Niewielki artykuł dziennikarski miał dać tylko najogólniejszy rzut myśli o szczególnym powołaniu Słowiańszczyzny; miał być wstępem do serii dalszych artykułów, które by traktowały już o poszczególnych narodach słowiańskich. Tematem artykułu było przeciwstawienie narodów słowiańskich romańskim i germańskim, nie było w nim już miejsca na sprawy stosunków pomiędzy poszczególnymi narodami słowiańskimi.

Dla jednej tylko z zasadniczych myśli artykułu nie znajdziemy odpowiednika w „Prelekcjach“, dla tej mianowicie, że narody słowiańskie lepiej znoszą rewolucję, że wstrząs rewolucyjny będzie dla nich mniej groźny, bo skoro luźniej związały swe losy z dobrami materialnymi, które rewolucja zniszczy, to mają w niej mniej do stracenia. Nie ma w tym jednak niczego dziwnego. „Prelekcje“ wygłaszał Mickiewicz w latach pokojowych, a artykuły „Trybuny Ludów“ pisane były w rewolucyjnym i wstrząsanym wojnami roku 1849. Myśl o szczególnej wyższości Słowiańszczyzny właśnie w czasach rewolucyjnych mogła przyjść Mickiewiczowi do głowy dopiero wtedy.

Poza tą jedną ideą — w której zresztą nie ma nic sprzecznego z tym, co Mickiewicz uprzednio głosił, — cały świat myślowy artykułu to właśnie ten świat, w jakim tkwił Mickiewicz, autor „Prelekcji paryskich“. Możemy to stwierdzić także i na szczegółach ubocznych, ale bardzo charakterystycznych.

---

1) Samuel Fiszman, „Mickiewicz w Rosji“, Warszawa, 1949, str. 84 - 85.

2) O znaczeniu tego problemu dla Mickiewicza w ogóle, a w „Prelekcjach“ w szczególności zob. zwł. studium St. Pigonia, „Dramat dziejowy polsko - rosyjski w ujęciu Mickiewicza“ ogłoszony w tomie „Na wyżynach romantyzmu“, Kraków, 1936, str. 130 n.; zob. też W. Lednicki, „Mickiewicz at the Collège de France, 1840 - 1940“ w „Slavonic Review“ XX (1940), str. 166 - 167.

Przeciwstawiając Słowian Europie zachodniej, autor artykułu szczególną antypatią darzy dwa narody, Niemców i Anglików. „Słowianie są wierniejszymi żołnierzami Chrystusa niż filozofowie i kupcy niemieccy“ — pisze. „Uczony naród“ — mówi z ironią o Niemcach. Twierdzi, że „nie mają oni ani przezcucia, ani idei jedności rasy germańskiej, tej miłości chrześcijańskiej, braterskiej i politycznej, która by ich połączyła z narodami skandynawskimi, z Holendrami, z Anglikami“. Anglikom znów zarzuca, że „z tą samą chciwością, jaka im kazała podbić Irlandię i Indie, chcieli rozciągnąć swoje panowanie nad rasą germańską“.

Otóż wiadomo, że Mickiewicz nie cierpiał Niemców. „Plemienia germańskiego nienawidzi“ — pisał o nim w r. 1848 Krasieński do Cieszkowskiego<sup>1)</sup>. Armandowi Lévy tłumaczył pod koniec życia: „Rasa germańska jest rasą niższą. Słowianie nie wierzą temu, żeby Niemcy mieli duszę: — Patrz na Niemca, jaki czysty i mieszkanie jego również. Tak — odpowiedział, — on ma słuszość, że dba o to życie, że przywiązuje do niego taką wagę, bo drugiego życia dla niego nie ma“<sup>2)</sup>. W „Trybunie Ludów“ będzie później podkreślał, że Niemcy popadły „w swój dawny bezład i bezsilność“ i że same są temu winne<sup>3)</sup>. Nie lubił też Anglików, zwłaszcza rządu i polityki angielskiej<sup>4)</sup>. W artykułach „Trybuny Ludów“ będzie politykę angielską uważał za jeden z filarów dawnego, konserwatywnego porządku rzeczy. Wiadomo też, jaką sympatią darzył sprawę irlandzką<sup>5)</sup>.

Takie antypatie były zresztą na emigracji bardzo rozpowszechnione. Wielka Emigracja na ogół nie była anglofilska. Jeśli zaś idzie o ówczesny stosunek do Niemców, to wystarczy przypomnieć choćby Trentowskiego, niedawno jeszcze gorącego germanofila, który po wypadkach w Poznańskim 1848 r. i obradach parlamentu frankfurckiego potrafił się przedzierznąć w człowieka całą duszą nienawidzącego Niemców.

Niechęć do Anglii, a zwłaszcza Niemiec, dzielił więc Mickie-

---

1) „Listy do Augusta Cieszkowskiego“, wyd. Kallenbach, Kraków, 1912, t. II, str. 15.

2) „Rozmowy“, „Dzieła wszystkie“, t. XVI, Warszawa 1933, str. 381. Analogiczny zapis Lenartowicza o Mickiewiczowskiej „niechęci narodowej do Niemców“ tamże, str. 354. W komentarzu do zapisu Lenartowicza prof. Pigoń przytoczył obok zacytowanego wyżej zdania Krasieńskiego także i podobne świadectwo Fr. Palackiego.

3) „La Tribune des Peuples“, j. w., str. 265.

4) „Rozmowy“, j. w., str. 341 i 377.

5) „Rozmowy“, j. w., str. 216.

wicz jeśli nie z ogółem, to z przygniatającą większością masy emigracyjnej i, dając jej wyraz w artykule, współbrzmiał z nastrojami publicystyki emigracyjnej. Inaczej ma się rzecz z inną myślą, wypowiedzianą w tym artykule, mianowicie z myślą, jakoby Polska i Czechy powstały drogą najazdu plemion kaukaskich, Lezgów i Czekczenów, którzy podbili autochtoniczną ludność słowiańską i w nowych państwach stanowili klasę rządzącą, szlachtę.

Teoria, głosząca, że szlachta polska i czeska wywodziły się z plemion kaukaskich, które jeszcze w czasach przedhistorycznych najechały i podbiły plemiona zachodniosłowiańskie, wywodzi się z XVIII w. Spłodził ją jeszcze w pierwszej połowie wieku Lengnich, przejęli ją polscy historycy stanisławowscy, Al-bertrandy, Waga, Naruszewicz. W poezji doszła ona do głosu w „Lechiadzie” Woronicza. Kiedy jednak w r. 1824 nawiązywał do niej w swoich „Collectaneach” Sękowski, była już właściwie przeżytkiem, albowiem jeszcze w latach dwudziestych ostatecznie wyszydził ją w szeregu rozpraw Lelewel. Po Lelewielu już nikt z poważnych badaczy, ani Bandkie, ani Szafarzyk, ani Maciejowski jej nie podjął. Toteż w latach Wielkiej Emigracji była ona już zdecydowanym anachronizmem, osobistym dziwactwem Mickiewicza<sup>1)</sup>.

Mickiewicz był jednak do tej teorii czegoś szczególnie przywiązany: rozwinął ją obszernie w „Pierwszych wiekach historii polskiej”, wielokrotnie dawał jej wyraz w „Prelekcjach”<sup>2)</sup>, nawiązał do niej w jednej z rozmów z Aleksandrem Chodźką<sup>3)</sup>, nie zapomniał o niej w głośnym wybuchu rzymskim z 19 marca

1) Historię „kolchicko-sarmackiej teorii” opracował Antoni Małecki w książce „Lehici w świetle historycznej krytyki”, Lwów, 1897. Poglądy Mickiewicza z „Prelekcji” zreferowano tam na str. 175-179. — „Po Mickiewiczu — stwierdza Małecki — nie znalazła ta wznowiona przezeń kaukaska doktryna żadnego już, o ile mi wiadomo, wyznawcy w historiografii polskiej (str. 179). — Być może, że od Mickiewicza przejął teorię o kaukaskim pochodzeniu szlachty uważany przez Czajkowskiego za towiańczyka mistyk Grotkowski, który spędził dłuższy czas na Kaukazie, uznanym przezeń za „właściwą ojczyznę Polaków”. — Zob. Ludwik Widerszal, „Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831-1846”, Warszawa, 1934, str. 100-101. — Komentarz prof. Tymienieckiego do „Pierwszych wieków” w wydaniu sejmowym, t. VI (1933), str. 252, streszcza tylko wyniki Małeckiego.

2) Mianowicie w prelekcjach 8., 9., 10. kursu I oraz 10., 15., 19., 20. i 25. kursu III.

3) „Rozmowy”, j. w., str. 240.

4) Krasiański, „Listy do Delfiny Potockiej”, wyd. A. Żółtowski, t. III, Poznań, 1938, str. 660.

1848 r. 4), upamiętnił ją i w swojej poezji: w pisanej w r. 1832 bajce „Trójka koni“ Lezg, Lezgin to humorystyczne synonimy szlachcica. Kiedy ją po raz pierwszy wspomniał w wykładach paryskich, mianowicie w 8. prelekcji pierwszego kursu, z 22 stycznia 1841 r., musiał mu ktoś zwrócić uwagę, że głosi teorię, już zarzuconą przez naukę, bo zaraz w prelekcji następnej, z 26 stycznia, nawrócił niespodziewanie do tego tematu, występując z charakterystyczną obroną teorii najazdu kaukaskiego, jako należącej rzekomo do zasobu tradycyjnych podań narodowych, przechowywanych przez lud, i już dlatego — prawdziwych:

„Krytyka nowożytna — mówił tam — odrzuciła wszystkie te fakta tradycyjne. Dowodzą, że niemasz żadnego związku między Sarmatami a Słowianami, że Lechici byli to Słowianie; wyśmiewana dynastia Piastów. Jednakże ta historia bajeczna dłużej czas była katechizmem narodowym. Ona jedna tylko może być prawdziwa, bo miała wpływ na opinię narodu, bo przy obradach publicznych odwoływano się do artykułów powszechnej w nią wiary, bo królowie dawni szukali nieraz granic mitycznego panowania lechickiego, bo jej jednak tylko lud nie zapomniał“.

Wspomniani w artykule „Trybuny Ludów“ „les Lesghis et les Tchekhtchènes, guerriers du Caucasse“, są tym wymowniejszym dowodem Mickiewiczowskiego autorstwa artykułu, iż wzmianka o nich nie wiąże się organicznie z głównym tokiem rozumowania „La race slave“. Temat artykułu wcale nie wymagał takiej wzmianki. Przecież najazd kaukaski w czasach przedhistorycznych na zachodnie plemiona słowiańskie wcale nie jest argumentem, mającym świadczyć o jednolitości świata słowiańskiego. Przeciwnie, jest on właściwie kontrargumentem, albowiem świadczy tylko o rozbiću jedności tego świata. „Wojownicy kaukascy“ mieli przecież podbić nie wszystkie plemiona słowiańskie, ale tylko te, które zamieszkiwały późniejszą Polskę i Czechy. Toteż obecność takiej wzmianki w artykule, chcącym przekonać obcego czytelnika o jedności Słowiańszczyzny, można zrozumieć tylko wtedy, kiedy się przyjmie, iż dla autora artykułu teoria najazdu kaukaskiego była swego rodzaju „idée fixe“, tak iż autor ten, nawet wtedy kiedy poruszał drogą mu sprawę jedności Słowiańszczyzny, nie mógł jej pominąć, nie mógł przemilczeć, ale uważał za swój obowiązek jakoś starać się ją pogodzić ze sprzeczną jej w gruncie rzeczy zasadą jedności Słowiańszczyzny.

Mickiewiczowską jest nie tylko główna koncepcja, ale i cały świat ideowy tego artykułu. Jedność Słowiańszczyzny — czyta-

my tam. — jest dla autora czymś wzniosłym i świętym, ponieważ jest etapem na drodze do „wielkiego celu chrześcijaństwa i ludzkości: — jedności rodzaju ludzkiego“. Otóż tej samej myśli dał Mickiewicz w „Trybunie“ wyraz w dwa tygodnie później, pisząc w artykule „Orleanizm“: „...bo tym celem — nie możemy tego powtarzać dość często — jest zjednoczenie narodów dla przygotowania wspólnego szczęścia“<sup>1)</sup>.

Zgodne z Mickiewiczowskim światem pojęć jest też podkreślenie w artykule, że Słowianie bałkańscy „pozostali nienaruszeni“ („sont restés intacts“) pod rządami tureckimi. Za komentarz do tych słów może służyć to, co Mickiewicz miał do powiedzenia o rządach tureckich w „Prelekcjach“:

„Ze wszystkich krain słowiańskich, będących pod obcym panowaniem, najlepiej wyszły te, co dostały się Turkom. Pomiedzy wszystkimi najezdnikami Słowiańszczyzny Turcy okazali się najbardziej ludzkimi i Słowianie winni im prawdziwą wdzięczność. W ich państwie do dziś dnia gminy są właścicielkami ziemi, wszystkie stosunki człowieka z gruntem zachowały swoją prostotę, swoją świętość, i można spodziewać się, że w ogólnej reorganizacji, do jakiej lud słowiański zmierza nieodzwornie, ludy te ucierpią najmniej“ (lekcja 23. trzeciego kursu).

Dodajmy jeszcze, iż układ artykułu jest taki, jaki znamy z innych artykułów Mickiewiczowskich „Trybuny“: autor artykułu od razu, bez wstępów i omówień, wkracza in medias res. Od razu, z pierwszych zdań, wiadomo, o czym będzie w artykule mowa.

Wszystkie wymienione wyżej argumenty wskazują na Mickiewicza jako autora „La race slave“. Nie jest rzeczą możliwą podbudowanie ich jeszcze argumentami natury stylistycznej. Wiemy bowiem, że artykuły „Trybuny Ludów“ były ogłaszane w piśmie nie ze wszystkim w tej postaci, w jakiej zostały napisane przez Mickiewicza. W wydaniu z r. 1907 dwa artykuły, „Le denier de Saint Pierre“ z 2 kwietnia i „Séance de l'Assemblée“ z 15 kwietnia, przedrukowano ze szczęśliwie zachowanych autografów Mickiewicza. W obu wypadkach wydawca mógł stwierdzić, że tekst drukowany różni się od autografu, że mianowicie pierwotny tekst Mickiewicza został w redakcji pisma rozszerzo-

1) „Trybuna Ludów, w przekł. E. Haeckera, Bibl. Nar., S. I, Nr. 27, wyd. 2, Kraków, 1925; str. 178. — Oryginał francuski w „La Tribune des Peuples“, j. w., str. 219.

2) W Muzeum Mickiewiczowskim w Paryżu zachowały się bruliony kilku artykułów z „Trybuny“, nie uwzględnione przez Władysława Mickiewicza przy opracowywaniu wydania z r. 1907; zobacz A. Lewak, „Katalog“, Kraków, 1931, str. 40 - 41.

ny, uzupełniony<sup>2)</sup>). Toteż w takich warunkach, kiedy nigdy nie możemy wiedzieć na pewno, czy dany zwrot jest autorstwa samego Mickiewicza, czy też został on dopisany albo przerobiony w redakcji „Trybuny“, przeprowadzanie analizy stylistycznej byłoby budowaniem zamków na lodzie.

Można natomiast marginesowo wysunąć jeszcze argument innego rodzaju, który chociaż sam w sobie błahy, wraz z innymi utwierdza w przekonaniu, że artykuł „La race slave“ wyszedł naprawdę spod pióra Mickiewicza. Artykuł ukazał się w numerze „Trybuny“ z 24 kwietnia. Pojawił się on w momencie, kiedy współpraca Mickiewicza w piśmie była bardzo żywa. Otóż współpraca ta, jeśli się jej bliżej przyjrzyć, ma swój charakterystyczny rytm. W okresie tym mianowicie Mickiewicz czasem pisze artykuły po kilka dni z rzędu. Trafiają się jednak przerwy jedno lub kilkodniowe. Czasem, na odwrót, trafi się numer „Trybuny“, w którym mamy i artykuł, i notatkę pióra Mickiewicza. Nie ma natomiast takiego numeru pisma, w którym by równocześnie zamieszczono dwa większe artykuły Mickiewicza. W wydaniu Władysława Mickiewicza z r. 1907 (i w idącej tu za nim edycji Emila Haeckera w „Bibliotece Narodowej“) znajdujemy co prawda dwa pozorne wyjątki od tej zasady. Mianowicie z numeru z 20 kwietnia w tomie przedrukowano trzecią część artykułu „Le socialisme“ i poza tym artykuł programowy „Politique générale“. Podobnie ma się rzecz z numerem z 22 kwietnia, z którego poza artykułem „Une victime de la révolution“ przedrukowano jeszcze w tomie odezwę do Węgrów. Noty wydawcy przekonywują jednak, że oba razy odstępstwa są tu tylko pozorne. Okazuje się mianowicie, że nie ma żadnych danych na to, aby „Politique générale“ z 20 kwietnia czy odezwa do Węgrów z 22 kwietnia były autorstwa Mickiewicza, a że Władysław Mickiewicz wydrukował je w tomie tylko dlatego, iż jako deklaracje o charakterze programowym, określające politykę redakcji, nie mogły zostać umieszczone w piśmie bez zgody Mickiewicza. — Nie ma zatem ani jednego takiego numeru „Trybuny Ludów“, w którym by znalazły się równocześnie dwa większe artykuły Mickiewicza. Gdyby zatem numer z 24 kwietnia, w którym wydrukowano „La race slave“, zawierał także inny już znany artykuł Mickiewicza, byłby to argument, przemawiający przeciwko Mickiewiczowskiemu autorstwu „La race slave“. Nie znamy jednak żadnego innego artykułu Mickiewicza z tej daty. Tom wydania paryskiego Władysława Mickiewicza przynosi artykuły z 23 i 25 kwietnia, nie ma tam artykułu z 24 kwietnia.

Pozostaje jeszcze ostatnie pytanie. Czy artykuł „La race slave“



w czymkolwiek uzupełnia, wycieniowuje obraz Mickiewicza, publicysty „Trybuny Ludów“, a jeśli tak, to w czym?

Jak się wydaje, można odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Dla żadnego uważnego czytelnika artykułów z „Trybuny Ludów“ nie ulega wątpliwości, że poglądy polityczne Mickiewicza publicysty z 1849 r. wyrastają z tego samego podglebia religijnego i etycznego, z jakiego wyrosły „Prelekcje paryskie“ czy przemówienia do towiańczyków. Tym niemniej w samym zakresie treści i w rozkładzie akcentów stwierdzamy tu duże różnice. Dadzą się one sprowadzić do trzech punktów.

Po pierwsze, i w „Prelekcjach“ i w przemówieniach zagadnienia polityczne są upodrzednione sprawom natury religijno-moralnej i zawsze występują ściśle z nimi związane. W „Trybunie Ludów“ zaś mamy wyłącznie dyskusję bieżących spraw politycznych, unika natomiast Mickiewicz wykładu zasad swojego poglądu na świat.

Po drugie, rozważania polityczne Mickiewicza sprzed r. 1849 skoncentrowane były bardzo wyraźnie na sprawie polskiej. W „Trybunie Ludów“ nie ma ani jednego artykułu, poświęconego sprawie polskiej. W artykułach „Trybuny Ludów“ Mickiewicz stara się francuską opinię publiczną nakłonić w duchu rewolucyjnej wojny za wolność ludów, z którą to wojną związane były wszystkie jego nadzieje na wolność Polski, natomiast sprawy polskie dyskutuje w artykułach tych tylko marginesowo. Była to zasada przemyślana przezeń już od dawna. Jeszcze w r. 1833 w memoriale „O projekcie dziennika francuskiego“ pisał: „Stąd celem gazety byłoby: ciągle kwestie polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować“<sup>1)</sup>.

Tak jedną jak i drugą właściwość artykułów z „Trybuny Ludów“ łatwo wytłumaczyć względami taktycznymi. Pismo miało przemawiać do francuskiej radykalnej opinii publicznej. Chciało wystąpić jako organ rewolucji, a także jako organ wolności ludów europejskich. Natomiast starało się uniknąć piętna emigracyjnego organu polskiego. Uważało, iż piętno takie musiałoby ograniczyć zasięg jego oddziaływania. Dlatego Mickiewiczowi musiało zależeć na tym, aby te jego artykuły polityczne nie miały wyraźnego stempla rzeczy pisanych przez Polaka, mistyka, towiańczyka.

Natomiast trzecia różnica jest już charakteru bardziej istotnego, nie tylko taktycznego. W „Prelekcjach“ teorie socjalistów romantycznych, saint-simonistów, Fourriera, Proudhona i innych Mickiewicz traktował wzdłownie. W „Trybunie Lu-

<sup>1)</sup> „Dziela wszystkie“, t. VI, Warszawa 1933, str. 269.

dów“ zaś z całym żarem przekonania występuje w obronie sprawy robotniczej i przywódców robotniczych. Bliższe rozważania, — na które tu nie ma miejsca, — pokazałyby, że tutaj nie idzie o zasadniczą zmianę ideologii politycznej (nie ma dowodów na to, aby Mickiewicz z okresu Wiosny Ludów zmienił swój stosunek do teoryj socjalistów romantycznych i żeby teorie te na nowo studiował), ale że w r. 1848 w innym świetle zobaczył rolę mas robotniczych i ich przywódców w tej wojnie o wolność ludów, która miała przynieść wolność Polsce.

Wszystkie te względy sprawiają, że związek między artykułami z „Trybuny Ludów“ a tym światem pojęć i uczuć, jaki znamy z „Prelekcij“ i z przemówień w kręgu Koła, jest jakby podziemny, ukryty. Na pierwszy rzut oka wygląda trochę tak, jakby artykuły „Trybuny“ zostały napisane przez innego człowieka, o innym widnokręgu, innych zainteresowaniach, a w pewnej mierze także i o innych poglądach politycznych. Związku artykułów z tym, co Mickiewicz głosił przedtem, trzeba się dopiero dokopywać. Otóż artykuł „La race slave“, dający wyraz podstawowemu, ulubionemu ideom Mickiewicza z okresu „Prelekcij“, stanowi widoczny łącznik między profesorem z Collège de France a publicystą z „La Tribune des Peuples“. Ułatwia on uchwycenie zasadniczej tożsamości człowieka poprzez różne przejawy jego działalności pisarskiej.

## II. MATERIALY

Adam Mickiewicz

### LA RACE SLAVE

La révolution actuelle ne se passera certes pas sans bouleverser les peuples slaves. Tous ils attendent d'elle leur salut. Opprimés, exploités, trompés, ils sentent que le moment est venu de secouer le joug, de devenir maîtres chez eux. Nous aurons donc plus tard l'occasion de parler de chacun d'eux, de les faire connaître, d'exposer leurs griefs, de les aider à revendiquer leurs droits sacrés.

En ce moment nous nous contenterons de produire les principaux traits qui les caractérisent et qui les distinguent des peuples des deux autres principales races européennes, de la race romane et de la race germaine.

La race slave occupe en Europe une étendue qui est plus grande que celle des deux autres races; elle dépasse en population la race romane et la race germaine considérées séparément. Sous le rapport physique, sa population est plus forte, elle endure mieux les peines de la vie que la population des deux autres. Mais elle leur est inférieure en fait de richesses matérielles et au point de vue de la civilisation du vieux monde, dont les deux autres races ont déjà atteint la dernière limite.

Les races<sup>1)</sup> romane et germaine ont plus d'argent, plus de capitaux, plus d'industrie que la race slave; mais elles ont aussi plus de besoins, plus de plaisirs factices à satisfaire. Celles-là, déjà vieilles, s'attachent passionnément à leurs richesses et elles s'efforcent de les augmenter, elles ne cachent pas même dans leurs efforts tous les défauts de l'âge décrépit: celle-ci légère, insouciante comme le jeune âge, s'écrie à la vue de tout ce qui est richesse, industrie, commerce: Vanité! vanité. Et maintenant que la tourmente politique et sociale met partout du désordre et va jeter peut-être de la confusion dans les fortunes, dans les capitaux, dans les industries, maintenant, au

---

1) W pierwodruku błędnie: les race.

coucher de l'ancien monde, et au milieu de l'orage qui doit précéder la nouvelle aurore, cette infériorité de la race slave, cette indifférence pour tout ce qui constitue la richesse est peut-être pour elle un avantage réel.

Quand viendra le moment où les deux autres races auront éprouvés des embarras industriels et commerciaux, quand elles auront été dérangées dans leurs plaisirs, quand les bourgeois et les marchands allemands auront fermé leurs barraques et leurs boutiques, quand surtout l'Angleterre aura déclaré sa banqueroute, la race slave pourra alors être spectatrice tranquille de la chute du monde de Mammon.

Dans la ruine actuelle de l'ancienne civilisation, le monde slave pourra peut-être se féliciter de n'avoir pas été trop ébloui des lumières, trop attaché aux institutions, trop identifié avec les mœurs d'un monde qui, sous les yeux de tous, commence à tomber en ruine. Ce dernier fait paraît probable. L'introduction du nouvel ordre social sera certainement pour la race slave une tâche plus facile que pour les races romane et germane. Plus l'ancien ordre social est chez elles consolidé et organisé et plus grandes en seront les ruines, plus il leur deviendra difficile de se tirer de dessous leurs décombres et de déblayer le terrain qui devra recevoir les fondements du nouvel édifice.

Nous ne voudrions pas être mal compris. La supériorité des races romane et germane sur la race slave sous le rapport des richesses et de la civilisation, nous paraît, avons-nous dit, avantageuse à cette dernière. En soutenant cette thèse, nous sommes bien loin de soutenir un paradoxe. Nous ne prêchons pas aux peuples de la race slave l'horreur des richesses et du progrès dans les mœurs, dans les institutions, dans les lettres et les sciences. Tout ce que nous avons voulu dire, c'est que les peuples slaves sont peut-être plus heureux que les deux autres races dans ce temps de transfiguration sociale, parce que l'industrie, le commerce, la richesse ne sont pas chez eux, comme cela se pratique dans d'autres races, le but principal de la vie. Tout ce que nous avons voulu dire encore, c'est que la civilisation européenne, qui fait l'orgueil des deux autres races, doit nécessairement contenir le germe de sa destruction, doit être bien viciée, puisqu'elle se brise, se décompose visiblement, et que, par conséquent, il est sans doute heureux pour les peuples slaves de n'avoir pas voué à la civilisation européenne un culte passionné, de n'en avoir pas fait une condition de leur grandeur. Cultiver ses facultés intel-

lectuelles, augmenter ses richesses, c'est certainement le devoir de chaque société politique, de chaque nation, et la race slave ne pourrait pas le négliger; mais elle veut qu'outre ce devoir, il lui en reste encore un autre à remplir: elle ne doit pas arrêter la marche qui la conduit directement au but de l'humanité; elle ne doit pas cesser de parcourir la carrière dans laquelle elle a dépassé les deux autres races en arborant le drapeau de la véritable fraternité de race, de la véritable liberté des peuples de même origine, de la véritable existence nationale basée sur la liberté de chaque peuple individuellement.

Mais, qu'en résultat définitif, la révolution actuelle soit un avantage ou un embarras de plus pour les races romane et germanique d'être plus riches et plus civilisées, toujours est-il qu'il leur manque un don précieux, une qualité inappréciable dont la providence a doté la race slave.

Les peuples slaves sympathisent entre eux, sentiment que n'éprouvent pas les peuples romans et germaniques pour leurs races respectives. Ceux-là se souviennent de leur origine commune, ceux-ci se considèrent comme des sociétés politiques étrangères les unes aux autres. Les premiers sont par conséquent plus faits pour atteindre le grand but du christianisme et de l'humanité: l'unité du genre humain. La révolution actuelle n'aura pas encore pour résultat immédiat l'unité de toutes les nations. Ce ne serait pas un progrès, mais plutôt une course prématurée, violente et contraire à la nature.

Il faut que les nations s'entendent d'abord dans les grands groupes de leur race, avant de s'unir dans le genre humain. Or, pour s'unir dans leur race, les peuples slaves sont plus disposés et plus préparés que les deux autres races. Les Allemands pourront encore bien longtemps discuter le sujet de leur unité allemande, mais ils n'ont ni le pressentiment ni l'idée de l'unité de la race germanique et de cet amour chrétien, fraternel et politique qui les unirait aux peuples scandinaves, aux Hollandais, aux Anglais. Les Suédois, les Norvégiens, les Danois projettent à peine une ligue scandinave, mais l'idée d'une alliance fraternelle avec les Allemands, les Hollandais, les Anglais, leur est tout-à-fait étrangère. Les Anglais voudraient étendre leur domination sur la race germanique avec la même avidité qui leur a fait soumettre l'Irlande et les Indes: la politique française ressentait l'amour de race des peuples romans, mais ce sentiment ne se trouvait pas et il ne se trouve pas encore au fond du cœur de ces peuples.

Les peuples slaves seuls sont inspirés de cet amour; et qu'on

ne croit pas que ce soit la politique des autocrates qui ait éveillé chez eux cet amour. Les autocrates ne refusent pas certainement de tirer parti pour leur despotisme de cette sympathie qui est le sentiment le plus contraire au despotisme; ils s'efforcent, sans doute, de la diriger au profit de leurs vues. Mais il est bien probable qu'aujourd'hui déjà ils préféreraient que les peuples se haïssent. Il suffit de voir qui a le plus cordialement remercié le feld-maréchal Windischgraetz d'avoir dispersé le congrès de Prague.

Quoi qu'il en soit, il est certain qu'aucune force humaine ne saurait plus rompre l'alliance des peuples slaves, car la source de leur amour est pur, car leur but est saint. C'est aussi pour cette raison que cet amour paraît illégal, faux et inconcevable aux despotisme de Saint-Pétersbourg et à la partie dépravée de l'Europe. Ce sentiment plairait à Nicolas si les Slaves avaient décrété un acte de soumission à ses ordres, et l'Europe applaudirait l'amour slave si elle était animée d'un sentiment pareil. La dynastie russe a trop complètement divorcé avec les sentiments du slavisme, les peuples de deux autres races se sont trop isolés dans la construction de leur tour de Babel, pour que le premier et les autres puissent approuver et même concevoir cet amour de race.

En vain les Allemands vilipendaient-ils le congrès de Prague, disant que les Slaves ne pouvaient s'y comprendre réciproquement; en vain soutenaient-ils que le rapport des langues slaves est le même que celui de l'allemand avec le suédois ou l'anglais, car quiconque connaît tant soit peu les langues slaves et les langues germaniques, verra facilement que, sous ce point de vue, les peuples slaves sont beaucoup moins divisés que les peuples germaniques. Et quand même il en serait ainsi, quand même il n'y aurait que les sentiments qui unissent les Slaves, leur amour réciproque, incompréhensible pour les Allemands, ne prouverait-il pas que les Slaves se sont plus qu'eux conformés à la volonté primitive du Créateur et sont plus près qu'eux d'atteindre le but de l'humanité? Aussi, sentant son infériorité sous ce rapport, la docte nation a-t-elle épuisé contre les Slaves tout ce que la haine et la corruption civilisée ont pu imaginer.

Tout cela n'a cependant pas porté atteinte à la vérité. Le congrès de Prague démontrera toujours que les Slaves sont des soldats plus fidèles du Christ que les philosophes et les marchands allemands!

Pourquoi, demandera-t-on, les peuples slaves sympathisent-ils entre eux? Pourquoi sont-

ils, sous ce rapport, supérieurs aux peuples des deux autres races?

L'histoire en main nous pouvons répondre à ces deux questions: parce qu'ils sont plus homogènes.

Les peuples de race romane ont subi l'influence d'éléments si hétérogènes que, par suite, le caractère de leur origine commune s'est effacé presque entièrement. Les Ibères, les Romains, les Wandaes, les Goths, les Arabes ont en quelque sorte coopéré à la formation des Espagnols.

La nation française est un produit des Gaulois, des Romains, des Normands, des Francs. Et combien de peuples ne se sont pas fondu ensemble, depuis les Etrusques, les Volsques et les Samnites, depuis les Normands jusqu'à cette foule de peuples qu'on a nommés peuples barbares, avant que de cette fournaise sortit enfin la nation italienne!

Et les Allemands, ce peuple le plus homogène de la race germanique, combien de fois n'ont-ils pas dû se transformer, s'il est vrai que leur langue n'a commencé à se fixer que depuis mille ans. Et les peuples scandinaves, chez lesquels il n'y a pas de traces d'élément romain et celtique, à quelle distance n'ont-ils pas dû s'éloigner du peuple anglais, de ce mélange de l'Anglais, du Celte, du Latin, du Normand et du Saxon.

Les peuples slaves n'ont pas subi une transformation pareille. Une seule nation s'est fractionnée peut-être avant l'époque historique, mais ses fragments ont conservé intact le type de leur origine commune. Jamais la rouille étrangère ne les a atteints. Les plus terribles révolutions du monde n'ont pas changé leur nature primitive. Une partie de la race slave n'a pu, il est vrai, empêcher les peuples des autres races de l'absorber, elle n'a pu sur tout empêcher les Allemands de lui enlever de nombreuses populations: mais au lieu de former, par ce mélange, un nouveau peuple, ces populations préférèrent plutôt s'anéantir. Les Romains avait été les dominateurs, les Goths les envahisseurs de la Pannonie et des pays méridionaux de la race slave; les Hongrois héritèrent de cette domination, et ni les uns, ni les autres n'ont pu dénaturer les populations slaves de ces pays. Les Serbes, les Bulgares, les Bosniaques sont restés intacts sous le glaive de l'islamisme.

Les Lesghis et les Tchekhtchènes, guerriers du Caucase, ont pu vaincre les Slaves occidentaux, donner même le commencement à deux nouveaux états, à la Pologne et à la Tcheckie; malgré cela, les Polonais et les Tchekhs n'ont pas cessé d'être slaves. Les Warègues disparurent dans la masse des Slaves septentrionaux. En un mot, les peuples slaves n'ont pas pu tou-

jours résister à une absorption partielle par d'autres races; mais ceux qui ont évité leur destruction ont sauvé la pureté de leur race si soigneusement, qu'il a été impossible à leurs envahisseurs de former un seul peuple bâtard.

Quelle est la propriété, quelle est la force qui a rendu possible à la race slave la conservation de son homogénéité? A quelles circonstances favorables la doit-elle?

Le même caractère qui la distingue maintenant est probablement la cause de sa durée générique; elle supportait avec patience un long et cruel esclavage, mais elle n'oubliait jamais son origine. En réfléchissant sur sa faible résistance à ses envahisseurs et à l'énormité de ses pertes territoriales, on est porté à croire qu'elle s'est toujours laissé guider par un sentiment d'amour du genre humain, même envers ses ennemis. Repoussée continuellement par d'autres races des bords de la mer pour des raisons de commerce et de richesse, elle semblait presque leur dire: envahissez, prenez, enrichissez-vous, nous vous pardonnons, puisque vous ne savez pas ce que vous faites! Cette patience innée, cette douceur chrétienne au milieu de peuples plus entreprenants l'a douée d'une grande souplesse et d'une véritable qualité que les deux autres races commenceront peut-être à apprécier maintenant que les sentiments de justice s'éveillent chez elles d'une manière si éclatante. Elle a souffert pour sa vie future. Espérons que cette vie commencera enfin pour elle.



### III. RECENZJE

Oliver J. Thomson. *History of Ancient Geography*. Cambridge, University Press, 1948. Str. XI i 427 i 68 ilustr.

Po ukazaniu się trzypięciotomowego dzieła C. Raymonda Beazleya o średniowiecznej geografii odczuwało się brak takiegoż opracowania starożytnej geografii. Było ono tym niezbędniejsze, że przedmiot sam „był rzadko studiowany inteligentnie i jako całość“, nadto śledzenie nawet geografii nowożytnej bez uwzględnienia zdobywczy starożytnych pisarzy musiało się zawsze wydawać rzeczą pochopną. Grecy dali podstawy astronomii i kartografii i do ich teorii nawiązywać musiały obie nauki w wieku Odrodzenia. Rzymianie rozszerzyli znacznie widnokrąg geograficzny i przekazali wiedzę Hellenów następnym pokoleniom. Wychodzi to z omawianej tu książki, która jest historią geografii w najszerszym tego słowa znaczeniu. Obejmuje bowiem równolegle w dwunastu rozdziałach rzeczy opisowe, a więc dzieje odkryć, żeglugi, kupiectwa, i rzeczy teoretyczne, to jest astronomię, o ile ona nadaje się do wykorzystania dla celów kartografii.

Praca nie jest wzorem literatury pięknej. Związała miejscami do przesady, bez należytych wstępów historycznych, wymaga ona pełnego wglębiania się w treść, a w pewnych miejscach — gdy trzeba przebrnąć przez gąszcz dociekań, wątpliwości i faktów — nawet pewnego zaparcia się, aby opanować jej przedmiot. Kto jednak pragnie wiedzieć, co Grecy wnieśli do wiedzy ludzkiej w zakresie geografii, jak ją przejęli i wykorzystali Rzymianie, jak ta wiedza zaciążyła na późniejszych epokach i jaki jest stan badań w dniu dzisiejszym, ten nie dozna zawodu. Książka, żeby tak rzec, tchnie rzetelną wiedzą i jest wzorem najpoważniejszej erudycji.

W pierwszej części opisuje autor „wczesne horyzonty świata“, tak jak one przed Hellenami przedstawiały się Egipcjanom, Babilończykom, Hetytom, Asyryjczykom, Fenicjanom, Żydom i Chińczykom.

Drugi okres jest pod znakiem Herodota, a właściwie Hekateusza, od którego pierwszy „pożyczył dużo w zakresie geografii, wzorem starożytnych do tego się nie przyznając“.

W następnym okresie dzięki podbojom Aleksandra przyswojony zostaje geografii Wschód aż po Indie, a Rzymianie przechodzą na brzeg afrykański. Dawny widnokrąg Greków rozszerzył się zatem znacznie i w różnych kierunkach, zwłaszcza po podróży Piteasza na północ, która była wydarzeniem czasu. Mimo to z Rzymem zaczyna się zastój, co w nauce oznacza upadek. Autor podkreśla kilkakrotnie brak oryginalności u Rzymian na polu nauki, w której byli do ostatka uczniami Greków, nie zawsze zdolnymi. Wielkie, zdawałoby się, autorytety w dziedzinie geografii, jak Strabo, Pomponiusz Mela i Pliniusz, traktowane są przez autora szorstko, w najlepszym razie

ogłędnie. Dobrze stosunkowo wychodzi Strabo, który przekazał mnóstwo wiadomości pisarzy zaginionych i uratował przez to wiele cennej wiedzy.

Czołowe miejsce w książce zajmuje Ptolomeusz. Autor przypisuje mu „the most ambitious of ancient efforts to map the known world“. Zarazem jednak zwraca uwagę na trudności wykorzystania jego dzieła, które nie ma ani pełnego krytycznego wydania, ani odpowiedniego komentarza.

Zakończenie czyta się z pewnym przygnębieniem. Po czterech wiekach wzniesień i po osiągnięciach, które miały odtąd pozostać trwałą zdobyczą nauki, średniowiecze zaczęło cofać się i ostatecznie wróciło do okresu jońskiego. Ustały zamorskie podróże, ustał bezpośredni handel z Chinami i zanikał duch przedsiębiorczości. Równocześnie pojawiają się zamiast dokładnych opisów dziwna o nieznanach krajach i zaczyna się szerzyć piractwo. W dziedzinie teoretycznej jest jeszcze gorzej. Podczas gdy Rzymianie nie starali się zgłębić wiedzy Hellenów, średniowiecze nie rozumiało jej wcale. Postęp w dziedzinie geografii winien był zacząć się od krytyki metody Ptolomeusza i jego błędnych pojęć o wielkości ziemi. Podobnego wysiłku nie było zupełnie. Upadek zaczął się od nieufności do „filozofującej“ tradycji Greków, a skończył się na zarzuceniu nauki o kulistości ziemi. Typowym geografem jest tu Cosmas, który gładko odrzucił najlepsze rzeczy z wiedzy starożytnej, w tym i sam glob. Ale on koniec końcem coś o tej nauce wiedział, a jego złośczenie się dowodzi, że byli jeszcze tacy, co w te nauki wierzyli. Zachód tymczasem pogrążył się w ciemnościach, w których człowiek śleczął nad starymi księgami, nic z nich nie rozumiejąc. I tak w VII w. głośny Izydor z Sewilli skompilował encyklopedię, która była szeroko rozpowszechniona w ciągu średniowiecza. Przytacza on zdanie starożytnych o globie, nie rozumiejąc, że mówią oni o kuli, a nie o kole. Inny znów, Geograf Raweński, przytacza filozofów na dowód istnienia potężnych gór, ustanowionych przez Boga na północy, aby zasłonić słońce. Pewien biskup wreszcie, imieniem Arnulf, stworzył z Jeruzalem środek świata, nie tylko znajdując poparcie w piśmie św., ale dlatego, że widział tam kolumnę, która rzucała cienie w czasie solsticium.

Przewrót nastąpił dopiero pod koniec XV w., gdy świat ruszył ku odkryciom. Wtedy wydobyto na jaw Ptolomeusza, ale nie pozbyto się od razu jego błędów. Otrząsnęli się spod jego wpływu pierwsi nowocześni geografowie Mercator i Ortelius, ale jeszcze na kartografii XVIII w. znać ślady jego teorii.

Tak mniej więcej przedstawia się tok wywodów autora.

Polski czytelnik szuka w jego książce wiedzy dla siebie i znajduje jej, niestety, nie dużo. I tak Kalisz, zamierzający w tym roku obchodzić 1800-lecie swego istnienia, znalazł się wprawdzie na ogólnej mapie i na mapie Germanii, natomiast w tekście go brak, tak że nieobeznany z rzeczą czytelnik stanie wobec tego faktu dość bezradny. A szkoda, bo ostatecznie na całym tym, jak go A. Brückner nazwał, „ptolomeuszowskim śmietniku nazw“, Kalisia jest jedną z nielicznych, a na północ od Karpat może jedyną przez nikogo nie zaczepioną rzeczywistością. Autor doceniał w pełni znaczenie potrzeb handlowych dla odkryć, a odkryć dla geografii i wypuklił w tej mierze rolę takich towarów jak cyna, jedwab, korzenie i zboże. O jednym bursztynie mówi raczej przygodnie, mimo że ten kruszec rozchodził

się w starożytności tak daleko po świecie jak mało który towar. Polscy pisarze, badający od dawna związki ziem naszych z ziemiami starożytnych, nie znajdują więc w książce rewelacji dla siebie.

Jedno przecież spostrzeżenie narzuca się czytelnikowi, śledzącemu odkrywanie świata od Herodota aż do schyłku Rzymu. Oto na północ i na południe od wytkniętej przez Eratosthenesa osi Gibraltar — Rodos — górny Ganges odkrycia geograficzne nie były jednakowe ani w zasięgu, ani w doniosłości. Na północy były one bez porównania mniejsze niż na południu, tu dokładniejsze i pełne, tam niedokładne i mętne. Obszary między Bałtykiem a morzem Czarnym, Wisłą i jeziorem Kaspijskim, i dalej na wschód, pozostały albo nieznane, albo miano o nich dziwaczne wyobrażenie. Na myśl przychodzą w związku z tym słowa ś.p. Tadeusza Kowalskiego, który stale głosił potrzebę badań kultur Wschodu, gdyż „odkrycia, dokonane na Wschodzie, rozszerzały nasz horyzont dziejowy w tej mierze, jak się to dotychczas nie zdarzyło, a co możnaby śmiało postawić w jednym rzędzie z rozszerzeniem widnokregu geograficznego przez odkrycie Ameryki...“.

Omawiana tu książka potwierdza w pełni to powiedzenie. Tylko że Wschód szedł do nas dwiema łogami — jedną mniej więcej po osi Eratosthensa z głębi Azji ku Jonii, Italii i słupom Herkulesa, a stąd dalej na północ. Tędy razem z towarami szła mądrość, filozofia i „światło Wschodu“. Druga prowadziła z głębi Azji na kraj Amazonek i ryfejskie góry, a stamtąd jako „via Tartarica“ na Dniepr, Wisłę i dalej na zachód. Tędy przewalali się po wsze czasy Hunowie, Madziarzy, Tatarzy i Bułgarzy i tędy zwalić się mieli „z najdalszych zakątków północy“ znani jeszcze księgom Ezechiela Gog i Magog. Pod obuchem strachu, wywołanego wieczną groźbą ze Wschodu, żyło chrześcijaństwo głęboko w wieki średnie, każdy najazd przeżywając jako bicz boży i karę za grzechy. Nazwy Gog i Magog długo jeszcze widniały na kartach świata i choć nikt dobrze nie wiedział co by oznaczały, to jako symbole tajnej i złowrogiej Azji pokutują one w umysłach Zachodu po dzień dzisiejszy.

Leon Koczy.

M. Cary. *The Geographic Background of Greek and Roman History*. Oxford, Clarendon Press, 1949. Str. VI, 331, 2 nlb. i 33 map w tekście.

Znana jest dobrze nauka, którą Herodot, kładąc ją w usta Artembarea, zamyka swoje dzieje: „Skoro Zeus zgnębił Astyagesa i Persom, a wśród nich Tobie głównie, o Cyrusie, dał władzę, tedy rzućmy ten nasz kraj, mały i dziki i poszukajmy sobie innego, lepszego. Wiele jest takich krajów w bliższym i dalszym sąsiedztwie i gdy jeden z nich posiadziemy, będziemy jeszcze bardziej podziwiani, niż obecnie. Czyż każdy, kto posiada władzę nie zrobiłby na naszym miejscu tego samego? Czyż będzie jeszcze sposobniejsza ku temu chwila niż dziś, gdy rządzący tylu narodami i jesteśmy panami całej Azji?“

„Tak mówili do Cyrusa Persowie, którym słowa Artembarea przypadły do smaku. Cyrusa jednak rada ta nie zachwycała. Odrzekł im tedy, żeby zrobili, jak zechcą, przestrzegając jednak, aby w takim

razie przygotowali się na to, że przestaną rządzić, a będą rządzeni. Łagodna ziemia wydaje bowiem łagodnych ludzi i nie ma takiego kraju, któryby rodził wspaniałe owoce i dzielnych mężów zarazem.

„Na to odstąpili Persowie, przekonani nauką Cyrusa, i postanowili raczej zamieszkać w swoim dzikim kraju i rządzić niż uprawiać zżyzne niże i być rządzonymi“.

W tej nauce Herodota mieści się zapewne początek teorii antropogeograficznej, zamykającej się w pytaniu: czy i w jakim stopniu środowisko geograficzne ma wpływ na człowieka, a przez człowieka na historię.

Zagadnienie samo w sobie jest stare. Znane dobrze Grekom, przejęte zostało przez Rzymian, dla których „orbis terrarum“ mieścił się w zagłębiu śródziemnomorskim. Wnętrza trzech kontynentów były im mniej znane, a od poznania dalszej Europy i Afryki odstręczał nieznosny klimat. Pod wpływem przesadnych wyobrażeń o tym ostatnim zrodziło się przekonanie, że zagłębie śródziemnomorskie posiada najłagodniejszy klimat i sprzyja wydatnie rozwojowi kultury. I tak Strabo przekonany był, że natura i opatrzność stworzyły z Europejczyków najdoskonalszy rodzaj ludzkości, a Pliniusz wierzył, że Italia dzięki swemu klimatowi stworzona jest do rządzenia światem.

Ten pewnego rodzaju determinizm geograficzny pojawił się znów w XVI w., ożył następnie u Russa i późniejszych pisarzy i tkwi on u podstaw dzieła A. Toynbee'ego „A Study of History“.

Omawiana tu książka nie zawiera jakiejś oryginalnej teorii, dostosowanej do najnowszych teorii antropogeograficznych. Jej zadaniem jest zbadanie „wpływu środowiska geograficznego na dzieje ludzkości, w studium o takimże wpływie na świat starożytnych Greków i Rzymian“. Ten świat o jednolitej budowie geologicznej i jednolitej roślinności tworzył pewną całość geograficzną o klimacie wybitnie jednolitym i o właściwościach sprzyjających twórczym wysiłkom człowieka.

Jako tak ujęta całość, miało „mare nostrum“ dla Greków i Rzymian podwójne znaczenie: stanowiło pewien dorobek polityczny i było ośrodkiem twórczych wpływów („a great formative influence“). Sama cywilizacja śródziemnomorska, jako wynik sprzyjających warunków geograficznych, odznaczała się rzadko spotykaną w dziejach ciągłością, a choć i ona przechodziła okresy załamania, było to raczej wynikiem przewrotów politycznych i społecznych, niż warunków geograficznych.

Morze Śródziemne nęciło bogactwami i stąd zrodziła się żądza władzy nad jego wodami. Po tę władzę sięgali Grecy i Persowie, Fenicjanie i Egipt za Ptolomeuszów, ale dopiero Rzymianie owdągnęli nim całkowicie i stworzyli z „mare nostrum“ jedność, z której dumnie było ówczesne dziejopisarstwo.

W następnych rozdziałach stara się autor wniknąć szczegółowo w warunki geograficzne Grecji, Italii, Egiptu, Afryki Płn., półwyspu iberyjskiego i Galii, a następnie — opuszczając samo zagłębie — Arabii, Persji, Indyj, Europy środkowej (Niemcy, kraje alpejskie i naddunajskie), a nawet Europy wschodniej (Bałkany i Scytia), wreszcie Anglii.

W tej ostatniej sprawie można mieć poważne zastrzeżenia. Wyśledzwszy z niecki śródziemnomorskiej, która, jak to autor podkreśla, stanowi całość geograficzną, wszedł autor w nowe warunki geogra-

ficzne, w odmienny klimat i w zasięg kultur, które albo istniały przed powstaniem „mare nostrum“ jako całości kulturalnej, zatem kulturze tej nie zawdzięczają (Egipt, Babilonia), albo przyjęły tę kulturę jako coś gotowego i narzuconego, a w takim razie trudną i zbędną rzeczą jest zbadanie ich związku z warunkami geograficznymi, w których tamta kultura rosła. To wykroczenie poza geograficzne ramy zagadnienia, które tworzyło naukową całość samo w sobie, rozsada układ pracy bez pożytku dla jej myśli przewodniej. Rzecz jest chybiona w tym, że autor, wyszedłszy od badania związku między pewną jednostką geograficzną jako podmiotem wpływów, a pewną całością kulturalną jako przedmiotem wpływów, wykroczył poza ten związek ku kompleksom geograficznym i kulturalnym, które z „mare nostrum“ nie były w bezpośrednim związku. Należało raczej pozostać przy tym kompleksie i przedstawić rozwój cywilizacji grecko-rzymskiej jako wynik jednego środowiska geograficznego, to jest złoza śródziemnomorskiego.

Swoją drogą książkę czyta się żywo. Śledząc jej wywody, trudno oprzeć się postawieniu na wstępie pytania: jaki wpływ miał klimat w danym kraju na człowieka, a w dalszym ciągu na dzieje. Autor przeważnie nie uchyla się od odpowiedzi, choć nie zawsze przekonywa. a czasem zawodzi. I tak argument, że rozwój miasta czy kraju jest wynikiem położenia na znanym szlaku lub skrzyżowaniu dróg, należałoby nareszcie z nauki usunąć, albo odwrócić. To nie miasta powstają na drogach handlowych, a raczej drogi handlowe kierują się ku miastom, które tylko na tym zyskują. Argument ten jest częsty w pracy autora i jest on, niestety, nawet tam, gdzie najniecierpliwiej wyczekujemy odpowiedzi: Rzym.

Na innym miejscu znowu, mówiąc o kulturze Persów, powiada autor, że przyczynę jej wzrostu przypisać należy klimatowi, krajobrazowi i położeniu między wschodnią a zachodnią cywilizacją. Powstaje od razu pytanie: dlaczego ta sama Persja nie wykazała się takim samym wzlotem w późniejszych stuleciach i dlaczego inne narody, żyjące w takich że warunkach geograficznych, nie okazały równej Persom twórczości?

Ogólnie biorąc, autor starał się w toku wywodów poznać i przedstawić warunki geograficzne raczej jako tło wzrastania cywilizacji, niż jako współczynnik ich powstawania. Stąd badania stosunku środowiska geograficznego do człowieka jest u niego na drugim miejscu, albo jest przedstawione z umiarem. W zasadzie pozostał też autor wierny stanowisku, któremu dał wyraz, badając dzieje Koryntu, a które dowodzi jego wielkiej wstrzemięźliwości w posługiwaniu się spostrzeżeniami antropogeograficznymi: „Geographic factors count for much in history but personality is an even greater force...“.

Chciałoby się wrócić po przeczytaniu tej książki do Herodota, — a nie można. Jej wyników, ani w poszczególnych wypadkach, ani w całości nie da się zastosować do subtelnej przestrogi Greka. Bowiem warunki geograficzne, w jakich powstały wielkie cywilizacje starożytności, były w każdym wypadku inne. Cały wywód autora jest też przestrogą, że poprzez antropogeografię i determinizm geograficzny nie wiedzie droga do tajników wzlotu i upadków cywilizacji. Istnieje tedy jakaś inna droga, a jeśli tak, to którą wiedzie? Może znajdziemy ją w świeżo wydanej książce Arnolda Toynbee'ego, w szkicu, który podaje może nie nową, ale tak wspaniałą myśl:

„While civilizations rise and fall and, in falling, give rise to others, some purposeful enterprise, higher than theirs, may all the time be making headway, and, in a divine plan, the learning that comes through the suffering caused by failures of civilizations may be the sovereign means of progress...“.

Leon Koczy.

Władysław Konopczyński. *Dzieje nauki historycznej w Polsce*, „Przegląd Powszechny“, t. 228, lipiec — wrzesień 1949. Str. 27 — 45 i 145 — 160.

Kazimierz Tymieniecki. *Zarys dziejów historiografii polskiej* (Historia Nauki Polskiej w Monografiach XIX). Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1948. Str. 143.

Obie omawiane prace powstały „na zamówienie Komitetu Jubileuszowego Polskiej Akademii Umiejętności jako jeden z 32 równorzędnych i równo wymierzonych działów zbiorowej publikacji p.t. *Dzieje Nauki w Polsce*“. Jako ową równą miarę przyjęto 2 arkusze druku. Życie wykazało nierealność tego założenia i seria liczy dziś 33 działy, z tego historia prawa ma cztery, a dzieje historiografii — trzy zeszyty. Objętość prac z bardzo nielicznymi wyjątkami też skłania się raczej do 3 — 4 arkuszy i prof. Konopczyński był omal że jedynym, który utrzymał się w wyznaczonych sobie ramach, choć wiedział, że to „nie odpowiada roli historii ani w życiu narodu, ani w działalności Akademii“ i że „niejednego razić będą w tym opracowaniu rzeczywiste lub pozorne luki“. W rezultacie pewnych nieporozumień, o których potem jeszcze będzie mowa, autor prace swą wycofał. Nowe zamówienie otrzymał prof. Tymieniecki, chyba bez ograniczenia objętości, bo dał z wydanych dotąd 28 prac monografię najdłuższą.

Prof. Konopczyński mimo swych znanych i uznanych zdolności do syntetyzowania i zwięzłego wyrażania myśli nawet nie kuśił się o objęcie całości tematu. Historiografię sprzed XVIII w. zbył kilku wstępnymi uwagami, już na trzeciej stronie docierając do Naruszewicza. Tymieniecki poświęca temu okresowi równo dwa arkusze druku. W tych mimo wszystko skromnych ramach potrafił dać doskonały, plastyczny obraz średniowiecznego dziejopisarstwa polskiego, naszkicowany na tle ogólnych prądów europejskich, oraz dość szczegółowy opis naszych osiągnięć w wiekach XVI i XVII. Od w. XVIII obie narracje zaczynają się toczyć równoległymi torami, opierając się zresztą głównie na znanych pracach Chodynickiego i Smoleńskiego.

Konopczyński wysuwa ciekawą i śmiałą koncepcję, przeciwstawiając się twierdzeniu Smoleńskiego, jakoby istniała szkoła lelewalska, do której tradycyjnie zalicza się obok Moraczewskiego i Wróblewskiego również Jarochońskiego, Schmidta, a nawet Szujskiego. Również w Smoleńskiego bije próba rewizji wpływu szkoły krakowskiej na naszą historiografię. „Tezy krakowskie — zdaniem Konopczyńskiego — wywarły wielki wpływ na życie zapatriowania Polaków, ale na szczęście nie zwiężyły horyzontów myśli naszej nauki“.

a „o tym, że ucisk ludu, wyzysk mieszczaństwa... podkopały dawną Rzplitą, wiedziano od czasów Naruszewicza, wzgl. Lelewela, i o tym nie trzeba się było dowiadywać z Krakowa“.

Dwie daty wysuwają się u Konopczyńskiego na czoło dziejów naszej historiografii w ciągu ostatnich stu lat: utworzenie Akademii w r. 1872 i odrodzenie państwa. Akademia zainicjowała szereg wydawnictw źródłowych, zgromadziła setki tomów wypisów z archiwów zagranicznych i stała się firmą wydawniczą na wysokim poziomie. Odzyskanie niepodległości zwiększyło ilość uniwersytetów, ułatwiło dostęp do archiwów i zwiększyło swobodę badań. „Historiografię naszą dwudziestolecia 1918 - 38 cechuje wielka wszechstronność i nawet równomierność wysiłków — przy braku planowego kierownictwa“. To właśnie planowe kierownictwo jest — zdaniem autora — piętą achillesową naszej historiografii. Za brak planu i kierownictwa, za zwolnione po r. 1890 tempo publikacji źródeł, za niebadanie zawartości wielkich archiwów europejskich w Gdańsku, Dreźnie, Moskwie, Simancas, Konstantynopolu, autor w dniu jubileuszu sypie gromy na głowy Akademii i jej Komisji Historycznej. Czy słusznie? Zarzuty słuszne są ponad wszelką wątpliwość i już uprzednio, choć może nie tak jaskrawo, wielu uczonych je wysuwało. Jednak, zdaje mi się, że autor skierował je pod złym adresem. Nie Akademia, ale cała organizacja naszego życia naukowego ponosi odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy. Prace wydawnicze posuwały się u nas żywszym tempem tylko dzięki ochotniczym wysiłkom poszczególnych uczonych, którzy albo poświęcali im życie, nie raz z uszczerbkiem własnej twórczości, albo wcześniej czy później zniechęcili się do przechodzącego ich siły zadania. Polska nigdy ani nie posiadała dostatecznych funduszy, ani nie wyszkoliła dostatecznej ilości pracowników technicznych, którzy wykonywaliby czarną robotę w przygotowywaniu publikacji, stanowiąc odrębną grupę pracowników naukowych, analogiczną do archiwistów i bibliotekarzy. Słuszne czy niesłuszne, zarzuty wysunięte przez prof. Konopczyńskiego wywołały opozycję i skłoniły autora do wycofania pracy.

Tymieniecki unika jaskrawych sądów. Zdaje się akceptować werdykt Smoleńskiego o szkole lewelowskiej, choć cudzysłowem przy określeniu „leweliasta“ daje wyraz pewnemu sceptycyzmowi. Osiągnięcia Akademii, Polskiego Towarzystwa Historycznego, zjazdów krajowych i międzynarodowych referuje sucho, tak że wygląda to omal na bibliografię czy kronikę. Za to rozrzucone po całej pracy krótkie rekapitulacje syntetyczne i sylwetki poszczególnych historyków są bardzo wartościowym wkładem do literatury przedmiotu. Krytykować możnaby pewien brak proporcji w podziale materiału. Okres do końca XVIII w. zajmuje 33 str.; od Lelewela do odzyskania niepodległości — 52 str.; a ostatnie lat 20 — str. 42, choć ten ostatni okres wcale nie jest donioślejszy od poprzedniego.

Co gorsza, okres ostatni, rozdzielony na dwa tylko paragrafy, a przeciążony stosem nazwisk wszystkich profesorów i chyba wszystkich docentów historii (czasem do 30 nazwisk na stronie), w czytaniu nużący, z braku indeksu trudny jest do dorywczej konsultacji. Zdaje się, że autor w zasadzie podzielił ten okres na trzy grupy według wieku historyków, t.j. na tych, którzy zaczęli karierę naukową przed pierwszą wojną, choć rozwój ich twórczości przypada już na okres niepodległości; tych, którzy karierę naukową rozpoczęli około roku 1910 - 15 i najmłodszych, już całkowicie wykształconych w uniwersytetach Polski niepodległej. Każda z tych grup

rozpada się na środowiska uniwersyteckie, a w ramach uniwersytetów na badaczy średniowiecza, czasów nowożytnych, wzgl. historii ustroju, gospodarczej, czy kultury.

Niestety, podział ten raczej odgadnięty przez recenzenta niż zaznaczony przez autora, nie zawsze przeprowadzony jest konsekwentnie, co zwiększa wrażenie chaosu. Mimo jednak wszystkie te krytyczne uwagi, odnoszące się zresztą tylko do ostatniej części książki, praca prof. Tymienieckiego, jak dotąd jedyna w naszej nauce, wypełnia dotkliwą lukę i powinna służyć jako podręcznik uniwersytecki. Obie omawiane prace dzięki różnym nastawieniom ich autorów znakomicie się uzupełniają.

A. F. Dygnas.

Samuel Fiszman. *Mickiewicz w Rosji. Z archiwów, muzeów, bibliotek Moskwy i Leningradu.* Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1949. Str. 115 i 1nl i 4 tabl.

Przed bez mała trzema laty — w marcu 1947 r. — „*Twórczość*“ przyniosła cenne „*Pokłosie Mickiewiczowskie z archiwów moskiewskich*“. Składały się na nie następujące pozycje: polski tekst recenzji Mickiewicza z polskiego przekładu bajek Dmitriewa i „*Fontanny Baczysaraju*“ Puszkina, ogłoszonej anonimowo w „*Moskowskom Tielegrafie*“ Polewoja, króciutki i konwencjonalny list do Pogodina, spory i bardzo ciekawy list do Franciszka Malewskiego z r. 1830, przynoszący wrażenia z wycieczki na Wezuwiusz, podróży do Pompei i na Sycylię, i wreszcie, z rękopiśmiennej pamiątki rosyjskiego matematyka, a z czasem przedsiębiorcy i finansisty, Fiedora Czyżowa, fragmenty o Mickiewiczu w Paryżu 1844 r.

Króciutki artykuł o polskich przekładach z Dmitriewa i Puszkina to drobiazg, ale równocześnie jedna z najudańszych wypowiedzi krytycznych Mickiewicza. Analiza polskiego przekładu bajek Dmitriewa (poety z przełomu XVIII i XIX w., który wstąpił się bajkami i który ma też w swoim dorobku takie wiersze polityczne, jak „*Głos patriota na wzięcie Warszawy*“ i „*Stichi na pabiedu grafa Suworowa - Rymnikskawo, odierżannuju nad polskimi wojskami, kağda on w tri dnia piereszol siemsot wiorst*“; znajdujemy go też w „*Moskowskom Tielegrafie*“ wśród tłumaczy „*Sonetów*“ Mickiewicza), poza tym iż daje ciekawy wgląd w poglądy Mickiewicza na język poetycki, przynosi też szczęśliwe i subtelne sformułowania krytyczne. Jego ogólna charakterystyka krótkich apologów Dmitriewa jakby ułał przystaje do „*Bajek i przypowieści*“ Krasieckiego:

„... cała zaleta wspomnianych apologów, trzymających środek między właściwą bajką i epigramatem, polega na wielkiej czystości języka, prostocie i ścisłości wyrażań, tudzież doskonałym mechanizmie wierszowania. O pięknych tworach w tym rodzaju można by mówić to, co Francuzi za cechę doskonałości wszystkich dzieł poetyckich uważać chcieli. C'est beau comme de la prose“.

Ze wspomnień Czyżowa szczególnie interesujące są jego wrażenia z jedynego wykładu Mickiewicza w Collège de France, na jakim był obecny, — sławnej ostatniej prelekcji z 28 maja 1844 r., na której Mickiewicz cytował prorocstwo ks. Piotra i rozdawał litografowany portret Napoleona.



„Pokłosie“ zamykała w „Twórczości“ notatka redakcyjna następującej treści: „Materiały powyższe odszukał w archiwach moskiewskich i częściowo ogłosił w „Nowych Widnokręgach“ Samuel Fiszman. Do druku w „Twórczości“ opracował Stanisław Pigoń“.

Ogłoszone w „Twórczości“ materiały stanowią główny zrab świeżo starannie wydanej i oficynie ilustrowanej książki p. Fiszmana „Mickiewicz w Rosji“. W samej książce jednak ani słówkiem nie wspomniano, że ogłoszone w niej mickiewicziana były już uprzednio drukowane — niektóre z nich nawet dwa razy — nie podano też, jaki jest stosunek tekstu książki do publikacji w „Twórczości“. Z porównania obu tekstów widać, że p. Fiszman przeredagował i rozszerzył niektóre swe komentarze, zwłaszcza w związku z Czyżowem — uwagi o towianizmie. Poza tym książka bogatsza jest od „Pokłosia“ o trzy rozdziały. Dwa z nich mają charakter topograficzno - biograficzny: p. Fiszman zajął się w nich ustalaniem tego, w jakich domach Mickiewicz w Moskwie i Petersburgu mieszkał, w jakich bywał, w jakich spotykał się ze sławnymi Rosjanami. Jeśli domy te dochowały się po dziś dzień, w książce mamy ich fotografie. Trzeci znow rozdział poświęcony jest okolicznościom wyjazdu Mickiewicza z Rosji. Przynosi on trochę znanych, a trochę po raz pierwszy ogłoszonych z rękopisu tekstów urzędowych. Żadnych nowych odkryć tu nie ma, ale uściślono w nim pewne fakty. Książka nie przynosi niczego do odeskiego okresu pobytu Mickiewicza w Rosji, ani też do najbardziej tajemniczej a z wielu względów ważnej dziedziny z jego okresu rosyjskiego: związków z kołami martynistyczno - masońskimi, w szczególności z Oleszkiewiczem. Natomiast w dodatku przedrukowano z archiwaliów teksty kilku dokumentów, nieznanego niemieckiego listu do Grodka, sfotografowano i omówiono autograf dwóch fragmentów „Alpuhary“ i wreszcie dano fotografię puszkinowskiego autografu kopii fragmentów „Ustępu“ trzeciej części „Dziadów“, wydrukowanej zresztą niedawno w sowieckim wydawnictwie „Rukoju Puszkina“.

Książka jest więc wydawnictwem źródłowym, przynoszącym przede wszystkim materiały biograficzne. Ambicją p. Fiszmana było jednak danie czegoś więcej. Tak więc w rozdziale o staraniach o wyjazd Mickiewicza z Rosji mamy charakterystykę Tadeusza Bułharyna, któremu przede wszystkim poeta zawdzięczał otrzymanie paszportu. Rozmowy z Czyżowem znow zahaczały o towianizm, — z tej racji w książce jest spory ekskurs na temat wpływów Towiańskiego na Mickiewicza. Uwagi o Towiańskim są rozsądne, ale przyziemne i banalne, zaś charakterystyka Bułharyna — prymitywna i niesprawiedliwa. Swego czasu A. Pogodin ogłosił rozprawkę o Bułharynie i Sekowskim („Russkije pisateli — Paliaki“ w redagowanej przez W. Lednickiego książce ku czci Mariana Zdziechowskiego „Z zagadnień kulturalno - literackich Wschodu i Zachodu“, „Prace Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej“, t. IV, Kraków 1933/34, str. 107 - 121). Jakkolwiek jego próba rehabilitacji nie ze wszystkim jest udana, to jednak charakterystyka, dana przez p. Fiszmana, wpada w drugą ostateczność, jest prostaczką karykaturą. Zacie- ra też ona zupełnie polskie powiązania Bułharyna. Nikt by się z niej nie domyślił, że pisał on po polsku, że korespondował z Lelewelem i Niemcewiczem, że był członkiem Towarzystwa Szubrawców i że jego najlepszą powieść „Iwan Wyżigin“ (nb. kilkakrotnie wydawana w przekładzie polskim) napisana jest w typie satyry Szubrawców.

Jest też w tej książce trochę wiadomości o rosyjskich znajomych Mickiewicza, są utrzymane w tonie figlarnym uwagi o jego życiu erotycznym. Najniespodziewaniej też obok fachowych opisów autografów znajdujemy tu ustępy takie, jak opis wyjazdu Golicyna z Moskwy do Petersburga, pozujące na prozę beletrystyczną. Wszystko to razem — szacunek dla konkretnego faktu przy bardzo niejasnym rozeznaniu w hierarchii faktów, naiwności psychologii, pewna figlarność tonu, troska o literacką oprawę — wskazuje wyraźnie na szkołę literacką, z jaką tu mamy do czynienia. Jest to mianowicie szkoła Hoesicka. Wydawałoby się, że rodzaj umysłowości Hoesicka był ściśle związany z pewnym specyficznym środowiskiem i ze specyficznymi warunkami społecznymi. Miło jest stwierdzić, że po takich zawieruchach wojennych i społecznych zdołał on jednak znaleźć kontynuatora.

Jest to jednak Hoesick „with a difference“. Opisując ostatnie mieszkanie poety w Petersburgu przy Bolszaj Mieszczanskoj, p. Fiszman pisze:

„Bolszaja Mieszczanskaja w trzydziestych latach ubiegłego stulecia znajdowała się w dzielnicy ludzi pracy, biednych rzemieślników i drobnych sklepikarzy. Olbrzymia była różnica między ulicą Bolszaja Mieszczanskaja i przyległymi do niej ulicami z wspaniałością salonów, w których poeta często gościł. Wrażliwa dusza Mickiewicza nie mogła tej różnicy nie zauważyć. Zauważył ją i zapamiętał“.

Może zapamiętał, a może i nie. Pan Fiszman nic o tym nie może wiedzieć. Wiadomo nam wszystkim natomiast, że Mickiewicz rozprawił się z tym, co go w Rosji bolało, oburzało, drażniło, w „Ustępie“ trzeciej części „Dziadów“. Otóż tego rodzaju niesprawiedliwości społecznych, których wyrazem jest przeciwstawienie: izba wyrobnicza — pałac pański, w „Ustępie“ nie poruszył. Jeśli zatem — jak p. Fiszman twierdzi — je zapamiętał, to musiał uznać je za nieistotne.

Pan Fiszman zadał sobie dużo trudu, aby z archiwów i bibliotek sowieckich wygrzebać czy nieznanne teksty mickiewiczowskie, czy nieznanne lub mało dostępne fakty o Mickiewiczu. Odkryte przez siebie materiały starannie, z pietyzmem opracował. Należy mu się za to wszystko wdzięczność. Szkoda tylko wielka, że jest tak niedokładnie obznajmiony z polską literaturą przedmiotu. Nazwisko Wacława Lednickiego, który szczególnie dużo pracy włożył wświetlenie rosyjskich powiązań Mickiewicza, wspomniane jest w książce tylko raz, przelotnie, w przypisku. Nie wspomniano zupełnie drugiego badacza związków Mickiewicza z Rosją — R. M. Blütha. Autor wylicza przekłady z Mickiewicza i wzmianki o Mickiewiczu z pisma „Moskowskij Tielegraf“ Polewoja, nie wiedząc, że już przed nim zestawił je Blüth (w artykule „Mickiewicz wobec ruchu literackiego w Rosji w okresie 1826 - 29“, „Pamiętnik Literacki“ t. XXII — XXIII (1925 - 26), str. 405 - 412).

Trzeba też sprostować błędne odczytanie w jednym miejscu tekstu wspomnień Czyżowa. Tekst ten — jak autor się skarży — jest bardzo nieczytelny, zwłaszcza tam, gdzie wymienia nazwiska. Toteż jednego z nazwisk p. Fiszman w ogóle nie mógł odczytać, a przy innym popełnił zabawną gaffę. U Czyżowa czytamy pod datą 6 lipca 1844 r.:

„Odparłem, — niech pan zwróci uwagę na różnicę, jaka istnieje między Francuzami 1830-tych lat i obecnymi. Wtedy wszyscy dążyli

do szukania prawdy, we wszystkim widać było dążenie do nieograniczoności, teraz wszyscy kręcą się w kółko. Dużo działalności, nauka wciśnięta w wąskie granice. Mickiewicz odpowiedział — to jest krok ku udoskonaleniu się, wtedy oni się zadowalali fałszywym systemem Curzona itp., teraz orzekli: nic nie wiemy, i to jest wielki krok na-przód“.

Przy „fałszywym systemie Curzona“ nie ma żadnego odnośnika, i nie dziwota, bo takiego „systemu“ w żadnym kompendium i żadnej encyklopedii nie znaleźć. Przy odczytywaniu w tym miejscu rękopisu musiały pobuździć reminiscencje „fałszywego systemu Curzona“ z innego wieku i z innej dziedziny. Może była tu mowa o wielkim fizyku francuskim z początku XIX w., jednym z twórców termodynamiki, Carnot?

Parę słów wreszcie należy się nowoodszukanemu niemieckiemu listowi. Jest to list młodzieńczy; pochodzi on z r. 1823 i zawiera podziękowanie za przychylną ocenę poezji Mickiewicza. Jego adresat, „Herr Professor“, nie jest wymieniony z nazwiska, ale jest rzeczą oczywistą, jak to autor zauważył, że adresatem tym jest Grodeck. List jest pisany kwiecistą niemczyzną i ze straszliwymi błędami pisowni. Najprawdopodobniej ktoś Mickiewiczowi ten list po niemiecku skomponował i on tylko potem go niezbyt starannie przepisał. Otóż p. Fiszman szereg najoczywistszych błędów poprawiał w przypiskach, ale nie wszystkie i nie ze wszystkim trafnie. Tak więc mickiewiczowskie „muhe“ poprawił na „Muhe“ (zamiast — czytawista — „Mühe“). Nie poprawiono takich oczywistych błędów jak „freudliche“ czy „Bekanschafft“. Błędy to elementarne, ale dlatego właśnie irytujące. Świadczą też one, że nikt w wydawnictwie nie zadał sobie trudu roztoczenia opieki nad tą książką, pierwszą pracą początkującego autora. Pan Fiszman zapowiada w przyszłości ogłoszenie dalszych swoich odkryć z archiwów sowieckich. Trzeba mu życzyć, aby tym razem przy wydawaniu ich znalazł kogoś, kto mógłby mu udzielić rad pisarskich i mógłby roztoczyć kontrolę naukową nad jego wydawnictwem.

*Wiktor Weintraub.*

## IV. KRONIKA

— Nakładem wydawnictwa Sheed & Ward w Londynie ukazała się książka Oskara Haleckiego „The Limits and Divisions of European History“, poprzedzona przedmową Christophera Dawsona.

— Łódzkie Towarzystwo Naukowe wydało Konrada Jazdzewskiego „Atlas do pradziejów Słowian“.

— Nakładem Książnicy-Atlasu we Wrocławiu wyszła książka Józefa Widajewicza „Początki Polski“.

— Instytut Zachodni w Poznaniu wydał w opracowaniu i w przekładzie Romana Grodeckiego „Księgę Henrykowską“. Tom poprzedzono obszerną rozprawą wstępną wydawcy, w aneksie zaś przedrukowano tekst łąciński „Księgi“.

— Nakładem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego ukazał się tom drugi „Adama Czartoryskiego“ Marcelego Handelsmana. Tom ten, przygotowany do druku podobnie jak i poprzedni przez Stefana Kieniewicza, obejmuje lata 1832—1849.

— Nakładem M. Arcta w Warszawie wyszła książka Stanisława Kozickiego „Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów“.

— Jako nr. 31 wydawanej przez Polską Akademię Umiejętności „Historii nauki polskiej w monografiach“ ukazał się Henryka Barycza „Rozwój historii oświaty, wychowania i kultury w Polsce“.

— Jako nr. 12 „Biblioteki Kroniki m. Poznania“ wyszła książka Bogdana Zakrzewskiego „Mickiewicz w Wielkopolsce“.

— W serii „Prac“ Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego ukazały się ostatnio następujące książki: Władysław Floryan „Forma poetycka „Pieśni“ Jana Kochanowskiego wobec kierunków liryki renesansowej“ (nr. 18), J. A. Gierowski „Sejmik generalny Księstwa Mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza“ (nr. 24), Stefan Przewalski „Generał Maciej Rybiński, ostatni wódz naczelny powstania listopadowego“ (nr. 26).

— Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ukazały się m.in. następujące książki: Kazimierza Kaczmarczyka „Aktów radzieckich poznańskich“ tom trzeci, obejmujący lata 1502—1506, Mariana Kniata „Dziejów uwłaszczenia włościan w Wielkim Księstwie Poznańskim“ tom drugi, i Józefa Rafacza „Sąd referendarski koronny“.

— W Rzeszowie ukazały się nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie: książka Franciszka Kotuli „Z dziejów Rzeszowa, 1939—1944. Losy rzeszowskich zabytków i pamiątek“ i „Ustawa dla wsi Świlczy i Woliczki z roku ok. 1628“ w opracowaniu Adama Kamińskiego i Franciszka Kotuli, oraz nakładem Wojewódzkiego Komitetu Obchodu 100-lecia Wiosny Ludów praca zbiorowa „Rzeszowskie w dobie Wiosny Ludów“.

— Nakładem Istituto per la Storia dell'Universita w Bolonii ukazało się studium Stanisława Kota „Le relazioni secolari della Polonia con Bologna“.

— Nakładem Clarendon Press w Oxfordzie ukazała się w opracowaniu Alana Bullocka i A. J. P. Taylora bibliografia dziewiętnastowiecznej historii Europy „A Select List of Books on European History, 1815—1914“. Chudy dział polski bibliografii obejmuje 18 pozycji w językach zachodnio-europejskich. Brak w nim m.in. tak podstawowej książki jak Handelsmana „Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche-Orient“.

— Oddział Łódzki Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza wydał „Księgę Pamiątkową ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej Prof. Dra Juliusza Kleinera“. Przynosi ona teksty przemówień i artykuły o prof. Kleinerze Juliusza Saloniego, Stefani Skwarczyńskiej, Zofii Niemojowskiej-Gruszczyńskiej, Stefana Kawyna i Ryszarda Skulskiego, „Materiały do bibliografii prac prof. Juliusza Kleinera“ w opracowaniu Kawyna, pięć studiów z dziedziny teorii literatury oraz osiemnaście — z historii literatury, m.in. następujące: Bronisław Nadolski „O nową syntezę literatury polskiej wieku XVI“, Mieczysław Piszczkowski „Idylla pańsko-chłopska w literaturze polskiej“, Zygmunt Szweykowski „Fredro — wróg miasta“, Konrad Górski „Przezwyciężenie prometeizmu w „Dziadach““, Stefan Kawyn „Norwidowska teoria przyczyn niepowodzenia literackiego“, Marian Tyrowicz „Dorobek naukowy T. Dzierżyskiego“, Henryk Szyper „Uraz kłęski w twórczości popowstaniowej Asnyka“, Stefan Kunowski „Polityka Rzeckiego“, Erwina Groten-Sonecka „Sienkiewicz jeszcze nieznany“, J. Z. Jakubowski „Stanisław Witkiewicz i Stefan Żeromski“, Juliusz Saloni „Dramaty Wypiańskiego o powstaniu listopadowym“, Paweł Gdula „A. Struga opowieści o ludziach podziemnych“.

— Ukazał się z datą 1948 r. pod redakcją Mariana Jakóbca tom III „Rocznika Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich“. Przynosi on w dziale „Adam Mickiewicz, 1798 — 1855 — 1948“ Juliusza Kleinera „Z zagadnień metaforyki Mickiewicza i Słowackiego“, Stefana Kawyna „Mickiewicz - Towiańczyk w zwierciadle satyry emigracyjnej“, Mariana Jakóbca „Nad autografem Mickiewiczowskiego wspomnienia o Puszkynie“, w dziale „Z dziejów literatury polskiej“ Tadeusza Mikulskiego „Bałki wschodnie Krasickiego“, Antoniego Kłosa „Dzieje „Śpiewów Historycznych“ J. U. Niemcewicza“, Juliana Krzyżanowskiego „Autograf „Potopu“ H. Sienkiewicza“, w dziale „Z naszej przeszłości“ Karola Maleczyńskiego „O formułach w Polsce w XIII wieku“, Zofii Gostomskiej-Zarzyckiej „Księżna Jadwiga Śląska w świetle „Legendy“ w XIV w. i podań ludowych“, Władysława Czaplińskiego „Elekcja ostatniego polskiego biskupa wrocławskiego w roku 1625“, Karola Lewickiego „Centralny Komitet Akademicki we Lwowie w r. 1848“, Henryka Wereszyskiego „Dzieje popowstaniowe jako geneza Polski współczesnej“, w dziale „Ze świata słowiańskiego“ T. St. Grabowskiego „Rok 1848 na Słowaczynie“, w dziale „Ossoliniana“ Jana Parandowskiego „Moje początki literackie“, Wiktora Hahna „Karol Szajnocha jako autor dramatyczny“, Władysława Chojnickiego „Wojciech Kętrzyński a Mazury“, Franciszka Pajęczkowskiego „Zakład Narodowy im. Ossolińskich w ostatnim dwudziestolecu (1929—1948)“. Poza tym tom przynosi jeszcze dwie rozprawy językoznawcze i trzy z zakresu historii sztuki.

— Ukazał się w Lublinie z datą ub. r. t. I „Roczników Historycz-

nych", wydawanych przez Wydział Historyczno - Filozoficzny Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pod redakcją Juliusza Kleinera, Stefana Kawyna i Stefana Kunowskiego. Przynosi on następujące rozprawy: Leon Białkowski „Początki dziejów Słowiańszczyzny wschodniej“, X. Aleksy Petrani „Podwójne wybory papieża w r. 1130“, X. Mieczysław Żywczyński „Rabacja galicyjska z r. 1846 w polityce i opinii europejskiej“ (doskonała rzeczprawa, wyzyskująca obok obfitej drukowanej literatury przedmiotu archiwalia wiedeńskie; autor zapowiada pracę o stosunku Watykanu do rabacji), Witold Hensel „Stosowanie metody etnologicznej w prehistorii“, Janina Pleszczyńska „Testament poetycki Horacego“, Jerzy Manteuffel „Kallimach — poeta sztuki i wdzięku“ Jan Parandowski „W pracowni pisarza“, Juliusz Kleiner „Pseudoromantyka „Agaj - Hana““, tenże „Pierwowzór trzech gromad w „Anhellim““ (w broszurze Czyńskiego), Zygmunt Bownik „C. K. Norwid o swej twórczości“ (na podstawie listów Norwida), Jan Dobrzański „Czasy szkolne B. Prusa w świetle źródeł archiwalnych“ Feliks Araszkiwicz „Prus a nowa epoka“, Maria Dłuska „Człon podstawowy i człon kształtujący w polskich wyrazach“, Władysław Kuraszkiwicz „Spójnik eże obok eż na Mazowszu w XV wieku“, Tadeusz Brajerski „Przyczynek do historii „achaizmu podhalańskiego““, Marian Morełowski „Przemiany formy lubelskiego ratusza w świetle ineditów architektonicznych Dominika Merlini z r. 1781“, Piotr Bohdziewicz „O kościele po - kapucyńskim w Astrachaniu“. Z działu „Materiały, sprawozdania, komunikaty“ najbardziej interesujące dla historyka są następujące pozycje: Marian Tyrowicz „Źródła do dziejów rewolucji 1848 r. w Galicji“, Aleksander Kossowski „Z pilnych zadań naszej wiedzy historycznej“ (omówienie wydanej na krótko przed wojną książki Bronisława Kocowskiego o wpływie Batorego i Zamoyskiego na Heidensteina „Trzej Padewczycy“), Kalikst Morawski „Z problemów współczesnej historiografii włoskiej“, Leon Białkowski „Zamierzone wydawnictwa archiwalne w Lublinie“ (są to: zapiski ziemskie lubelskie z XV w., lauda sejmikowa z XVII w., procesy o czary w Lublinie i lubelskim z XVII i XVIII w. oraz zebrane z akt gubernialnych lubelskich odgłosy Wiosny Ludów).

— Ukazał się w Poznaniu t. IX redagowanych przez Franciszka Bujaka, Jana Rutkowskiego i Stanisława Hoszowskiego „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych“ za r. 1949. Tom przynosi następujące rozprawy: Władysław Rusiński „Jan Rutkowski. Wspomnienie pośmiertne“, Jan Rutkowski „Uwagi o planowaniu badań historycznych“, Stanisław Hoszowski „Z dziejów handlu zbożowego w Toruniu, 1760 — 1860“, Stanisław Szczotka „Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce“, Witold Kula „Dwa „kryzysy“ gospodarcze: Francja w 1789 i 1848 r.“, Witold Kula „Nowsza literatura do dziejów fluktuacji gospodarczych w Europie. Część II“, Jan Pazdur „Społeczne podłoże ruchu ks. Ściegiennego pod Kielcami“. Tom zawiera również bogaty dział recenzyj, w których omówiono ponad 40 prac, oraz kroniki.

— Ukazał się nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk tom II za rok 1949 „Czasopisma Prawno - Historyczne“, wychodzącego pod redakcją Karola Koranyi'ego, Zygmunta Lisowskiego i Zygmunta Wojciechowskiego. Tom przynosi następujące rozprawy, drukowane bądź po polsku, bądź po francusku: Zdzisław

Kaczmarczyk „Kasztelanowie konarscy. Studium z historii urzędów koronnych i nadwornych“, Józef Matuszewski „O biskupstwie lubuskim. Uwagi krytyczno - polemiczne“, Tadeusz Mencil „L'introduction du code Napoléon dans le duché de Varsovie (1808)“, Pierre Petot „Licence de mariage et mariage des serfs dans les coutumes françaises au moyen-âge“, Jakub Sawicki „Programme et état actuel des travaux préparatoires relatifs à la publication du ‚Corpus Conciliorum Poloniae‘“, Władysław Sobociński „Historia rządów opiekuńczych w Polsce“, Stanisław Szczotka „Studia z dziejów prawa wołoskiego w Polsce“, Rafał Taubenschlag „Papirusy i pergaminy ze wschodnich prowincji państwa rzymskiego poza Egiptem“, Vaclav Vaneczek „Les ‚družiny‘ (gardes) princières dans les débuts de l'Etat tchèque“. Poza tym tom zawiera działy miscellaneów, recenzji oraz bogaty dział sprawozdań z poszczególnych krajów, m.in. obszerną kronikę angielską Jamesa Cromptona „Chronique des travaux d'histoire du droit publiés en Angleterre du 1-er Janvier 1939 à la fin du Juillet 1948“.

— Ukazał się z datą grudnia ub. r. czwarty zeszyt wydawanego pod redakcją Stanisława Wędkiewicza przez Centre Polonais de Recherches Scientifiques de Paris, „Bulletin“ P.A.U. Zeszyt, poświęcony polskiej filologii klasycznej, przynosi także nekrolog ś. p. Jana Rutkowskiego pióra Kazimierza Tymienieckiego.

— Tom XXV paryskiej „Revue des Etudes Slaves“ za r. 1949 przynosi m.in. Tadeusza Lewickiego „La ‚ville‘ comane de Troia“ oraz Henri Grappin „Les adjectifs à suffixe — (ej) szy en polonais“.

— Zeszyt 4. tomu VIII „The American Slavic and East European Review“, który ukazał się z datą grudnia ub. r., przynosi studium Francis J. Whitfielda „The Author of ‚Anelli‘ (1809 — 1849)“ oraz recenzję książki W. J. Rose'a „Poland Old and New“ pióra Oskara Haleckiego.

— Zeszyt 70. tomu XXVIII „The Slavonic and East European Review“, który ukazał się z datą listopada ub. r., przynosi następujące polonica: Giovanni Maver „Juliusz Słowacki“, Wiktor Weintraub „Mickiewicz and Bakunin“, nekrolog Stanisława Grabskiego pióra W. J. Rose'a oraz recenzje z książek na tematy polskie pióra A. B. Boswella, W. K. Matthews, W. J. Rose'a, J. A. Teslara, Wiktora Weintrauba i R. A. Wentwortha.

— Zeszyt ze stycznia — marca b.r. tomu CCI paryskiej „Revue Historique“ przynosi rozprawę Zygmunta Wojciechowskiego „La ‚Renovatio Imperii‘ sous Otton III et la Pologne“.

— Historical Association w Londynie wydała broszurę Angusa Armitage'a „Copernicus and the Reformation of Astronomy“.

— Podczas uroczystości jubileuszowych Polskiej Akademii Umiejętności w ub. r. przyznano nagrody Akademii i miasta Krakowa następującym historykom za prace o Wiośnie Ludów: Stefanowi Kieniewiczowi (za całość prac), Andrzejowi Wojtkowskiemu („Walka reakcji z prądami rewolucyjnymi“), Henrykowi Batowskiemu („Legion Mickiewicza a Słowiańszczyzna“), Kazimierzowi Popiołkowi („Wiosna Ludów na Górnym Śląsku“), S. Csaplarosowi („Sprawa Polski w opinii węgierskiej“), Janinie Bieniarzównie („Z dziejów liberalnego i konspiracyjnego Krakowa“), Janinie Ender („Ks. Józef Szafranek, polski działacz wolnościowy na Śląsku“) i Marianowi

Tyrowiczowi („Kongres wrocławski 1848 r.“). — O ile nam wiadomo, nie wszystkie z tych prac zostały dotychczas wydane drukiem.

Sprawozdanie Polskiego Towarzystwa Historycznego za okres od 30.XI.1948 do 30.XI.1949.

Ilość członków Towarzystwa w roku sprawozdawczym wynosiła 91, o 22 mniej niż w roku poprzednim.

Towarzystwo zorganizowało w roku sprawozdawczym 15 zebrań naukowych z odczytami:

14 grudnia 1948 r. prof. W. Lednicki „Tematy rosyjskie w poezji Słowackiego“;

15 lutego 1949 r. dr. E. Oppman „Wiosna Ludów w powojennej historiografii brytyjskiej, francuskiej i polskiej“;

15 marca gen. M. Kukiel „Spór o Kościuszkę“;

30 marca prof. St. Stroński „Zamoyski i Zborowski w dramacie Słowackiego“;

12 kwietnia M. Pawlikowski „Duchowe oblicze Słowackiego“;

26 kwietnia dr. K. Lanckorońska „Michał Anioł a Savonarola“;

31 maja mgr. A. F. Dygmas „Pragmatyzm w historiografii amerykańskiej“;

14 czerwca dr. J. A. Teslar „Stosunki Czartoryskich i Wł. Zamoyskiego z brytyjskimi mężami stanu w świetle ich niewydanej korespondencji“;

12 lipca prof. P. Skwarczyński „Zagadnienie wpływów węgierskich na przywileje ziemskie drugiej połowy XIV w.“;

15 września prof. O. Halecki „O potrzebach historiografii polskiej na obczyźnie“;

27 września płk. W. Biegański „Materializm historyczny w interpretacji pisarzy sowieckich“;

4 października prof. St. Stroński „Goethe a Polska“;

18 października prof. W. Folkierski „O polskości Chopina“;

24 listopada mjr. O. Laskowski „Uwagi na marginesie książki gen. Kukieła „Zarys historii wojskowości w Polsce““;

29 listopada mgr. Maria Danilewiczowa „Dawne Liceum Krzemienieckie“.

W ciągu roku sprawozdawczego wyszły dwa podwójne zeszyty „Tek Historycznych“.

Sekcja Humanistyczna zorganizowała cztery zebrania wewnętrzne. Na pierwszym, dnia 1 lutego, dr. M. Giergielewicz wygłosił odczyt „Wykonanie artystyczne, jego istota i klasyfikacja“. Dnia 11 maja prof. W. Folkierski mówił na temat „Alfred de Vigny a Słowacki i „Kordian““; dn. 10 czerwca mówił prof. A. Żółtowski „O „Sofiście“ Platona“, a dn. 27 października — dr. W. Weintraub na temat „Mickiewicz i Bakunin“.

Sekcja Muzealna wydała w okresie sprawozdawczym dwa następne zeszyty swego biuletynu „Broń i Barwa“ z następującymi artykułami:

Wł. Dziewanowski „Kilka uwag o Szczerbcu“;



A. Zaremba „Miniatura rotmistrza chorągwi pancernej z lat 1765 — 1775“;

J. Węsierski „Obrazy dla polskiej Galerii Narodowej w Dulwich College“;

J. Kozolubski „Mundury Legii Nadwiślańskiej“ (część 2. i 3.);

J. Grobicki „Polski batalion gwardii szacha perskiego“;

Wł. Dziewanowski „Polskie militaria w Wallace Collection“.

W druku znajduje się obecnie następny (czwarty) numer „Broni i Barwy“.

Zebrania Sekeji, których było trzy, poświęcone były sprawom związanym z wydawaniem „Broni i Barwy“.

Łącznie z Instytutem Kultury Polskiej oraz Zrzeszeniem Profesorów i Docentów Towarzystwo zorganizowało w Polish Research Centre cykl wykładów z historii i literatury polskiej. Wykłady z historii prowadzi prof. H. Paszkiewicz, wykłady z literatury — prof. W. Foliński i dr. M. Giergielewicz. — Towarzystwo jest w kontakcie z polskimi studentami uniwersytetów brytyjskich, studiującymi historię.

Towarzystwo postarało się o zapewnienie miejsca dla swojej delegacji na Międzynarodowym Kongresie Historyków, który odbędzie się w sierpniu 1950 r. w Paryżu.

## V. RÉSUMES

### A. F. DYGNAS. Pragmatism in American Historical Writing.

The author discusses against the background of the special American intellectual climate (Darwinism, the Spencerian theory of evolution, American pragmatism, special features of American history) the new interpretation of history brought forward by the so called „New History“ school or the Columbian school. The paper discusses the ideas of J. H. Robinson formulated in his „The New History“ (1912) and other books, and then the teaching of Ch. A. Beard, J. T. Shotwell, C. L. Becker, and others. It tries to prove that although the impact of the „New History“ school on American historical writing was great and although it led to great changes in the traditional understanding of history, the tide has now changed and the old — although modified — conception of history is regaining to some extent its position.

### WIKTOR WEINTRAUB. An Unknown Article by Mickiewicz.

The paper attempts to prove by the analysis of its content that the anonymous article „La race slave“ published in the Parisian newspaper „La Tribune des Peuples“ of 24-th April 1849, came from the pen of Adam Mickiewicz. The text of „La race slave“ is reprinted in French together with the paper.

**KOMITET REDAKCYJNY:**

*Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund  
Oppmann, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz  
Sulimirski.*

**REDAKTOR:** Otton Laskowski.

**ZASTĘPCA REDAKTORA I SEKRETARZ REDAKCJI:** Wiktor  
Weintraub.

Cena zeszytu: 3 sh.

Prenumerata roczna 12 sh.

Adres Redakcji: Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, c/o 20, Princes Gate, London S.W. 7.

---

Price 3 sh.

Annual Postal Subscription Rate 12 sh.

Orders, with remittance, should be sent to **POLISH HISTORICAL SOCIETY**, c/o 20 Princes Gate, London S.W. 7.

dy  
L. 52 x 53

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
W WIELKIEJ BRYTANII

# TEKI HISTORYCZNE

## CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

NUMÉRO SPÉCIAL — IX. CONGRÈS DES  
SCIENCES HISTORIQUES — PARIS —  
28. AOÛT — 3. SEPTEMBRE 1950

SPECIAL ISSUE — IXth INTERNA-  
TIONAL CONGRESS FOR HISTORICAL  
SCIENCES — PARIS — 28th AUGUST —  
3rd SEPTEMBER, 1950

NAKŁADEM TOWARZYSTWA  
LONDYN T. IV, Nr. 2—3 KWIECIEŃ—WRZESIEŃ 1950

## S P I S R Z E C Z Y

### TABLE DES MATIERES — CONTENTS

Od Redakcji — str. (p.) 65, Avant Propos — str. (p.) 66, From the Editors — str. (p.) 67.

#### Referaty — Communications — Papers

**Henryk Paszkiewicz:** Rus (Russia) from the IX to the XIV century. Some considerations on modes and methods of research — str. (p.) 68; **Leon Koczy:** La Genèse des Croisades — str. (p.) 78; **Władysław Folkierski:** Dante et L'Islam (résumé) — str. (p.) 94; **Oskar Halecki:** The leading Ideas of the Slavic World in the Renaissance Period — str. (p.) 100; **Otton Laskowski:** Infantry Tactics and Firing Power in XVI century — str. (p.) 106; **Czesław Chowaniec:** La Mer Noir dans L'Histoire de la Pologne Moderne (Essai de définition du problème) — str. (p.) 116; **Marian Kukiel:** Ligue des Nations, Union Européenne et la Troisième Coalition — str. (p.) 127; **Zygmunt L. Zaleski:** Les opinions de Balzac sur la Pologne et la Russie (résumé) — str. (p.) 134.

Niniejszy zeszyt „*Tek Historycznych*“ wypełniony jest tekstami ośmiu referatów — siedmiu w całości i jednego w streszczeniu — zgłoszonych na IX Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych przez polskich historyków - uchodźców, przebywających obecnie we Francji, w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych i zgrupowanych w Polskim Towarzystwie Historycznym w Wielkiej Brytanii. Dziewiąty polski referat, prof. Tadeusza Sulimirskiego „*The Problem of the Survival of Tripolic Culture*“, ukaże się w t. XVI specjalnego brytyjskiego wydawnictwa prehistorycznego, „*Proceedings of the Prehistoric Society*“.

Historykom polskim, znajdującym się na uchodźstwie, przychodzi kontynuować pracę naukową w niełatwych warunkach. Zostali oni pozbawieni swoich książek, materiałów naukowych, notat. Odcięci od bibliotek i archiwów krajowych, zmuszeni są nieraz do radykalnych zmian zagadnień i tematów pracy. Tylko nielicznym spośród nich udało się znaleźć warsztaty pracy, umożliwiające rozwijanie intensywnej i systematycznej działalności naukowej. Mimo te wszystkie trudności zdecydowali się oni wystąpić przed forum międzynarodowym jako przedstawiciele polskich nauk historycznych, uważając, iż okoliczność, że znajdują się oni dzisiaj w warunkach pełnej wolności i możliwości nieskrępowanego wyrażania swoich myśli, nakłada na nich obowiązki kontynuowania pracy naukowej. W poczuciu wykonywania tych obowiązków zrzeszyli się oni w Polskim Towarzystwie Historycznym w Wielkiej Brytanii i rozpoczęli przed czterema laty wydawanie kwartalnika „*Tek Historycznych*“. W tym poczuciu też składają oni dzisiaj Zjazdowi swój zeszyt „*Tek Historycznych*“, mimo iż w pełni świadomi są, jak dalece jest on tylko skromną i niedoskonałą namiastką tego, czym w normalnych warunkach powinno by było być wystąpienie nauki polskiej na międzynarodowym kongresie nauk historycznych.

Le présent numéro des „Cahiers d'Histoire“ contient, les textes de huit communications — sept in extenso et une resumée — présentées au IX<sup>me</sup> Congrès International des Sciences Historiques par les historiens polonais en exil sejourant actuellement en France, en Grande Bretagne et aux Etats Unit et members de la Societé Historique Polonaise en Grande Bretagne. La neuvième communication polonaise du prof. Tadeusz Sulimirski „The Problems of the Survival of Tripolic Culture“ sera publiée dans le T. XVI de la revue britannique de préhistoire „Proceedings of the Prehistorical Society“.

La tâche qui incombe aux historiens polonais en exil n'est pas aisée. Ils travaillent dans les conditions difficiles. Privés de leur livres, de leur matériaux, de leur fiches, et n'ayant pas accès aux bibliothèques et archives de leur pays ils sont souvent forcés de changer radicalement des sujets d'études. Peu nombreux sont ceux parmi eux qui ont eu la bonne fortune de trouver des conditions de travail leur permettant de poursuivre une activité scientifique permanente et systématique. En dépit de toutes ces difficultés ils ont décidé de paraître sur le forum international comme représentants des sciences historique polonaises. Ils considèrent en effet, que le fait de se trouver aujourd'hui dans la possibilité de profiter d'une liberté complète d'expression de leur pensée leur impose l'obligation de continuer leur activiéé scientifique. Conscients de leur devoir ils ont fondé la Societé Historique Polonaise en Grande Bretagne et ont commercé, il y a quatre ans, la publication de la revue trimestrielle „Cahiers d'Histoire“. C'est dans le même esprit qu'ils présentent aujourd'hui au Congrès ce numéro des „Cahiers d'Histoire“. Ils se rendent pourtant parfaitement compte que ce travail n'est qu'un modeste substitut de ce qui, en des circonstances normales, devrait être la contribution de la science polonaise à un Congrès International des Sciences Historiques.



The present issue of the „Historical Papers“ consists of eight papers which are to be read at the IXth International Congress for Historical Sciences by the members of the Polish Historical Society in Great Britain, Polish emigre-historians now living in France, United Kingdom, and United States of America. Texts of seven of these papers are given here in full, one is only a summary. The ninth Polish paper for the Congress by professor Tadeusz Sulimirski „The Problem of the Survival of Tripolic Culture“ is going to be published in XVI volume of the British prehistoric publication „Proceedings of the Prehistoric Society“.

Polish emigre-historians have to continue their scientific work under rather difficult circumstances. They have been deprived of their own books, materials, and notes. They are cut off from the libraries and archives of their own contry and thus have been often forced to abandon their usual problems and subjects, and start to work on the new ones. Only a few of them succeeded in finding a kind of job which enabled them to continue their intensive and systematic scientific work. In spite of all these difficulties, the Polish emigre-historians decided to appear before the international forum as representatives of the Polish Historical Sciences. They consider that the fact that they do enjoy a complete freedom and have full possibility to express freely their mind and their scientific opinions, puts them under the obligation of continuing their scientific activities. Being fully aware of these responsibilities they formed the Polish Historical Society in Great Britain and four years ago started publication of their own quarterly review the „Historical Papers“. With the same sense of responsibility, they are presenting to the Congress an actual issue of the „Historical Papers“. They fully realise it is only a very humble and incomplete substitute for what shuld be, under normal circumstances, the part played by the Polish Historical Science at the International Congress.

## **RUS (RUSSIA) FROM THE IX TO THE XIV CENTURY**

### *Some Considerations on Modes and Methods of Research*

Rus has aroused uncommon interest among many nations from the very earliest period of her history. Arab, Persian, Byzantine, Italian, German, Polish, Czech, Hungarian and other sources make mention of her, not to speak of the records in Ancient Slavonic which have the greatest importance of all. This abundance of sources gives convincing evidence of the universality of the problem of Rus.

Many scholars attached peculiar significance to the ancient times. B. Grekov in „*Kievskaya Rus*“, 1944 p. 8. observes: „The current interest [attaching to the problems which appear between the IX and XI century] does not require to be proved. Without solving those problems one cannot represent Russian historical development as a whole“. The sense of the vital importance of those times which have grown dim, have produced a great abundance of scholarly works not only on the part of historians but also of archaeologists, philologists, ethnographers, and others.

In these studies on the problem of Rus, however, a great diversity of opinions has come to the surface, and these contradictory views concern not only details, but also questions of fundamental significance. Whether we consider the famous controversy upon the origins of Rus, or the question concerning the provenance of the dynasty of Rurik, or the Russo-Greek agreements (*dogovory*) in the X century, or the discussion on the credibility of the chronicle of „Nestor“, or the authenticity of the „*Tale of the Raid of Igor*“, or the reasons of Moscow's rising predominance over the other principalities, or the appraisal of the role played by the Tartars in eastern Europe, etc. etc. — all these problems provoke lively polemics and diametrically differing opinions, although all scholars have exactly the same sources at their disposal.

A noteworthy observation was formulated 30 years ago by the outstanding professor of Leningrad University, *A. Presnyakov*: „When I was writing my book [what is alluded to is the work: „*Obrazovanie velikoruskogo gosudarstva*“, published in 1918] I often pondered, with some misgivings, on a truly uncommon fact: here is a subject which has been thoroughly elaborated, here is material which is old and well known, and yet it is necessary to establish anew elementary facts or fundamental, essential features of the phenomena one is investigating“. The author then proceeds to justify his predecessors: „Our studies on the past of Russia are relatively young; they are not yet a 100 years old. They have only entered upon a truly scientific path in the works of *S. M. Solov'ev* [1820—79]. As a branch of learning [Russian historiography] has hitherto only passed through one period, that of Solov'ev... In his first works Solov'ev formulated the entire theory of Russian historical development and to this clearly thought-out scheme he subordinated his further labours and those of his school“. Here Presnyakov approvingly quotes the opinion of Syromyatnikov: „The general outline of Russian historical development has, in fact, been traced, before that development itself had become the subject of any special scientific investigation“. And Presnyakov goes on to state: „The inheritance of Solov'ev's historical and scientific thought has remained such as it took shape in the 1840's and 1850's. His fundamental conception continued to weigh on the entire development of Russian historiography since his time. The need met by his theory was that of deducing, from a common beginning, and representing as phases of the same uninterrupted process, that series of political forms of life which succeeded one another in Russian form the IX to the end of XVI century. Such was the task of this historiography“.

Presnyakov further stresses that in view of such a conception of history, sources played a role only in so far as they justified the ideas which had been accepted in advance. „Thence followed, says that scholar, a most peculiar fashion of examining sources and facts, which prejudged the methods of scientific procedure...; the data contained in the sources became, not the foundation of any further construction, but only a supply of illustrations which were to serve the defence of the accepted historical and sociological doctrine“. (*A. Presnyakov* „*Rech pered zashchitioi, disseratatsii pod zaglaviiem: Obrazovanie velikoruskogo gosudarstva, Letopis Zanyatii Arkhegraficheskoi Kommissii*“, XII, 1920, pp. 3-6).

This school of thought, with the sole exception noted by Presnyakov, of the works of *Vasil'evsky*, *Platonov* and their disciples, persisted to the very end of Tsarist Russia. The most eminent and influential representative of Russian historical writing during the first ten or more years of Bolshevik domination was *M. Pokrovsky*, the author of many studies and the founder of a school. But in 1939 and 40 a Russian historical work by several hands appeared which censured the scientific achievements of Pokrovsky, and charged him, among other things, with neglecting the sources. („*Protiv istoricheskoi konseptsii M. N. Pokrovskogo*“).

The shortcomings of the historical writings which are of interest to us are explained by B. Grekov as follows: „Although all these problems concern such very distant times, they had and still have a significance which is not at all purely academic, and that is why a violent struggle was carried on around them due to the national and political outlook of those who took part in it. A diverse approach to the facts, a diverse treatment and selection of facts were inevitable“. (*B. Grekov*, „*Kievskaya Rus*“, 1944, pp. 8-9). „This is no dead archaeological problem, but a living controversy aiming at the understanding of the origins of the State of Rus“, such is the admission made by *A. Solov'ev* („*Zametki o dogovorakh Russi z Grekami, Slavia*“, XV, 1938, p. 403).

If one states that political, national and other factors weighed and continue to weigh on many studies devoted to the subject we are considering, one should put forward the demand that studies on the history of Rus should finally be undertaken on a large scale from which all these unscientific elements should be excluded. The Ukrainian scholar *S. Tomaszewski* („*Nowa teoria o początkach Rusi, Kwartalnik Historyczny*“, 1929, p. 324) appealed to the Poles to take part in these studies, and this appeal should be broadened so as to apply to the historians of all nations. The fact remains that, up to the present time, the immense majority of the works dealing with the subject have been written by Russians, a smaller amount, yet deserving attention, by Ukrainians. Meanwhile works written by historians of other nationalities and based on the independent study of the sources, are exceedingly rare in proportion to the importance of the problem of Rus for the whole of universal history. Evidently we must, in these considerations, pass over works which are popular or semi-popular, which appear in many countries in considerable numbers, which can be taken as evidence of growing interest, among

the public, in the past of eastern Europe, but which do not mark any advance of knowledge. In books of this sort we are often faced with all too eager conclusions, with premature synthetical generalisations, while the most fundamental problems have not been, as yet, sufficiently cleared up by science.

The appeal, put forward by us, confronts scholars with difficulties of many sorts, but chiefly of a technical nature. It is impossible to study the history of eastern Europe if one only has command of Russian. It is necessary to know the attainments of Ukrainian and Polish, of Lithuanian and White-Russian historiography, on certain questions also those of Scandinavian and Balkanic scholars. We do not mention the evident need of becoming familiar with works written in English, French, and German. Another difficulty, often encountered in western Europe, is the absence, even from the most important libraries, of the fundamental publications of sources and of works relating to the history of Rus. The lack of an exhaustive bibliography, comprising the works devoted to the subject in all languages, is also keenly felt.

If we now pass to the substance of our case we must, in the first place, stress the necessity to fix the terminology which is used continually, every time the past of eastern Europe is alluded to (cf. O. Halecki. „*The Limits and Divisions of European History*“, 1950, pp. 91 - 3). The English language only knows one appellation: Russia; in French: Russie, in German Russland, etc., which designates indiscriminately: the Kievan State, from the X to the XIII century, the Grand Duchy of Moscow from the XIV to the XVII, the Empire of Peter the Great and of his successors from the XVIII to the XX century. This produces in historical works a great confusion of ideas and a great entanglement of subjects. The terminology of the sources themselves must be treated as decisive in this matter. And it is in accordance with that terminology that the Polish and Ukrainian languages both have divers terms for designating these very different historical phenomena. In Polish they are: „Ruś“ with the adjective: „ruski“, and „Rosja“ with „rosyjski“; in Ukrainian: „Ruś“ — „ruśkii“ and „Rosija“ — „rosiiskii“. It has become the habit in certain English and not only in English works to use the name of Rus. It ought to be universally used in west European languages. (As it has not yet become customary and may not be universally understood, I have, for clarity's sake, added, in the title of this paper, to the term: Rus, the inaccurate appellation: Russia).

The terms: Russia, Russie, Russland, Rosja are connected

with the Great Russians, with the political tradition of Moscow, and the modern Empire created by Peter the Great.

But if so many languages do not distinguish „Rus“ from „Russia“ this is largely to be explained by the impossibility of ever, hitherto, attaching a definite meaning to the term: Rus. That this appellation, between the X and XIII century, designated, in the first place, the region of the middle Dnieper, with Kiev as its capital, is not subject to doubt. But on all other details connected with Rus, scholars differ in their opinions, in a manner which is only too obvious. The extraordinary abundance of writings on this subject proves, on the one hand, what great importance attaches to the problem, and on the other, how little has been positively attained; otherwise such a great amount of works would have been superfluous. A. Brückner quite pertinently remarked („*O nazwach miejscowych, Rozprawa Polskiej Akademii Umiejętności, Wydział filologiczny*“, 64, 1935, p. 41): „The man who can give the right definition of the term: Rus, will have found a key to its early history“.

Without ever having accurately defined the conception of Rus, we still continue to speak of three Russian nations, the Great Russian, the Little Russian (or Ukrainian), and the White-Russian. Every one of us has right to ask: „Why are there three Russian nations? Why are there not three French or Italian nations?“. The use of a confused terminology leads to results such as the hypothesis of N. Derzhavin („*Proiskhozhdenie russkogo naroda, welikorusskogo, ukraïnskogo, belorusskogo*“, 1944) that there exists one Russian nation composed of three nations. It is clear that such a type of reasoning distorts the very idea of a nation, and does not contribute to the advancement of knowledge.

The problem of Rus will be solved when the propositions put forward by historians find their confirmation in the entire material extant in the sources. Meanwhile, up to the present time, all conjectures are only based upon some one part of this material, while other parts of it, often very important ones, are disregarded, as they would contradict the hypothesis which is being defended. Certain historians wish to place the responsibility for this regrettable state of things, upon the sources. W. Rau donikas („*Die Normannen der Wikingerzeit und das Ladoga-gebiet*“, 1930, p. 7) considers that they are „mostly deficient, contradictory, and enigmatic“. A similar point of view has its spokesman in B. Grekov („*Drevneishie sudby slavyanstva v Pri-*

*karpatskich oblastiakh, Vestnik Akademii Nauk SSSR*“, 1940, p. 36): „we only dispose of penurious, or confused, and inaccurate information“.

May I be allowed to take up the defence of our sources. In another place I shall fully explain my point of view. Here I confine myself to a statement directly opposed to the one I have just quoted. There are astonishingly few sources, relating to Rus, in the period we are considering, which could be characterized as confused and misleading. The sources we dispose of are both numerous and valuable. Of course, the abundance and accuracy of the details which they hand down to us, differs; but, most important of all, there are nowhere between these sources any fundamental contradictions. If hitherto, speaking generally, studies on the past of Rus have been so unsatisfactory, although certain works are not without value for future research, the particular authors are largely to blame, as they treat the sources wantonly, and continue to correct them, according to their own preconceived ideas. Presnyakov complained of this in his time, and his complaints have, unfortunately, in no way lost their justification.

I would like to propose a certain number of rules of method which, in my opinion, should be binding on students of the problem of Rus.

A. Written sources should be the foundation of our research. Archaeological and linguistic material, which by its very nature is largely hypothetical, has its importance, but is mainly auxiliary. It should be accepted without any restrictions where it is concordant with written sources. On this point I share the opinion of Grekov: „In spite of its important successes in recent times, archaeology is frequently powerless in relation to problems with which we are faced, as a consequence of the nature of its material and of its methods. Linguistics are limited in their possibilities and often do not give us as much as they might. The combination of archaeological data and linguistics, with due regard for folklore, undoubtedly broadens the scope of historical knowledge. But, in the final outcome, all this is not sufficient to transform controversial opinions into unquestionable evidence“. (B. Grekov, „*Feodalnye otnosheniya v Kievskom gosudarstve*“, 1936, p. 4; *idem*, „*Kievskaya Rus*“ 1944, pp. 9 - 10).

B. The sources should be taken under consideration integrally. Meanwhile, there is a number of sources, especially

sources of central or west European origin, which hitherto have been passed over in historical writing, although they have their significance for the present subject. To render comparison possible, knowledge of the past of all Slavs in the period we are considering, is indispensable, especially of those who had close contacts with eastern Slavs. Furthermore, we must also take into account the history of non-Slavs, Scandinavians, Finns on the Volga, steppe nomads, and, in the first place, that of the Lithuanians, whose State is of so much consequence for the history of eastern Europe in the XIII and XIV centuries; and all this, in turn, sheds considerable light on conditions in earlier times.

C. It is not permissible to correct written sources unless other sources of the same category contradict them. A source which is contrary to a great many others, as to the information which it conveys, must be treated with reserve and subjected to a careful examination, so that the degree of its trustworthiness can be established. Only if the result of such an examination is favourable, can the historian take the information contained in the source into consideration. If the need presents itself of making a decision as to which source is the more important, regard should be had, first of all, to the place and time of its origin. This last remark is so obvious that it should not even be formulated if it were not for the fact that many scholars appear constantly to forget these very elementary principles.

A source of immense importance for the oldest history of Rus is the Kievan chronicle of „Nestor“ which originated at the beginning of the XII century. „*The Tale of Bygone Years*“ (*Povest Vremennykh Let*) is one of the works of human genius“, writes Grekov. „To us it is a source unique in kind, giving, not always a complete, but nevertheless a true and consistent account of events in the early period of the history of Rus“. Continuing his argument this scholar calls the author of the chronicle „a master in his speciality, a man who learned much, who knew many things“. B. Grekov, „*Pervyi trud po istorii Rossii, Istoricheskii Zhurnal*“, 1943, pp. 65-7; *idem*, „*Kievskaya Rus*“, 1944, pp. 343-4; *idem*, „*Kultura Kievskoi Rusi*“, 1944, pp. 70-4).

But the same Grekov, in his other studies, gives an entirely different appraisal of the work of „Nestor“. „Undoubtedly, he says, the chronicler, who is the representative of a certain class, has his own point of view, and pursues some definite political



design. Our attitude towards this chronicle as a historical source must, therefore, be doubly cautious". (B. Grekov, in, „*Protiv istoricheskoi kontseptsii M. N. Pokrovskogo*“, by several hands, I, 1939, p. 90). Elsewhere again Grekov confesses that he "[must] diverge rather much from the chronicler's conception of the foundation of the Kievan State, as „Nestor“ has made a selection of facts [in accordance with his political views]". (B. Grekov, „*Feodalnye otnosheniya v Kievskom gosudarstve*“, 1936, pp. 5-6). In short „Nestor“ cannot be relied upon. A biased chronicler is to be replaced by an impartial historian. But one may well ask, what better basis can be found for research into those times, especially if „*Povest*“ is a work of „genius“, as regards the value of the information conveyed, being „unique in kind“, and, in the reconstitution of facts a „true“ source?

A disparaging attitude towards the Kiev chronicle and the claim to „correct“ it, is nowadays a common frame of mind encountered in historical writing. M. Pokrovsky probably went farthest in his hypercriticism when he called „Nestor's“ work simply a piece of journalism („*Borba klassov i russkaya istoricheskaya literatura, Istoricheskaya nauka i borba klassov*“, I, 1933, p. 18).

There is one argument on which all scholars base their thesis of the untrustworthiness of „*Povest*“, and that is, that in the text of the source there are „obvious“, „gross“, „indisputable“ inconsistencies, and here the particular authors proceed to quote various fragments of „Nestor“.

Now „*Povest*“ is incorporated in the text of many chronicles from the XIV to the XVII century and particularly into the oldest ones, in which we can observe a certain common content repeated many times. If therefore „Nestor's“ work was recopied on so many occasions, was it not because it was considered by subsequent generations to have a special value? No other tradition inconsistent with „Nestor's“, has been preserved. The disparaging treatment of the Kiev chronicle by modern historians, contrasts sharply with the opinion of those who lived nearer in time to „Nestor“. It is certainly curious that the men who read and recopied his chronicle were not disturbed by the alleged obscurities and inconsistencies, about which so much has been written by modern historians, and that they made no comments or additions of their own. It is obvious that in their opinion the text was clear and understandable, and yet they were better placed than we are, to read it correctly.

Here I would like to stress the need of undertaking a task which is important and yet has been overlooked, namely that of examining „Nestor's“ vocabulary, of analysing the terms and phrases which it is the chronicler's habit to use. This can be done by having recourse to the sources of the XIII century and later periods. R. Jakobson („*Annuaire de l'Institut de Philologie et a Historie Orientales et Slaves*“, VIII, 1948) has already rightly remarked that certain words mean something else in Ancient Slavonic than in the Russian of to-day. Many writers who criticize the Kievan chronicle explain their attitude very superficially, while drawing all too rash conclusions.

Historians who have pushed „*Provest Vremennykh Let*“ into the background have been, thereby, deprived of the chief foundation of their studies. Necessarily they turned to other records which, in view of their place of origin, could only contain the distant, though sometimes a not unimportant, resonance of the events with which we are dealing. But then a regrettable arbitrariness in classifying these other sources became habitual among scholars. Thus, for example, G. Kochin („*Pamyatniki istorii Kievskogo gosudarstva*“, 1936, p. 173) made the following statement: „The information on eastern Europe supplied by Arab writers has proved to be our most important source. It is a natural tendency of students who call in question the credibility of [the Kievan] chroniclers' records, to attribute special value to the information contained in eastern writers. This becomes the chief, and in some cases the only available corrective“. Meanwhile, other authors, with equal arbitrariness, consider as the most important, not Arab, but Byzantine sources, for instance M. Priselkov, „*Kievskoe gosudarstvo vtoroi poloviny X veka po vizantiiskim istochnikam, Uchenye zapiski Leningradskogo gosudarstvennogo universiteta*“, VIII, 1941.

The high opinion of the importance of eastern sources for the history of Rus did not arise among Russian historians naturally, as the result of the study of those records, but rather indirectly, as a consequence of their dislike of „Nestor“. It is characteristic that these scholars continue to use the old, largely uncritical editions of these sources dating some seventy years back. Only a few Arabo-Persian authors have been competently dealt with by specialists such as Minorsky, Krachkovsky, Kowalski, Togan and others.

A further demand, I feel disposed to make, is that the chronological limits of our studies should be extended. It is impossible to deal with the problem of Rus if one remains confined to the period stretching from the IX to the XI century; we

must broaden the scope of our interest to the XIV century, at least to the battle on Kulikovo Plain (1380). The problem of Rus is indissolubly bound up with that of the Tartar domination of eastern Europe, and, more permanently, with the role played by Lithuania in the history of the eastern Slavs.

This unnatural narrowing down of the problem of Rus, to the XI century, renders impossible the explanation of Moscow's rise to paramountcy, above other principalities, an event of the very first magnitude. The editors of the periodical: „*Voprosy istorii*“, in an article entitled: „*Ob obrazovanii tsentralizovannogo, russkogo gosudarstva*“, 1946 N. 11-2, p. 9, confess complete helplessness: „We constantly tolerate confusion when the concepts of the Russian and Great Russian nations are to be determined. Some historians use the two appellations as synonymous. Other speak of the Russian nation in relation to Rus of Kiev, and of the Great Russians, when alluding to Rus of Moscow. A third group continues to defend the opinion of Grushevsky, that the Russian nation, in the days of Kievan Rus, is no other than the Ukrainian nation. Nor has the problem of the formation of the Great Russian nation been resolved“.

When the most ancient history of Rus is concerned, i. e. in relation to the IX and X centuries, a method should be agreed upon, entirely different from those hitherto applied. We should forget, for a while, everything that has been written on the subject of Rus, and seek, in the sources, something certain and indisputably stable, as a starting point for all further considerations. Going back from later to earlier events, we must firmly establish certain concepts, terms and facts, wherever history allows us to do so; and only fitted out with this auxiliary equipment can we descend into the darkness of the ages. This method was applied with outstanding success in his studies on the Russian chronicles by a scholar unrivalled alike among his predecessors and successors, *A. Shakhmatov*.

In spite of the enormous number of existing works, historians must still devote much labour to these questions before they can place the problem of Rus, from the IX to the XIV century, on an appropriate, and truly scientific footing, and are able to produce a picture of the events corresponding to the reality of those distant times. May I be allowed to conclude these considerations with the words of *Presnyakov*: „In learning as well as in life, everything passes, only the truth remains“.

## LA GENÈSE DES CROISADES

Lorsque après la conquête de Jérusalem, le 15 juillet 1099, la majorité des croisés rentra en Europe, les souvenirs de la première croisade devinrent sujet favori. Les noms de Geofroy, de Tancrède et de Bohemond, les récits des batailles de Nicée, d'Antioche et en Terre Sainte étaient sur toutes les lèvres. Ainsi naissait une légende, inspiratrice des chansons de geste ; ainsi naissaient des mémoires, écrites — ce qui n'est pas sans importance — par des témoins contemporains. Le premier document de ce genre existait déjà en 1101 et il était accessible aux participants des croisades suivantes. D'autres étaient rédigées plus tard, mais toujours encore du temps des premiers croisés, du temps où le souvenir de Clermont et de la marche vers l'Orient était bien vivant. L'œuvre de Guillaume de Tyr écrite après la chute d'Edesse mais avant celle de Jérusalem (1170 - 1183) marque la fin de cette première récolte littéraire de la première croisade. Les croisades suivantes mirent quelque peu à l'ombre la première, mais elles ne laissèrent pas dans les chroniques ni dans l'historiographie moderne d'empreintes aussi profondes que la première croisade.

Lorsque la dernière forteresse des croisés en Orient succomba, et les Francs durent se replier sur Chypre, une vive propagande en faveur de la Terre Sainte commença à l'Occident. C'est sans doute à cette propagande à côté d'autres raisons que nous devons cette période de « croisades après croisades » qui devait se terminer par la défaite de Nicopoli subie par les armées chrétiennes. Cette période à aussi une littérature fort riche : nous en trouvons une revue excellente présentée sur un fond historique dans l'œuvre d'Aziz Sural Atiya.

L'idéal des croisades survécut en Occident Nicopoli, et même au XVII<sup>e</sup> siècle il demeurait encore vivant en France. Pourtant à cette époque il se basait sur des principes fort différents et à vrai dire ce n'était que l'hostilité envers les Turcs qu'il avait en commun avec l'idéal ancien d'une guerre sainte.

Lorsque après la défaite de la Porte en 1683 l'Islam fut refoulé jusqu'aux rives du Bosphore, les anciennes expéditions vers l'Orient n'étaient plus qu'un souvenir historique. Depuis elles devinrent un sujet de recherches plus ou moins réussies. On les étudiait comme une période close et avec une prédilection marquée pour la première croisade.

C'est depuis 1611, date de publication des « *Gesta Dei per Francos* » de Bongar, que les croisades devinrent un problème historique. Les historiens ne semblent pas toujours se rendre compte du fait que c'est depuis cette date qu'on se mit à étudier les croisades comme un tout, tandis qu'auparavant on avait affaire plutôt à des légendes concernant telle ou autre croisade. C'est grâce à cette publication qu'un tableau plus complet des guerres saintes commença à émerger des sources, et il resta le même jusqu'aux temps de M. Michaud.

Avec sa « *Bibliothèque des Croisades* » nous entrons dans le XIX<sup>e</sup> siècle, si fécond en études consacrées aux croisades. Ces études devinrent possible grâce à la publication des sources qui remplaça et mis à l'ombre toutes les publications antérieures. C'était le « *Recueil des Historiens des Croisades* », publié en 1841-1906. Malgré ses défauts, fréquemment critiqués par des historiens, cette publication demeure jusqu'à nos jours essentielle pour toute recherche sur les croisades, à côté d'autres publications de sources dûes à la Société de l'Orient Latin.

Généralement parlant on peut dire que pas toutes les sources ont déjà été publiées, et qu'entre celles qui l'ont été, les différences ne sont pas moindres qu'entre le premier et le dernier volume des « *Monumenta Germaniae Historica* ».

L'histoire des croisades c'est l'histoire d'une époque plutôt exotique qu'importante de l'histoire de l'Occident. C'est pourquoi elles fascinaient les historiens depuis la Renaissance jusqu'aux temps modernes. Tourné vers la Grèce et Rome, le XVI<sup>e</sup> siècle avait peu de raisons de s'enthousiasmer des croisades. Le XVII<sup>e</sup> siècle est celui de la résurrection de la légende des croisades et du retour au culte de leurs héros, du moins en France. Le siècle des Encyclopédistes les traita moins bien, surtout dans le même pays qui en était le berceau et qui leurs avait donné le plus de son sang et le plus de gloire. Méconnues par certains, sujets de raillerie pour d'autres, les croisades auraient peut-être survécu à l'ironie mordante de Voltaire,

si E. Gibbon ne les avait stigmatisé de l'empreinte profonde de son incomparable sarcasme.

Nous ne nous rendons pas compte peut-être de l'influence que cet homme avait exercé sur l'historiographie européenne ; nous tendons à oublier jusqu'à quel degré il avait défiguré l'image du Moyen Age, et par cela même celle des croisades. C'était une image repoussante pour un chrétien, décourageante pour l'historien du Moyen Age. Les croisades furent léguées au XIX siècle portant le stigme de superstition et l'empreinte d'un siècle décrié comme celui de la « victoire du barbarisme et de la religion ».

Nous ne pouvons parler de l'étude scientifique (comme nous l'entendons aujourd'hui) de l'histoire des croisades que depuis le moment où on se rendit bien compte de la différence entre un récit postérieur et une chronique, et entre une chronique et un document contemporain, c'est à dire depuis Ranke. Mais c'est à Heinrich von Sybel que nous devons la première étude sur l'histoire des croisades ; c'est lui qui fut le premier à en étudier les sources. Des recherches pareilles furent entreprises en France par le Comte Paul de Riant et en Allemagne par B. Kugler et H. Hegenmeyer. Cela ne signifie pas qu'en ce temps on ne fuyait pas l'analyse pour se réfugier dans des synthèses scientifiques ; il y en avaient pas mal au XIX siècle mais aucune ne peut être comparée aux travaux de Reinhold Roericht.

C'est par cet historien que nous pouvons terminer la première période de recherches sur les croisades, période s'étendant jusqu'à la première guerre mondiale. Cette période — toujours encore loin d'être surpassée — nous donna une base de recherche assez complète, des nombreuses et souvent subtiles analyses des sources et une image assez complète si pas assez large de l'histoire des croisades, notamment de celles du XII siècle.

La période qui suivit, celle d'entre les deux guerres mondiales, est marquée par une certaine stagnation et par des considérables inégalités. Pendant que les synthèses se multipliaient, les travaux analytiques, l'effort de publication des sources étaient en déclin. Néanmoins c'est à cette période que nous devons les trois volumes de l'histoire des croisades de René Grousset et — ce qui est plus important — la naissance d'une école de recherches historiques en Amérique.

En somme il est permis de constater que c'est surtout la deuxième moitié du XIX siècle et les années précédant la

guerre de 1914 qui furent la période la plus fructueuse pour l'étude de l'histoire des croisades. Nous en sommes déjà suffisamment éloignés pour pouvoir la juger d'une certaine perspective. Pour l'apprécier à sa juste valeur il nous faut prendre sous considération tous ses résultats.

S'il nous faut commencer par prononcer une opinion nous ne pouvons ignorer certaines omissions et certains défauts dans la publication des sources, dans leur analyse et dans les synthèses mêmes. En évaluant un siècle d'historiographie européenne des croisades nous sommes tentés de dire qu'elle était un peu pauvre en problématique, qu'elle manquait de largesse de vue dans ses synthèses et qu'elle avait la tendance à se limiter à la première croisade. Mais son plus grave manquement fut de s'être limitée à dépeindre la suite des événements, et d'avoir étudié surtout leur côté militaire. C'était le plus facile pour l'historien qui avait à sa disposition des sources recueillies, abondantes et homogènes, mais le plus malaisé pour le lecteur que les interminables récits des exploits des croisés fatiguaient plus qu'ils ne l'instruisaient. Il ne sera pas facile aux futurs historiens d'enrichir ce tableau des croisades tel qu'il émerge de la littérature ancienne et moderne.

Avant de connaître les origines et l'histoire des croisades on s'efforça de connaître l'influence qu'elles eurent sur les siècles suivants. Ici aussi les Français ouvrirent la voie par des travaux, aujourd'hui surannés, datant des premières années du XIX siècle. Depuis ce temps personne ne revint à cette tâche, décidément fort difficile, exigeant l'étude de l'histoire de tous les peuples qui avaient pris part aux croisades, des préparatifs multiples et des excursions dans des domaines fort éloignés de l'histoire propre.

La question la moins étudiée jusqu'à présent c'était celle de l'origine des croisades. En concevant une synthèse d'un événement historique nous pouvons enfin ne pas nous préoccuper des suites qu'il avait entraînées, nous pouvons nous limiter à l'étude d'une certaine catégorie d'influences qu'il a exercées sur l'époque qui suivit, mais dans aucune synthèse, surtout une synthèse de mouvements sociaux et religieux nous ne pouvons négliger leurs origines mêmes. Les croisades étaient un puissant mouvement social basé sur des sentiments religieux ; elles eurent pour résultats la création d'Etats hors d'Europe ; elles furent une dépense d'énergie qui devait nécessairement affaiblir l'Europe. Un mouvement de cette envergure doit être étudié surtout dans ses origines et toute tentative de synthèse

des croisades négligeant le problème de leurs origines est nécessairement manquée. Malheureusement il nous faut constater que les historiens du XIX<sup>e</sup> siècle nous ont entièrement déçus et notre siècle n'a pas encore pu combler cette lacune. N'est-il pas surprenant de voir Roericht commencer son étude sur les croisades par l'histoire du Royaume de Jérusalem, et René Grousset même pas par Clermont, comme si on pouvait comprendre l'histoire du Royaume de Jérusalem sans la première croisade, et le Concile de Clermont, sans la politique séculaire de la Papauté.

Il n'existe qu'une seule monographie au titre promettant « *La Genesi delle Crociate* » de Fran. Cognasso (1934) et une autre d'envergure plus modeste de P. Rousset — « *Les Origines et le Caractère de la Première Croisade* » (1945). Il suffit de dire que la première passa presque inaperçue dans la science européenne et la deuxième fut fort mal accueillie quoique à notre avis — injustement. Avant la publication de ces deux œuvres il n'y a pas eu même de tentative de réassumer les résultats des recherches si non sur l'origine, du moins sur le commencement de la première croisade ; personne n'avait essayé d'établir une hiérarchie des causes des croisades, ni d'approfondir un phénomène qui, pourtant, avait fasciné ses contemporains, duré deux siècles et — comme le veulent certains — laissé une empreinte durable sur la culture européenne.

Il est vrai que l'examen de la genèse des croisades présente des considérables difficultés.

1. Formant part d'un mouvement de grande envergure, les croisades empiétaient sur l'histoire de la Papauté, celle de Byzance et de l'Islam, aussi bien que sur l'histoire de toutes ces nations du sein desquelles elles naquirent. On peut comprendre que comme telles elles surpassaient les possibilités et les moyens d'un seul historien. Et c'est bien là la cause de ce fragmentarisme consistant d'un côté à choisir une ou plusieurs d'entre les raisons pouvant expliquer l'origine des croisades, de l'autre côté à écrire des synthèses faciles, souvent passant sous silence les recherches et les découvertes les plus récentes.

2. On ne peut ni commencer ni terminer l'histoire des croisades sans bien se rendre compte des relations entre la Papauté et les Eglises d'Orient et sans étudier à fond l'attitude de Rome envers le Schisme et l'Empire Oriental en 1054-1096. Par un hazard malencontreux les sources vaticanes se relatant à la période précédent Urbain II ont été en leurs temps détruites, et



pour l'étude de l'histoire de la Papauté dans la période immédiatement précédant la croisade, nous n'avons à notre disposition que des certaines sources secondaires ou ultérieures.

3. Grâce à la langue il n'est pas moins difficile d'étudier l'histoire de l'Islam dans ses relations avec les croisades ; même ces historiens qui connaissent la langue n'ont à leur disposition que peu de sources publiées.

Des difficultés similaires, quoique moins graves, existent en ce qui se rapporte à Byzance, mais ici l'historien est obligé de se libérer de l'influence de la littérature ancienne franchement hostile à l'histoire de l'Empire.

A côté des difficultés essentielles que nous venons de nommer, il y en a bien d'autres, d'ordre purement historiographique.

4. Avec des exceptions peu nombreuses les historiens ne se donnaient pas la peine de discerner entre les causes des croisades et leurs raisons. Ceci est d'autant plus surprenant que déjà les anciens discernaient très distinctement entre l'idée de « *causa belli* » et celle de « *casus belli* » et que Thucydide s'en servait avec plein discernement. R. R o e r i c h t est une de ces rares exceptions : il fait une différence entre « *die Gründe* » et « *die Veranlassung* » en parlant de la première croisade. C. E r d m a n n en forme une autre par son discernement entre les causes et ce qu'il nomme « *Anlass und Ziel des ersten Kreuzzuges* ».

Ces erreurs sont peut être dûes au manque d'accord sur le but des croisades chez les historiens, qui parfois prenaient le but pour la cause. Il est vrai que la source principale de ces confusions réside dans les malentendus entre les auteurs des croisades et la Papauté, la Papauté et Byzance.

Dans la seule publication officielle postérieure au Concile de Clermont, Urbain II annonçait qu'il convoquait la croisade « *ad liberationem orientalium ecclesiarum* » ; Adrien IV l'élargit encore « *ad dilatandos terminos populi Christiani, ad paganorum barbariem debellandam et ad gentes apostatrices... jugo et ditioni subdendas...* » (1159). C'est dans ce sens, quoique avec certaines modifications, qu'est formulée la définition des croisades de P. d e R i a n t : « la guerre religieuse proprement dite, provoquée par l'octroi solennel de privilèges ecclésiastiques, et entreprise pour le recouvrement direct ou indirect des Lieux Saints ». La constatation par W. B. S t e v e n s o n que les croisades n'étaient simplement que des « expéditions mili-

taires pour établir et maintenir en Syrie le pouvoir latin » semble bien éloignée de la définition donnée par P. de R i a n t.

Quoi que nous en disions, une chose semble certaine : c'est que ces définitions ne peuvent être appliquées à toutes les croisades et qu'elles sont loin d'épuiser leurs causes entières. Que ferons-nous par exemple avec des faits tels que l'expédition en Egypte, la prise de Byzance, la conduite des chefs militaires de la première croisade après la conquête d'Antioche, la croisade de Frédéric II excommunié, le manque de zèle missionnaire et la cohabitation pacifique entre Arabes et Chrétiens en Terre Sainte comme en Espagne ? Ainsi donc ce n'est pas en cherchant les causes des croisades à travers leurs buts que nous arriveront à rendre claire leur genèse.

5. Certains historiens s'efforçaient de suppléer au manque d'intérêt pour la genèse des croisades en leur cherchant un certain cadre historique. Certains croyaient voir dans la ruée des chrétiens vers le Levant une de ces migrations dont l'Europe était témoin depuis l'antiquité. D'autres, en étudiant la manière dont les Francs s'installaient en Syrie, voulaient placer les croisades dans les cadres des grands mouvements colonisateurs. D'autres encore, fascinés par les guerres persanes et les vagues refluentes des Mongols, croyaient discerner dans l'invasion de l'Islam et la contre-poussée des croisés une des phases de l'éternel conflit entre l'Orient et l'Occident. Il y en avait enfin de pareils qui expliquaient l'élan arabe vers la mer et la résistance opposée par Byzance et l'Occident par le désir de se rendre maître du « Mare Nostrum ».

Dans tous ces cas les croisades gagnaient un large fond historique, mais leur genèse demeurait obscure. On y a affaire à une confusion typique entre les suites d'un évènement et ses causes ce qui, naturellement, est une erreur.

6. La genèse des croisades est voilée par des mythes, comme l'avait dit en son temps A. A. V a s i l i e v.

a) A ces mythes appartient sans nul doute la figure obscure du moine d'Amiens qui, après son prétendu séjour en Terre Sainte et sa visite à Rome, avait persuadé le Pape de faire la guerre à l'Islam, puis — en son nom — avait prêché la croisade. Les résultats des recherches de Hagenmayer nous ont appris que Pierre l'Hermite n'avait eu aucune influence sur l'origine de la croisade, quoiqu'il eu joué un certain rôle quant à son exécution. Le fait que malgré cela ce moine continue à hanter les manuels d'histoire est suffisant pour démon-

trer que E. Gibbon et M. Michaud avaient eu une forte influence sur l'historiographie européenne ; il témoigne aussi combien il est difficile de se débarrasser d'une opinion si cette dernière est parée d'une belle légende.

b) Un autre mythe c'est la figure de Mahomet tenant le Coran d'une main et brandissant dans l'autre une épée et conduisant des hordes arabes pour conquérir et convertir le monde entier. Une des causes des croisades citées encore de nos jours par les manuels d'histoire ce sont les persécutions des chrétiens par les Mahometans. La poussée de ces derniers sur Byzance précédant immédiatement l'an 1095 est une des causes typiques des croisades.

Cependant nous savons, grâce aux travaux initiés par L. Caetani, que la ruée arabe n'était pas tellement due à des intentions religieuses qu'à des motifs matériels, dont la famine et la misère dans leur propre patrie étaient les plus importants. Nous savons en plus que les Arabes ne nourrissaient pas d'ambitions de convertir « des gens de livres », c'est à dire des Chrétiens et des Juifs, pour la simple raison que cela diminuait leurs revenus découlant du tribut. Nous savons enfin que les Arabes se distinguaient dans certaines périodes et dans certains pays par une tolérance qui était inconnue à la chrétienté en général et aux croisés en particulier.

c) Quant à la menace turque à Byzance immédiatement avant la première croisade, elle est en rapport direct avec un troisième mythe, notamment celui d'Alexis I réclamant le secours de l'Occident.

Ce dernier mythe, comme nous savons, se base sur la lettre que le basileus est supposé avoir envoyée à Robert de Flandres lui demandant des renforts. Cette lettre a une littérature plus riche que tout autre problème concernant l'origine des croisades ; pourtant on est déjà arrivé à établir plusieurs faits : la lettre telle que la donne une chronique ultérieure est sans nul doute un apocryphe, ce qui n'exclut pas que le basileus avait pû en envoyer une autre à Robert de Flandres.

d) Un autre mythe, le quatrième, c'est la figure de Charlemagne, premier croisé et protecteur de Jérusalem ou du St. Sépulchre, ou même de la Terre Sainte. Ce mythe continue à hanter les livres d'histoire comme, en son temps, il avait hanté les croisés.

Les historiens, tout en négligeant quelque peu d'étudier séparément la genèse des croisades, ne pouvaient ne pas suc-

comber au prestige surtout de la première croisade. Anne Commène croyait pourtant que l'Europe entière se ruait sur l'Asie, pendant qu'un autre chroniqueur était convaincu qu'un grand nombre de maisons en Gaule s'étaient entièrement vidées de leurs habitants. Il fallait donc trouver une explication et c'est ce que faisaient les écrivains.

Passant en revue la littérature occidentale des derniers cent ans et cherchant à établir une certaine hiérarchie de ses résultats, on pourrait diviser les causes qu'elle énumère en trois groupes de causes contribuant à la genèse des croisades.

I. La première place est certainement occupée par les causes de nature religieuse et ecclésiastique. Celles-ci sont les suivantes :

1. La politique de la Papauté surtout en ce qui concerne les affaires des Eglises en Orient.
2. Le culte des Lieux Saints, les pèlerinages, les missions, la lutte contre les infidèles et l'idée d'une guerre sainte.
3. Le système pénitentiaire et l'influence de Cluny.
4. Le millénaire et l'anxiété causée par la désunion générale du monde chrétien.

II. Causes historiques et politiques.

1. Ici c'est Byzance qui sans occuper la première place est le plus rapproché de la politique de la Papauté et détient une position intermédiaire entre l'Occident et l'Orient.
2. La principale cause historique et politique c'est la pression de l'Islam sur le monde chrétien.
3. L'influence exercée par la légende carolingienne et l'idéalisme français.

III. Causes sociales et économiques :

1. Ambitions territoriales des chefs des croisades.
2. Le désir de richesses activé par les légendes sur les trésors fabuleux de l'Orient.
3. La passion des voyages et l'amour de l'aventure.
4. Les mauvaises récoltes, la famine et le surpeuplement de certains pays de l'Europe Occidentale.
5. Le reflux des éléments turbulents surtout des cités de l'Europe Occidentale.
6. Des motifs purement personnels tels que la fuite de la justice, des dettes ou du châtiment.

## 7. L'anarchie féodale et les troubles intérieurs dont elle était la cause.

Comme nous voyons on avançait une grande variété de causes multiples, depuis celles d'ordre spirituel jusqu'à des causes toutes matérielles et terrestres. Pas un seul travail n'a su établir une hiérarchie de ces causes, pas un seul historien n'a admis que toutes ces causes dans leur ensemble avaient exercé leur influence. On admettait que certains motifs jouaient leur rôle chez tel ou autre croisé pris individuellement à l'exclusion de tous les autres, que les motifs des chefs des croisades étaient différents de ceux de leurs subalternes, que la Papauté était inspirée par d'autres idées que celles qui motivaient l'action de Byzance envers les croisades. Pourtant c'est un fait indisputable que toutes ces causes et tous ces motifs étaient en jeu, certains agissant sporadiquement, d'autres d'une manière continue, parfois subrepticement, d'autres fois par éclats. A Clermont tous saisissaient la croix et clamaient « Deus lo volt », mais plus tard beaucoup d'entre eux commettaient des actes indignes de la croix et coupables envers Dieu. Il est un grand mérite de l'historiographie qu'elle a su attirer l'attention sur toutes ces causes qu'elle a expurgé les croisades de certains mythes au moins, qu'elle a introduit parmi des descriptions pédantes un élément beaucoup plus important pour les croisades — le problème de leur genèse.

Si l'on voulait passer en revue les opinions des historiens particuliers sur la genèse des croisades, en commençant par E. Gibbon et en terminant par P. Rousset, il faudrait écrire une monographie. Ce serait-là un effort digne d'un historien, puisque en cherchant la vérité il faut bien étudier les sources et découvrir les erreurs en examinant la littérature.

Nous renonçons même à citer les noms de tous ces historiens qui ont démontré leur intérêt pour le problème de la genèse des croisades. Ils sont connus à ceux qui connaissent le sujet à fond ; ils ne sauraient rien dire à ceux qui n'y sont pas initiés. Cependant il nous faut citer trois noms d'historiens dont les œuvres sont simplement indispensables à tout étudiant du problème de la genèse des croisades : ce sont Heinrich v. Sybel, représentant typique d'un esprit inquisiteur bien balancé et consciencieux en même temps qu'inspiré, C. Erdmann, auteur d'une thèse qui, quoique limitée à un seul aspect, a su ouvrir des horizons très vastes et entrer au fond de faits échappants à l'œil de l'historien, Francesco Co-

gnasso enfin qui a sù mettre en relief le rôle de la Papauté comme nul autre et qui, dans son analyse des causes des croisades, a sù garder une prudente objectivité rarement rencontrée. Ici aussi il faudrait nommer l'œuvre de Rousset dont nous aurons à nous occuper plus tard.

Ce qu'on appelle de nos jours « the American School of crusading historiography » mérite une place à part. Son inspirateur est Dana Carleton Munro, ses représentants — les historiens — auteurs du livre commémoratif publié en son honneur. Cette école existe depuis trente ans, ses ambitions sont vastes et elle les réalise d'après un plan pré-établi.

Il arrive souvent qu'après l'apparition d'une œuvre remarquable la science fait une sorte d'examen de conscience en évaluant les résultats obtenus et les erreurs commises. Il en fut ainsi après la publication de l'œuvre de René Grousset, dominant toutes les autres par son volume et l'homogénéité de sa méthode, celle de R. Roericht incluse. Cette œuvre fut reçue favorablement et grandement appréciée en Europe, tandis qu'en Amérique elle suscita des critiques surtout de la part de l'école historique dont nous avons parlé plus haut. « L'Histoire des Croisades » inspira, peut-être, directement l'étude intitulée « Some Problems in Crusading Historiography » du professeur J.L. La Monte, indirectement aussi nous lui devons l'origine d'une œuvre collective sur l'histoire des croisades.

Celle-ci doit être divisé en quatre volumes :

1. Genesis of the Crusades. The first Crusade.
2. The Crusades and the Crusaders' States in the Twelfth Century.
3. The Crusades and the Crusaders' States in the Thirteenth Century.
4. The Later Crusades. Influence of the Crusades on Mediaeval Civilization.

Ce plan ne nous permet ici que d'émettre une opinion fort prudente et limitée sur l'œuvre future. Le fait qu'après douze ans depuis la conception du plan cette œuvre n'a pas encore paru, semble indiquer des difficultés ; il se peut que ses cadres s'élargissent au fur et à mesure qu'elle avance, ce qui expliquerait ce délai dans sa publication. En tout cas l'œuvre américaine consacrée aux croisades sera différente de toutes les autres études déjà publiées au moins sous un aspect : elle aura une partie spécialement dédiée à l'étude de la genèse et

une autre dédiée à l'étude de l'influence des croisades, ce qui manquait à toutes les synthèses européennes.

Néanmoins le plan seul est sujet à quelque criticisme. Il semble indiquer que les auteurs du plan de cette œuvre se sont tournés surtout vers l'étude de l'histoire des états Francs en Orient plutôt que vers celle des croisades elles-mêmes. Celles ci ont été divisées en trois groupes : celles du XII siècle, celles du XIII et les « later crusades ». D'après le plan l'histoire des états établis par les croisés doit être décrite séparément pour le XII et le XIII siècle. Enfin, l'histoire des dernières croisades s'est trouvée à côté de l'histoire des influences, limitées qu'elles ont été dans le temps et l'étendue.

Pour des raisons que j'aurai l'occasion de présenter ailleurs, le sommaire que moi-même j'aimerais suggérer est le suivant :

1. Genèse des croisades. La première croisade.
2. Les autres croisades précédant la prise d'Acco.
3. Les Francs en Orient en 1099-1291.
4. L'influence des Croisades.

Par cela je ne prétends pas nécessairement d'influencer le nombre de volumes.

Retournant au sommaire du plan américain, voici les remarques qui semblent s'imposer d'elle-mêmes :

1. Les auteurs du plan eux-mêmes se rendaient bien compte qu'il était impossible de parler de la genèse des croisades sans présenter l'histoire de la croisade de Geoffroy. Ces deux questions sont et ont toujours été intimement liées, et elles le sont dans le plan. Cependant il faudrait terminer l'histoire de la première croisade par la conquête de Jérusalem et celle de la mort de Geoffroy. Il est clair qu'il nous faut reculer de deux années si nous voulons dépeindre l'histoire des Francs en Orient.

2. Les états fondés en Orient par les Francs constituaient une unité et une continuité historique, il faudrait donc les étudier dans leur ensemble, d'autant plus que la division entre le XII et le XIII siècle ne paraît pas bien motivée dans leur plan.

3. Le terme « Etats des Croisés » sonne un peu trop juridiquement et il est capable de laisser en dehors maintes choses se rapportant à la culture et à l'histoire des Francs mais non pas à leurs « états ». Il vaudrait mieux parler des Francs en Orient ou des Latins en Orient, car ainsi on pourrait inclure

les questions des églises en Orient, le rôle joué par les cités italiennes dans la colonisation de la Terre Sainte, ainsi que les Ordres de Chevalerie qui constituaient des « états au dedans d'un état ».

4. Lier les croisades particulières avec le développement des états Francs en Orient semble d'autant plus injustifié que pas toutes les croisades arrivaient en Orient, donc elles ne pouvaient avoir aucune influence sur le développement des Etats latins au Levant. D'ailleurs un procès d'immigration en Terre Sainte était en cours dans la période entre les croisades et tout à fait indépendamment d'elles, et il pouvait influencer le développement de ces états latins tout aussi fortement que les croisades-mêmes.

5. Le plan devrait omettre les « later crusades » et se limiter aux croisades historiques proprement dites. Ces dernières se terminent clairement avec l'année 1291, tandis qu'aux premières il est difficile de fixer une limite : faudrait-il les finir avec Nicopoli, Varna et Mohacs ou plutôt avec la bataille de Vienne ? Chacun de ces événements peut prétendre à constituer la limite finale des croisades et à juste titre. D'ailleurs si nous admettons « les croisades après les croisades », pourquoi rejeter « les croisades avant les croisades » telles que la « croisade byzantine », ou des « croisades avant les croisades » en Espagne, en Italie ou en Sicile ?

6. Il ne faudrait pas limiter l'influence des croisades à celle qu'elles ont exercée sur la civilisation du Moyen-Age. Une pareille restriction serait peut-être sans conséquence dans le domaine économique, mais non pas dans les domaines politique et surtout culturel. Si les auteurs veulent restreindre le terme « civilisation du Moyen-Age » exclusivement à l'Europe, ils laissent en dehors de l'influence des croisades et des Francs aussi bien l'Islam que Byzance, ce qui sûrement n'est pas leur intention.

7. Il faudrait poser encore une question : puisque les auteurs du plan constatent eux-même que le domaine des croisades est « overworked » dans la littérature, et vu le fait qu'ils nous promettent une œuvre magistrale dans cette synthèse américaine, ne serait-il pas indiqué de consacrer un volume à l'historiographie des croisades, un volume qui ne se limiterait pas à la bibliographie réclamée par le professeur La Monte ? Ce volume devrait présenter aussi l'influence que l'idée des croisades a eu sur le développement de la littérature historique



dans différents pays ; il devrait parler de l'influence de la légende sur l'épanouissement de la poésie, dire comment la propagande des croisades avait éveillé l'intérêt pour les études orientales en Europe, et celles-ci pour l'Orient en général. Tout cela pourrait trouver place dans la partie consacrée à l'influence des croisades, mais ne saurait être absent dans une œuvre d'une telle envergure.

Nous pouvons être persuadés qu'une fois les Américains ont pris la chose en main il n'y renonceront plus. Ils ont tout les moyens nécessaires pour accomplir cette tâche tellement utile. Inutile de nier qu'en Europe l'étude des croisades est plutôt en déclin : il n'y a plus de centre d'études pareilles, ni de maître qui, comme M u n r o, formerait une génération « of crusading historians ». Il est vrai que l'Académie des Inscriptions et Belles-Lettres a repris les travaux longtemps interrompus du « R e c u e i l d e s H i s t o r i e n s d e s C r o i s a d e s » en publiant les poésies de R u t e b œ u f concernant les croisades (1947), mais cette publication ne saurait être comparée avec la traduction de l'œuvre de G u i l l a u m e d e T y r par E m i l y A. B a b c o c k et A. C. K r e y (1943), comme l'œuvre de G r o u s s e t, quoique témoignant d'un grand effort individuel, ne peut être comparée à l'effort collectif des Américains au cours du dernier quart de siècle.

D'ailleurs c'est peut-être mieux. Les Américains semblent destinés pour écrire une histoire des croisades, car ils peuvent l'écrire sans le patriotisme français, la froideur germanique ni les préjugés gibbonesques. Ils ne sont pas personnellement liés à la Terre Sainte et à toute cette apothéose créée autour des croisades. Ils sont en état d'examiner l'histoire des croisades comme leurs instituts archéologiques en Orient examinent l'histoire des cultures mortes depuis des siècles. En un mot ils peuvent rester objectifs plus facilement qu'un Européen trop fasciné par la légende et le sang versé, ou trop attaché au culte des Lieux Saints en Orient.

La littérature historique des croisades était toujours inspirée par un certain ordre d'idées. Il n'y a pas lieu de douter que l'œuvre des historiens américains le sera elle aussi. Il serait difficile d'en parler en ce moment, puisque l'œuvre n'a pas encore été publiée, mais dès maintenant on peut noter quelques symptômes significatifs. Citons par exemple la réception accordée en Amérique à l'œuvre de R e n é G r o u s s e t, auteur par excellence classique des croisades. Un autre symptôme pourrait être discerné dans la manière dont

le prof. J. L. La Monte parle des lacunes dans la littérature historique des croisades, conçues — comme il le précise — soit « as an aspect of European history », soit « as agents which founded and maintained Christian colonies in the midst of Moslem lands ». Quoi que l'étude de la genèse des croisades est prévue dans le plan américain, le professeur La Monte ne la nomme pas en parlant de ces lacunes. Dans sa revue de l'œuvre de P. Rousset, le prof. La Monte exprime des opinions sur la genèse et le caractère des croisades, qui ne sauraient ne pas inquiéter les historiens d'Europe. P. Rousset voyait l'origine des croisades dans des causes d'ordre religieux et spirituel, et c'est dans ce sens qu'il a présenté la première croisade. Le prof. La Monte est d'opinion différente : il ne nie pas « the propaganda value of the religious motive », il admet que le principe religieux était souligné dans les énonciations officielles cléricales et il est d'accord quant à l'importance du sentiment religieux dans les chansons de geste ; cependant il ajoute : « But to assume, as Rousset does, that because one finds repeated affirmations of the religious motive in contemporary literature, religion was the essential cause of the crusade seems to be rather naïve deduction... »

Comme nous voyons le principal représentant de l'école américaine de l'histoire des croisades exclut la religion comme cause dominante des croisades. Ceci est contraire aux opinions des historiens, même du XX siècle, et étranger à l'esprit dont s'inspirait la littérature historique européenne, qui — avec des rares exceptions — voyait dans la religion la source originare de la première croisade et décrivait parfois les croisades comme « un fait ecclésiastique ». Si l'opinion émise par le prof. La Monte est représentative de celles des collaborateurs de l'œuvre collective américaine sur l'histoire des croisades, nous pouvons craindre que dans leur étude des origines des croisades — nous pouvons facilement tomber dans l'extrême opposé, c'est à dire de ne voir dans la genèse des croisades que des causes génératrices d'un ordre purement matériel.

On peut demander si tous les historiens européens, dont les Américains invitaient la collaboration, se sont rangé sans scrupules sous leur drapeau. Ils ne sauraient le faire sans ignorer l'éloquence des sources, ni du moins sans rendre un dernier hommage à un acte historique qui fascinait certains par sa tragique beauté, d'autres par ses exploits épiques, tous par son idéal religieux.

En attendant la synthèse sur les croisades que nous promet

l'Amérique, nous ne saurions renier cet esprit qui pendant des siècles inspirait la littérature historique en Europe, ni abandonner pas trop facilement une opinion dont nous trouvons peut-être la plus brillante expression dans l'œuvre de Sir Ernest Barker, qui — pourtant — ne saurait être accusée d'être une apothéose des croisades : « When all is said, the Crusades remain a wonderful and perpetually astonishing act in the great drama of human life. They touched the summits of daring and devotion if they also sank into deep abymes of shame. Motives of self-interest may have lurked in them — otherworldly motives of buying salvation for a little price ; worldly motives of achieving riches and acquiring lands. Yet it would be treason to the majesty of man's incessant struggle towards an ideal good, if one were to deny that in and through the Crusades men strove for righteousness' sake to extend the kingdom of God upon earth. Humanity is the richer for the memory of those millions of men, who followed the 'way of the Holy Sepulchre' in the sure and certain hope of an eternal reward. The ages were not dark in which Christianity could gather itself together in a common cause, and carry the flag of its Redeemer ; nor can we but give thanks for their memory, even if for us religion is of the spirit, and Jerusalem in the heart of every man who believes in Christ... »

## DANTE ET L'ISLAM

### (Résumé)

L'élément oriental figurant dans la *Divine Comédie* n'est pas chose inconnue. Après les intuitions profondes de Frédéric Ozanam<sup>1)</sup>, on est revenu bien des fois à la question des sources orientales de Dante : les travaux de Charles Labitte<sup>2)</sup>, d'Alessandro d'Ancona<sup>3)</sup>, d'Arturo Graf<sup>4)</sup>, d'E. Blochet<sup>5)</sup> en font foi. Toutes ces recherches toutefois ont été éclipsées par l'ouvrage remarquable de Don Asin Palacios, publié en 1919<sup>6)</sup>.

L'*Eschatologie musulmane dans la Divine Comédie* — tel est le titre espagnol du livre dont nous ne possédons pas de traduction française — a donné lieu, on s'en souvient, à une vaste polémique qui s'est complètement éteinte après quelques années. En 1924 l'auteur lui-même en a recueilli les données, en avançant de nouveaux arguments<sup>7)</sup>.

---

1) « Dante et la philosophie catholique au treizième siècle », 1839. — Cf. l'édition de 1845 suivie de *Recherches nouvelles sur les sources poétiques de la Divine Comédie*.

2) « La Divine Comédie avant Dante », dans *Œuvres de Dante Alighieri*, 1858.

3) « I precursori di Dante », 1874.

4) *Miti, leggende e superstizioni del medio evo*, 1892-3.

5) « Les sources orientales de la Divine Comédie », 1901.

6) « La Escatologia Musulmana en la Divina Comedia », Madrid, 1919. — Une traduction anglaise un peu abrégée « *Islam and the Divine Comedy* » parut à Londres, chez Murray, en 1926. — Une nouvelle édition espagnole suivie de la *Historia y critica de una Polémica*, parut en 1943 à Madrid.

7) Cette *Historia y critica de una polémica* fut insérée en 1924 simultanément dans le « *Boletín de la Real Academia Española* », dans la « *Revue de Littérature Comparée* », dans le « *Giornale Dantesco* », et dans le « *Litteris* » de Lund.

Disons-le d'emblée : les résultats de cette discussion très nourrie et parfois passionnée, n'ont guère été satisfaisants. Les deux partis sont restés sur leurs positions, et la polémique, au lieu de verser de nouvelles lumières sur un problème passionnant, s'est terminée en quelque sorte en queue de poisson.

Il y a lieu aujourd'hui, peut-on croire, à procéder à une nouvelle mise au point qui, après un quart de siècle écoulé, établirait la nécessité de nouvelles recherches sur un sujet fort débattu et auguste entre tous.

L'auteur de la communication présente, en se tenant strictement à son point de vue comparatiste et « dantologique » — il n'est guère à même de suivre les orientalistes dans leurs points de vue et leur critique des textes — désirerait rappeler les données apportées par Asin, en estimer la valeur, et surtout en retenir ce qui paraît indubitable. Le problème posé par l'illustre arabisant espagnol ne saurait nous paraître ni clos ni épuisé. Et c'est bien pourquoi l'auteur de ce résumé s'en est ressaisi, croyant bon d'y intéresser un Congrès qui a bien inscrit à son ordre du jour la question des rapports entre Occident et Islam.

Don Asin Palacios a consacré toute une longue vie de labeur à la pensée philosophique et mystique de l'Islam. Ses ouvrages fondamentaux sur Abenmassara (1914), Algazel (1901, 1914), sur Averrhoës et Saint Thomas d'Aquin (1904) en font l'une des plus fortes autorités sur la pensée de l'Islam. Or, en lisant les *h a d i t s* ou traditions arabes accompagnant le Koran dès les VIII<sup>e</sup> et IX<sup>e</sup> siècles, il a été frappé par des rencontres étonnantes entre ces textes et la *D i v i n e C o m é d i e*. Il s'agit, rappelons-le, des versions concernant l'*I s r a* et le *M i r a c h*, le « Voyage Nocturne » et l'« Ascension » de Mahomet, ses voyages d'Outre-Tombe donc couvrant l'Enfer ou les Enfers aussi bien que le Paradis. Asin est tellement frappé par certains parallélismes — les divers types de tortures infernales aussi bien que les béatitudes toutes platoniciennes ou néo-platoniciennes des âmes bienheureuses, vivant dans la lumière et dans la musique des sphères interstellaires — qu'il en vient à poser bravement la thèse d'un rapport de « modèle à imitation » entre telle source mahométane, surtout le mystique murcien du XIII<sup>e</sup> siècle Abenarabi, et l'auteur de la *D i v i n e C o m é d i e*.

C'est surtout cette expression malheureuse qui paraît avoir inquiété et même exaspéré certains dantologues, surtout parmi nos confrères italiens.

Disons-le tout d'abord : après un examen minutieux et à tête reposée, il ne nous a pas paru possible d'adhérer sans restrictions à cette assertion audacieuse du savant espagnol.

En se plaçant sur une base strictement comparatiste, on ne saurait se déclarer convaincu pas les preuves apportées dans le livre en question <sup>1</sup>). On en est empêché matériellement. Nous n'avons guère de textes littéraires devant nous. Trop fréquemment nous n'avons que des résumés et des comptes-rendus de textes philosophiques ou mystiques <sup>2</sup>). Aussi bien ne pouvons-nous pas établir de rapprochements stylistiques qui, seuls, emporteraient notre conviction.

Il y a plus. On a pu reprocher à Asin Palacios d'établir des textes factices, car — entre les centaines de *h a d i t s* — il lui est arrivé de retenir et de réunir les similitudes en écartant le fouillis des divergences. N'oublions pas non plus que Dante ne connaissait pas la langue de tous ces textes, que leurs traductions n'existaient pas à son époque. Même s'il avait connu la langue, il lui aurait fallu de vraies recherches d'un véritable arabisant de nos jours pour arriver à repérer tout ce dont l'auteur de l'« *E s c h a t o l o g i e m u s u l m a n e* » fait usage.

Mais voici autre chose. S'il ne paraît pas possible d'établir une relation de copie à modèle entre Dante et Abenarabi ou tel autre auteur arabe, il est dorénavant, après le livre remarquable d'Asin Palacios, tout aussi impossible d'écarter nombre de rapprochements frappants faits par lui entre la *D i v i n e C o m é d i e* et des précédents islamiques. Ces concordances sont de telle nature qu'on ne peut les ignorer. En voici quelques exemples pour chacun des trois *C a n t i q u e s* du chef-d'œuvre dantesque.

C'est ainsi que le *L i m b o* de l'Inf. 3-4 semble devoir son idée même aux légendes islamiques de l'*A r a f*. D'autre part, Lucifer enfoui au point le plus profond de l'Enfer, incrusté dans la glace et broyant les âmes des condamnés — rappelle étrangement Iblis, son aîné de plusieurs siècles pour tous ces détails. — Le *Paradis Terrestre* se trouvant à la

---

1) Et ceci — nonobstant l'opinion favorable à la thèse d'Asin Palacios émise par notre ami disparu, Paul Van Tieghem (cf. « *R e v u e de Littérature Comparée* », 1922).

2) Même dans les cas de comparaison textuelle entre la *D i v i n e C o m é d i e* et telle source arabe, cas peu nombreux d'ailleurs, ces confrontations sont rendues inabordables par l'alphabet même des textes arabes dépourvus de transcription et de traduction littéralement et littérairement exacte.

cime du Mont du Purgatoire qui, lui-même, se dresse sur une île au milieu de l'Océan, forme une autre concordance essentielle entre Dante et les versions islamiques. — Enfin, et surtout, les âmes bienheureuses, jouissant de la Vision de Dieu, entourées de lumière et rayonnantes elles-même, se trouvent avant Dante chez tous les adeptes du mysticisme des « sufis », lointains descendants du néo-platonisme.

Je ne fais que citer quelques exemples parmi les plus caractéristiques et les plus essentiels pour la structure même de la Divine Comédie. Joignons y toute l'architecture des pays d'Outre-Tombe. L'Islam, avant Dante, avait connu le système dans toute sa précision : l'Enfer s'ouvrant au-dessous de Jérusalem, et le Paradis projeté en ligne directe au-dessus de la Ville Sainte jusqu'en plein Empyrée.

Ces similitudes sont frappantes au point d'être inquiétantes. Mais comment les expliquer, une fois toute dépendance textuelle de source à imitation étant écartée, ou tout au moins non entrevue ? La difficulté du problème subsiste entière et il ne servirait de rien d'en nier l'existence. Toute pusillanimité ne serait guère de mise après les évidences apportées par le livre d'Asin.

Il nous faut donc chercher à nouveau une réponse à un problème littéraire passionnant, de plus, l'un des plus altiers dans l'histoire des idées, des religions et des civilisations.

L'auteur de ce résumé s'efforcera dans sa communication de suggérer une solution qui ne sera peut-être qu'une incitation à de nouvelles recherches. Plus on connaît et mieux on pénètre les XIIe et XIIIe siècles en Italie, en Espagne et en France, plus on s'aperçoit et mieux on comprend combien cette Europe méridionale baignait littéralement dans une atmosphère orientale saturée de réminiscences et d'allusions, de contes et de légendes, de bruits et de on-dit, résultant parfois de véritables rencontres ou contacts intellectuels avec la civilisation spirituelle de l'Islam. Saint-Thomas lui-même connaissait l'envergure de la pensée arabe. Les missionnaires franciscains revenaient de l'Orient porteurs de nouvelles et armés d'une connaissance approfondie de la langue arabe. Siger de Brabant continue de nos jours encore à inquiéter par son averrhoïsme l'exégèse dantesque. Les arts et surtout l'architecture et la sculpture religieuse du XIIIe et du XIVe siècle indiquent combien ce rayonnement de l'Orient était vaste et pénétrant. Par ailleurs, on sait depuis fort longtemps combien les légendes

chrétiennes, d'origine irlandaise surtout, des voyages d'Outre-Tombe étaient imprégnés d'orientalisme.

Il faudra donc, sans recourir nécessairement à un manuscrit-source précis, pas même celui du *F o t u h a t* d'Abenarabi, comme le voudrait Asin Palacios, examiner à nouveau, avec le plus grand soin et le plus intuitif, l'histoire de l'exil de Dante. Les vingt années de maturation de son poème sont en même temps les années tragiques de son exil, de ses voyages, de ces migrations sans trêve ni repos à travers toute la péninsule. Le pain de l'exil est amer, et les escaliers sont durs à gravir. Pourtant que de leçons à obtenir, que de nouveautés à entendre, que de contacts à poursuivre ! Les courts principiers, les grandes villes, véritables emporiums de commerce aussi bien que centres du commerce des idées, et jusqu'aux grands chemins de cette Italie septentrionale, tout offrait des possibilités de rencontre avec cette « matière d'Orient » qui nous intéresse. Or, si Dante était un Taciturne, il n'était sûrement pas un Sourd...

C'est l'histoire des vingt années de l'exil, du Grand Exil de Dante qui nous livrera un jour le mot de l'énigme. C'est dans ce sens que la communication dont nous donnons ici le résumé, poursuivra ses indications.

Ces nouvelles investigations dont se chargera l'avenir, seront la suite nécessaire des belles recherches de Don Asin Palacios. Pour sa part, il a donné une explication violente de l'énigme dantesque, provenant bien plutôt d'un arabisant que d'un dantologue au courant des méthodes de littérature comparée, très affinées de nos jours.

Pour amener à bonne fin les recherches que nous entrevoyons, — il faudra non seulement une collaboration internationale, mais encore une coopération entre diverses civilisations, diverses disciplines et — surtout — diverses méthodes. Historiens des idées et historiens des religions devront y aider les historiens littéraires qui auront toujours le dernier mot à dire. D'autre part, médiévistes et « modernisants » sont loin de suivre les mêmes méthodes<sup>1)</sup> : les uns et les autres sont intéressés à la gigantesque figure de l'auteur de la *D i v i n e C o m é d i e*.

---

1) Rappelons seulement combien il est difficile de réunir médiévistes et non-médiévistes dans un même congrès d'histoire littéraire. C'est Dante qui en pâtit surtout.



L'auteur de ces lignes a désiré profiter de ce IXe Congrès des Historiens pour indiquer l'importance d'un problème presque de portée universelle et lancer un appel visant à une vaste collaboration entre diverses spécialités et différentes méthodes.

Ceci seul explique le fait de la présentation de cette communication non à un Congrès d'Histoire Littéraire, mais bien à un Congrès de Sciences Historiques.

Londres, juin 1950.

*Oskar Halecki*

## **THE LEADING IDEAS OF THE SLAVIC WORLD IN THE RENAISSANCE PERIOD**

Historians have tried to explain time and again why the Slavic peoples, in spite of all what they obviously have in common and in spite of the common dangers threatening them from West and East, have never created any real community, neither political nor even cultural. As a matter of fact, the same is true for the other two great ethnic and linguistic groups on the European continent: the Romance and Germanic peoples; but what is particularly striking in the case of the Slavs, is their division, not only into numerous individual nations frequently in conflict with one another, but also into two basic parts of what is called the Slavic World, each of them — or (as it will be explained later) at least one of them — composed of several Slavic nations.

That dualism is most frequently interpreted as a result of the conflicting influences of Rome and Byzantium, leading to an opposition between Catholic and Orthodox Slavs. But we know today that the opposition between the two great centers of Christendom was not so irreconcilable as it seemed to be, and that even after the final schism of 1054 which only later had serious repercussions among the Slavs — all converted in the time of Christian unity — there always were attempts and possibilities of reunion and of cooperation against the onslaught of non-Christian forces. More decisive for the twofold division of the Slavs, which was hardly apparent in the early Middle Ages, seems therefore the fact that in the later part of the so called Mediaeval period large parts of the Slavic world came under the domination of non-Christian powers which naturally distorted their development and made them different from the parts which remained free and associated with the West.

If the Slavs of the Balkans even after their liberation appeared different from the Western World, whether Slavic or non-Slavic, it was not so much because of their Orthodox faith,

but rather in consequence of the Ottoman domination which interrupted their normal evolution for half a millenium. The Tartar domination of most of Russia lasted shorter, but intervened at an earlier phase of development of the conquered Slavic peoples and — most important — was utilized by some of their leaders, particularly the rulers of Moscow, for their own political purposes. Therefore, although Tartar supremacy ended at a moment, towards the middle of the fifteenth century, when it was not too late, even for colonial Great - Russia, to be integrated with the free part of the Slavic World and with Europe in general, there had already appeared in that region leading ideas completely different from those of the other Slavs.

That happened in an early phase of a period which for the European community was no longer truly Mediaeval, but is the long transition period from the Middle Ages to Modern Times, best called the Renaissance, although in its later phase the religious Reformation, whether Protestant or Catholic, was the main issue. It was then that the Slavic World became so profoundly divided that the consequence of this dualism are felt even today. That division affected of course also the fate of those Slavs who being subjugated by the Ottoman Empire and therefore cut off from all others, could neither share in their progress nor develop any ideas of their own. But even deeper and more durable was to be cleavage between the Slavs who, after an uninterrupted participation in Europe's Mediaeval history, were now entering the creative age of the Renaissance, and those Slavs who freeing themselves from the Tartars, were guided by ideas opposed to those of their western neighbours.

Part of these differences can be explained by the continued and rapidly intensified cooperation of the former — they might be provisionally called the Western Slavs — with the whole Western World, in contradistinction to the suspicion, if not open hostility, which separated from that world the isolated Slavs which were controlled by Moscow. When even Byzantium, short before the falle of Constantinopole, seemed to turn once more towards the West, Moscow developped one of its new leading ideas: the well known conception of a Third Rome, more opposed to the first than the second had ever been, and identified with the new Empire which Moscow started to build up.

This was to be, first, an Empire uniting all the Russia's. But

even an important part of the Great Russia peoples had to be annexed through violence, because the Republic of Novogrod represented entirely different conceptions and, to avoid the conquest by Moscow, was ready to join the western part of the Slavic World. Simply to call it western, in contradistinction to the eastern Slavs, is, however, misleading, because it can easily lead to a confusion with the merely linguistic division of the whole group into western, eastern, and southern Slavs. Yet, not only some of the southern Slavs, Catholic and largely free from Turkish rule and influence, the Croats and Slovenes, always remained western in their outlook and sometimes were to be a bridge to the other Yugoslavs, but also many of the so-called eastern Slavs, wrongly indetified with the Russians in the Great-Russians sense, were throughout the decisive Renaissance period closely associated with the political and cultural West. Whether we call them Ruthenians in the sense of the old *Ruś* or Byelorussians and Ukrainians, according to the modern terminology, they escaped almost entirely the planned absorpition by Moscow: from Tartar control, which in their lands had not been so long, direct and complete as in Russia proper, they passed immediately under a basically different, distinctly western influence.

That influence was mainly Polish, because also Lithuania, which first had taken over most of the Ruthenian lands from the Tartars, entered only a little later the western community through the intermediary of the Poles and in close union with that leading west-Slavic nation. This raises, however, two important questions. It shows, first, that the free Slavic peoples, which were associated with the multi-national western community, joined it in intimate cooperation with non-Slavic peoples of the same geographical region, threatened by similar dangers and inspired by similar ideas. One of these ideas is usually called the Jagellonian, from the name of the dynasty which made the greatest contribution to its realization and though bearing during the whole Renaissance period the royal crown of Poland, was indeed of Lithuanian origin. Therefore, the Jagellonian idea, while chiefly worked out and supported by Poles, could not possibly have any nationalistic, nor racial Slavic implications, but was the basis of a federal system which included Lithuanian and later also other Baltic elements in the north, as well as, at least temporarily, the equally non-Slavic Hungarians and Rumanians in the south. But since that cooperative conception appealed also to the Czechs, and their participation in the Jagellonian state system was also

achieved at the very climax of the Renaissance, the additional question must be asked why Poland played the leading role.

Her central position would not be a sufficient reason, because, on the other hand, it was in Bohemia that early Renaissance influence first appeared among the Slavs, and because her Czech king, George of Podebrady, advocated an even more comprehensive scheme of international organization and cooperation. Bohemia was, however, part of the Holy Rome Empire whose predominantly German character was a threat to the free development of non-German and especially of Slavic peoples. And the Slavic opposition against German penetration which so strongly manifested itself in Bohemia had, thanks to its Hussite leadership, an anti-Catholic aspect which seriously limited the chances of the movement.

What Poland contributed to the federal idea, represented by her Lithuanian dynasty, was, on the contrary, the idea of complete independence from the Empire, preserved even in the Middle Ages, and at the same time a loyal devotion to the Catholic Church, which included both a sincere belief in religious — like any other — freedom and a genuine interest in missionary activities. Included was also the idea of religious union, complementary to political federation, an idea which had serious chances among the Orthodox of the Ruthenian lands, where the Union of Florence survived longer than anywhere else and served as a basis for a similar, though merely regional union concluded at the very end of the Renaissance period.

In all these respects the contemporaneous conceptions of Moscow represent a striking contrast. To begin with the religious field, Orthodoxy was there intimately connected with the power of the state, and after rejecting the Union of Florence, opposed any return to the unionistic idea. Even the anti-Catholic trends of the Reformation stopped at the boundary between the Jagellonian federation, where they enjoyed the largest possible tolerance, and the new Russian Empire where early relations with the West had exclusively diplomatic objectives: the encirclement of the immediate neighbour.

The contrast between a federal system which respected the national individualism of Slavic and non-Slavic peoples, and a strongly centralized Empire, reflected of course two entirely different political ideologies, different approaches to the problem of freedom. Even in the western section of the Slavic World and of its associates there could not be, in the centuries of the Renaissance, a complete democracy in the modern sense

with equal freedom for all. There was, however, in all these countries a parliamentary form of government, exceptional on the continent, which limited the power of the ruler in favour of, at least, a large part of the governed, with possibilities of extending these liberties. How strongly the idea of political freedom had been developed, became apparent wherever the Jagellonian system of government was replaced by another one, even of western inspiration as in the case of the Habsburgs. And much more than western form of absolutism, encouraged by Renaissance and Reformation trends among the Romance and Germanic nations, but not among the Western Slavs, the Russian autocracy, based upon Byzantine and even more Tartar conceptions, meant a complete lack of freedom for all except the Tsar.

That autocracy, although later so closely associated with Russian nationalism, had nothing which could be considered specifically Slavic, and in the Renaissance period there was not any possibility of indentifying Russia, nor even „all the Russia's“, which Moscow continued to claim, with the Slavic World as a whole. Neither the Russian Tsardom, including in his eastern expansion from the sixteenth century onward many non - Slavic populations, nor the Polish - Lithuanian Commonwealth, in spite of the Slavic majority among its peoples, could be considered typically Slavic states. It was, however, rather towards the latter that the Slavs of the Balkans were looking for liberation until the middle of the seventeenth century. Then came indeed a change in that respect, a turn towards Russia's growing power, which was to affect the gradual development of the Pan - Slav ideology until the present day.

There always remained, however, as an heritage of the Renaissance period, a strong opposition against the identification of Slavic community and solidarity with Russian control of the whole Slavic World through political methods and institutions which, whatever their leading ideas might be, were alien to the other Slavs who remained guided by different ideas of their own. Many of these ideas the non - Russian Slavs, more numerous than the Russians, had in common with non - Slavic neighbours and with the whole Western World to which Russia, with the exception of her so - called Westerners, remained basically opposed.

Even when some of ideas, supported by the Wester Slavs in the Renaissance period, particularly that of federalism, made a belated appearance among the Russians, they were to receive there an entirely different interpretation, and so did the

Western idea of democracy when after maturing among the other Slavs, in a normal development of their genuine tradition, it was to be adapted to Russian conceptions. All that could be anticipated already in the sixteenth century, and it also was then, in the days of Ivan the Terrible, that for the first time all ideas, including the religious, seemed to become a mere superstructure of social and economic forces unloosened by a revolution from above. In the history of the other Slavs, the basic significance of leading ideas which can be traced back to what most of them still consider their „golden age“, was never sacrificed to any materialistic philosophy. And that is one more thing which they have in common with the Western World and with its humanistic and Christian tradition.

Otton Laskowski

## INFANTRY TACTICS AND FIRING POWER IN XVI CENTURY

The paper I am presenting now is, to a certain extent, a marginal by-product of a much more extensive study concerning the problem of tactical efficiency of various arrays on battle-fields as well as the application of the method of calculation to the historical research on the problem. Owing to the time-table, I have to restrict myself here only to Infantry tactics, only to one century, and only to Western and Central European Infantry.

---

Central and West European Infantry entered the XVI century in triumph led by the famous Swiss Infantry, which after a long line of brilliant victories not only established her fame, but swept away the predominance of the knightly Cavalry of the Middle Ages, and re-established Infantry as the Queen of Battle-fields, the position, which she had occupied in ancient Greece and Rome.

Swiss Infantry was born from similar stock as Flamish Infantry — victorious at Courtaiz in 1302, and the Czech Hussites of Jan Žižka — may be even more tactically efficient than the Swiss. That is to say from the social revolutionary movements of the lower classes against the oppression of their Feudal Overlords. And it was based on the same principle of citizen militia. Swiss Infantry had the extreme luck not only to gain her fame, but to influence deeply the development of Infantry tactics, and tactics in general.

Swiss Infantry units were highly organised and disciplined, and wonderfully trained to such an extent that they could march in step to military music or the sound of the drum, attack, wheel, change direction, and retire without losing their alignment. Because of their extraordinary merits, Swiss infantrymen soon became the object of general admiration and craving, and Swiss Infantry, strong and efficient not only in



defence but also in attack — even against knightly Cavalry — almost from the very beginning was much in demand abroad, and became something of the kind of national export trade.

In the beginning of the XV century, before the great war of 1410, both Poland and the Theutonic Knights did their best to secure themselves some of the famous Infantry, and during the first battle of Tannenberg (Grunwald) we see Swiss Infantry on the Order's side. But after victory of Granson (1476) the demand for Swiss mercenaries became almost general. Every European country tried secure their services. In France, Louis XI enrolled for two years 6000 Swiss Infantry in 1480, and endeavoured to model his own Infantry on its pattern. And since than until the French Revolution Swiss Infantry units existed in the establishment of the French army. In Spain, Ferdinand the Catholic introduced Swiss Infantry to his army, and its organisation and tactics laid the first foundation of the excellent Spanish Infantry. In the Holy Roman Empire, Maximilian I first enrolled Swiss Infantry to his army, and then started in 1488 the organisation of his Landsknechts on the same pattern. Even now there still exist Swiss Guards of the Papal army, the epigons of the former glory of the late Swiss Infantry.

---

From the very beginning Swiss Infantry used to fight in big close square formations called „battle“ (batalia), numbering several thousand men, sometimes as many as 15 — 20000 in a square, but usually 4 — 6000. Usually there were three „battles“ (at Morgarten 1315 there were four) — the advance-guard, the main battle, and the rear-guard. The normal battle-arrangement of the Swiss Army was: one „battle“ in the first line, one in the second in echelon on one of the wings, and the last in the third line in reserve facing the first one. Such an arrangement allowed the Swiss Army this primitive manoeuvre that when the first „battle“ attacked and held the enemy in the front, the others were able to assail him in the flanks or even in the rear.

Usually  $\frac{1}{20}$  —  $\frac{1}{10}$  of the „battle“ were armed with missile weapons: crossbows (mainly), bows and slings, but the main body were armed with long pikes (5,5 — 9 m) — even longer than Macedonian sarissae (5 — 7 m) — and partly with halberds.

Crossbowmen, archers and slingers used to fight in loose formations „en enfants perdues“ in front of their „battles“ and

then gradually withdraw to the corners of their squares where they were partly protected by the halbertiers and pikeman, and were able to continue firing over the heads of their comrades in front. The firing speed of the slowest of the missile weapons — the crossbow — being 2 shots per minute we must assume that the theoretical minimum firing power of the battle of 6000 men was 18.000 missiles in a quarter of an hour, and that at 4000 men — 12.000 missiles in the same time.

The invention and gradual adoption of the handgun and arquebus, the weapons with much lower firing speed — 1 shot in 10-15 minutes — caused a gradual but very serious decrease of firing power of the Swiss Infantry. With the final substitution of handguns and arquebuses for the former missile weapons the firing power dropped down to a very low level. At the same time skirmishing in front of the squares without taking cover became almost impossible as arquebusiers were practically disarmed after having discharged their pieces. Hence the profound change in the firing tactics.

To protect their arquebusiers Swiss Infantry formed them into double ranks around the squares of pikeman. Now only one side of the square was able to fire at the same time (first rank kneeling down after having discharged their pieces). The firing power of a square of 6000 men now dropped down to 154 maximum (in theory) 308 shots per quarter of an hour, and that of a square of 4000 men — to 126 — 252 per quarter of an hour. Despite of that the adoption of hand fire arms was considered to be progress. Such was the attraction of a new weapon whose moral effect overshadowed its actual inefficiency.

The exceptional qualities of Swiss Infantry did not depend, however, on its missile or fire weapons, but on the solid squares of pikeman. Those mighty close formations acquired the name of „the hedgehogs“ (fr. hérisson) because of their pikes bristling to all sides, which made them practically unapproachable from any side. Only their corners were vulnerable, but for quite a long time the European Cavalry did not realise this.

The merits of the Swiss square in attack were very much the same as those of the Macedonian phalanx. Both of them had a tremendous shock power, but that of the Swiss square was even greater, Swiss pikes being longer than sarissae. When 6 ranks of the phalanx were able to take part in hand to hand combat we can easily assume that 8 or even 10 ranks of the Swiss „hedgehog“ were actually fighting. One must admit

however that because of the greater length of the pikes any evolution on the battle-field was even more difficult for the Swiss „battle“ than for the Macedonian phalanx.

The square of 6000 men of Swiss Infantry was able to introduce into the combat 8 — 10 ranks of 73 pikemen each, altogether 584 — 730 men, and that of 4000 men — 8 - 10 ranks of 59 pikemen, altogether 472 — 590 men. That was their full tactical efficiency. It was very great waste of man-power, as the further ranks of the square were unable to take any part in actual fighting. In the first case 63 — 65 ranks (86 — 89%), and in second 49 — 51 ranks (84 — 85%) were wasted. There was nothing exceptional in the wasting of man-power in the deep battle formations. One must remember that for centuries there existed the persistent superstition that the deeper the attacking column, the greater its power. Let us remember the Roman array at Cannae: 50 ranks deep, which instead of breaking through Hannibal's front caused the complete destruction of the Roman army. Let us remember the deep columns of Macdonald at Wagram, and of d'Erlon at Waterloo which resulted only in tremendous casualties.

All the same, gradually the understanding came that there was a possibility of doubling the width of the front without losing the impetus of the shock. Hence the more shallow but still very deep — rectangular formations in the attack as at Granson (1476) and Morat (1477). By doubling the width of the a „battle“ of Swiss Infantry of 6000 men was able to use, in hand-to-hand combat, 1168 — 1460 pikemen, and that of 4000 men — 914 — 1180 pikemen.

The close, deep square formations proved to be simply disastrous under the fire of field artillery. During the battle of Melegnano (1515), which was practically the grave of the old Swiss tactics, the casualties of the Swiss Infantry of Prosper Colonna, inflicted by the French artillery, were about 15.000 men. It was obvious now that there was no other way but to split the big square „battles“ into smaller ones and increase their number.

---

The Imperial Landsknechts started by adopting entirely the tactics of the Swiss Infantry with squares numbering about 5000 men. Soon however — because of the desire to increase the firing power of the „battles“ — the proportion of  $\frac{1}{5}$  of arque-

busiers (from 1521 musketeers) and  $\frac{4}{5}$  pikemen was established. It gave the possibility of framing the square of pikemen with 4 ranks of arquebusiers (musketeers) of 70 men each. Now the firing power of a side of a square sprang up to 280 — 560 (only in theory) shots per quarter of an hour. But such an arrangement caused a very serious inconvenience. The arquebusiers (musketeers) framing the square prevented 4 ranks of pikemen from taking part in the combat. There was no other way but to take them inside the square before the shock occurred, which caused the introduction of very complicated and dangerous evolutions. Anyway we can assume the shock power of the Landsknechts square as 560 — 700 men actually taking part in the combat (wasted man - power 86 — 89%).

During the Turkish invasion of 1529 the excellent Oriental Cavalry easily discovered the weak point of the Landknechts' squares. By directing their impetuous charges against the corners of squares, which were not protected by the pikeman, the Turkish Cavalry usually succeeded in routing them completely.

The bitter lesson called for reorganisation and new tactics. Gradually the new system was worked out, known as the Hungarian array (Hungarische Ordonanz). The proportion of musketeers and pikemen was established roughly as 1 : 1. In fact 2.500 pikemen and 2.396 musketeers. A square of 2.500 arranged into 50 ranks of 50 men each was surrounded by 5 ranks of musketeers 60 men each (altogether 1100 musketeers). The remaining 1296 musketeers formed at the corners of a square 4 so called „sleeves“. That it to say small columns of 18 ranks of 18 men each. At their corners cannon were usually posted to protect the sleeves against Cavalry charges. The same firing procedure of kneeling down after firing a shot remained for the musketeers surrounding the square, but for the sleeves the new firing tactics of „counter - march“ was adopted, which was a very complicated proposition. The ranks, after having discharged their pieces, had to file off to the rear to maintain an unbroken fire. The firing power increased immensely, and the sleeves, being able to fire in front of them and alongside of the square, were its very serious protection. Now the firing power of one side of square was 300 — 600 (in theory) shots per quarter of an hour, and that of two sleeves 648 — 1296 (also in theory) shots in the same time, altogether 948 — 1896 shots per quarter of an hour.

The new tactics had however its own drawbacks. Manoeuvring became much slower and more clumsy, evolutions for musketeers to enter the square at the critical moments extre-

mely complicated and even more dangerous. In the attack the shock power still could be maintained the same by re-arranging the square in advance; and in the defence, when there was no time for musketeers to enter the square, only 50 pikemen in each rank, could participate in hand to hand combat. That is to say 13 pikemen less than in the square of 4000 men of Swiss Infantry.

---

Spanish Infantry had started its career by the end of XV century by hiring Swiss mercenaries (1482). In the same century it began to form national infantry units on the Swiss pattern (1491). Its batallitas or tercios — each of them representing first  $\frac{1}{3}$  of the whole Infantry — numbered at the beginning 6000 — 8000 men in a square. In the XVI century the number of men in a tercios rapidly decreased first to 3000, then to 2500 and by the end of the century even to 1000 men.

Admixture of the buckle and swords men (Aragoneese national armaments) to the pikemen was a new characteristic of this Infantry. Such armaments in many cases proved to be as efficient against the Swiss pikes as the armaments of the Roman legionaries against the Macedonian phalanx in the battle of Pydna. In spite of that, after the battle of Ravenna (1512), Swiss pikes were generally adopted as well as swords for every pikemen, but buckles were not in use any more.

Another characteristic of Spanish Infantry was a very strong belief in the efficiency of hand fire arms. Hence the ever increasing proportion of arquebusiers (since 1521 - musketeers) in tercios: first  $\frac{1}{6}$ , then  $\frac{1}{3}$ , and finally  $\frac{1}{2}$  of the soldiers. Hence also, since the campaigns of Gonzalvo di Cordoba, the use of arquebusiers not only around the squares, but mainly in front of them whenever it was possible; but always behind the cover of trenches, ditches, pallisades or at least copses or hedges. There existed also units of light Infantry, independant of tercios, who fought in loose or close formations. (Bicocca 1522).

As long as arquebusiers (musketeers) were fighting in front of their tercios their firing power was almost four times stronger than when they were sheltered around the pikemen. In the beginning of XVI century a tercios of about 2500 men with more than  $\frac{1}{3}$  of them arquebusiers, was able to develop firing power of about 900 — 1800 shots per quarter of an hour with arquebusiers fighting in front of the square, but if arquebusiers were sheltered around the square in 5 ranks of 50 men

each, the firing power of the same tercios was only 250 — 500 shots in the same time. By the end of the century a tercios of about 1000 men, about  $\frac{1}{2}$  being musketeers had a firing power of musketeers in front of the square 560 — 1210 shots per quarter of an hour; but with musketeers framing the square with 5 ranks of 33 men each — only 165 — 330 shots. We can assume the shock power of the tercios of 2500 as 400 — 500 pikemen taking part in the combat (waste of man-power 80 — 84%), and that of 1000 as 264 — 330 pikeman (waste of man-power 70 — 76%).

In the same century substitution of smaller squares for the former big ones gradually led to the new tactics, of the so called Spanish Brigade, which was more supple and efficient. Four squares arranged in a chessboard formation formed a brigade with one tercios in the first line, two in the second and one in the third. Now there was a possibility of carrying through much more complicated manoeuvres and supporting the first line with the fire of the second. In the middle of the century a brigade of 10.000 men was able to develop firing power of 750 — 1500 shots per quarter of an hour. In the second half of the same century a brigade of 4000 men could develop firing power of 495 — 990 shots per quarter of an hour.

The same organisation, tactics and firing power of the Spanish Brigade remained unchanged even all through the 30-yaers war. It is easy to observe that the smaller were the squares — later on called regiments (colonelcies) — the higher was the firing power and manoeuvring efficiency of the army of the same number of soldiers as before, and the waste of man-power was less. Let us add that during the second half of the XVI century the Spanish way of fighting and tactics of the Spanish Brigade were almost generally adopted by Swiss and German mercenaries.

---

In France, where the Swiss pattern was very early adopted for the national Infantry, there was a strong belief in the efficiency of former missile weapons, which persisted till the battle of Pavia (1525). Two attempts to create the national organisation and tactics of Infantry were complete failures. Francis I and Henry II tried to form provincial infantry militia into so called Legions. Each of them was about 6000 men strong, and had an even number of arquebusiers (always fighting „en enfants perdues“), pikemen and halbertiers, who

were arranged into a kind of a phalanx 8 — 10 ranks deep. In the French Legion there was a possibility of the comparatively very high firing power of about 2000 — 4000 shots per quarter of an hour, and certainly there was no waste of manpower. The French Legion was to a certain extent one of the first signs — where Infantry is concerned — of the period of military Renaissance. That is to say of the period of serious interest in the military art of ancient Rome. One of its main characteristics was a tendency to do away with the tactics of square formations originated by the Swiss. Unfortunately, because of the lack of proper training of the legions and, even more, discipline, both very interesting experiments were complete failures.

---

The Netherland Brigade was the turning point in development of Infantry organisation and tactics during the XVI century. Introduced by the end of century by Maurice of Nassau, it was a result of his profound studies of Roman warfare under his preceptor and author of a fundamental work „*De Militia Romana*“ (1595) Justus Lipsius. The ideas of the *acies triplex* of the Roman legion with chessboard formation of its manipul or cohortes, and *velites* fighting between them with their missile weapons, were simply transplanted into the Netherland Brigade. Even the arrangement of units in 10 ranks was adopted.

The Brigade 3000 men strong consisted of 3 regiments or 6 half-regiments of 500 men each corresponding to our present battalions. Each half-regiment had 300 pikemen and 200 musketeers. In its battle formation the pikemen formed the centre, having on both flanks half of the musketeers arranged in three small columns on each side: one of four and two of three musketeers in the front. There was no waste of manpower as all the pikemen could take part in the combat.

The small columns of musketeers could maintain continuous fire by firing in turn and using the counter-march. Thus the shock power of half-regiment was 300 pikes, and its firing power 200 — 400 shots per quarter of an hour. In case of an enemy attack and before an offensive action was taken by their own half-regiment, the musketeers used to be withdrawn behind their pikemen.

A Brigade in battle formation had two half-regiments side by side in the first line, two in the second in echelon on both flanks at a distance of 100 paces from the first, and two half-

regiments side by side in the third line facing the first two at a distance of 300 paces from them: that is to say beyond the reach of enemy fire, and in the Brigade's reserve. Such a formation was very supple, and had very high manoeuvring possibilities. Half-regiments of the second line were able to support the first line with their fire; they could counter-attack, if the first line was endangered, attack the flanks or the rear of the enemy assailed by the first line, or take part in the common assault. And the reserve of the Brigade could be kept fresh to the last moment.

A comparatively very high firing-power of 800 — 1000 shots per quarter of an hour could be achieved by the Netherland Brigade, and the maximum shock power — still without using the reserve half-regiments — of 1200 pikes also could be easily reached.

In a battle array all the Infantry formed its centre with Brigades arranged side by side in one line. Cavalry as a rule was developed on both wings. There was no general reserve, and there was no possibility of using the half-regiments of the second or the third line for such purpose, the half-regiments, being organically tied to their Brigades. In consequence a bold manoeuvre on a bigger scale was rather impossible, just as with the Roman legion.

Nevertheless, the Lipsius - Maurice of Nassau reform of Infantry organisation and tactics was not only a very great advance, but opened the way to further development of Infantry tactics in the XVII century.

---

Infantry tactics progressed considerably during the XVI century. It started with the heavy Swiss squares of a very low firing power, and considerable waste of man-power in encounter, as well as of very limited manoeuvring possibilities. Its primitive tactics and firing power were improved by the German Landsknechts. Further progress was achieved by the Spaniard who split their big and heavy tercios into smaller, more movable and efficient square units, and succeeded to form their Spanish Brigade with much greater manoeuvring possibilities than before. The main problem all through the century was how to coordinate the use of arquebusiers or musketeers and pikemen, and increase the firing power of Infantry. The principle of the square formations persisted even throughout the 30-years war on the Imperial side, but the new principle or rather shallow formations of the Netherland



Brigade, originated by the end of the XVI century, took precedence through almost all the XVII century. The new tactics, by achieving comparatively high firing power, avoiding waste of man - power, and giving quite serious manouvering possibilities was head and shoulders above the old Infantry tactics originated by the Swiss. It was the new tactics of Maurice of Nassau which opened the way to the famous reform and further progress which were achieved by Gustavus Adolfus in his Swedish Brigade.

**LA MER NOIRE DANS L'HISTOIRE DE LA POLOGNE  
MODERNE**

**(ESSAI DE DEFINITION DU PROBLEME)**

I.

La Pologne et la Lithuanie, unies dans la seconde moitié du XIV s. sous le sceptre de la dynastie des Jagellons, réalisent la réunion en un seul État de toutes les nations habitant l'espace de l'Europe Orientale, situé entre la Baltique et la Mer Noire. S'étant rendu maître de l'isthme Baltique — Mer Noire, un des trois isthmes principaux du continent européen, cet État polono-lithuano-ruthène des Jagellons entra en contact direct avec ces deux mers et subit pendant quatre siècles l'influence de cet important facteur historique que représente la mer, pendant quatre siècles il pouvait influencer le développement de deux problèmes doués d'un intérêt capital pour l'histoire de l'Europe : le problème baltique et le problème de la Mer Noire.

Au VI-ème Congrès International des Sciences Historiques tenu à Oslo en 1928, le professeur *Konopczyński* attira l'attention du monde savant sur le rôle de la Baltique dans l'histoire de la Pologne et de l'Europe Orientale. Il le fit d'une façon définitive, en sa qualité d'initiateur et d'animateur de recherches, centralisées avant la guerre à l'Institut Baltique et Occidental de Toruń et Poznań.

Quant à la question de la Mer Noire et de son influence sur l'histoire de la Pologne, elle n'a pas encore été étudiée dans l'ensemble, bien que de nombreux historiens comme *Kolanowski*, *Czermak*, *Boratyński*, *Halecki*, *Konopczyński*, *Chowaniec*, *Małowist* y consacèrent un certain nombre de travaux de recherches durant les 50 dernières années. Ce défaut de synthèse m'incline à présenter une suite de remarques, formulées en marge de mes re-

cherches sur les relations polono-turques dans l'histoire moderne.

## II.

La définition du rôle historique de la Mer Noire ressortira, nette et distincte, si nous l'étudions en reliant les phénomènes historiques, de nature politique, culturelle et économique, aux facteurs géographiques résultant de la position géopolitique de cette mer située entre l'Europe et l'Asie, à l'endroit où se croisent l'Occident et l'Orient. Nombreux, en effet, sont les aspects de ce problème, et diverses les manières d'envisager et de mesurer son importance dans l'histoire de l'Europe.

La Mer Noire est en effet, en premier lieu, une mer de l'Europe, et en particulier de son isthme Baltique — Pont-Euxin, dont elle recueille les eaux, celles des fleuves principaux : du Danube, du Dniestr, du Boh, du Dniepr et du Don.

Elle est en même temps une mer du Proche-Orient ; elle constitue une sorte de marche pour l'important quadrilatère de l'Asie Mineure, borné par cinq mers, berceau historique de la civilisation, centre de l'histoire de l'humanité.

C'est aussi sur les eaux de la Mer Noire que se rencontraient les voies et les routes de la plus grande portée historique, traversant le point de jonction de plusieurs continents et de plusieurs mers.

Cette mer fut enfin l'antique trait-d'union entre les civilisations hétérogènes qui rayonnaient et évoluaient dans la sphère de son influence et firent d'elle un des plus puissants éléments politiques et civilisateurs dans l'histoire du monde.

Envisagée sous ces quatre aspects, la Mer Noire remplissait son rôle historique en fonction de buts, de devoirs qu'on essayait de réaliser par son intermédiaire.

Vingt-cinq siècles d'histoire qui s'étaient déroulés sur son littoral, nous ouvrent un trésor d'expérience, nous révèlent toute la gamme de possibilités que cette région offrait au principal agent de l'action historique — à l'homme.

Ainsi, nous voyons, comment pendant sept siècles avant l'ère chrétienne, les Grecs tentaient d'y réaliser un certain état de choses politique, comment ils s'emparaient par leur expansion commerciale de tout le bassin du Pont-Euxin et couvraient son littoral de colonies en cherchant par ce moyen d'ouvrir les riches marchés sarmatiques à la pénétration économique et

culturelle du monde civilisé d'alors. Au Moyen Age, les Vénitiens et les Génois s'inspirèrent de leurs efforts et tâchèrent de les imiter et de les continuer.

Nous voyons aussi dans le bassin de la Mer Noire l'activité de grands conquérants, comme les rois du Bosphore, comme Mithridate Eupater, comme Darius le Grand, comme Alexandre de Macédonie qui changèrent les routes commerciales des Hellènes en voies militaires, et leurs villes en points stratégiques, afin de pouvoir se rendre maître du bassin de la Mer Noire et le transformer en une base pour l'expansion ultérieure de leur impérialisme politique.

Nous voyons encore, comment sous la poussées des migrations des peuples asiatiques s'infiltrant par la porte caspienne, les Romains tâchent de transformer cette mer en un puissant centre de résistance, en une sorte de ligne de démarcation fortifiée qui séparerait l'antique monde civilisé de la barbarie du Nord.

Ces « Limes » de l'Empire Romain, consolidés et défendus par tous les empereurs des premiers siècles de l'ère chrétienne, méthodiquement reconstruits au temps de l'Empire Byzantin, transforment la Mer Noire en un bastion de défense de l'Empire d'Orient. La péninsule de Crimée fortifiée en tête de pont, l'embouchure du Danube fortement défendue sur l'aile gauche, et les cols fortifiés du Caucase sur l'aile droite, forment entre les mains des empereurs byzantins un système stratégique sur lequel s'appuiera, pendant de longs siècles, toute la construction de l'empire, toute la sécurité du commerce levantin.

Nous voyons enfin, comment cette forme de stabilité géopolitique dans le bassin de la Mer Noire s'ébranle et s'écroule sous l'invasion des Tatars (qui s'établissent au XIII s. sur le littoral Nord), sous les conquêtes de Tamerlan à l'Est, et l'offensive des Turcs du côté de l'Asie Mineure et sur les Balkans au XIV s. La chute de Constantinople en 1453, la fondation de la puissance turque qui s'éleva sur les décombres de Byzance, et, d'autre part, l'apparition sur le littoral Nord de la Mer Noire de l'État Uni des Jagellons, ont ouvert pour cette région d'autres possibilités historiques et d'autres perspectives devant notre problème.

Placé dans de tels cadres du temps et de l'espace, le tableau du problème de la Mer Noire nous permet de distinguer la place et le rôle de la Pologne dans cette question. Elle y entre

en action vers le milieu du XIV s., lors du rétablissement de l'unité politique du Royaume sous le règne de Ladislas Lokietek (le Bref) et les débuts de la grande politique européenne de Casimir le Grand.

Nous connaissons les causes politiques et les facteurs géographiques, combinés avec l'extraordinaire conjoncture économique, qui permirent au dernier Piast de diriger l'expansion polonaise vers la Mer Noire. C'est grâce à cet heureux concours de circonstances que la Pologne put recouvrer pacifiquement (en 1359) la Ruthénie Rouge libérée du joug tatar, et étendre la main vers la terre moldave, située entre le Dniestr et le Prut, pont naturel, géographique et économique reliant la Pologne avec la Mer Noire. Des circonstances analogues poussèrent une autre puissance politique de l'isthme Baltique — Mer Noire, la Lithuanie de Gedymin, à développer son activité le long des cours du Niémen, du Dniepr et du Boh, à entreprendre la libération des terres ruthènes du joug tatar et à se frayer la route du littoral de la Mer Noire, vers Caffa.

Cet effort simultané et parallèle des Polonais et des Lithuaniens est rendu conforme par l'Union de Krewa en 1385 qui réunit les deux États sous le sceptre des Jagellons. Une des premières conséquences de cette Union fut, pour notre problème, l'hommage des voïévodes de Moldavie et de Valachie à Lwów en 1387 qui sollicitèrent la suzeraineté de la Couronne de Pologne ; le second fait survenu 10 ans plus tard (1397-98) c'est la victoire de Vitold de Lithuanie sur les Tatars et la conquête du littoral de la Mer Noire avec les limans du Dniepr et du Boh. C'est ainsi que, à la fin du XIV s., l'État polono-lithuanien s'établit de pied ferme sur le rivage nord de la Mer Noire, depuis l'embouchure du Danube jusqu'à celle du Dniepr, en marquant par là même le sphère d'intérêt qui sera dans l'avenir celle de l'État des Jagellons vis-à-vis du problème de la Mer Noire.

C'est en effet dans ce secteur que s'exercera au cours des siècles futurs l'activité de l'État polono-lithuanien. Elle se concentrera à gauche en Crimée (occupée par les Tatars au XIII s.), à droite — en Moldavie, autour des bouches du Dniestr et du Danube.

Dans leur politique, les Jagellons ne sont point guidés par des vues de conquête, ni par des tendances impérialistes ; leur objectif, c'est l'instauration dans cet espace des conditions politiques qui assureraient la liberté des peuples dans l'esprit de l'idée maîtresse jagellonienne, tout en garantissant la liberté

de passage, la sécurité de communication avec la Méditerranée et le Proche-Orient. En conséquence, la raison d'état polonaise rencontra dans la suite un troisième problème du plus haut intérêt politique, notamment celui des détroits de la Mer Noire, problème qu'elle eut à traiter avec autant d'attention que celui du Sund du côté de la Baltique.

Consolider les droits de possession de la Pologne et de la Lithuanie sur le littoral entre les embouchures du Dniepr et du Danube, assurer l'influence polonaise et les rapports de bon voisinage avec la Moldavie, lier de bonnes relations et garantir l'indépendance du khanat de Crimée, conserver la liberté de passage sur les détroits communiquant avec la Méditerranée — voici les éléments géopolitiques qui seront désormais à la base de la politique polonaise concernant la Mer Noire du XV au XVIII s.

### III.

Vue sous cet angle, l'histoire politique de la Pologne par rapport au problème de la Mer Noire parcourt trois étapes.

La première c'est le XV siècle. Elle se laisse définir par la situation géopolitique de l'État Jagellonien sur la Mer Noire que je viens de tracer, mais qui, cependant, à cette époque se développe déjà sous le signe du danger de l'expansion turque. La Pologne qui à ce moment raffermir sa suprématie en Moldavie (hommages des hospodars en 1436, 1445, 1456, 1485) et organise des relations d'amitié avec la Crimée, commence à diriger son attention sur les détroits, mis en péril depuis la première moitié du XV siècle par la puissance croissante des Osmanlis qui menaçait la capitale de l'empire agonisant. C'est dans cette ambiance que naquit le programme politique du cardinal Zbigniew Oleśnicki (1439) fait pour assurer à la Pologne la voix décisive dans l'affaire des détroits et pour sauver Byzance grâce aux efforts conjugués de la Pologne et de la Hongrie. Cette politique eut pour conséquence : l'élection de Ladislas au trône de Hongrie (1440), l'alliance des deux pays contre les Turcs, enfin, deux expéditions de Ladislas au secours de Constantinople (1443, 1444), et, finalement, la catastrophe de Varna où périt le jeune roi.

Cette défaite mit fin au rêve des Polonais de sauver la capitale byzantine et les détroits. Le blé polonais envoyé des ports de la Mer Noire pour ravitailler la ville assiégée ne put détourner, ni même différer le désastre. La chute de Constan-

tinople (1453) fut le premier coup porté à la politique des Jagellons sur le secteur Mer Noire, d'autres le suivirent. Trois ans plus tard (1456) le hospodar de Moldavie, Aron, est forcé de prêter hommage au sultan et cet acte crée un précédent légal pour la pénétration turque ultérieure. La même chose se passe en 1462 en Valachie. En 1471 le port de l'embouchure du Don, Azow, tombe entre les mains des Turcs, en 1475 l'important port génois en Crimée, Caffa, subit le même sort, trois ans plus tard le khan de Crimée, Mengli-Gereï, est obligé à reconnaître la souzeraineté du sultan ; enfin, et c'est le coup le plus dur, en 1484, les Turcs prennent les ports de Kilia à l'embouchure du Danube et Bialogrod à l'embouchure du Dniestr, « la clé et la porte de toutes les terres polonaises, russiennes et tatares », comme s'est exprimé un des sultans.

Quand en 1491 le khan tatar éleva, sur l'ordre du sultan, la forteresse de Tiahin, en bouchant les embouchures du Dniepr et du Boh, la Mer Noire devint un lac intérieur de l'Empire turc, contrôlé par la flotte du sultan. Ainsi fut close la première période de la question traitée.

La deuxième étape occupe le XVI et le XVII siècles. C'est l'histoire de l'effort polono-lithuanien qui tend à briser la suprématie turque et à rétablir l'équilibre sur la Mer Noire. Cette période commence à la fin du XV siècle. Dans les années 1485-1498, Casimir Jagellon et Jean Albert préparent une importante expédition militaire à travers la Moldavie vers l'embouchure du Danube et du Dniestr en vue de récupérer les ports de Kilia et de Bialogrod. Ces tentatives échouèrent — le désastre dans les forêts de Bukovine permit aux Turcs d'envahir les terres de Pologne pour la première fois et détermina le hospodar de Moldavie de s'allier aux Ottomans.

Le XVI siècle créa une situation qu'on pourrait considérer comme un temps d'arrêt entre la paix et la guerre. La Turquie engagée en Hongrie et contre l'empereur, la Pologne aux prises avec la Moscovie sur toute la frontière de l'Est, sont obligées d'observer un armistice formel, favorable de facto au maintien de la suprématie turque dans le bassin de la Mer Noire. En réalité, la lutte dure sur tout le front, en Crimée, dans les steppes de la Mer Noire, comme en Moldavie, où les deux fidèles vassaux de la Porte Ottomane s'évertuent à entretenir sur cette frontière méridionale de la Pologne un état d'effervescence continue. Un épisode survenu en 1548 caractérise à merveille l'état réel de choses sur la Mer Noire. Quand l'envoyé polonais soulignait devant le khan de Crimée les

droits imprescriptibles de la Pologne au littoral de la Mer Noire, il reçut de la bouche de Sahib-Gereï la réponse suivante : « Que Votre Seigneur laisse en paix cette affaire ! C'est à celui qui la tient entre les mains et qui en jouit, que cette terre appartient. Car elle n'est ni à vous, ni à moi, mais à Dieu. C'est le plus fort qui la gardera ».

Dans ces conditions, l'idée d'un règlement de comptes définitif s'impose à l'esprit des rois, des hommes d'Etat et des hetmans, le projet de liquidation de l'affaire de la Mer Noire mûrit et, pendant tout un siècle, on travaillera à remuer l'opinion publique et à pousser la nation à un immense effort collectif dans cette direction. A partir de 1585, depuis les plans d'Etienne Batory, le programme du chancelier Jean Zamoyski de 1590, les projets des hetmans Żółkiewski de 1619 et Koniecpolski en 1646, cette idée se développe jusqu'à ce qu'elle ne reçoive sa forme définitive dans le célèbre projet de Ladislas IV Vasa et de sa femme Marie-Louise de Gonzague, projet anéanti à la diète de 1647, à cause de la répugnance universelle en Pologne pour la guerre offensive.

Tous ces projets de guerre, ainsi que l'état d'hostilité latente sur les rives de la Mer Noire, attisée par les expéditions maritimes des Cosaques de Zaporozze vers les ports asiatiques et balkaniques et les campagnes aventureuses des magnats en Moldavie, aboutirent finalement à un conflit direct entre la Pologne et la Turquie. En 1619-1621 eut lieu la première grande expédition turque arrêtée à Chocim au prix d'un grand effort, — en 1633-1634 une seconde avalanche fut repoussée par Koniecpolski sous les murs de Kamieniec, — en 1648-1651 toute la Crimée intervient à main armée en faveur de la révolte de Bohdan Chmielnicki, et quand, en 1669, la Cosaquerie se met sous le protectorat du sultan, la tempête de l'impérialisme ottoman qui, depuis le XV siècle, menaçait la République, éclate pour de bon et fonce sur les frontières ouvertes de celle-ci. La chute de Kamieniec de Podolie, cette porte ouvrant sur l'intérieur de la Pologne, l'humiliante paix de Buczacz (1672) qui abandonna aux Turcs l'Ukraine de la rive droite du Dniepr et une partie de la Podolie, l'insurrection de Tekely en Hongrie, permettant aux Turcs d'introduire leurs garnisons presque aux portes de Cracovie, menacèrent directement l'indépendance de la République. Ainsi semble résolu définitivement le conflit polono-turc et tranché le différend au sujet de la Mer Noire, en faveur de la conception impérialiste des Osmanlis.



Or, ces luttes et ces désastres ont fait émerger, à la surface de la vie politique polonaise, la personnalité de Jean Sobieski, qui, par son génie et par ses éclatants succès militaires (1673-1683) arrêta l'expansion des Turcs, brisa leur force défensive, anéanti leurs dessins. La défaite de Kara-Mustafa sous les murs de Vienne le 12 Septembre 1683 fut pour leur marche expansive un tournant d'une importance égale, en sens contraire, à celle de la prise de Constantinople 230 ans auparavant. Leur chance, si fidèle depuis le XIV siècle, a tourné, et leur retraite venait de commencer.

Le principal auteur de cette défaite, Sobieski, fut aussi un des premiers à s'apercevoir de la portée de ce tournant, le premier, parmi les monarques de l'Europe, il décide de mettre à profit la situation, passer à l'attaque, chasser les Turcs de l'Europe, affranchir l'espace de la Mer Noire de l'hégémonie du sultan, résoudre le problème de la Mer Noire, et la question d'Orient en général, conformément aux besoins de la raison d'état polonaise, dans l'esprit de l'idée jagellonienne. Les années 1684-1691, années de la nouvelle guerre entre la Ligue Sainte et l'Empire Ottoman, menée par la Pologne et l'empereur, avec l'appui de Venise et de Moscou, sont pour Sobieski une période de réalisation de son idée maîtresse et de mobilisation de toutes les forces de la République. Après avoir engagé les forces alliées en Hongrie et en Dalmatie, il essaie de disloquer le système stratégique turc au moyen d'un vaste réseau d'alliances : il tente de jeter Moscou sur la Mer d'Azow et la Crimée, — par l'Arménie il veut séparer la Turquie des défilés du Caucase, — il essaie de pousser la Perse sur la Mésopotamie et l'Abyssinie sur l'Egypte ; tout ceci sans oublier son objectif primordial, la préparation d'une expédition polonaise importante vers les embouchures du Danube et du Dniestr, sur les brisées de Jean Albert, de Batory et de Ladislas IV. Il veut non seulement récupérer les ports de la Mer Noire, attirer les hospodars de Moldavie et de Valachie sous le protectorat de la République et les rallier à l'Union Jagellonienne, mais aussi étendre l'influence politique de la Pologne sur la Transylvanie, la Hongrie et la Slovaquie et fonder la suprématie polonaise au delà des Carpathes. Dans tous ses projets, Sobieski tend à réaliser pleinement son plan « oriental », sa conception, toute jagellonienne, d'organisation politique de la région de la Mer Noire en harmonie avec l'ordre politique de l'isthme Baltique — Mer Noire. C'est pourquoi les Tatars de Crimée n'y furent point négligés, leur indépen-

dance sous la dynastie des Gereï garantie par la République, c'est pourquoi encore les détroits de la Mer Noire, repris au sultan, devaient être confiés au roi de France en tant que portes ouvertes à la communication libre des régions de la Mer Noire avec les États de la Méditerranée.

Ces vastes projets, amorcés en 1684-1691, échouèrent. L'insuccès de la guerre, l'épuisement de la Pologne, les rivalités dans les bassins danubien et de la Mer Noire, auxquelles se heurta la Pologne soit du côté de l'Autriche, soit du côté de Moscou, furent la cause de cet échec. La Turquie sortit de la guerre en 1699 vaincue, mais intacte, elle conservait son état de possession sur la Mer Noire, et le vieux roi, en mourant, voyait sa pensée et son initiative passer aux mains des alliés qui, dans les siècles à venir, les réaliseront à leur manière et selon leurs méthodes. Les traités de Karłowice qui rendirent à la Pologne la Podolie et l'Ukraine perdues en 1672 n'ont même pas réalisé le but principal pour lequel elle avait tant lutté.

#### IV.

La troisième étape, c'est le XVIII<sup>e</sup> siècle. La date de 1699, celle de la paix de Karłowice, est le terme de la période précédente, le terme de la lutte, longue de deux siècles, qui mettait aux prises deux conceptions dans le bassin de la Mer Noire. Toutes les deux, la conception polonaise, comme la conception turque, en sortent vaincues. D'une part, le programme des premiers Jagellons est anéanti par des forces nouvellement survenues et la Pologne repoussée de la Mer Noire, et d'autre part la Turquie, brisée dans son élan impérialiste par Sobieski, se voit obligée de passer dans cette région à la défensive, comme l'avait été jadis l'Empire de Byzance.

Rien d'étonnant que, dans ces conditions, en face d'une nouvelle puissance devenue menaçante pour la Pologne, comme pour la Turquie, vers la fin du XVII<sup>e</sup> siècle, les deux parties adverses aient trouvé un langage commun et soient arrivées à solidariser leurs intérêts.

Pierre le Grand qui, dans son adolescence, avait prêté une oreille attentive aux propositions de l'ambassadeur d'Autriche concernant la Turquie, qui, plus tard, avait suivi avec application les efforts militaires et politiques de Jean Sobieski, et, vers la fin des guerres de la Ligue Sainte, en devint un modeste partenaire, se sentit de force au commencement du XVIII<sup>e</sup>

siècle à prendre en main l'affaire de la Mer Noire et à continuer l'initiative de la Pologne. La fin du XVII<sup>e</sup> siècle apporte à la Russie la conquête du port d'Azow à l'embouchure du Don et l'accès à la Mer d'Azow. La paix de Belgrade en 1739 lui donne les steppes du littoral entre le Don et le Boh, la paix de 1774 — le détroit de Kertch et les rives de la Mer Noire, de la Crimée à l'embouchure du Dniestr. En 1783 — centenaire de la victoire de Vienne — Catherine II annexe la Crimée, abolit l'indépendance des Tatars et met en œuvre sa fameuse activité colonisatrice dans ce qu'on nomme la Nouvelle Russie, activité ayant pour objectif le ralliement du littoral de la Mer Noire à l'intérieur de l'empire (Odessa, Cherson, Nikolaïev, Sébastopol) et ainsi de suite, pendant tout le XIX<sup>e</sup> siècle.

Il n'est pas question d'étudier en ce lieu les analogies de la politique polonaise avec la politique russe sur ce point. Il convient pourtant de souligner qu'il y avait de l'affinité entre les deux conceptions. La politique russe vis-à-vis de la question d'Orient s'appuyait sur des prémisses analogues, visait des buts et employait des méthodes semblables. La destruction de l'hégémonie turque sur les frontières méridionales de la République a été l'objectif de la politique des Jagellons, des Batory, des Vasa et des Sobieski, le point de départ de la politique russe sera de même la destruction de l'état de possession turc sur le littoral et l'accès à la Méditerranée. On y observe aussi le même appel aux peuples balkaniques, la même tendance de s'appuyer sur les facteurs religieux et nationaux. Comme Ladislas IV et comme Sobieski, Pierre le Grand et ses successeurs sommeront les slaves méridionaux d'entrer en lutte avec l'islamisme et se poseront en protecteurs de leur indépendance et de la religion chrétienne.

Mais c'est là que s'arrête l'analogie, résultant bien plus des conditions géopolitiques et des nécessités stratégiques que du fond intime du problème. Car, malgré ces similitudes tout extérieures, la différence des individualités historiques de la Russie et de la Pologne est évidente et se manifeste avec relief dans la question de la Mer Noire. Selon la juste remarque d'Emile Bourgeois, cette question possède, dans l'histoire de la Russie, tous ses traits caractéristiques d'un grand processus historique, se réalisant avec une force fatale au nom de l'impérialisme, — pour la Pologne, elle résulte de l'opposition à cette forme d'impérialisme. Nous observons chez Pierre le Grand et chez ses successeurs un esprit de conquête territo-

riale très matérialiste, chez les Vasas polonais et chez Sobieski — l'esprit de la politique jagellonienne, fondée sur la morale et le respect de la liberté.

La question de la Mer Noire dans la politique russe au XVIII<sup>e</sup> siècle était une sorte d'opération stratégique et politique sur l'aile gauche, parallèle à celle de l'aile droite sur la Baltique, et à celle du centre, dirigée ó travers le pont des terres polonaises vers le centre de l'Europe et vers l'Occident.

Le premier essai d'arrêter cette marche eut lieu à la fin du XVIII<sup>e</sup> siècle sous forme de partages de la Pologne entre la Russie et ses voisins, au nom de l'équilibre européen. La crise politique, issue du problème de la Mer Noire, fut la cause immédiate d'une telle solution. Mais les difficultés ne furent pas tranchées. Au XIX<sup>e</sup> siècle la question de la Mer Noire et de ses détroits ressort au premier plan des questions internationales de l'Europe, devient en quelque sorte le foyer de rivalités des grandes puissances, foyer où naîtra le conflit, dit première guerre mondiale.

Marian Kukiel

## LIGUE DES NATIONS, UNION EUROPEENNE ET LA TROISIEME COALITION

Dans sa remarquable conférence sur « L'idée de Fédération Européenne au XIX siècle » (Oxford, 1949) M. Pierre Renouvin a remarqué que les différentes initiatives d'une Union Européenne pour assurer la paix, dont il a fait un exposé lumineux, « sont toujours restées en dehors des préoccupations des hommes d'Etat », tandis que dans les conceptions des deux Napoléons, de même que dans celles d'Alexandre I, « il n'y a rien qui permette de voir en eux les promoteurs d'une solidarité continentale au sens où l'entendaient les apôtres des Etats Unis d'Europe ».

Nous sommes d'accord quant aux Napoléons ; j'ai quelques doutes quant à Alexandre I et je n'en ai aucuns qu'il y a eut en 1804 une tentative sérieuse, quoique avortée, d'organisation Européenne — Société des Nations, arbitrage obligatoire etc. — presque exactement dans le même sens que l'allait entreprendre le Président Wilson un siècle plus tard. Le document est là : les « Instructions secrètes pour M. de Novosiltsov », signées le 23 septembre 1804 par Alexandre, et contresignées par Czartoryski. Elles ont été publiées depuis bien longtemps en texte original français ; trop souvent on les a lues dans une traduction anglaise, abrégées et mutilées. Souvent on les confondait avec d'autres textes postérieurs ; et ce n'est qu'en 1929 que Charles Dupuis en a donné une analyse approfondie, en en faisant ressortir toute l'importance, comme antécédant de l'œuvre du Président Wilson. Son étude dans les « Séances et travaux de l'Académie des Sciences Morales et Politiques », parût en même temps qu'un essay russe de M. Mirkine Guetsevich dans un « Recueil publié en l'honneur de P.M. Milioukov ».

Après la débâcle de la 3-ème Coalition, le comte Paul Stroganov écrivait à sa femme (le 16 février 1806) en critiquant amèrement l'empereur Alexandre I : « Dans cette partie-là,

par exemple : la destruction de la république Sully (si tu ne comprends pas, le p-ce Adam pourra t'exposer la chose) et enfin les affaires de la présente coalition et la subversion de l'Europe qui sont dues totalement aux déviations continuelles qui ont eu lieu du plan qu'on s'était formé... Demande au Prince Adam comment il a été traité à Berlin... »

La « République Sully » c'est le Grand Dessein attribué par cet homme d'État au roi Henri IV, et présenté dans ses mémoires. Plusieurs écrivains politiques du XVIII<sup>e</sup> siècle avaient invoqué l'autorité du duc de Sully et des souverains censés d'avoir pris ce plan comme base de leur politique — car selon Sully il existait à ce sujet une entente cordiale entre Henri IV et la reine Elisabeth, et, plus tard, avec Jacques I. Notons, que le « Grand Dessein » de Sully allait reparaître dans « l'Essai sur la Diplomatie » de Czartoryski vingt cinq ans plus tard. Ainsi, la « République Sully » c'était bien sa Ligue des Nations, sa « Republica Christiana », son « Grand Dessein » ressuscité et transformé au début du XIX<sup>e</sup> siècle (au plus tard) par cet otage polonais devenu l'ami le plus intime et le « Mentor » d'Alexandre I. Et cette conception idéologique n'était guère — comme le croyait Albert Sorel — un masque pour déguiser des intentions plutôt sinistres ; elle était un article de foi.

Jetons un coup d'œil sur un document antérieur — la fameuse lettre du Grand Duc Alexandre à Laharpe (8 octobre 1797) : il y parle de la liberté qu'il voulait octroyer à son Empire, d'une révolution ordonnée, et il révèle à son précepteur l'existence d'un petit groupe d'hommes qui avaient le courage d'y penser : « En tout nous ne sommes que quatre, c'est à dire M. Novosiltsov, le comte Stroganov et le jeune prince Czartoryski, mon aide-de-camp, jeune homme rare — et moi ». En 1801 les même quatre (avec la participation limitée du comte Victor Kotchoubey) forment « Le Comité du Salut Public », qui — pour un certain temps — devient l'autorité suprême, quoique non officielle, de l'Empire. Les « triumviri » (qu'il a nommés à Laharpe) sont en 1804 unanimes en poursuivant le plan exposé dans les « Instructions » : remaniement de l'Europe afin de faire valoir les droits et les intérêts des nations, établissement d'un « équilibre naturel » comme résultat d'un tel remaniement ; code qui réglerait les relations mutuelles entre nations et deviendrait leur droit positif, leur loi commune ; imposition du système constitutionnel représentatif aux états européens, comme contribution à cette stabilité ; une or-

ganisation supra-nationale enfin, pour assurer la sécurité collective et une paix durable.

Le plan n'est pas une improvisation. Il a été médité depuis longtemps, rédigé par Czartoryski en 1803 et lû la même année à l'empereur. C'est le mémoire volumineux « Sur le système politique que devrait suivre la Russie ». Ce cours complet de politique libérale aux tendances universalistes ne fut jamais publié ; Czartoryski en parle dans ses « Mémoires » avec son exactitude coutumière. Le manuscrit est de la main d'un secrétaire ; il porte des corrections de deux mains : celle du prince Adam et celle de son père, le vieux « Prince Général »<sup>1)</sup>. D'Ancona, le biographe de Scipione Piattoli, a vu ce manuscrit et il l'a attribué gratuitement à cet homme politique ; il suffit de le lire attentivement pour s'apercevoir que l'auteur se trouvait à St. Petersburg et était bien au courant des coulisses de la politique russe. Piattoli n'allait paraître en Russie qu'un an plus tard, en décembre 1804.

Ce document était conçu pour servir de programme à tout un règne, ou, au moins, pour la période de durée du Comité Secret. Il était écrit « pro domo », non comme instrument de jeu diplomatique. Or, il expose d'une manière plus explicite et systématique les mêmes idées que nous trouvons dans les « Instructions » pour Novosiltsov et que nous retrouverons plus tard dans « L'Essai sur la Diplomatie ». Ce qui y apparaît très distinctement, c'est le principe de nationalité comme base de la réorganisation de l'Europe, et l'idée d'« équilibre naturel » comme garantie de la sécurité collective et de la cohésion de la Ligue proposée.

Pour Albert Sorel, le plan de Czartoryski en 1804 ne tendait qu'à terrasser la France et la faire rentrer dans ses anciennes limites. Certes, l'initiative russe se dirigeait en effet contre l'hégémonie française en Europe, et il s'agissait d'obliger la France à se contenter de ses « justes limites ». Cette expression, Sorel la trouvait équivoque. Or, dans les instructions pour Novosiltsov on trouve un passage sur l'importance des limites naturelles des États pour la stabilité de l'Europe. Le mémoire de 1803 est bien plus explicite : il préconise une entente entre la Russie et la France, mais il propose de parler à Bonaparte « d'un ton soutenu », pour le « forcer par tous les moyens à revenir à des principes de justice et de modération ». « La

---

1) Le document se trouve au Musée Czartoryski à Cracovie ; j'en ai sous mes yeux une copie exacte faite avant la dernière guerre par le comte Joseph Michalowski qui a bien voulu me la prêter.

France — dit le mémoire — croit avoir atteint ses limites naturelles ; qu'elle les garde, mais elle ne doit pas les dépasser sous aucun prétexte »...

Sans doute, la situation avait bien changé au cours d'une année : l'Angleterre était en guerre, et des faits accomplis sur le continent avaient bouleversé tout équilibre. Les instructions pour Novosiltsov sont influencées par cette situation et par l'hostilité croissante d'Alexandre et de ses amis contre Napoléon ; les « moyens possibles » à employer se précisent : sommation commune par les puissances alliées et négociations appuyées par des armées en marche. Néanmoins il ne s'agit point de faire rentrer la France dans ses limites de 1789. Il ne s'agit pas non plus de lui imposer les Bourbons. C'est la volonté nationale qui doit décider, et la condition expresse de tout changement de dynastie est une Charte Constitutionnelle libérale. Un état italien national et libéral, aussi fort que possible, — une Allemagne fédérale et libérale indépendante de la Prusse et de l'Autriche, — une Suisse libre et renforcée, — une Hollande libérale et agrandie — voilà les solutions que Novosiltsov aura à proposer à Londres comme buts concertés. En plus il aura la mission délicate de suggérer un code maritime libéral, sauvegardant les droits des neutres, et il aura même — si possible — à convaincre le Gouvernement britannique des avantages d'un gouvernement d'unité nationale composé de tous les hommes de talents (Czartoryski voudrait y voir les Whigs).

Novosiltsov part muni de plein-pouvoirs très étendus. Il est maître de manier l'immense programme, dont la réalisation lui est confiée, à sa guise.

Entre parenthèses il faut mentionner ici un document souvent confondu avec les Instructions, notamment un « Article pour l'arrangement des affaires à la suite d'une guerre heureuse », classé à tort par les éditeurs des « Mémoires » de Czartoryski sous 1804 et inséré à la suite des Instructions. Ni Sorel, ni Holland Rose n'ont hésité à le traiter comme en formant partie ou en étant la suite, et les contradictions évidentes entre les deux documents les faisaient douter de la sincérité ou du sérieux du premier. Cependant l'un et l'autre avaient remarqué que dans cet « Article » Ansbach était promis à la Prusse, dont — en 1804 — il était la propriété incontestée. Dans son étude allemande sur la 3-ème Coalition et la Sainte Alliance, publiée en 1934, Dr. Hildegard Schaefer a remarqué depuis, que le Grand Duché de Berg, promis aussi



à la Prusse, n'existait pas en 1804. Il faut y ajouter encore, que le Tirol y était promis à l'Autriche, dont il était en 1804 un « Etat héréditaire », et personne — sans excepter Napoléon — n'avait encore eu alors l'idée malencontreuse de séparer ce pays de la monarchie Habsbourgeoise. Le document provient de la fin de 1806, il correspond à une situation entièrement changée et il le faut éliminer des actes de la Troisième Coalition.

Il existe encore un autre document, authentique, celui-là confondu aussi avec le programme politique des instructions : c'est le rapport de Novosiltsov lui-même, avec son exposé final des propositions russes pendant une conférence avec Pitt ; ce document est publié dans la correspondance de Czartoryski, qui — dans ses « Mémoires », — parle avec amertume de la manière dont son ami avait accompli sa mission. Il suffit de parcourir ce document pour constater que Novosiltsov parle en converti : tout en invoquant vaguement les principes de son instruction dont il lui était défendu de se départir, pour tout ce qui est réalité politique il adhère aux idées de Pitt ; ainsi l'entente est parfaite, le messenger comblé d'éloges, et un projet de traité — la base de la troisième Coalition — mûrit rapidement. Ce fait a été remarqué par M. Pierre Rain dans son brillant essai « Le Tsar idéologue » ainsi que par M. Charles Dupuis ; il avait au contraire échappé à l'attention de Sorel et de Holland Rose, qui acceptaient sans réserve la déclaration emphatique de Novosiltsov qu'il existait une uniformité de vues parfaite entre le Cabinet britannique et l'Empereur Alexandre. L'historien anglais en tirait la conclusion, que ce témoignage de Novosiltsov démolissait la tentative de Thiers et d'autres historiens de faire une distinction entre les deux politiques et d'opposer l'esprit généreux de celle d'Alexandre, aux vues étroitement insulaires de celle de Pitt. Or, abstraction faite de la valeur morale des deux programmes politiques, il est permis de constater qu'ils étaient diamétralement opposés. Si la sécurité en était le but commun, la politique anglaise voulait l'assurer en rétablissant la « balance of power » sur le Continent, c'est à dire en faisant rentrer la France dans ses anciennes limites — et on se souvient ce que disait le programme de Czartoryski sur les frontières naturelles. Au lieu de reconstruire l'Europe, comme le demandait le Tsar, en formant des états nationaux ou en groupant des états à population d'une souche rapprochée en unions ou fédérations, Pitt ne pensait qu'à ériger des « bar-

rières » puissantes contre une revanche de la France, en augmentant autant que possible la puissance de la Prusse en Allemagne, et celle de l'Autriche en Italie. Quant aux populations libérées de la domination française et leurs droits à une existence politique libre, Pitt subordonnait ces droits à la sécurité de l'Europe, qui serait mieux servie en les incorporant dans les deux monarchies germaniques. Donc, pas d'Allemagne occidentale libre, plus de place pour un fort état national en Italie, et comment pouvait on même parler d'une Pologne reconstituée, sans faire du tort aux deux puissances allemandes qu'il fallait gagner, choyer et renforcer.

Enfin, quant à la sécurité collective, au code international et à la Ligue des Nations, l'Angleterre se déclarait prête à coopérer, mais c'étaient des forteresses qu'elle recommandait comme garanties réelles.

Ce programme, endossé par Novosiltsov, fut établi par écrit dans la note volumineuse au Comte Vorontsov du 19 janvier 1805 (non comprise dans la publication de Holland Rose et publiée plus tard en texte abrégé par Sir Charles Webster), qui devint pour le Foreign Office le testament politique de Pitt.

Ce n'était plus un programme de médiation armée, c'était un plan de guerre de coalition que contenait la Note et qui fut formulé dans le projet du traité du 21 janvier 1805. Ce qui importait surtout, c'était de faire de la Prusse le gardien des Pays Bas, en lui donnant une position formidable sur le Rhin. C'était là un programme de la « Wacht am Rhein ». Dans un commentaire du 21 janvier, adressé à St. Petersburg, le Foreign Office s'expliquait : « Malgré qu'un certain danger... pourrait résulter pour la Hollande du fait du voisinage proche et puissant avec la Prusse qui l'aurait environnée, ce danger, ou tout autre qu'on pourrait admettre, serait infiniment moins grave venant de la part de la Prusse, que s'il venait de la part de la France ». Bref, on se résignait d'avance à faire avaler la Hollande par la Prusse s'il s'avérait nécessaire de satisfaire ainsi l'appétit formidable de cette puissance — « Prussia's land-hunger » est le terme dont se servait le Foreign Office.

Cependant, le futur gardien des Pays Bas menaçait déjà et, surtout deux autres pays : le Hanovre et la Poméranie Suédoise, et ces acquisitions prospectives lui convenaient infiniment mieux que la Rhénanie, ou même la Hollande. Or, la même note à Vorontsov (passages non publiés) invitait expressément la Russie à concentrer une armée considérable sur la

frontière prussienne et à prévenir le roi de Prusse qu'aucune acquisition territoriale en Allemagne, concertée avec la France, ne serait tolérée. Cette invitation, répétée quelques jours après dans une instruction pour Lord Gower, l'ambassadeur à St. Petersbourg, fut pour Czartoryski le point de départ de son plan d'une exécution militaire de la Prusse, combinée avec la restauration de la Pologne en union avec la Russie, — plan que des historiens allemands appelèrent « Mordplan gegen Preussen » — et Novosiltsov, après avoir fait sombrer le grand plan européen, apportait cependant de Londres cette grande possibilité de remanier l'Europe Centrale dans un sens fort différent des clauses du projet de traité.

Ce projet, Czartoryski ne se trouvait pas en mesure de le rejeter ; d'autant moins que son ami et messager avait eu des plein-pouvoirs complets pour conclure. Il s'appliqua à redresser ce qui paraissait possible, afin de créer une base pour négociations, autre que les buts d'une guerre éventuelle. Le traité conclu avec Lord Gower le 11 avril, désavoué par Pitt (à cause de la clause sur la restitution de Malte), ne fut rendu définitif que le 28 juillet, au moment où toute négociation était censée impossible en conséquence des nouveaux faits accomplis — et les armées allaient se mettre en marche.

Peu de choses restait du Grand Dessein de Czartoryski dans ces stipulations. Mais il y avait toujours espoir que la situation pouvait changer par suite d'une occupation possible de la Prusse récalcitrante et de la proclamation envisagée d'un Royaume de la Pologne. Le principe de nationalité devait faire son entrée sur la scène politique par la réapparition de la Pologne et un grand geste historique de la part d'Alexandre. C'est ce projet, d'abord accepté par Alexandre à contre-cœur, à cause de ses amitiés prussiennes, qui fut ensuite enterré avec ostentation à Berlin et à Potsdam. A la tombe de Frédéric le Grand où les deux souverains se jurèrent amitié éternelle, il y eut une offrande sacrifiée au manes de l'auteur du partage de la Pologne. Tout le monde en était conscient, mais on préférait garder le silence. C'était « la République Sully » dont Stroganov déplorait la destruction.

Zygmunt L. Zaleski

## LES OPINIONS DE BALZAC SUR LA POLOGNE ET LA RUSSIE

(Résumé)

Balzac est avant tout le créateur génial d'un univers romanesque où s'affrontent toutes les passions humaines et où se confrontent toutes les réalités sociales de son époque. Cependant sa prodigieuse personnalité ne reste pas insensible non plus aux problèmes plus abstraits d'ordre moral, philosophique, religieux et politique. C'est sur ce dernier terrain qu'il nous paraît intéressant d'étudier un compartiment certes limité, mais où l'attitude de Balzac-politicien s'exprime souvent avec une abrupte netteté qui n'exclue pas une ondoyante complexité.

« En politique on fait tout ce qu'on veut quand on le peut » — dit-il avec une franchise désinvolte. Cette formule d'allure si réaliste et dépourvue de toute sentimentalité permet à Balzac d'apprécier la valeur politique de la Russie sans abandonner la liberté de sentir et de juger les affaires de Pologne dans toute leur dramatique signification.

M.L. Grossman dans son récent ouvrage, « Balzac en Russie », affirme que l'auteur de la « Comédie Humaine » « ne s'est pas intéressé ni au peuple russe, ni à sa poésie, ni à ses idées, ni à ses mouvements sociaux, ni à ses aspirations ». Et il accuse Mme Hańska d'être la cause déterminante de cette totale indifférence. D'autre part Mme de Korwin-Piotrowska dans sa thèse bien connue sur « Balzac et le Monde Slave » semble voir dans Madame Hańska presque l'unique inspiratrice de Balzac dans le domaine polonais. Ces deux opinions me paraissent demander à être sérieusement retouchées et complétées.

D'un côté Balzac voyait en Russie « un peuple appelé à jouer un si grand rôle dans l'avenir ». En homme politique il s'intéressait précisément à la valeur politique de la Russie, et appréciait avant tout ses possibilités et sa force. — Ses lettres, souvent pittoresques et même piquantes, adressées au différents

personnages officiels russes depuis le Ministre de l'Instruction Publique jusqu'au Chef des Douanes à Radziwiłłow n'infirmement pas ici notre jugement.

Il a traité par contre les affaires de Pologne en homme tout court, en homme généreux, libre de ses sympathies, de ses emportements et même de ses mouvements de mauvaise humeur. Il n'oubliait pas cependant les possibilités politiques latentes de la nation polonaise. L'influence de Mme Hańska a sûrement agi dans ce sens et de plusieurs manières. Mais cette constatation n'épuise nullement le problème. —

Nous croyons précisément nécessaire d'insister dans notre communication sur les opinions de Balzac concernant la Russie et la Pologne en dehors du champ magnétique de l'Etrangère.

# KULTURA

The Foremost Polish Literary Monthly Magazine

DESTINED PRIMARELY TO GIVE INFORMATION  
ABOUT BRITISH AND FRENCH LITERARY AND  
INTELECTUAL ACTIVITIES.  
CONTINUOUS REVIEW OF ENGLISH AND  
FRENCH PUBLICATIONS.  
PUBLICATION OF TRANSLATIONS OF ENGLISH  
AND FRENCH MODERN NOVELS.  
CONTEMPORARY POLISH HISTORY.  
NEWS AND INFORMATION FROM POLAND.

*Representative in Great Britain:*

„GRYF“ Publications Ltd. 59/61 Hatton Garden,  
London, E. C. 1.

*Representatives in U.S.A.:*

S. Dziarczykowski, 414, Prospect Avenue,  
Brooklyn 15, NY.

J. Białasiewicz, 4917, West 24 Place,  
Chicago 50, Ill.

*EDITORIAL OFFICE: 1, Avenue Corneille, Maisons  
Laffitte, S - et - O, FRANCE.*

A QUARTERLY REVIEW OF MILITARY HISTORY

# BELLONA

ARTICLES OF GENERAL INTEREST ON MILITA-  
RY SUBJECTS, THE HISTORY OF POLAND'S MI-  
LITARY EFFORT DURING THE SECOND  
WORLD WAR, REVIEWS OF BOOKS AND  
PRESS ARTICLES ON MILITARY SUBJECTS.

PUBLISHED BY

**THE GENERAL SIKRSKI HISTORICAL INSTITUTE**

20, PRINCES GATE, LONDON, S. W. 7.

**KOMITET REDAKCYJNY:**

*Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund  
Oppmann, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz  
Sulimirski.*

**REDAKTOR:** Otton Laskowski.

**ZASTĘPCA REDAKTORA I SEKRETARZ REDAKCJI:** Wiktor  
Weintraub.

Cena zeszytu: 3 sh.

Prenumerata roczna 12 sh.

Adres Redakcji: Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, c/o 20, Princes Gate, London S.W. 7.

---

Price 3 sh.

Annual Postal Subscription Rate 12 sh.

Orders, with remittance, should be sent to **POLISH HISTORICAL SOCIETY**, c/o 20 Princes Gate, London S.W. 7.



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE  
W WIELKIEJ BRYTANII

**TEKI HISTORYCZNE**  
CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

NAKŁADEM TOWARZYSTWA  
LONDYN T. IV. Nr 4, PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1950

*nov-*

*dec*

*20 P 4427*

## SPIS RZECZY

### I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY:

**Oskar Halecki:** Kongres Historyczny w Paryżu — str. 137;  
**Leon Koczy:** Paryski Kongres Historyków — str. 141; **Henryk Paszkiewicz:** Jagiełło w przededniu Unii Polsko-Litewskiej w oświeceniu nowych źródeł — str. 187.

### II. RECENZJE:

**Oskar Halecki:** The Limits and Divisions of European **History** (A.F. Dygnas) — str. 198; **Karl Erik Steneberg,** Polonica — Zbiór obrazów, Kungl. Livrustkammeren (Andrzej Zaremba) — str. 200.

### III. NEKROLOGIA:

Wacław Borowy (M. Danilewiczowa) — str. 203; Edmund Oppman (Otton Laskowski) — str. 204.

### IV. KRONIKA: — str. 207.

### V. RÉSUMÉS: — str. 208.

# I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY

*Oskar Halecki.*

## KONGRES HISTORYCZNY W PARYŻU

Gdy w latach przed pierwszą wojną światową zaczynały się zbierać międzynarodowe kongresy historyczne, Polska, pozbawiona niepodległości, nie mogła być oficjalnie reprezentowana i tylko wyjątkowo niektórzy uczeni polscy brali indywidualnie w nich udział. Natomiast w okresie naszej niepodległości liczne delegacje polskie, które wyjeżdżały na wznowione niebawem kongresy nauk historycznych, korzystając z chętnego zawsze poparcia finansowego Rządu Rzeczypospolitej, wysunęły się na jedno z pierwszych miejsc wśród uczestników tych zjazdów. Nabierały zaś one większego niż przed tym znaczenia dzięki założeniu stałej organizacji pod nazwą Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych, która zajmowała się teraz ich periodycznym zwoływaniem i współpracą międzynarodową historyków w pięcioletnich przerwach między kongresami. Komitet ten, który powstał niedługo po Kongresie brukselskim 1923 roku na podstawie projektów przedstawionych ze strony amerykańskiej i polskiej, zjeżdżał się na ogół co roku i powołał szereg komisji międzynarodowych, zwoływanych równocześnie. Także w tych mniej licznych zebraniach historycy polscy rozwijali niezwykle intensywną działalność, przewodnicząc niektórym komisjom. Na samych zaś Kongresach referaty ich były tak liczne i cenne, że Polskie Towarzystwo Historyczne wydawało je w osobnych tomach szeroko rozpowszechnianych. Z okazji Kongresu, który w roku 1933 urządzono w Warszawie, a to tak wzorowo, że dziś jeszcze zagraniczni goście wspominają to z wdzięcznością, wydano takich sporych tomów z pracami historyków polskich aż trzy, a na ostatnim Kongresie międzynarodowym przed drugą wojną światową, który w r. 1938 obradował w Zurychu, zebrano te prace w księżce, poświęconej stosunkom historycznym polsko-szwajcarskim.

Z kolegów naszych, którzy najbardziej się przyczynili do tych wielkich sukcesów polskiej nauki historycznej, wielu już nie żyje, a niejeden padł bezpośrednią ofiarą wydarzeń wojennych. Dotyczy to właśnie tych dwóch znakomitych uczonych, których pamięć łączy się nierozzerwalnie ze współpracą międzynarodową historyków. Wszyscy mamy żywo przed oczami czcigodną, szlachetną postać Bronisława Dembińskiego, który dla całego świata zagranicznego stał się jak gdyby symbolem dziejopisarstwa polskiego i jego najświetniejszych tradycji, który dla siebie i dla Polski zdobywał wszystkie serca, przewodniczył jeszcze w r. 1933 Kongresowi Warszawskiemu, a zaraz na początku wojny umarł tragicznie, gdy Niemcy gotowali się na wywiezienie sędziwego uczonego i jego rodziny z ich mieszkania w Poznaniu. Nigdy też nie zapomnimy zasług, jakie położył drugi polski członek Zarządu Komitetu Międzynarodowego, Marceli Handelsman, niestrudzony organizator polskiego udziału w ogólnym ruchu historycznym, który po bohaterskiej roli w podziemnym nauczaniu i pielęgnowaniu wiedzy historycznej podczas okupacji, zmarł niemal w przeddzień uwolnienia w niemieckim obozie koncentracyjnym. W takim obozie zginął również Józef Siemiński, reprezentujący w organizacji międzynarodowej polską archiwistykę. Stanisław Kutrzeba, który przed samą już drugą wojną światową stanął po Dembińskim na czele delegacji polskiej, przeżył wprawdzie upokorzenia obozu koncentracyjnego, ale nie przeżył tych upokorzeń, które jemu i Polsce przyniosło rzekome „uwolnienie“ 1945 roku.

Oni wszyscy i tylu innych stanęło nam przed oczyma myśli, gdy po dwunastoletniej przerwie, spowodowanej wojną i kryzysem powojennym, zebrał się wreszcie znowu Międzynarodowy Kongres nauk historycznych w Paryżu. Ale nie tylko ta rzewna pamięć o zmarłych ścisłała nam serce. W ogóle bowiem, rozpamiętując stosunkowo niedawne, a przecież tak bezpowrotnie minione czasy, historycy polscy musieli odczuwać głęboki żal. Znowu bowiem Polska, pozbawiona niepodległości, napotyka przeszkody w kulturalnej nawet współpracy międzynarodowej, które właściwie są jeszcze większe niż przed rokiem 1914. Wszak rząd obecnie Polsce narzucony, choć polskim się nazywa, skrzępował pod tym względem historyków naszych jeszcze bardziej aniżeli to robiły wówczas rządy zaborcze. Daremnie Polskie Towarzystwo Historyczne, które formalnie reprezentuje w dalszym ciągu naukę naszą w Komitecie Międzynarodowym, wybrało blisko trzydziestu delegatów na zjazd paryski. Żadnemu z nich nie pozwolono wyjechać chociażby nawet w charakterze indy-

widualnym, a nawet ci dwaj, którzy tak zdecydowanie stanęli przy zasadach materializmu historycznego, że powierzono im referaty ogólne zamówione u Polskiego Towarzystwa Historycznego przez organizatorów zjazdu, mogli te referaty nadesłać tylko na piśmie.

Może lepiej się stało, że reprezentacji polskiej z Kraju nie było wcale, bo w razie przybycia delegacji dobranej i pilnowanej przez władze komunistyczne, byłaby to była z konieczności reprezentacja nie polskiej tradycji dziejopisarskiej, lecz tego wszystkiego, co dziś ją systematycznie paczy i poniewiera. Tym trudniejszy jednak obowiązek spadł na tych historyków polskich, którzy w chwili zwołania Kongresu paryskiego znajdowali się na obcej, lecz wolnej ziemi. Niestety, jest ich w ogóle stosunkowo niewiele, a z pośród nich tylko bardzo szczupła garstka mogła zdobyć odpowiednie środki, aby połączyć się w Paryżu z paroma stale przebywającymi tam kolegami.

Nie mogliśmy występować tam w charakterze urzędowej delegacji, to bowiem miejsce Komitet Międzynarodowy zastrzegł i zastrzega dla Polskiego Towarzystwa Historycznego w Kraju, mimo jego tak widocznego skrepowania politycznego. Mogliśmy jednak, jak za dawnych dobrych czasów, wygłaszać referaty, zabierać głos w dyskusjach, nawet przewodniczyć na całym szeregu posiedzeń i w ten sposób przekonywać obcych kolegów, że nie zginęła jeszcze polska nauka historyczna, wolna od obcych nakazów i wierna swej spuściźnie. Dzięki Polskiemu Towarzystwu Historycznemu w W. Brytanii udało się nawet wydać w nadzwyczajnym numerze jego „Tek“ wszystkie niemal referaty polskie i — jak niegdyś — rozdać ten zbiór na Kongresie. Udało się również, dzięki istnieniu — w coraz to trudniejszych warunkach — Biblioteki Polskiej w Paryżu, urządzić w jej pięknym gmachu, odnowionym po zniszczeniu przez okupantów niemieckich, gościnne przyjęcie dla najwybitniejszych cudzoziemców, przypominające przyjęcie w Rapperswilu — innej placówce emigracyjnej — podczas przedwojennego zjazdu zurychskiego.

Warto zaś było podjąć się tych wysiłków, albowiem zjazd, mimo trudnej ciągle i niewyjaśnionej sytuacji świata, wypadł na ogół imponująco i pod niejednym względem dorównał dawniejszym. Brakowało wprawdzie nie tylko delegatów z Polski, ale także przedstawicieli wszystkich innych krajów z poza Żelaznej Kurtyny. Tłumnie natomiast zebrali się historycy z Zachodniej Europy i z krajów poza - europejskich i przedyskutowali cały szereg zagadnień doniosłych dla postępu nauki historycznej w ogóle, a nieraz żywo obchodzących Polskę, jak na przykład rozwój studiów historycznych nad światem słowiańskim i

różne problemy z dziejów Rosji, tak bardzo dziś interesujących Zachód. Nie dopisały jeszcze w całej pełni, trafne zresztą w zasadzie, nowości organizacyjne, ale w każdym razie przedpołudniowe obrady nad stanem badań w zakresie głównych działów wiedzy historycznej okazały się nieraz bardzo owocne. Od czasu do czasu odzywały się głosy w obronie tak czy inaczej pojętego materializmu dziejowego, ale na ogół przeważała inna zupełnie, spirytualistyczna interpretacja przeszłości, świadcząca o tym, że mimo zainteresowania nowymi prądami i prób dostosowania się do nowych potrzeb, olbrzymia większość historyków wolnych pozostaje wierna temu wszystkiemu, co zapewniło nauce historycznej tak świetny rozwój w przedwojennej dobie. Niezmiernie też było charakterystycznym, że po raz pierwszy na takim kongresie odbyło się staraniem katolickich historyków francuskich uroczyste nabożeństwo w kaplicy Sorbony, w którym historycy polscy również wzięli gremialny udział.

Nie naszą rzeczą jest sądzić, w jakiej mierze zaimprovizowany w Paryżu „Polski Komitet Nauk Historycznych na Obczyźnie“ sprostał swoim trudnym zadaniom. Za wcześniej też może jeszcze na wyczerpującą ocenę rezultatów zjazdu jako całości. Ale ogłoszone poniżej sprawozdanie może się stać podstawą dla dalszych wysiłków, chociażby w związku z powołaniem stałej komisji międzynarodowej dla studiów słowiańskich. Jeśli zaś to sprawozdanie dotrze do przyjaciół i kolegów w Kraju, do tej zwłaszcza olbrzymiej ich większości, którzy bronią się przed narzuceniem im obcego światopoglądu, niechaj będzie dowodem, że w serdecznej o nich pamięci pracujemy w tym samym duchu w którym kilkanaście lat temu danym nam było pracować wspólnie i, da Bóg ,znowu współpracować będziemy w lepszej przyszłości.

Leon Koczy.

## PARYSKI KONGRES HISTORYKÓW

Duża sala amfiteatralna Sorbony. W głębi nad zielonym stołem alegoryczne postacie Mądrości, Wymowy, Poezji, Wiedzy i Filozofii beztrzesko rozprawiające wśród świętego gaju. Wszystko to tak dalekie od rzeczywistości jak rzucające się w oczy napisy — „Liberté, Egalité, Fraternité“. Wokoło wzdłuż ścian posągi Sorbona, Descartiusza, Lavoisiera, Rollina, Pascala i Richelieu'go, badawczym wzrokiem spoglądającym ku widowni.

W tej to sali Sorbony, która tyle świetnych oglądała zgromadzeń, zebrał się w dniu 28 sierpnia 1950 dziewiąty z rzędu, a pierwszy po wojnie Międzynarodowy Kongres Historyczny.

Zjazdy historyczne są zawsze większym wydarzeniem od jakiegokolwiek zjazdu naukowego. Może dlatego, że historia ma najwięcej związku z życiem i mimo dokonywujących się w niej przemian jest pierwszą pośród nauk humanistycznych. Stawia się jej dlatego większe wymagania życiowe i z jej badaniami wiąże się większe oczekiwania. Narody żądają od niej upiększenia swych dziejów, politycy praktycznych wskazań, propaganda żeru dla mas. Mniejsza o to, czy historia może zawsze i w pełni zaspokoić te żądania, ale faktem jest, że w pewnej chwili wszyscy od niej czegoś chcą, wszyscy się na nią oglądają. Oczywiście, nauka historyczna ma swoje cele i zadania, niezależnie od wskazań narzucanych jej z zewnątrz. Szuka prawdy, wyjaśnia zdarzenia, ustala przyczyny, wszystko to drogą swojej metody i kosztem upodobań, nieraz drogich autorowi, a niemiłych czytelnikom. Już przez to samo nauka historyczna jest obciążona większą od innych nauk odpowiedzialnością i musi bardziej niż inne nauki kontrolować swe wyniki, metody i cele. W tym dążeniu leży też wyjaśnienie potrzeby zjazdów, które obok pożądanych zetknięć osobistych umożliwiają rozejrzenie się w dorobku i nakreślenie zadań na przyszłość. Nikt nie powie, że nasze „rekolekcje“ historyczne w Poznaniu (1925), w Warszawie (1930), czy w Wilnie (1935), były bez potrzeby w nowych wa-

runkach po tamtej wojnie i bez korzyści dla nauki w Polsce niepodległej.

Międzynarodowe zjazdy historyczne były wynikiem tych samych i zgoła innych przyczyn. Zrodziły się w przekonaniu, że ludzkość tworzy jedną całość, więc ją trzeba poznać, wychodząc poza ramy narodowe; że cywilizacja jest dorobkiem wszystkich narodów, a więc wszystkie narody winne pracować nad jej poznaniem; dalej, że historia jako pierwsza z nauk humanistycznych winna stanąć na usługach ludzkości w jej walce o pokój; wreszcie, że dla osiągnięcia tych celów, jako też dla wykonania pewnych ogólnych zadań, takich jak dla przykładu stworzenie bibliografii historycznej, ustalenie zasad wydawniczych i podjęcie pewnych prac o międzynarodowym znaczeniu, potrzebna jest międzynarodowa organizacja i międzynarodowe zjazdy. Z takich to przeświadczeń i potrzeb zrodził się w nowych formach po tamtej wojnie międzynarodowy komitet historyczny i z takich dążeń zrodziły się cztery międzynarodowe kongresy historyków: w Brukseli (1923), Oslo (1928), Warszawie (1933), i Zurychu (1938).

Wspominając dziś te kongresy, chciałoby się rzec, że międzynarodowały one naukę historyczną, dowiodły, że żadne dziejopisarstwo nie jest autarkiczne, że współpraca jest potrzebna nawet tak wspaniale w środki wyposażonym naukom jak francuska, angielska i niemiecka, że nie należy przeceniać własnego i niedoceniać dorobku obcego i że wkład do dziejopisarstwa powszechnego nie koniecznie zależy od liczebności narodu. Każdy kongres powiał zawsze jakimś szerszym tchnieniem po historykach, którzy albo w zaciszy swej pracowni tracili związek z życiem, albo znowu swą wiedzę zbyt pochopnie chcieli oddać życiu. Można by długo pisać o tym, czy i o ile historycy w tym ważnym okresie przyczynili się do ukształtowania świata w jego nowych, powojennych formach; można by jeszcze dłużej dociekać, czy mężowie stanu i twórcy nowego porządku skorzystali z nauk historii i z rad historyków.

Jako przedsięwzięcie naukowe, kongresy historyczne były przedsięwzięciem udanym w formie organizacyjnej, w szerokim składzie narodowościowym i w dokonaniach. I na tym tle, na tle dokonań i osiągnięć, ale także z uwzględnieniem warunków w każdym wypadku innych, należy mówić o Zjeździe Paryskim. Samo doprowadzenie Kongresu do skutku spotkało się już z uznaniem ze strony gen. dyr. UNESCO, J. Torresa Bodeta, który w adresie swym zaliczył Kongres do „najdonioślejszych spotkań międzynarodowych od końca wojny“, a Zjazd nazwał „wskrzesze-



niem i wzmocnieniem, podziwu godnej i na krótki czas przerwanej, tradycji nowoczesnego humanizmu...“.

Nie wiemy jakimi pobudkami kierował się Komitet Międzynarodowy, postanawiając na zebraniu w Kopenhadze, w dniu 9 - 10 października 1948, urządzić Kongres w Paryżu. Prawdą jest, że wybór był niewielki, w niektórych wypadkach niemożliwy. Ze wszystkich możliwości, jakie dawała w tym czasie Europa, Paryż był możliwością najlepszą, jeśli nie jedyną.

Nie można powiedzieć, aby geniusz francuski, którego przejawy oglądać można na każdym kroku w Stolicy, przejawił się w organizacji Kongresu. Sam przewodniczący komitetu wykonawczego, prof. R. Fawtier, stwierdził z ubolewaniem, że „le Congrès marchait moins bien“, niż się tego spodziewano. Rzeczą niezrozumiałą pozostanie, dlaczego w parze z Kongresem Historyków urządzono kongres klasyków (1-er Congrès de la Fédération Internationale des Associations d'Etudes Classiques), skoro w obradach tego ostatniego przeważały zagadnienia historyczne nad filologicznymi i językowymi. Można się pytać, dlaczego nie zaproszono na kongres archiwistów, którzy swój pierwszy kongres międzynarodowy odbyli w tymże Paryżu od 23 - 26 sierpnia 1950. Nie chcę się też przyczepiać do Księgi Zjazdu, ale jest w niej zbyt dużo błędów, aby je spowodować mogła wyłącznie „une composition rapide du volume“. Są opuszczenia w programie i przekręcania nazwisk, ale te upadają wobec układu Księgi Zjazdu, który jest niezrozumiały. Ale o tym niżej. Pociészmy się, że „désordre et génie“ chodzą często w parze.

Otwarcie Kongresu było jakoś mało uroczyste. Nikt w tym dniu nie porwał widowni słowem, myślą, nikt jej nie olśnił zewnętrznym wystąpieniem. Bo też wymowa, ten najpiękniejszy dar bogów, nie była udziałem trzech mężów zagajających Kongres. Patrząc na nich wydawać się mogło, że okres retorów mamy już za sobą, a słuchając potem profesorów, czytających pod nosem swoje referaty, bez najmniejszej troski o to, czy ich kto słyszy albo rozumie, można się było rozżłościć. Ci, co pamiętali dawne Kongresy albo mieli możność zasiadać pod katedrą mistrza renesansu, wspominali zapewne śp. Bronisława Dembińskiego. Miał w sobie coś z greckiego demagoga, rzymskiego trybuna i ojca kościoła, z siłą wyznania myśli swe głoszącego przed soborem. Z pewną dumą pocieszyć się możemy, że najlepszym mówcą na Kongresie był Oskar Halecki. Jego jednak nie było na trybunie, tak jak nie było tam śp. Marcelego Handelsmana i Mikołaja Jorgi. Bo od ostatniego Kongresu zaszły wielkie zmiany i zażyły ofiar nawet w cichym świecie historyków. Z dawnych osobistości tak dobrze znanych kongresom został jeszcze tylko Halv-

dan Koht. Przypominał on starym piękne tradycje zjazdowe, młodym stary świat, nieubłagane schodzący do grobu. Ale i on, przy całej swej patriarchalnej postaci, zatracił już polot skjalda, swadę sagamanda i krewkość wikinga. Nikt też na całym Kongresie nie czuł się zapewne tak osamotniony jak on, kiedy w dniu otwarcia zasiadł za zielonym stołem.

Kongres paryski miał w swym tytule „Le Congrès International des Sciences Historiques“ dwie nieścisłości. Nie był międzynarodowy w znaczeniu powszechności i nie obejmował nauk historycznych w dawnym klasycznym pojęciu.

Biorąc za podstawę urzędowy wykaz, stwierdzić możemy, że na 1158 członków Kongresu Francuzów było 287, reszta — 871, to obcy. Z tych pierwsze miejsce zajęli Włosi — 151 osób, tuż po nich Anglicy — 147, potem już w dalekim odstępie Belgowie — 82, Szwajcarzy — 62, Holendrzy — 63, Amerykanie — 55, Szwedzi — 46, Hiszpanie — 36, Duńczycy — 31, Norwegowie — 25. Austriacy i Niemcy — po 17, Egipt — 16, Izrael — 14, Portugalia — 13, Finlandia — 11, Indie — 10, Brazylia — 9, Irlandia — 8, Kanada — 6, Algier i Czechy — po 4, Argentyna, Tunis i Australia — po 2, Jugosławia, Malaje, Madagaskar, Maroko, Meksyk, Nowa Zelandia i Turcja — po 1. Polaków z kraju było zgłoszonych 6, 2 z Krakowa, 3 z Warszawy i 1 na Kongres Klasyków, z Emigracji 23<sup>1)</sup>.

Zjazd obesały oficjalnie instytucje naukowe z Francji i zagranicy. I tu spis pomieszczony w Programie Kongresu jest ciekawy, choć wątpić można, czy jest pełny. Z akademij miały swych przedstawiciele Belgia, Dania, Holandia i Hiszpania, dalej Instytut de France, Academia dei Lincei w Rzymie i Papieska Akademia Archeologii. To wszystko. Względnie licznie obesały Kongres uniwersytety, ale w stosunku, który nie może nie dziwić. Na 74 uniwersytetów wystąpiły na pierwszym miejscu uczelnie angielskie w liczbie 16, bijąc nawet Włochów i co ważniejsza Francuzów. Wśród uniwersytetów znalazł się i Kraków. Pod „Niemcami“ wystąpił Uniwersytet Ukraiński w Monachium, z którego na Zjazd przybyło dwóch profesorów. Znacznie skromniejsze były przedstawicielstwa towarzystw historycznych. Z 67 „Associations“, „Sociétés“ i innych związków na Francję przypadło 22, na Włochy 14, razem przeszło połowa wszystkich towarzystw. W świetle tych cyfr, Zjazd Paryski nie

---

<sup>1)</sup> Rumunię reprezentował na Kongresie prof. Konst. Marinesco, uczeń M. Jorgi, osiadły w Paryżu. Bardzo czynnych było na Kongresie dwóch Ukraińców — Borschał i Al. Schoulguin, obaj osiedli w Paryżu. Z Czechów, z Emigracji, zgłoszony był na Zjazd prof. Otokar Odložilik.

był międzynarodowy w pełnym tego słowa znaczeniu. Daleko do tego. Nie mówiąc o gospodarzach, którzy siłą rzeczy przeważali, wybitny był udział Włochów na każdym polu działalności Kongresu. Być może, że i liczebnością delegacji, i udziałem w pracach chcieli oni przemoc w Komitecie urządzenie przyszłego Kongresu w Rzymie — co im się udało <sup>1)</sup>).

W swoim składzie narodowym Kongres był odbiciem dzisiejszej sytuacji świata. Nie był to zjazd zwycięzców z ostatniej wojny, bo na nim nie było Rosji. Byli Polacy z Emigracji, ale swe stanowisko zawdzięczali własnemu wystąpieniu jako zwarta delegacja, a nie uznaniu ze strony władz Kongresu za reprezentację historyków polskich. Nie był to również zjazd bez pokonanych, bo byli na nim Niemcy, chociaż bez głosu, i byli Włosi. Z drugiej strony skład Kongresu nie był całkiem nie dorodny. Ponieważ Ameryka, Anglia, Francja, Włochy, Holandia, Belgia, Dania, Szwajcaria, Szwecja i Norwegia obesały Zjazd w 5/6, 949 członków na 1158 a jeśli doliczymy do tego Austrię, Irlandię, Niemcy, Portugalię i Polaków z Emigracji w 7/8, 1027 członków na 1158, Kongres paryski był raczej zjazdem historyków państw paktu atlantyckiego czy zachodnio-europejskich, niż powszechnym zjazdem międzynarodowym. Tyle o obecnych. Nieobecni mówią czasem lepiej niż obecni. Wymowną była tedy nieobecność przedstawicieli państw bałtyckich i Europy środkowej, tym wymowniejsza, że zgłosili przyjazd.

Polska delegacja emigracyjna zgłosiła 12 referatów, zajmując w tej części Kongresu 5 miejsce — po Francuzach, Włochach, Belgach i Anglikach. Wyróżniając się takim wystąpieniem, zyskała sobie delegacja uznanie dzięki ogłoszeniu referatów w osobnym zeszytzie „Tek Historycznych“ i uprzystępnieniu tegoż zeszytu uczestnikom od pierwszego dnia Zjazdu. Na to się nie zdobyła żadna delegacja narodowa. Za objaw dodatni poczytać należy i to, że Polacy wyrzekli się popisów z historii ojczystej i przedstawili Kongresowi raczej zagadnienia z dziejów powszechnych. Znacznym osiągnięciem było też urządzone przez Delegację zebranie w Bibliotece Polskiej w Paryżu, na które przybyli prof. Charlier, Koht, P. Renouvin, A. Fliche, O.P. David, H. F. Schmid z Wiednia, K. Marinesco, uczeń Jorgi, Ukrainiec Borschak, żeby wymienić tylko najznacniejszych. Dla samych członków delegacji, rozprószonych po Francji, An-

---

<sup>1)</sup> Do tego celu służyła zapewne urządzona pod protektoratem ministrów oświaty Francji i Włoch w Bibliothéque Nationale wystawa pt. Trésors des Bibliothèques d'Italie. Dessin des Cabinets de Florence et de Rome. Manuscrits et Livres du IV-e au XVI-e siècle, w czasie od 28. 8. — 3. 9. 1950.

glii oraz U.S.A. spotkanie we własnej schedzie w obecnych okolicznościach było rzewnym przeżyciem. Szanowna Biblioteka Polska, pomnik stuletniej kultury naszej na Emigracji, nie mogła nie natchnąć pewną dumą, ale też przypomniała obowiązki w stosunku do naszej kultury, o których pamiętać winna obecna Emigracja.

W organizacji pracy Kongres paryski odbiegł od przeciętnych wzorów zjazdowych. Może korzystając z poprzednich doświadczeń, Komitet Międzynarodowy postanowił narzucić Kongresowi pewne rygory, które, jak to dziś stwierdzić możemy, miały swoje złe i dobre strony. Myślą przewodnią było wywołanie i przeprowadzenie wielkiej zbiorowej dyskusji o danych zagadnieniach, nawet bez obecności autora, przy zachowaniu dawnego sposobu obrad, polegających na swobodnym wypowiedzeniu się nad odczytem samego autora. Prace Kongresu rozpadały się zgodnie z tym na dwie części: zorganizowane dyskusje przed południem, odczyty po południu. Pierwsze odbywały się w ciągu trzech godzin nad referatami, nie czytаныmi, bo ogłoszonymi w Księdze Zjazdu i doręczonymi uczestnikom Kongresu w ciągu sierpnia. Drugie rozporządzały tylko godziną czasu, nie były przez Komitet ogłoszone, ale musiały być czytane przez samego autora. Przewodniczącego w jednym i drugim wypadku wyznaczał Komitet. Tym siłą rzeczy musiał być znawca przedmiotu, aby kierować dyskusją i nie pozwolić na wykroczenia. Celem usprawnienia obrad, Komitet domagał się od członków, aby swój udział w nich zgłaszali w sekretariacie i krytykę przedstawiali na piśmie. Chodziło o zebranie materiału do II tomu Księgi z protokołami Zjazdu. Te wszystkie rygory były za pewne pożądane, ale jak na uczonych za idealne, aby się mogły udać.

Jest zrozumiałe, że przy tak zorganizowanej pracy trzeba było dobierać zagadnienia i autorów. Referatów było w całości 30, referentów 33, bo były referaty zbiorowe. Referatów dostarczyli: Francuzi 15, U.S.A 8, Włosi 3, Polska i W. Brytania po 2, Australia, Belgia i Holandia po jednym. Jak widać udział nacji w tej głównej części prac Kongresu nie odpowiadał liczebności ich delegacji. Jeżeli chodzi o Polskę, to została ona wprost wyróżniona, gdyż liczba członków zgłoszonych na Zjazd nie stała w żadnym stosunku do miejsca przyznanego jej w Księdze.

Referaty rozkładały się na 7 sekcji z następującymi przedmiotami: I sekcja: antropologia i demografia — 5 posiedzeń; II: historia idei — 3; III: historia gospodarcza — 3; IV: historia społeczna — 4 posiedzenia; V: historia cywilizacji — 3 posiedzenia; VI: historia instytucji — 3 posiedzenia i VII: historia poli-

tyczna — 5 posiedzeń. Były referaty poza sekcjami: 1. Egzotyzm i prymitywizm. 2. Wojna. 3. Prace historyczne w Ameryce Płd. 1939 - 1949 i 4. „Le Monde Slave“. Tę część sekcji obsiedli Amerykanie północni wyłącznie.

Druga część Kongresu poświęcona była odczytom. Tych było 268, rozkładających się między sekcje, również odbiegające od dawnych wzorów. Były to: I. metoda i dokumentacja — 12; II. prehistoria i starożytność — 28; III. wieki średnie — 25; IV. czasy nowożytne i współczesne — 54; V. historia religijna — 36; VI. historia cywilizacji — 27; VII. historia prawa i instytucyj — 24; VIII. historia ekonomiczna i społeczna — 54; IX. numizmatyka — 8.

W tej części prac Kongresu Francuzi nie wzięli na siebie głównego ciężaru, choć zatrzymali pierwsze miejsce z 67 odczytami. Po nich szli Włosi — 59 odczytów, Belgowie — 22, Anglicy — 16, Polacy z Emigracji 12, wreszcie inni w stosunku, który zbliżał się do liczebności delegacji narodowych.

W ramach Kongresu obradowały następujące komisje międzynarodowe: 1. Numizmatyczna. 2. Komisja Zgromadzeń Stanów — przewodniczący prof. F. Olivier - Martin. 3. Komisja Historii Kościelnej — przewodniczący prof. A. Fliche z Montpellier. 4. Komisja Historii Wojskowej i 5. Komisja Ikonograficzna.

Tak mniej więcej przedstawiała się technika Kongresu. Tylko drogą ankiety wśród członków możnaby stwierdzić, czy ona im odpowiadała i czy była celowa. To pewne, że dyskusje zależały w znacznej mierze od umiejętności przewodniczącego i dobrej woli uczestników, a na to już Komitet nie miał wpływu.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Kongres ujawnił choć nie po raz pierwszy niezajomość języków wśród historyków. Na niektórych posiedzeniach tłumaczyć trzeba było włoszczyznę Anglikom albo odwrotnie, co przeciągało i utrudniało obrady. Słyszało się Anglików mówiących po francusku, nigdy odwrotnie. A przecież nie posługiwano się w pełni dopuszczalnymi językami Kongresu. Tych jest 5: angielski, francuski, włoski, niemiecki i hiszpański. Kongres przyniósł bezwzględne zwycięstwo gospodarzom. Nie tylko w dziale referatów, gdzie przewaga jest zrozumiała, bo tu autorami byli przeważnie Francuzi, ale i w dziale odczytów. Na 268 odczytów 167 odbyło się w języku francuskim, 47 po włosku, 45 w języku angielskim, w hiszpańskim i portugalskim 8, 1 po niemiecku. Ogólnie biorąc, Francuzi mówili swoim językiem i tak też Anglo - Sasi, wszyscy inni, gdy nie mogli albo nie chcieli korzystać z języka rodzimego,

mówili po francusku. Znaczy to, że język francuski zachował swą hegemonię przynajmniej w naukach humanistycznych i przynajmniej w historii, choć hegemonia polityczna przeszła z Francuzów na Anglo - Sasów. To znówu znaczy, że narodom łatwiej zabrać oręż i siłę, niż język i kulturę.

Należałoby teraz omówić d z i e ł o Kongresu. Należałoby zapytać się, z czym Kongres przybył, co po sobie zostawił. Kongres zeszedł się, mając pokaźny tom referatów, i wyczekując na 268 odczytów. Rozszedł się może w przekonaniu, że nauka historyczna jest na rozdrożu, tak jak na rozdrożu jest ludzka społeczność.

Po zbadaniu Księgi Zjazdu, budzi się od razu pytanie, czy tych 30 referatów było oceną stanu wiedzy historycznej w tej chwili, czy było odbiciem prądów nurtujących w naszej nauce, czy było zaznaczeniem kierunków badań obecnych i przyszłych dróg rozwoju.

Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Ani referaty, ani odczyty nie były wynikiem swobodnego doboru członków Kongresu, lecz zostały wyznaczone, jeżeli chodzi o referaty, a skierowane ku pewnym zagadnieniom, jeśli chodzi o odczyty. Dalej, równie ważną rzeczą jak referaty są wypowiedzi w dyskusji. Tę niestety poznamy dopiero po okazaniu się protokołów Zjazdu i to tylko w części, bo tylko część odczytów zostanie ogłoszona drukiem, nieujawnioną pozostanie natomiast wywołana nimi dyskusja.

Niemniej pewne oceny są możliwe.

To co się rzuca w oczy na pierwszym miejscu, to układ treści. Dawniejsze podziały chronologiczne na trzy wielkie okresy dziejowe zostały w tym układzie zarzucone na korzyść układu rzeczowego. Samo przez się podziały mogą okazać się korzystne, jeżeli tylko nie zapomnimy, że są one rzeczą umowy i służyć mają celom praktycznym.

Przeciw podziałom w ogóle, a periodyzacji w szczególności zaznaczyła się w ostatnim czasie reakcja. Znajdujemy ją w książce Oskara Haleckiego <sup>1)</sup> i u G. J. Renier'a <sup>2)</sup> oraz u L. Halphen'a <sup>3)</sup>, żeby wymienić tylko najnowszych. Na samym Kongresie nie było jakiejś tezy w sprawie podziałów, i jeżeli co, to przejawilo się dążenie do zacierania „cezury“ między starożytnością a wiekami średnimi. W tym duchu idą wywody conajmniej czterech

---

1) O. Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, London 1950.

2) G. J. Renier, *History its Purpose and Method*, London 1950.

3) Louis Halphen, *Introduction à l'Histoire*, Paris 1948, wyd. II.

autorów <sup>1)</sup>), które zresztą, po Dopschu, Pirenne i innych, nie są niczym nowym. Co jest nowością to dążenie do ćwiartowania wieków średnich na dwa, a jeśli przyjmiemy tezę Haleckiego, na 3 okresy. I. okres to lata mniej więcej od 400 do 800 czy 1000, który C. Delisle Burns nazywa, „Pierwszą Europą“<sup>2)</sup> a który po zrehabilitowaniu przez Ch. Dawsona <sup>3)</sup> nie powinien się nazywać więcej „ciemnymi wiekami“. II. okres zaczyna się mniej więcej w początkach XI wieku, a kończy się z uniwersalizmem gdzieś koło roku 1379. Dawniejsze zasady podziału jak odkrycia, reformacja, upadek Carogrodu i elekcja Karola V straciły swe znaczenie, a z nimi dawna granica. Tę Oskar Halecki zastępuje długim okresem, trwającym do drugiej połowy wieku XVI. Ten to okres dwu stuleci, od końca XIV do blisko końca XVI wieku, okres, znamienity rozkładem w dziedzinie religijnej i politycznej, ale równocześnie okres, odznaczający się rozwojem sztuk, a posiadający własny „climat of thought“, ten to okres, zdaniem O. Haleckiego, jest zbyt ważny i zbyt długi, aby go można uważać za okres przejściowy między wiekami średnimi a epoką nowożytną.

Jak widzimy tu nastąpiło nowe i gwałtowne cięcie, z którym, mimo wielu zastrzeżeń co do dawnego podziału, jest się dość trudno oswoić <sup>4)</sup>. Jeszcze trudniejsze jest wyszukanie granicy między czasami nowożytnymi a epoką współczesną i także Księga Zjazdu ze swoją „Histoire contemporaine“ nie daje żadnych podstaw do ścisłych ustaleń. Wygląda to jednak tak, że wojna roku 1914 - 18 przegrodziła dwa wieki, z których jeden nazywać się będzie „European Age“, drugi „Atlantic Age“.

Tyle o podziałach chronologicznych, dla których kongres był może podzwonnym. Żałować wypada, że prof. Halecki nie wys-

---

1) Mianowicie M. Postana, F. W. Walbanka, R. Boutruche i J. R. Palanque'a (Księga Zjazdu, I, str. 226, 262, 278, 421 i 540).

2) Delisle Burns. The First Europe. A Study of the Establishment of Medieval Christendom. A. D. 400 - 800, London 1947. Druga Europa to renesans i reformacja, trzecia Europa dopiero przyjdzie.

3) Christopher Dawson. The Making of Europe. An Introduction to the History of European Unity, London 1949, wyd. ósme.

4) O. Halecki używa jako podstawy do swej periodyzacji faktów z dziedziny historii politycznej, kościelnej i kulturalnej. Jest ciekawe, że ekonomiści dzielą średniowiecze także na co najmniej dwa okresy — jeden ekspansji gospodarczej, dochodzący do szczytu w początkach XIV wieku, drugi upadania przez resztę wieku XIV i wiek XV (M. Postan, Księga Zjazdu, str. 226 - 7). U Haleckiego *Quattrocento*, jest właśnie wiekiem końcowym średniowiecza — „the passing of the Middle Ages“ (str. 152).

tąpił ze swymi tezami na Zjeździe, gdyż są one niemniej burzycielskie, jak dawne i nie przebrzmiałe tezy Pirenne'a <sup>1)</sup>, a jego książka wyzywa do dyskusji od pierwszej do ostatniej strony.

Inaczej ma się sprawa z podziałami rzeczowymi <sup>2)</sup>. Ich potrzebę da się uzasadnić koniecznościami pracy, różnorodnością zjawisk i chęcią ulepszenia ogólnej metody historycznej. Ale też one prowadzą do „specjalizacji“, nie mających teoretycznego uzasadnienia, a wytwarzających typ uczonego o bardzo ograniczonych horyzontach. Jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy mieli obok dawnych historyków, zacieśniających swe badania do wąskich nieraz okresów, „specjalistów“, pragnących wiedzieć „możliwie dużo o możliwie mało“. Ostatnio podziałami zajmował się G. J. Renier w książce, która ledwie się ukazała na półkach. Jak wiele poprzednich, tak i ona jest dowodem, jak beznadziejnym jest teoretyzowanie w tej dziedzinie.

Twórcy Kongresu starali się zastosować obie zasady podziału, dając pierwszeństwo podziałowi rzeczowemu. Zrobili to w ten sposób, że okroili starożytność, wieki średnie i nauki pomocnicze, a wszystko to na dobro „historii współczesnej“, która u nich szczególnie znalazła mir. Praktycznie pociągnięcie to dało taki wynik w cyfrach: na 26 referatów, „généralités“ zajęły 3 posiedzenia, starożytność 6, średniowiecze 6, czasy nowożytne 5 i epoka współczesna 6. Stosunek referatów z historii starożytnej i średniowiecznej do referatów z historii nowożytnej i współczesnej (12 : 11), nie odpowiada ani długościom okresów, ani rozwojowi badań po jednej i drugiej stronie. Sprawcy Kongresu odwrócili się od tamtych okresów tak dalece, że w sekcji historii gospodarczej pominęli starożytność, w sekcji cywilizacji wieki średnie. To jest już zupełnie niezrozumiałe. I pomyśleć, że do dyskusji nad starożytnością jest tak wspaniała pod-

---

<sup>1)</sup> Jak wiadomo, H. Pirenne przesunął granice starożytności do VII czy nawet VIII wieku, kiedy nawała islamu spowodowała rozbięcie dawnej jedności śródziemnomorskiej, a w dalszym ciągu spowodowała przesunięcie się ośrodków chrześcijańskiej kultury na północ, co z kolei przyczyniło się do powstania państwa Franków. Ten pogląd wypowiedziany już w r. 1923, znajdujemy w ostatnim wydaniu jego dzieła „Mohamet et Charlemagne“ (1937) i w angielskim przekładzie tego ostatniego „Mohammed and Charlemagne“, London and New York 1939.

<sup>2)</sup> Ale i przeciw nim jest reakcja. L. Halphen posuwa się nawet do twierdzenia że „plus encore que la répartition en périodes chronologiques, la répartition des faits d'après leur nature a quelque chose d'artificiel. Il est clair que seul un effort d'abstraction permet d'établir entre l'économique, le politique, le social, etc..., ces distinctions tranchées auxquelles les historiens nous ont accoutumés...“ (L'Introduction, str. 53).



stawa jak obie syntezy *Rostovtzeffa*, do cywilizacji średniowiecza tak wspaniały znawca jak *Christopher Dawson*. Trudno też wybaczyć twórcom Kongresu pominięcie nauk pomocniczych i zwłaszcza bizantynistyki<sup>1)</sup>. Słabą pociechą dla mediewistów pozostanie to, że w dziale odczytów, którego Komitet nie był w stanie tak kontrolować, zwyciężyło średniowiecze<sup>2)</sup>. Na 268 odczytów 84 poświęconych było mediewistyce, 31 starożytności, 78 czasom nowożytnym, 38 epoce współczesnej, 37 było ogólnych. Nie było też na zjeździe archiwistów, choć zebrali się oni na Kongresie w tym samym Hôtel Rohan, w którym francuscy historycy podejmowali Kongres w dniu 31 sierpnia<sup>3)</sup>.

Podział rzeczowy zawiódł w Księdze jeszcze z drugiego powodu. Nie mówiąc już o tym, że nikt nie jest w stanie wyjaśnić, dlaczego referat *A. Varagnac'a* dostał się do działu demograficznego, gdy jego miejsce jest w „Cywilizacji“, i dlaczego referat *Witolda Kuli* znalazł się pod „Institutions“, gdy sam autor nie zostawił żadnej wątpliwości co do jego miejsca pod „Demografią“, poszczególnym działom brak było myśli przewodniej i związku między referatami. O tym jednak będzie mowa przy przedstawieniu treści Księgi i obrad.

Może to przedstawienie zacząć najlepiej od historii *politycznej*, która z królowej nauk historycznych staje się jej kopciuszkiem.

1. Pierwszą część tego działu, odnośnie historii starożytnej, opracowało aż trzech autorów, co pośrednio dowodzi jego rozległości w materiale i trudności opracowania przez jednego autora. Referat ten nie stawia tez, nie wychodzi poza okres ostatniego dziesięciolecia badań. Nadzwyczaj pouczający jest on w pierwszej części, gdzie *A. Dupont - Sommer* (Sorbona) omawia prace wykopaliskowe w Egipcie i na ziemiach całego starożytnego wschodu. Wykopaliska te, które uczestnicy Kongresu

1) Dając przegląd prac w zakresie mediewistyki powiada Yves Renouard, że „le seul domaine où soit apparue une réelle concentration des efforts entraînant d'importants résultats d'ensemble est celui de l'histoire des pays de l'Islam et de l'Orient méditerranéen...“ (Księga Zjazdu, str. 549). Obok dawnych pism z bizantynistyki, jak „Byzantion“ i nowszych, praskich „Byzanto - Slavica“ i „Revue des Etudes Byzantines“, już po wojnie zaczął w U.S.A. ukazywać się „Bulletin of the Byzantine Institute“ (1947).

2) Po przerwie w latach 1942-1945 zaczął się ukazywać „Le Moyen Age. Revue d' Histoire et de Philologie“. Na Kongresie uprzyświepniono ulotkę z opisem bibliograficznym tego wydawnictwa, ukazującego się od roku 1888.

3) Jeżeli już nic innego, to jedna rzecz była do omówienia, a to zastosowanie w pracy archiwalnej mikrofilmu. Na inauguracyj-

częściowo mogli oglądać w Luwrze, odsłaniają przed nami II i III tysiąclecie tamtej ery w coraz pełniejszym i w coraz nowszym świetle. W dziedzinie metody są one pokazem niespotykanej w innych okresach i na innych kontynentach współpracy między archeologami, językoznawcami i historykami. Tej ostatniej rzeczy winni się nauczyć mediewiści wszędzie tam, gdzie synteza nakazuje im liczyć się z badaniami innych nauk, mianowicie prehistorią.

Podobnego rozmachu co badania nad starożytnym wschodem doznały w tym samym czasie w zakresie historii politycznej jeszcze tylko studia nad dziejami Bizancjum, może także islamu. Podnosi to prof. Yves Renouard z Bordeaux, mówiąc, że „la période 1938-1950 aura été une des plus fécondes de l'orientalisme...“. Omawiając zaniedbania w zakresie historiografii średniowiecza, podkreśla autor ten potrzebę historii powszchnej, z Bizancjum jako „centre véritable du monde médiéval“, w opracowaniu historyków greckich, rumuńskich i słowiańskich. Jest też prawdą, że islam został wyróżniony wśród zagadnień Kongresu. Była osobna podsekcja „Chrétienté et Islam“ i 12 odczytów, poświęconych krajom islamu. Nawiasem można zauważyć, że na posiedzeniu tej podsekcji referat prof. W. Folkierskiego o Dantem i islamie wywołał jedną z najbardziej udanych dyskusyj.

Następny referat prof. G. Lefebvra (Sorbona) poświęcony jest francuskiemu myślicielowi Babeuf. Jako taki ma on miejsce w dziale historii idei i jeżeli go można powiązać z następnym referatem prof. Pierra Renouvin, to od referatu poprzedniego dzielą go najmniej 4 stulecia i brak wszelkiego związku w treści. Jest też ten dział Księgi najmniej zwarty i najmniej udany.

2. „Instytucje nie są tworem teorii, lecz stanowią utrwalenie doświadczeń, nabytych w zwyczajach i obyczajach, w tradycji i idei, w prawie i religii... Są one jedną z najtrwalszych rzeczy w historii...“. Jako dyscyplina, *historia instytucyj* jest niewiele młodsza od historii politycznej, do której należy organicznie.

W Księdze na dział ten złożyły się 3 obszerne referaty: J. A. O.

---

nym posiedzeniu miał w tym przedmiocie odczyt Dr. Lester K. Born, delegat Biblioteki Kongresu („The foreign microfilm program of the Library of Congress“). Niektórzy obiecują sobie cudów po tej nowej zdobyczy technicznej: „Il semble que nous soyons à un tournant de l'historiographie en ces années où les ressources de la technique moderne, l'apparition du microfilm viennent à point donner une excuse ou une justification au relentissement des publications de textes...“. (Yves Renouard, Księga Zjazdu, str. 545).

*Larsena* z Chicago, prof. R. *Boutruche* ze Strasburga i prof. W. *Kuli* z Warszawy. Dział ten jest bez opracowania odnośnie czasów nowożytnych i epoki współczesnej, bo referat prof. *Kuli* tu nie należy, ale i tak dział ten zasługuje na baczną uwagę.

J. A. O. *Larsen* omawia w swym referacie niektóre fazy greckich i rzymskich instytucyj, a to stosunki międzypaństwowe i międzynarodowe prawo, rządy i instytucje państwowe, wreszcie greckie symmachie, jako „szersze organizacje i narzędzia imperializmu“. Autor podkreśla niebezpieczeństwo takich badań, szczególnie w wypadku, gdy one podejmowane są przez uczonych, hołdujących teoriom o wczesnych i prymitywnych instytucjach. Ci bowiem szukają potwierdzenia swych teoryj na dziejach najwcześniejszych społeczeństw. Instytucje greckie i rzymskie nadają się szczególnie do porównań, ale właśnie porównań niebezpiecznych, bo ten dział historii roi się od problemów, które wyjaśnić może tylko współpraca wszystkich możliwych nauk z archeologią, papirologią i historią włącznie.

Referat Roberta *Boutruche* jest w całej Księdze najdocieklivszy i najbardziej zmierzający do wyczerpania przedmiotu. Tym jest feudalizm. Ramy referatu są bardzo szerokie i uwydatnić mają zmiany, zaszę w koncepcji i metodzie historycznej w ciągu ostatniego półwiecza. Feudalizm jest, według autora, instytucją „de toute évidence“, ale prawnicza analiza jego nie wystarcza. Poza nią dostrzec trzeba „całą strukturę społeczną w jej stosunku do środowiska fizycznego i ludzkiego, i w jej związkach z ustrojem politycznym i gospodarczym“. Nie zaniedbując genezy feudalizmu, jego badanie wyjść musi z pomocą wypróbowanych metod poza zachodnie średniowiecze, cofając się w czasie do okresu celtyckiego, w przestrzeni — aż na daleki wschód.

Jeżeli któryś z referatów, to ten winien znaleźć szerszy odgłos po Kongresie, i jeżeli wypada żałować czyjejs nieobecności na tym referacie, to nieobecności polskich historyków z Kraju. Z dwu powodów. Najpierw więc autor, uchylając się od własnej bibliografii, odsyła czytelnika do bibliografii w „Cambridge Economic History“<sup>1)</sup>, jak się przekonamy bibliografii ułomnej. Powtóre, zgodnie z dążeniem do poszerzenia tła przedmiotu, dodał on do referatu rozdział „sur les liens de dépendance dans les pays slaves, byzantins et musulmans“, powierzając jego opracowanie prof. Claude *Cahen* z Strasburga. Już samo łączenie trzech dziedzin o tak różnych ustrojach gospodarczych i poli-

---

<sup>1)</sup> The Cambridge Economic History of Europe from the Decline of the Roman Empire“. Ed. by J. H. Clapham and Eileen Power. Vol. I. Cambridge University Press, 1942.

tycznych jak Wschód, Bizancjum i wschodnia Europa i powierze nie opracowania ich historykowi, któremu, sądząc z jego dorobku, wschód słowiański jest zupełnie obcy, budzi zastrzeżenia<sup>1)</sup> Istotnie też, ten rozdział w częściach odnoszących się do Europy wschodniej jest śliski i w porównaniu do gruntownych wywodów odnośnie Europy zachodniej, powierzchowny. I pomyśleć, że rozdział dotyczący średniowiecznego społeczeństwa agrarnego na Litwie, Węgrzech i w Polsce opracował w „Cambridge Economic History“ nie kto inny, tylko śp. Jan Rutkowski, który przy całej swej wiedzy i panowaniu nad przedmiotem, nie wahał się uciec do pomocy prof. Domanowskiego z Węgier. Co się tyczy bibliografii w „Cambridge Economic History“, to rozdziały tej syntezy poświęcone osadnictwu i kolonizacji niemieckiej na wschód od Łaby opracowane zostały przez dwóch historyków niemieckich, R. Koebnera (dawniej Wrocław, teraz Jeruzalem) i H. Aubina (dawniej Wrocław, teraz Hamburg). Oba te rozdziały, jak całe wydawnictwo omówił prof. K. Tymieniecki, wytykając obu autorom błędy, wynikające z niezajomości literatury słowiańskiej w ogóle, polskiej w szczególności<sup>2)</sup>.

Tak więc źle się stało, że na Zjeździe nie było naszych historyków z Kraju, bo Kongres mógłby się w tej przynajmniej sprawie nauczyć więcej od nich, niż oni od Kongresu<sup>3)</sup>. Dodać wreszcie można, że feudalizm był jednym z zagadnień uprzywilejowanych na Zjeździe. Oprócz omawianego tu referatu było przynajmniej 5 odczytów poświęconych bezpośrednio feudaliz-

1) Na jego usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, że swoje opracowanie postanowił ograniczyć do krajów bizantyjskich i muzułmańskich, „qui ont en commun avec l'Occident l'héritage romain, et ceux de l'Europe orientale qui, ayant eu des relations suivies avec les pays précédents, en ont subi les influences...“ (str. 459). Tym niemniej mówi o Europie wschodniej, o „Europe Centre - Orientale“ (461) i o krajach „d'Europe Orientale non russe“, o Polsce, Węgrzech i Litwie (str. 462 - 3).

2) Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. X, Poznań 1948, str. 272 - 294 i Kwart. Hist., roczn. LVI, zesz. 1 - 2 (Kra-ków 1948), str. 14, 25, 36, 43, 56 i 61 - 2. — Jednym z głównych zarzutów recenzenta jest to, że obaj autorzy pominęli prawie zupełnie czynniki gospodarcze w procesie kolonizacji na rzecz jednostronnie wysuniętych faktów narodowych. (Roczniki, str. 274, 275, 280, 291). M. Postan nazywa opracowanie Koebnera „with its bibliographies... still the best summary of the subject“ (Księga Zjazdu, str. 233).

3) Jako pilną potrzebę uznać należy przekład Historii Gospodarczej Polski, Jana Rutkowskiego (t. I - II Poznań 1947 - 1950), tym razem na język angielski, zwłaszcza, że I tom w trzecim wydaniu w „niejednym ustępie został przeredagowany“ (Z przedmowy autora do II tomu, str. IX).

mowi, ogłoszonych przez francuskich i angielskich historyków.

Ile razy mowa o historii instytucyj, tyle razy kojarzy się ona z nazwiskiem najwspanialszego przedstawiciela tej dyscypliny, N. D. Fustel de Coulanges'a. Znany jest jego wpływ na historiografię XX wieku, w Księdze jego nazwisko jest powtarzane, jako jedno z nielicznych nazwisk historyków tamtego wieku. Należałoby zbadać, ile jest jego wpływu w kongresowych pracach o feudalizmie.

3. Trzeci z działów, obejmujący *historię społeczną* jest względnie zwarty. Referaty prof. Armando S a p o r i z Florencji i prof. M. M a ł o w i s t a dobrze się uzupełniają. Jest też tu referat bardzo potrzebny o tej nowej, „świeżo wyemancypowanej“ nauce, jaką jest historia społeczna, pióra prof. A.J.C. Rüterera z Leyden. Tu też należy referat prof. M. Postana z Cambridge, z działu ekonomicznego odnośnie średniowiecza, jeden z dowodów, że granica między historią gospodarczą a społeczną jest jeszcze nie ustalona i że poszczególnym działom Księgi brak myśli przewodniej.

Otwiera ten dział referat prof. W. Walbanka z Liverpoolu. Autor jest jednym z rzeczników współpracy historyków z archeologami, głównie dlatego, że „najwcześniejsze problemy historyczne to są problemy socjalne, skoro o człowieku - jednocześnie nie może być mowy przed wynalezieniem pisma“. Autor podkreśla znaczenie okresu od 6000-3000 prz. Ch. dla cywilizacji, nie tylko klasycznej ale i naszej. W tym okresie dojrzała „cywilizacja miejska“, która ze Środkowego Wschodu promieniowała na Mezopotamię, Liban i Kapadocję, między 3000 a 2000 dotarła do Małej Azji i koło roku 1500 dała się wyczuć w Hiszpanii, Brytanii i Niemczech. Rozdział o Grecji jest wybitnie polemiczny i zwraca się przeciw M. Rostovtzeffowi. Jest to pierwszy zamach na sławnego uczonego, zamach osobliwy, bo Walbank tłumaczy jego błędne wyjaśnienie roli „burżuazji“ w rozkwicie i upadku Hellady rewolucyjnymi przeżyciami autora w jego rosyjskiej ojczyźnie.

Wracając do dwu innych referatów. Armando S a p o r i stara się uwydatnić znaczenie miast i wielkiego handlu dla średniowiecznej Europy. Rozwój miast wiąże on z rozwojem wielkiego handlu, ten zaś handel, mianowicie handel włoski z dziejami krucjat. To by trzeba udowodnić. W tej chwili wydaje się to nieoczekiwane, ze względu na stan badań, a nieściśle przynajmniej dla krucjat XII wieku. Już zupełnie nie do przyjęcia jest powiedzenie autora: „puis on eut le mouvement religieux de la Croisade, de même qu'à leur tour les Croisades n'auraient pas de sens si on ne pensait à la poursuite sur un

plus vaste théâtre des entreprises des républiques maritimes de la Tyrrénienne contre les pirates musulmans...“ Przyjmując, że Europa zaczęła się odbudowywać, odkąd się zaczął odbudowywać wielki handel, wskazuje autor na główne narzędzie wielkiego handlu — banki. W tym związku zaleca Saporì przywrócić się roli papieżstwa, roli, zdaniem jego decydującej. Autor wskazuje na praktyki finansowe papieżstwa, na spółkę między bankierami a Rzymem, bez której nie byłoby takich rzeczy jak kapitalizm, monopole, trusty i kartele. Teza może słuszna, ostrze jej jednak — nazbyt widoczne.

Co się tyczy referatu prof. *Małowista* z Warszawy, to znać na nim przygotowanie jego w zakresie historii handlu <sup>1)</sup>. Autor przyjmuje przewrót społeczny i gospodarczy w Polsce w XV i XVI wieku za fakt i stara się go wyjaśnić własną metodą. Przewrót ten zaznaczył się ogromnym wzrostem znaczenia politycznego szlachty, równie dotkliwym pogorszeniem się losu kmieci i pewnymi, mało dostrzegalnymi choć istotnymi przemianami żywiołu mieszczańskiego. Bez znaczenia dla tego przedmiotu były natomiast zmiany dróg handlowych pod koniec XV i XVI wieku w Europie.

Zdaniem autora źródła tych przemian szukać należy w wewnętrznych stosunkach gospodarczych Polski, przede wszystkim jednak w popycie na zboże polskie na zachodzie, ku któremu od roku 1466 drogi były otwarte. Ten popyt spowodował dążność do podniesienia wydajności ziemi, co szlachta osiągnąć była mogła tylko drogą przestawienia się na gospodarkę folwarczną, opartą na pracy niewolnych. Tu leży źródło pogorszenia się losu włościan aż do ich uniewolnienia, tu leży wyjaśnienie dobrze znanego zjawiska skupu sołectw w wieku XV. Trzecie zjawisko, mianowicie przemiany w miastach, tłumaczy autor różnymi przyczynami, nie na ostatnim miejscu także polityką szlachty, którą nazywa wprost „anti - merkantylną“. Szlachta odniosła na przełomie XV i XVI wieku zwycięstwo nad kmieciem i miastami, ale w tym zwycięstwie był już zaród jej upadku i upadku państwa. Nie bez poparcia dla swych wniosków mógł autor powołać się na analogie ze stosunkami w Rosji, w Niemczech, w Czechach i w Danii w XIV - XV wieku. Wszędzie tam mógł on ustalić pewien stosunek między

---

<sup>1)</sup> Takie są też prace powojenne autora, mianowicie jego praca pt. *Kaffa — kolonia geneueńska na Krymie i problem wschodni w latach 1453 - 1475*. Prace Instytutu Hist. Uniwersytetu Warszawskiego. II. Warszawa 1947. — Dopiero z ust przewodniczącego Sekcji uczestnicy mogli się dowiedzieć, że referat opracować miał prof. J. Rutkowski.

wzmóŜonym popytem na produkty rolne a pogorszeniem się losu chłopów.

Referat prof. Małowista jest jednym z lepszych w Księdze — z dwoma zastrzeŜeniami : odnosi on się do średniowiecza, a nie do epoki współczesnej, jest raczej z dziedziny gospodarczej niŜ społecznej. Praktycznie miało to ten skutek, że najpierw przewodniczący wymówił się brakiem kompetencji do prowadzenia dyskusji nad referatem, który ocenił jako „très intéressant mais pas ce qu'on attendait“, poczem, po jego własnym referacie, dyskusja prześliznęła się ku zagadnieniom współczesnym, bez związku z referatem głównym.

4. Następnym z działów, „*Histoire des idées et des sentiments*“, jest do pewnego stopnia nowością. Metody tej dyscypliny nie daje poznać ani referat prof. *Passerini* z Mediolanu, ani referat prof. G. de *Lagarda* z ParyŜa. Jak historia cywilizacji, tak nauka o ideach jest na dorobku w dziedzinie metod, a na rozdroŜu w zakresie badań. Nowością jest teŜ historia nauki, („*history of science*“) której prof. H. G u e r l a c z Cornell University poświęcił referat w tym dziale. Jest w tej chwili 15 katedr historii nauki — w Atenach, Amsterdamie (tu 2), Brukseli, Pradze, Hamburgu, Londynie, Upsali, ParyŜu i Montevideo, reszta w U.S.A., gdzie jeszcze na 11 uniwersytetach sà kursy tego przedmiotu. Jest znamienne, że w tym ostatnim kraju historię nauki włączono do studium historii w 7 wypadkach, w 3 innych do matematyki, fizyki i „wolnych nauk“. H. Guerlac zalecał Kongresowi podjęcie poważnego wysiłku w kierunku studium historii nauki z socjo-kulturalnego stanowiska, potrzebnego wszystkim okresom, nieodzownego stuleciom XVIII i XIX.

Omówione poprzednio działy zagadnień ujęte zostały w referatach, które nie odbiegały od dawnych wzorów kongresowych. Te dawały zwyczajnie pogląd na rozwój badań historycznych za okres ostatnich lat, co Kongresowi paryskiemu, spóźnionemu o lat 7 i spragnionemu nowości po wojennej przerwie, było rader potrzebne. Przed wojną autorowie referatów przedstawiali najnowszy stan nauki, wytykali luki, stawiali „dezyderaty“, w ten czy w inny sposób przyjmowane przez Zjazd. Tak się szło od kongresu do kongresu, tak się pchało wiedzę naprzód. Nie było załamań, nie było skoków. Historycy trzymali się starych kanonów, wypracowanych w ciągu XIX wieku, a ujętych przez Bernheima, Bauera i Langlois-Seignobos. Badacze ślęczeli nad źródłem, często odosobnieni jak w wieŜy z kości słoniowej, nie widząc życia poza dokumentem, możliwie archiwalnym. Wzrok wysilali ku przeszłości, ślepi na przyszłość. Świat ich był przy tym zakreślony w czasie, ograniczony w

przestrzeni. W czasie zaczynał się długo „ab urbe condita“, a kończył się gdzieś w połowie XIX wieku. Świat to był zamknięty w przestrzeni, tak że cywilizacja to był Zachód, a Zachód Europa. Ten świat się zmieniał, powiększał, ale drogą pogłębienia badań w tych samych kierunkach, w tych samych epokach. Tak starożytnicy ekshumowali wschód, odkrywając nowe kultury orientalne, tak nowożytnicy przyswoili Europie obce części globu. W czasie posunęło ich to o 40 wieków, w przestrzeni o setki mil aż do granic żółtej rasy.

Przy tym historia to była historia polityczna, historia państw, bitew, wodzów i mężów stanu. Przy nich ginął szary człowiek i masy narodowe, jak w bitwie giną masy w blasku sławy wodza. To co łączyło wszystkich bez wyjątku historyków, to wspólny im podkład klasycznej kultury. Ta była wzorem i nauczycielem, źródłem natchnienia i przedmiotem podziwu dla starożytnych, którym „w cnotach i występkach nikt dorównać nie zdołał“.

Tę to „starą“ historię może już przyszłe pokolenie wspominać będzie jako okres błogostanu, w którym badacz zdobywał prawdę historyczną, nie bardzo o to dbając, co się z nią stanie<sup>1)</sup>. To była czysta wiedza, wiedza dla wiedzy samej, owoc rozterki nieraz wzniosłej, nieraz bolesnej, ale i spełnienie pragnień duszy, wiecznie łaknącej poznania, wiecznie goniącej za prawdą.

Stary historyk miał też swoją zapłatę. Tą zapłatą była wizja przeszłości, wizja mniej lub więcej udolna i realna, ale zawsze wizja, którą choć nie wszyscy umieli przedstawić, wszyscy nią żyli. To był raj, z którego historyka nikt wypędzić nie zdołał.

Przekopawszy się przez Księgę i wysłuchawszy rozpraw na Kongresie, niepodobna nie dojść do wniosku, że z tą starą historią coś się złego dzieje. W kąt poszło średniowiecze i historia starożytna, zrzucano z piedestału historię polityczną, zamknięto górną granicę nowożytności i zarzucono stare podziały chronologiczne na rzecz podziałów nowych, rzeczowych. Nikt więc

---

<sup>1)</sup> Wyrażenia „histoire ancienne“ w znaczeniu „histoire des faits politiques“ użył w referacie prof. H. Marrou (Księga Zjazdu, str. 325-6). Wyrażenia „une histoire nouvelle“ użył za Ch. Morazé prof. Renouvin, mówiąc o nowej metodzie hist. „la méthode historique nouvelle“ (Księga Zjazdu, str. 575 - 6). Nawiasem można tu dodać, że na drugiej półkuli była już w początkach bieżącego wieku „nowa historia“, tam również jako reakcja przeciw szkole Rankego (por. A. F. Dygnasa, Pragmatyzm w historii amerykańskiej, Teki Hist., t. IV (1950), str. 1 - 28).



nie powie, że nie ma zmian. A przecież to nie wszystko, to nawet rzeczy nie najistotniejsze.

Zamiast oplakiwać starą historię i osądzać zmiany, zapytajmy się lepiej, na czym polegają głębsze jej przemiany, kto za nimi stoi i ku czemu one zmierzają.

To co już w układzie Księgi musi każdego uderzyć, to „symboliczne przetrzucenie starej historii politycznej“ „à la section de queue“. To pominięcie mogłoby uchodzić za zwykłe redakcyjne pociągnięcie, gdyby za nim nie kryło się dążenie głębsze, łączące u podstaw przemian, dokonywujących się w nauce w ciągu ostatnich 20 lat, mianowicie we Francji. Ten ostatni fakt też nie jest bez znaczenia. Pamiętajmy, że Francja będzie przodować w nauce w przyszłym okresie, bo ma ku temu dane. Niemcy się nie prędko otrzęsną. Anglicy piszą raczej sami dla siebie i nie lubią nikogo nauczać, jeśli z tego sami nie mają pożytku. Amerykanie są mimo wszystko daleko, a ich kierunek stosowany w nauce, ich socjologizm w humanistyce nie przyjmie się tak łatwo w idealizujących resztkami naukach europejskich. Pamiętajmy też, że kultura francuska ma jakąś zniewalającą siłę, łatwo urzeka i przyjmuje się bez narzucania. Nawet ci, co znają stolice europejskie i mają upodobania dla Anglo-Sasów, przyznać muszą, że Paryż ma w sobie coś z kulturalnej metropolii świata. Któż się oprze pięknu jego perspektyw, jego rozmachowi i subtelności stylu, jego jakiejś rozwiązłości w myśli, w literaturze i w sztuce? Widać to i na Sorbonie, która przed Oxfordem czy Cambridge, nie mówiąc o innych uczelniach, była i pozostanie w przyszłym okresie międzynarodową uczelnią. Francję stać więc w tej chwili na przodownictwo w naukach, tak jak Sorbonę stać na robienie rewolucji.

Kongres wyczuwał doniosłość tych przemian, ale nawet dla tych, co śledzili rozwój badań historycznych we Francji i byli dzięki Księdze przygotowani na niespodzianki, przemiany te jak i reakcje Zjazdu mogły być zaskoczeniem. Swój niepokój okazał Kongres najtłumniejszym jaki sobie można wyobrazić udziałem w posiedzeniu prof. Piotra Renouvin z Sorbony i niewyczerpaną dyskusją nad jego referatem. Tyłko nie wyobrażajmy sobie, że w ogóle w całym sporze chodzi o to, aby historii politycznej zapewnić pierwsze miejsce na przyszłym Zjeździe w Rzymie albo o to, aby utrzymać ją na naczelnym miejscu w badaniach historycznych. Tym razem chodzi o przełom w zasadach co najmniej tak głęboki, jak przełom dokonywujący się w świecie. Nie powinno nas też dziwić, że rozładowanie sporu na

Kongresie nastąpiło po referacie z historii politycznej, bo wiadomo, że większość historyków wybitnych, to mniej więcej historycy dziejów politycznych. Co nas bardziej może dziwić, to nie tyle zamach na historię polityczną ze strony nauk ekonomicznych, ile chwila, w jakiej ten zamach przychodzi. Jeśli bowiem miarę postępu społecznego stanowi zdolność i szybkość dostosowania życia społecznego do przewodnich idei, to nauka historyczna jest w tej chwili bardzo spóźniona. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli jakaś filozofia, to filozofia marksistowska jest dziś źródłem dokonywującego się w świecie przewrotu.

Historia ustosunkowała się do tej filozofii bardzo dziwnie. Nie przejęła się ona manifestem Marksa, gdy ten się rodził sto lat temu, ani nie poszła na przebudowę swych zadań, gdy świat zaczął się przebudowywać w jego duchu w drugiej połowie XIX wieku. Za to historia zaczęła przebudowę w duchu filozofii Marksa dziś, gdy marksizm znalazł swą anti-tezę i zaczął przeżywać się. A już najdziwniejsze jest to, że materializm marksistowski zaczyna się przyjmować w nauce historycznej w tej części świata, która się materializmowi temu przeciwstawia. Może to kogoś cieszyć albo smucić, ale prawdą pozostanie, że z tak spóźnionymi poczynaniami, historia nie może sobie przypisywać danych na mistrzynię życia.

Nie znaczy to z drugiej strony, żeby na historię polityczną nie było zamachów już dawniej. Zamachy takie były już w XIX wieku i to właśnie w kraju Leopolda Rankego. To Niemcy wydały Karola Marksa i Niemcy stworzyły szkołę ekonomiczną, której ostrze zwracało się przeciw historii politycznej.

Początki tej szkoły wiążą się z nazwiskiem W. Roschera (1817 - 94), uczniem Rankego i profesorem w Lipsku w ciągu pół wieku. To on wyrobił tamtejszemu uniwersytetowi miejsce przewodnie w naukach ekonomicznych aż do tamtej wojny. Jego uczeń Gustaw Schmoller (1838 - 1917) nie ulepszył wiedzy mistrza, ale jej zapewnił wzięcie daleko poza Niemcami, dzięki założonym przez siebie *Jahrbücher*. Z innych historyków-ekonomistów obchodzi nas tu K. W. Nitzsch (1810 - 1880), gdyż jest to prekursor stosowania materializmu w badaniach historycznych. Wiele z jego idei przejął Karol Lamprecht (1856 - 1915), jeśli nie najwybitniejszy, to najgłośniejszy przedstawiciel niemieckiej szkoły ekonomicznej. Lamprecht obchodzi nas jako ten, który pierwszy rzucił się na szkołę Rankego — „die alte Richtung“, z hasłem „wie ist es eigentlich gewesen“, tworząc własną „neue Richtung“ z hasłem „wie ist es eigen-

tlich geworden“. Hasło to dotarło na drugą półkulę, gdzie Lamprecht ma w historiografii swoją kartę<sup>1)</sup>.

W znacznej zależności od nauki niemieckiej pozostawali w XIX wieku ekonomiści angielscy. Wprawdzie najstarszy z nich J. E. Th. Rogers (1825 - 90) pobierał nauki głównie w Anglii, za to młodszy W. Cunningham, W. J. Ashley (1860 - 1927) i G. Unwin (1870 - 1935) kształcili się także w Niemczech, byli pod wpływem zwłaszcza Schmollera i torowali drogę niemieckiej nauce ekonomicznej w Anglii.

Nie był wpływ ekonomistów niemieckich, mianowicie Schmollera i Lamprechta, obcy także H. Pirenne'owi, który jednak był zbyt wielką indywidualnością, aby ulec jakiejś szkole.

Niepodobna nie doceniać wpływu niemieckiej szkoły ekonomicznej na dziejopisarstwo europejskie. Przygniatała ona twórczością, obudziła badania ekonomiczne w Anglii i w Stanach Zjednoczonych i udzielała się swym wpływem wszędzie tam, gdzie tylko mogła dotrzeć. Główne jej znaczenie polega na tym, że stworzyła jakby front przeciw historii politycznej i zwróciła uwagę historyków na dziedziny całkiem przez nich zaniedbane.

We Francji historia polityczna cieszyła się niemniejszym co w Niemczech powodzeniem. Tu może ona poszczycić się takimi nazwiskami jak Michelet, Thierry, Guizot, Monod, i Lavisse, tu dała ona syntezę może trwalsze od syntez niemieckich. Z drugiej strony Francja nie miała do końca tamtej wojny takiej szkoły ekonomicznej jak Niemcy i jej wpływ w tym zakresie nie równał się nawet w przybliżeniu wpływowi historii politycznej.

Ruch w dziedzinie historii ekonomicznej we Francji zaczął się po tamtej wojnie i ten pierwszy jej okres wiąże się z imieniem Henryka See. Drugi okres ma może nawet wyraźną granicę. Jest nią rok 1929. W tym roku Marc Bloch, w owym czasie profesor w Strasburgu, wygłosił na zaproszenie Międzynarodowego Komitetu Współpracy Intelaktualnej szereg odczytów w Oslo, z których powstała jedna z najlepszych prac w literaturze francuskiej w zakresie historii społeczno-gospodarczej: „Les caractères originaux de l'histoire rurale française“<sup>2)</sup>. Nie jest to Fustel de Coulanges'a „Histoire des Institutions politiques de l'ancienne France“, ale krytycy wyróżniają to dzieło jako pokaz metody historycznej. To samo uznanie

<sup>1)</sup> Westfall Thompson, „A History of Historical Writing“, vol. II (1942), str. 425.

<sup>2)</sup> Paryż 1931.

spotkało, zresztą, jego dwutomową monografię „La société féodale“, która ukazała się w latach 1939 - 1940<sup>1)</sup>). Ważniejszym wydarzeniem w nauce francuskiej było pojawienie się w roku 1929 pisma poświęconego dziejom społeczno - gospodarczym pt. „Annales d'histoire économique et sociale“. Założycielem tego pisma był właśnie Marc Bloch i inny profesor uniwersytetu w Strasburgu, Lucien Febvre. Pismo zyskało sobie od razu uznanie i nawet Anglicy musieli przyznać, że było ono „one of the chief centres of learned studies in social history“, i że przez nie autor stał się „one of the most influential economic and social historians of this time“<sup>2)</sup>). Marc Bloch nie dożył Kongresu, nie dożył nawet końca wojny. Zginął za Francję, którą kochał, a do której miłość pogodzić umiał ze swym biblijnym semityzmem. Jego duch jednak żył. I to nie duch Sorbony i nie duch Akademii tylko duch Marca Blocha patronował paryskiemu Kongresowi Historyków.

Lucien Febvre współzałożyciel *Annales*, wskrzesił je w roku 1945, dając im znamienny podtytuł — „Economies, Sociétés, Civilisations“. Otwiera on je manifestem, którego hasło spotykamy tyle razy w Księdze: „Une fois encore l'homme, l'homme d'abord. L'homme premier intéressé. L'homme sujet et objet de nos préoccupations et de nos recherches. L'homme qui seul peut animer, doit animer nos enquêtes, en faire le centre unique et véritable, nous permettre de tout ramener à lui de ces phénomènes que nous appelons naturels, géographiques, économiques et qui finalement sont humains“.

O jakiego to człowieka chodzi, poznać nam daje książka Ch. Morazégo, o której mowa będzie na innym miejscu. Charles Morazé jest trzecim przedstawicielem „nowej szkoły“ i w tej chwili, gdy Marc Bloch nie żyje, a Lucien Febvre'owi kończą się lata. Jest on przedstawicielem jej najwybitniejszym.

Byłoby dobrze poznać metodę i cele „nowej“ szkoły, tak jak należałoby przedstawić jej dorobek powojenny. Muszę jednak w tym miejscu trzymać się ram sprawozdania, nie odrywając się zbytnio od Księgi Referatów Zjazdu.

Podjęmując się obrony historii politycznej, prof. Pierre Renouvin przeciwstawił sobie skrajnych przedstawicieli starego i nowego kierunku w osobach Ch. Seignobos i Ch. Morazé. Wybór był trafny.

---

<sup>1)</sup> „La société féodale“, vol. I-II. Coll. Evolution de l'Humanité, n<sup>o</sup>. 34 34, Paris 1939 - 40.

<sup>2)</sup> F. M. Powicke w przedmowie do wspomnień Marca Blocha „Strange Defeat“, Geoffrey Cumberlege. Oxford University Press, London 1949, str. V.

Charles Seignobos to w prostej linii spadkobierca tradycji naukowej, wywodzącej się od Wiktora Duruy (1811 - 94) i potomek „szkoły politycznej“, której ideałem, jak powiada G. P. Gooch, było „zastosowanie metody nauk ścisłych do historii“. Wiktor Duruy to założyciel „Ecole des Hautes Etudes“ i patron „Revue Historique“, której redaktorem był przez długi czas Gabriel Monod. Jak Langlois i Seignobos — uczeń Lavissee'a. Wpływ szkoły Rankego na niektórych z tych historyków jest bezsprzeczny. W. Duruy jako minister nauczania przeprowadził reformę studiów wyższych we Francji, w tym i historii, uciekając się do wzorów niemieckich. G. Monod kształcił się u Jaffego w Berlinie i u Waitza w Gettyndze i nie ukrywał swego podziwu dla niemieckich metod seminaryjnych. Ernest Lavisse (1842 - 1922) doktoryzował się w Niemczech i stał się jednym z nielicznych znawców historii Niemiec we Francji.

Co się tyczy Ch. Seignobos, to wpływ jego był podwójny. Jego „Histoire politique de l'Europe contemporaine“ urabiała umysły daleko poza światem historyków, na jego „Introduction aux Etudes Historiques“ uczyły się metody całe pokolenia.

Teoria Ch. Seignobos, wyłożona przez P. Renouvin w Księdze Referatów Zjazdu da się ująć następująco:

Życie polityczne narodów składa się ze zjawisk „powierzchnowych“ i zjawisk „głębokich“. Zjawiska głębokie życia gospodarczego, społecznego i intelektualnego i sprawy polityczne takie, jak organizacja państw, rządów, partyj i walk ugrupowań są wynikiem czynników gospodarczych i społecznych. Te ostatnie są związane z warunkami geograficznymi, demograficznymi i technicznymi czy to poprzez koncepcje moralne, czy też filozoficzne lub religijne. Całe życie polityczne, tak jak walka i przypadki, które się na nie składają, są wynikiem wielkich przeobrażeń, nie zawsze widocznych, ale zawsze istotnych. Sedno sporu, zdaniem prof. Renouvin, tkwi w tym, czy historyk ma badać dzieje na podstawie zjawisk „powierzchnowych“ czy „głębokich“. Seignobos oświadcza się za pierwszymi i uzasadnia swe stanowisko następująco:

1. Zjawiska powierzchowne życia politycznego górują nad zjawiskami głębokimi życia ekonomicznego, intelektualnego i społecznego.

2. Przy całym docenianiu znaczenia związków między życiem gospodarczym i społecznym a politycznym, szukanie tych związków nie stanowi przedmiotu badań historycznych. Te ostatnie winne ograniczyć się do wyjaśnienia drogą porównania faktów, wykazując ich związek.

3. Ograniczenie takie jest konieczne, gdyż znajomość dziejów społeczeństw w tej chwili nie pozwala na głębsze i pełniejsze wyjaśnienie. Nadto jest ono potrzebne, bo następstwo zdarzeń politycznych, jeśli nawet jest wynikiem regularnego rozwoju, dającego się wyjaśnić prawami, analogicznymi do tych jakie istnieją w naukach przyrodniczych, jest jeszcze bardziej wynikiem przypadków („accidents dus au hasard“).

Ta właśnie koncepcja roli przypadku w dziejach politycznych jest podstawą tezy Ch. Seignobos.

Przeciwym jej biegunem jest teoria Charles Morazé'go, którą P. Renouvin ujmuje następująco:

1. Historia polityczna zadawała się ustalaniem faktów. Fakty są jednak „sztucznym tworem umysłu“, dążącego do „odsobnienia z całości rozwoju jednego momentu“.

2. Obowiązkiem historyka jest wyjaśniać dzieje. Nie może on tedy zadowolić się ustaleniem związku między zdarzeniami politycznymi, lecz winien on łączyć historię polityczną z „ogólnym poglądem na rozwój ludzkości“. W tej ewolucji rolę decydującą odgrywają reakcje umysłu, przy czym reakcje te są najczęściej wywołane interesami materialnymi i one wprawiają masę w ruch.

3. Nowa metoda historyczna ma na celu zastąpić „jałową atmosferę faktów“ przez studium liczby, przez badania statystyczne. W tej metodzie data i fakt tracą swą wartość.

Można jeszcze, uzupełniając wywody P. Renouvin, dodać, że Morazé nie potępia w czambuł metody historycznej i politycznej historii, chce tylko ich rozvodu: „D'immense possibilités de découvertes sont offertes à la méthode historique, à la condition qu'elle s'élargisse et sorte du cadre étroit où l'a trop longtemps enfermée la tradition de l'histoire politique...“.

Wystarczy ten skrót, aby nam odślonić w pełni różnicę między „strą“ a „nową“ szkołą<sup>1)</sup>. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że

<sup>1)</sup> W tej chwili rozłam jest widoczny i wyraźny we Francji, gdzie zwolennicy nowej szkoły skupiają się koło „Annales“. Jej cele a raczej ducha nie trudno poznać, bo zarówno Marc Bloch jak i Ch. Morazé wyłożyli je w osobnych studiach o charakterze metodologicznym. Pierwszy opracowywał, ale nie wykończył, coś w rodzaju podręcznika pt. „Apologie pour l'Histoire ou Métier d'Historiens“. Cahiers des Annales. 3. 1949, który jest w stanowczej anty-tezie do dawnej „Introduction“ Langlois-Seignobos. Autor nie ukrywa tu, że od początku pozostawał w przeciwieństwie do tego dzieła obu swych mistrzów, którzy, mianowicie Seignobos, mieli wpływ na jego „éducation première“, ale którzy nie nauczyli swych uczniów, „que l'historien a pour premier devoir d'être sincère...“. — Co się tyczy

Pierre Renouvin rozpatrzył tylko jedno oblicze sporu, który w rzeczywistości jest znacznie głębszy. Tę różnicę odślania nam wyraźnie książka Morazé'go „Introduction à l'Histoire Economique“, której drugie wydanie ukazało się w roku 1948<sup>1)</sup>.

Książce tej trzeba poświęcić kilka słów, jeżeli chcemy zrozumieć nowe kierunki historii a także dzieło Kongresu.

Książka Morazé'go to nie jest „Lehrbuch“ czy „Manuel“, wzorem podręczników metodyki. Jest to manifest „nowej“ historii, jakby jej katechizm, zarazem wyzwanie starej szkole, starym metodom i starym w ogóle. Bo na każdego z przodowników młodej szkoły, gdy oni zakładali „Annales“ i skupiali zwolenników, „nieśmiertelni“ z Akademii powiedzieć mogli, a na Morazé'go jeszcze dziś powiedzieć mogą — „c'est un garçon“.

Książka Morazé'go, to jest książka o człowieku, ale nie o człowieku jednostce (l'homme d'exception“), tylko o człowieku z ulicy („homme de la rue“), wziętym w masie, która z podobnych mu czyni klasę, naród, społeczeństwo. Byt zmusza człowieka do rozważania potrzeb swej natury i do ich zaspokojenia środkami natury. Tym duchem i czynem człowiek żyje, tym duchem i czynem rozwija się. To jest podstawowy warunek postępu. Ten człowiek wiecznie szuka polepszenia bytu, ale po to, aby polepszywszy go, wynajdywać nowe potrzeby i mieć nowe pragnienia. W tym dążeniu jest mu coraz to trudniej opanować siebie, bo coraz mu łatwiej stać się panem otoczenia. Tak więc szczęście odsuwa się od niego wiecznie, wiecznie poszukiwane, wiecznie nienasycone. Przy tym postęp XIX wieku uczynił człowieka

---

Ch. Morazé'go, to oprócz wspomnianej niżej książki zostawił on jeszcze referat pt. „Les méthodes en histoire moderne“ na kongres historyczny stulecia roku 1848 i na tenże Kongres wydaną rozprawę pt. „Trois Essais sur Histoire et Culture“. Cahier des Annales, 2. 1948. Słowo wstępne do tej ostatniej napisał L. Febvre, który z radością podnosi tu, że po długich latach („depuis qu'il y a un demi-siècle maintenant j'ai refusé de respirer plus longtemps l'atmosphère stérilisante du „fait“...“) znalazł nareszcie w młodszym od siebie o 30 a może o 40 lat współpracowniku „Annales“ duchowego spadkobiercę i współwyznawcę. „Car pas plus que moi, Charles Mozaré ne prend le change: définir le fait — et détruire le fétichisme du fait — le premier objectif de tout historien véritable...“ (str. VII). W dalszym ciągu Febvre wylicza „les articles fondamentaux de notre fois commune“. Do tego grona, uszczuplonego po śmierci Marca Blocha, zalicza się jeszcze Georges Friedmann, którego poznamy niżej. Istnieje „Comité de Patronate“, do którego należą oprócz Francuzów uczeni zagraniczni, wśród nich prof. St. Arnold z Warszawy.

<sup>1)</sup> Charles Morazé, „Introduction à l'Histoire Economique“. Collection Armand Colin. N<sup>o</sup>. 238, Paris 1948.

jeszcze bardziej zależnym od swych wynalazków. Każdy nowy wynalazek rodzi nową namiętność, a człowiek zgłębiając coraz bardziej swą naturę nie może nigdy dojść do zaspokojenia nowych potrzeb. Potrzeby te, to są „bezpośrednie potrzeby ludzkiej natury“ i jeżeli ktoś nawet zaprzeczy, że one nie władają duszą, przyznać musi, że one istnieją i muszą być zaspokojone. Te potrzeby są u każdego człowieka pracującego nad własnym szczęściem, są one u podstawy wszystkich zagadnień dziejowych. Te potrzeby odkrywa człowiekowi umysł i cała książka jest hymnem na cześć umysłu. Umysł ten jest „tworem przeszłości i czynnikiem przyszłości“. Umysł ten już raz wyruszył na podbój cywilizacji nowoczesnej i wtedy już ludzie dufni w swoją wiedzę zaczęli się pytać, „czy Bóg jest potrzebny jeszcze do poznania świata?“. Ostatnie słowa książki brzmią wprost fatalnie: „*Donc l'esprit commande. Il pousse à cette lutte par quoi l'homme veut dominer le monde. Sa victoire est celle de l'homme, sa défaite celle de l'homme*“.

Oto jak wygląda treść książki Morazé'go. Jej czytanie męczy i gnębi. Jej nauka to coś jak Przybyszewskiego: „Na początku była chuć“. Gdy ktoś pragnie kontrastów psychicznych, niech czyta „Introduction“ a potem „Civilization on Trial“ Arnolda Toynbeego <sup>1)</sup>. Co za kontrast! I tu i tam jest człowiek, jako podmiot i przedmiot historii, i tu i tam jest cywilizacja jako jego twór i wizja świata, ku któremu dąży. Cóż kiedy wrażenie jest takie, jak gdyby ktoś po ośmiu błogosławieństwach przeczytał manifest Marksa. Morazé zamknął człowieka w kole fizycznych potrzeb, wiecznego pragnienia i wiecznego niesytu i tym kręgiem zakreślił granice cywilizacji. Dla Toynbeego cywilizacja to jakby koła rydwanu Religii, zdążającego ku niebu i znaczącego obrotem kół wzloty i upadki cywilizacyj. Z książki Morazé'go wyłania się masa, w której nie ma miejsca dla Boga i religii, dla serca i cierpienia, najlepszej nauczycielki człowieka, i nawet dla wzlotu duszy ku niebu, bo „quelque hautes et sublimes que soient les conceptions de l'âme humaine, elles sont pourtant nées dans la vie terrestre...“. W tej książce nie ma miejsca dla królów, świętych i przez „histoire bataille“ opiewanych bohaterów, a dla geniuszów o tyle, o ile to są geniusze myśli i techniki. Urok tej książki polega na tym, że ona wspaniale wskazuje siły i procesy kształtujące ludzkość w jej obecnym stanie, jej tragizm tkwi w tym, że nie chce ludzkości od tego stanu odwieść i stan ten prawie apoteozuje.

---

<sup>1)</sup> Arnold J. Toynbee, „Civilization on Trial“, Geoffrey Cumberlege. Oxford University Press, Lodon 1948.



Trzeba jednak tę książkę dobrze przeczytać, aby zrozumieć obecny rozłam w historii, trzeba ją dobrze przestudiować, aby wczuć się w ducha Kongresu.

Cała książka Morazé'go przesycona jest takimi pojęciami jak masa i technika, bogactwo i pieniądz, postęp i ewolucja a to znaczy w nauce demografia, antropologia, ekonomia i cywilizacja. Te działy są też w Księdze Zjazdu i one, a nie omówione wyżej działy stanowią jej ośnowę.

1) Zaczniemy od *demografii*, to jest od masy, która się rodzi, ginie i porusza, bo jak powiada jeden z autorów Księgi, „l'histoire humaine, c'est essentiellement l'histoire de la fécondité...”. Demografia jest nauką stosunkowo młodą, mimo Malthusa, a jej rozwój w ostatnich latach wywołany został pewnymi niepokojącymi objawami ludnościowymi na zachodzie <sup>1)</sup>. Wartości demografii dla historii, ale i dla życia niepodobna nie docenić. H. Pirenne uznał ją kiedyś jako najpożyteczniejszą z nauk społecznych, dla tych co wierzą w jej prawa rozwojowe „elle est la sagesse obligée des temps modernes et le démographe est un peu le mage de la cité nouvelle...”. Z drugiej strony, podstawą jej są cyfry, mało tego statystyki, to też jej zasięg chronologiczny jest stosunkowo mały. Aż do XVIII wieku a w ogóle do wieku XIX cyfry w źródłach odznaczają się niedokładnością we wszystkich sprawach ludnościowych, dopiero od XVII wieku zaczynają się i to w niektórych krajach statystyki odnośnie spisów ludności. Jest też powszechne do statystyk uprzedzenie i w Księdze znalazło ono wyraz w referacie J. Bourdon'a z uniwersytetu w Nancy. Autor jest rzecznikiem „pogłębionej krytyki statystyk demograficznych“ dla XIX i XX wieku i opracowania metody, któraby pozwoliła na ocenę danych z okresu przed statystykami.

---

<sup>1)</sup> Podnosi to dwóch autorów, a to Witold Kula w swoim referacie: „en caractérisant l'étape où se trouvent actuellement les recherches de la démographie historique, il faut souligner que dans l'Europe occidentale elles sont intimement liées à l'intérêt et même à l'inquiétude qui, dans les pays du 'vieux' capitalisme, ont été provoqués, spécialement dans les années d'avant la guerre, par le ralentissement du mouvement naturel...“ (Księga Zjazdu, str. 475), — Louis Chevalier zwraca uwagę na znaczenie demografii w nowoczesnym państwie „en tant qu'instrument de description, d'explication, de prévision...“ i na zainteresowania demografią, mianowicie we Francji, gdzie „les efforts de prévision démographique allaient témoigner de l'inquiétude nouvelle de pays qui jusqu'alors avaient assisté d'un oeil plus ou moins indifférent au déclin démographiques de la France, mais qui s'apercevaient soudain qu'ils étaient en train, eux aussi, de passer du côté de l'ombre...“ (str. 101).

Na jakie bezdroża mogą statystyki zaprowadzić historyka, przykład mamy w referacie o wojnie Johna U. Nef'a z Chicago. Autor wskazuje tu na książkę Quincy Wrighta, który zwiedziony m. in. także statystykami doszedł do wniosku, że studium wojny przez badaczy społecznych może dać w wyniku praktyczne metody do jej zażegnania. Skoro już mowa o J. U. Nef'ie. Autor stara się sprowadzić historię wojen w ogólnym przedstawieniu dziejów, jak w ogóle w dziejach cywilizacji do znacznie skromniejszych rozmiarów, niż ona dotąd zajmowała. Tym niemniej jego tendencji do „zredukowania“ historii wojen, jako specjalnej gałęzi i utopienia jej w historii społecznej względnie socjologii, przeciwstawili się mocno prof. Piero Pieri, płk. Eddy Bauer i gen. Kukiel, w dłuższym wywodzie rozwijając problematykę specjalną historii wojskowej i wykazując, wbrew sugestiom Nef'a, potężną rolę wojen w historii. Renouvin i Toynbee nie przyłączyli się również do jego tezy.

Statystyki będą zawsze takimi miernikami jak wskaźniki poziomów wód: wskażą głębie, nie wskażą nigdy jej tajemnic. To też nie obiecujmy sobie cudów po tej ulepszonej metodzie demograficznej, mianowicie w okresach przed statystykami. Referat czterech uczonych, a to C. Cipoli z Katany, M. Postana z Cambridge, J. Dohndt'a z Gandawy i Ph. Wolffa z Tuluzy jest, przy całej pomysłowości wykorzystania materiału przestrogą, że nawet odnośnie krajów zachodnich, które posiadają największy zasób źródeł demograficznych, wyniki dociekań statystycznych są nieduże. Wszystko co na tej drodze można osiągnąć, to „impressions“, jeżeli chodzi o źródła i „conjectures“, jeśli chodzi o wyniki.

Tym dziwniejsze, że tytu demografów, niepomnych na przestrogę historyków, pozwalało sobie i pozwala na ustalanie praw demograficznych i teorii cyklicznych. Przeciwno tym, jak ich złośliwie nazywa, „successeurs attardés de Malthus“, zwraca się z całą siłą referat prof. Witolda Kuli z Warszawy.

Wskazując na analogie w dziedzinie historii cen, autor ten krytykuje metodę stosowania statystyki do zjawisk społecznych, metodę, która przedstawia się mniej więcej następująco: Niezależnie od natury zjawiska społecznego, jako przedmiotu badań, zbadamy go tym lepiej, im bardziej poszerzymy podstawy badawcze, to zaś jest możliwe w naukach społecznych głównie przez poszerzenie seryj chronologicznych czyli przez cofanie się w czasie. Stosowanie takiej metody, powiada autor, doprowadziło już ongiś Adama Smitha do odkrycia pewnych „praw“ dla ekonomii, w dziedzinie demograficznej zaś spowodowało powstanie „całej serii teoryj ewolucji cyklicznej“. Wszystkie te

prawa („regularités supra-historiques universellement valables pour les changements“) są „a-historyczne“. Ich powodzenie było zrozumiałe u twórców nauki burżuazyjnej na przełomie XVIII i XIX wieku, jest „niepokojące i szkodliwe“ w połowie wieku XX. Autor jest przeciwnikiem „biologizmu“, przyznającego zjawiskom demograficznym naczelne miejsce wśród przyczyn zjawisk społecznych, przeciwnikiem „pandemografizmu“, który usiłuje tłumaczyć wszystkie zjawiska przyczynami demograficznymi, wreszcie przeciwnikiem postawy metodycznej, którą nazywa „position a-historique“, a która polega na poszukiwaniu regularności o wartościach nadhistorycznych, wartościach nieokreślonych w przestrzeni i w czasie. Autor nie szczędzi przy tej sposobności „nowych Malthusów“, wśród nich i J. C. Russela, raczej zaszczytnie wymienionego w innej części Księgi <sup>1)</sup>.

Może komuś nie podobać się zgoła nie-sorbońskie polemizowanie prof. Kuli, jego szydercze krytyki, jego wypadki przeciw nauce burżuazyjnej i kapitalizmowi, ale też nie podobna nie przyjąć uwag odnośnie „praw“ i „cyklów“ demograficznych i jego definicji demografii historycznej <sup>2)</sup>. Prawdopodobnie forma referatu była powodem bojkotu jego posiedzenia, na któ-

---

1) Por. Księga Zjazdu, str. 478, 481 - 2, 484 i 64. J. C. Russel przyjmował, że „the population changes occur a century or more before the changes in history. Precedence then goes to population changes rather than to historical changes...“ (Księga Zjazdu, str. 478). Prof. Kula zwalcza tę tezę (Tamże, str. 478, 481-2). Tym czasem na innym miejscu w Księdze, Louis Chevalier głosi taki sam pogląd: „...dans leurs influences mutuelles, les évolutions démographiques et les évolutions historiques ne sont pas contemporaines; elles manifestent, les unes par rapport aux autres, une évidente et réciproques antériorité. L'erreur des analyses habituelles de démographie historique ou d'histoire démographique est de prétendre trouver une concordance chronologique entre les évolutions qui ne sont pas contemporaines...“ (str. 108).

2) „...la démographie historique, considérée non comme un jeu de chiffres, mais comme une interprétation sociale de la réalité, libérée des explications idéalistes de l'inconnu par l'inconnu, libérée des légendes sur les éternels et mystérieux cycles démographiques, libérée aussi, des théories qui considéraient les cycles mêmes comme la base de toutes les autres transformations sociales, libérée du biologisme, — mais traitée comme une science historique, étudiant des lois qui changent avec les diverses époques, — une telle démographie historique, comme toute science historique en général, nous apprend une chose: que l'unique, désirable et en même temps inévitable issue des difficultés actuelles du monde, c'est la construction du socialisme“ (str. 503).

re prócz „sztabu“ nie przybył nikt z obcych. A szkoda to, bo referat prof. Kuli nadawał się do dyskusji bardziej niż którykolwiek z referatów Księgi.

W Księdze mamy dwa typy referatów z demografii. Jeden J. J. *Spenglera* z Duke University, Durham, badającego zjawiska demograficzne w oderwaniu od położenia społecznego, stanowiącego „typy ruchów ludności“ i „formy“ ewolucji demograficznej, snującego porównania między odległymi epokami. To jest pokaz metody, „a-historycznej“. W granicach demografii historycznej jest referat zbiorowy czterech historyków odnośnie średniowiecza, wymieniony poprzednio. Pośrodku jest referat *Louis Chevalier'a*, z Institut National d'Etudes Demographiques. Jest on za związkiem demografii z naukami społecznymi, jak z historią w ogóle, która bez niej nigdy nie wyjaśni „le pourquoi et le comment du passé...“. Autor zdaje sobie sprawę z możliwości demografii, której zadaniem ma być „d'une part d'utiliser la documentation et les techniques démographiques pour préciser les phénomènes sociaux dont l'importance historiques est considérable, mais dont l'étude reste fragmentaire. Il s'agit d'autre part d'utiliser l'expérience historique pour préciser géographiquement et chronologiquement ces évolutions humaines, dont la démographie ne donne jusqu'à ce jour qu'une image simplifiée et appauvrie...“.

Przystępując do omówienia dwu pozostałych działów Księgi, zauważyć wypada, są one tu najznamienniejsze, choć zawierają tylko część ładunku podłożonego przez „nową“ szkołę pod gmach starej historii.

Jak we wszystkich działach tak i tu mamy referaty klasyczne, z bibliografiami, oceną dorobku i z „dezyderatami“. Niczego one nie burzą, nie wywracają, budują na tym co jest. Do takich referatów należy w dziale ekonomicznym referat prof. M. *Postana* z Cambridge, z historii średniowiecznej, nawet referat prof. P. *Francastela* ze Strasburga w dziale cywilizacji. Uwagę może zatrzymać referat H. *Marrou* z Sorbony, zwracający się przeciwko idealnym typom w historycznej konstrukcji, typom, polegającym na sprowadzaniu różnorodnych objawów rzeczywistości do pewnej idei „d'ensemble“, która jeśli ma rację bytu, to jako środek — „un monnayage à l'usage pratique“. Z tego stanowiska autor zwraca się przeciwko kompilacjom w rodzaju różnych „histoires générales“, przeciw idealnym typom takim jak „Cité Antique“ *Fustel de Coulanges'a*, wreszcie przeciw klasyfikacjom cywilizacyj A. *Toynbeego* i morfologiom cywilizacji *Oswalda Spenglera*.

2. Teoretyka historii ekonomicznej, ale w jej postaci zupeł-

nie skrajnej i przez metodę historyczną niemożliwej do przyjęcia, znalazł Kongres w osobie J. Fourastié'go, profesora „Conservatoire des Arts et Matiers“ w Paryżu. Żaden referat w Księdze nie uwypukla dokonywującego się rozłamu w historii w tym stopniu, co ten referat.

Jego treść przedstawia się mniej więcej następująco:

1. Istnieją współcześnie fakty zupełnie niezależne od faktów w przeszłości i istnieją takie, które mają wprost związek z przeszłością. Pierwsze to są fakty fundamentalne „à court terme“, drugie to są fakty „ignorés à court terme, mais fondamentaux à long terme“. Historyk dokonuje w nich subiektywnego wyboru, który winien być uświadomiony i rozumny. Historyka winien interesować tylko taki fakt z przeszłości, o ile on określa („determine“) albo przynajmniej uwarunkowuje naszą *teraźniejszość* lub *przyszłość*. Badanie historyczne jest tylko o tyle naukowe, o ile ma za przedmiot szukanie takich determinizmów.

2. Nauka to jest wiedza oparta na doświadczeniu i rozumowaniu. To ostatnie powinno następować, a nie wyprzedzać doświadczenie. Badanie naukowe w historii polega nie na obserwacji faktów „du court terme“, rzucających się w oczy, ale na obserwacji faktów, które się mało zmieniają „à court terme“, które jednak pozwalają na przewidywanie, dlatego że trwają i nie znikają nagle.

Fakty takie, „durable à long terme“, są zwykle związane ze sobą, tak że do tego determinizmu „de prévision“ dołącza się determinizm „de structure“. Ten determinizm daje możliwość przewidywania, ale możliwość ograniczoną — „des prévisions approximatives et à moyen terme“.

3. Determinizmów dostarczają: 1. Fakty indywidualne, jako wynik działalności — a. ciała ludzkiego, b. intelektu. 2. Fakty społeczne, wśród nich — a. „mentalité“, której doniosłość wykryli Lucien Febvre i Marc Bloch, b. stałe cechy ludzkiego charakteru. 3. Najbogatsze wyniki może dać pogoni za determinizmami dziedzina faktów ekonomicznych. Bowiem warunki świata fizycznego, narzucające się człowiekowi są jeszcze bardziej stałe od warunków, wynikających z działalności ciała i zachowania społecznego.

Mimo stałości czy względnej stałości środowiska zewnętrznego, sposób wykorzystania tego środowiska przez człowieka zmienia się. Każda nowa technika wytwarza nowy determinizm. Z tych determinizmów jedne są stałe i trwałe, inne rozwijają się szybko od ostatnich stu lat. Jedne mają zasadnicze, drugie mniejsze znaczenie dla życia teraźniejszego. Wszystkie jednak stanowią „générateurs de prévision“.

Zadaniem nauki ekonomicznej jest „de mettre ces déterminismes en évidence“.

4. Klasyczna metoda ekonomiczna jest bez większego znaczenia i pożytku dla szukania determinizmów. Autor podaje nową, zwaną przez siebie „méthode concrète“, która polega na abstrahowaniu od zjawisk „à court terme“, zjawisk przypadkowych i przejściowych, a na chwytaniu zjawisk trwałych, stałych i o długiej ewolucji. To prowadzi do zastąpienia dawnej dynamiki statycznej dynamiką ekonomiczną „à long terme“.

Poszukiwanie determinizmów odbywa się niezależnie od naszego rozumowania („raisonnement rationel“), gdyż fakty są determinowane nie dlatego, że się wiążą logicznie, tylko odwrotnie, fakty łączą się logicznie, dlatego że są determinowane.

Źródła do badań ekonomicznych dostarczają wszelkiego rodzaju statystyki i tylko one są przedmiotem „obserwacji“ ekonomicznej. Ekonomistę nie obchodzą zjawiska, tylko opisy zjawisk i to zjawisk, które można mierzyć. Materiał statystyczny pozwala „de constater la réalité d'ensembles économiques, déterminés, prévisibles, dans le monde contemporain...“.

Tak mniej więcej przedstawia się teoria J. Fourastié'go. Jej związek z teorią Morazé'go jest widoczny, jej zależność od statystyk wiążąca. Historyka ona odstrasza. Ten nie lubi determinizmów w ogóle, a do determinizmów Fourastié'go zrazić go może wiązanie ich z potrzebami życia. Determinizmy te, z wewnętrzną logiką faktów, pozwala bowiem wbrew poglądom historii, na ustalenie prawd, te zaś na przewidywania. Już nieuchronnym następstwem teorii Fourastié'go jest przypisywanie determinizmom podstawowego znaczenia dla przyszłych dziejów ludzkości i odanie ich na usługi żywej polityki. „Elle facilitera la réintroduction dans la pensée politique du souci de l'avenir à long terme. Elle accroitra l'efficacité des décisions politiques, par exemple, pour la lutte contre le chômage et les crises économiques, pour l'amélioration du pouvoir d'achat des salariés et du niveau de vie du peuple...“.

Bez większego wysiłku możemy przejść od teorii Fourastié'go do teorii Colina *Clarka*.

Autor zaczyna od stwierdzenia, że „teoretyczne prawa i empiryczne uogólnienia w ekonomii kształtują się często w dziwnej obojętności wobec współczesnych zdarzeń politycznych...“. Tymczasem, jeśli trafne decyzje polityczne nie zawsze są w stanie doprowadzić do ekonomicznego postępu, złe posunięcia polityczne w końcu zatamują postęp. Jak widzimy Colin Clark jest zwolen-

nikiem poglądu o zależności ekonomii od polityki i w kilku miejscach podkreśla, że bez ustalonych stosunków politycznych nie może być mowy o postępie gospodarczym kraju.

Autor uważa historię za „wyższą“ w stosunku do ekonomii, choć podkreśla ich związek. Biorąc za podstawę trzy kategorie etnograficzne, do których można zastosować klasyfikację ekonomiczną, a to: pierwotną społeczność koczowniczą, pierwotną społeczność agrarną i społeczeństwa cywilizowane, sięga Clark do żyjących cywilizacyj z katalogu Toynbeego i klasyfikuje je na zasadach ich żywotności i postępu w dziedzinie ekonomicznej. Takie postępowanie jest oczywiście możliwe na podstawie statystyk i odnośnie takich wartości ekonomicznych jak wydajność pracy, import w stosunku do ogólnych dochodów państwa, ogólne dochody państwa i inne, wszystko to w zależności od zjawisk społecznych takich jak rolnictwo, przemysł, rękodzieła, handel, komunikacja, ruch ludności i w związku z działaniem czynników politycznych.

Porównania ze stosunkami poza epoką współczesną prowadzą autora do wniosku, że czynniki postępu ekonomicznego nie są wcale tak oczywiste jakby się wydawało. Rozwój ekonomiczny zależy od czynników „głębszych“ i subtelniejszych. Takimi czynnikami są: wysoki stopień organizacji handlu i przemysłu, warunkiem zaś tych ostatnich jest obok technicznej specjalizacji ekonomicznej znaczna wiedza ogólna. Podłożem tych czynników muszą być pewne pierwiastki moralne i duchowe, które razem z innymi czynnikami winne znaleźć wyraz w politycznym ładzie społeczeństwa.

Autor jest zwolennikiem ekonomicznego „ekwalitarianizmu“, bo ten stwarza rynki zbytu na wyroby przemysłowe, a to jest podstawa nowoczesnego państwa. Uciekając się do powiedzenia Toynbeego, że świat obecny jest kształtowany przez „tytaniczne siły“ demokracji i industrializmu, dodaje autor, że te ostatnie mają głęboką i subtelną więź, więź ekonomiczną. Związek ten polega na tym, że „demokracja umożliwia ludziom zarobkującym użycie swej siły politycznej do zdobycia wyższych dochodów na koszt własności i przywileju. Dzięki bardziej równomiernemu rozkładowi dochodów, możliwe są większe wydatki, które znowu stwarzają popyt na wyroby przemysłowe. Ten popyt przyspiesza z kolei proces industrializacji, a industrializacja sprzyja rozpowszechnianiu i spełnieniu idei demokratycznych. Tu koło, znane nam dobrze z teorii Morazé'go, zamyka się.

Podstawą pracy Colina Clarka tak jak Fourastié'go są statystyki. W tym wypadku służą one autorowi do uogólnień — „ge-

neralisations“, a w dalszym ciągu do porównań między krajami bardzo odległymi w przestrzeni i w czasie. To nie wytrzymuje krytyki. Po prostu z uwagi na statystyki, które, żeby uciec się do jednego z przykładów autora, były inne dla Hellady, Babilonu i Egiptu, a inne dla dzisiejszej Europy i Włoch. Jako inna, równie znamienna próbka „generalisations“ posłużyć może przykład Polski, Węgier i Czechosłowacji, rozpatrzonych w ich postępie gospodarczym w ciągu ostatniego pół wieku. Kraje te stanowią, w przedstawieniu Clarka, jedyny, ujemny, wyjątek w Europie w stosunku do rozwoju cywilizacji zachodniej. Autor przyznaje, że kraje te przechodziły zawieruchy wojenne, zniszczenia i polityczne przemiany, że mają ludność za dużą w stosunku do swych zasobów rolniczych (sic!) i że ich rozwój przemysłowy był niepewny i niedostateczny. Tym niemniej wnioskuję: „It is doubtful whether we serve any good purpose by asking ourselves the hypothetical question of what the rate of economic progress would have been in Eastern Europe if it had enjoyed undisturbed peace and stable government over the last half century; war and political change are part of the essential substance of History, and cannot readily be analysed away.

But it is interesting that these three countries — Poland, Hungary and Czechoslovakia — which have shared the Eastern European experience alike in war and political upheaval and in slowness of economic progress, should now be in the Russian sphere of influence. The Western countries which have been subjected to the greatest military and political upheavals are Italy, Germany and Austria. Nevertheless, these have shown definite economic progress over the past half century...“.

Metoda Clarka, tak jak ona się przedstawia na niniejszym pokazie, może się podobać jego dążeniem do uwymiarowania stosunku między historią polityczną a ekonomiczną i sprowadzenie tej ostatniej do właściwego znaczenia w historii w ogóle. Ale i u niego są prawa, typy i owe „generalisations“, dla których w historii nie ma miejsca.

3. Trzeba powiedzieć, że zaciekawienie się masą ludzką w trosce o jej przyszłość przyniosło jeden dobry skutek, a to zajęcie się jej przeszłością. Dowodem tego referat o archeocywilizacji A. Varagnac'a, konserwatora Muzeum Starożytności Narodowych w Paryżu. Sam przedmiot jest nie tyle nowy, ile jego nazwa. Przyjęli ją przedstawiciele ośmiu państw „à l'occasion des Troisièmes Journées de Synthèse historique“, 16 kwietnia 1947 roku w Paryżu. Kongres oglądał zatem narodziny nowej nauki,



ale jej nie pobłogosławił. Na referacie zebrała się tylko garstka słuchaczy, mimo że autor dawał szeroki przegląd literatury europejskiej, w tym i polskiej.

Cóż to jest ta archeo - cywilizacja?

Żeby użyć określenia autora, jest to „une science des lointaines persistences culturelles“, czyli nauka o tradycjach już nie wiekowych, ale tysiącletnich i jeszcze dłuższych. Archeo-cywilizacja opiera się na połączeniu archeologii z folklorem, jako wiedzą „de la culture traditionnelle dans les milieux populaires des pays civilisés“ oraz na połączeniu z etnografią, której materiał jest „w istocie żywym materiałem prehistorycznym“. W przeciwieństwie do etnografii, jako nauki opisowej, archeo-cywilizacja jest cywilizacją, a więc przedstawia sposób myślenia i działania ludzkiego, jego „genre de vie“. Te „genres de vie“ nie zmieniają się w tym samym toku co ustroje społeczne. Zależą one od typu stosunków między ludzką społecznością i pewnym środowiskiem fizycznym. Dopóki człowiek nie przyswoi sobie sposobu uprawy roli i hodowli zwierząt, ludzkość jest w stanie paleolitu. Dopóki nie zdobędzie mechanicznej siły zapędu, jej „genre de vie“ przedstawia stan neolitu, opierający się na rękodzielach, pasterstwie i rolnictwie. „Genres de vie“ są więc określone pewnymi typami konkretnych czynności tak wolno się zmieniających, że każdy z tych typów tworzy, to co autor nazywa „statut technique“. Ten ostatni nie określa rytmu dziejów, gdyż w łonie każdego stanu technicznego stosunki rozwijają się inaczej i mogą ulec głębokim zmianom. Proces ewolucji społecznej rozkłada się zatem na trzy procesy równoległe, idące trzema pokładami. U podstawy jest rozwój stanów technicznych, nad nimi ustroje społeczne i u góry „wyższa“ kultura, w klasycznym tego słowa znaczeniu. Jako przykład daje tu autor stosunki w pld. departamentach Francji, gdzie pług nie zmienił się od czasów proto-historycznych, choć niewolnictwo, służebność i liberalizm XIX wieku następowały po sobie, nie mówiąc o zmianach w „wyższej“ kulturze. Za to traktor i nawozy sztuczne spowodowały rewolucję, która dotknęła samych podstaw „genre de vie“ tej części Francji.

Jak widzimy archeo-cywilizacja opiera się na przyjęciu pewnych „persistences culturelles“, te zaś na trwałości pewnych typów narzędzi („statut technique“). Pojęcie narzędzie trzeba tu rozumieć bardzo szeroko, bo np. Jerzy Kulczycki, którego autor powołuje, stosuje podobną metodę przy badaniach form sprzętów, utrzymując, że „istnienie t.zw. samorodnych mebli da się stwierdzić ogromnym zasięgiem czasowym, od dzisiejszych

kultur ludowych wstecz z całą pewnością do epoki brązu i neolitu...“<sup>1)</sup>).

Archeo-cywilizacja pociąga swoją nowością i niewątpliwymi możliwościami poznania, odstręcza koniecznością posługiwania się obcymi historykowi metodami. Rozwój archeo-cywilizacji, która jest chyba najmłodszą z nauk humanistycznych, zależeć będzie od rozwoju i współpracy archeologii, folkloru i etnografii. To są z całą pewnością nauki przyszłości.

Jest rzeczą zrozumiałą, że skoro dążenia ludzkości zamykamy w kręgu potrzeb, pragnień i zasobów „człowieka z ulicy“, przemianie ulec muszą także nasze pojęcia cywilizacji. Istotnie, w Księdze znajdujemy na nią gotowe określenie zupełnie w duchu Morazé'go: „La civilisation, c'est l'homme même; il s'agit en dernière analyse, de rechercher quelle forme prend l'existence de l'homme contemporain dans l'univers technique créé par les révolutions industrielles, et quelle peut être sa prise de conscience de lui même, dans cet univers...“.

Jest to określenie G. Friedmanna, z którego referatem wiązano pewne oczekiwania. Był zawód. Może dlatego, że autor nie przybył. Na posiedzenie jego ściągnęły wprawdzie tłumy i wysadzono na przewodniczącego Arnolda Toynbeego. Wbrew temu, dyskusja stała na niskim poziomie i gdyby nie udział w niej Polaków, Stanisława Kota i Oskara Haleckiego, a także świetne uwagi przewodniczącego, byłaby się zagubiła w wymianie poglądów nie zawsze do rzeczy i nie zupełnie naukowych. Tym niemniej, musimy się przyjrzeć

---

<sup>1)</sup> Varagnac'owi zdarzyła się tu mała pomyłka. Przytacza on zdanie Edmunda Bulandy, z pracy pomieszczonej w piśmie Archeologia (t. I, Wrocław 1947), gdy autorem pracy, z której jest wzięte zdanie („Praformy mebli na obszarze Europy“, str. 44) jest nie Edmund Bulanda, a Jerzy Kulczycki. — A. Varagnac jest jedynym autorem, który dotarł, a raczej starał się dotrzeć do literatury polskiej. Powiada on: „Si étrange que la chose puisse paraître, le même mouvement culturel s'affirme aux antipodes, dans certains pays d'au-delà du Rideau de Fer. Le luxe de certaines des publications latino-américaines que nous venons de citer est encore dépassé par la revue folklorique polonaise *Polska Sztuka Ludowa* (Varsovie), sous la direction de M. T. Zyglar. Cet effort tout nouveau pour la mise à l'honneur des arts traditionnels est accompagné d'entreprises archéologiques considérables. Les résultats de cette coopération s'expriment dans des travaux de synthèse, au premier rang desquels il importe de signaler „Les origines de la civilisation polonaise“, du professeur Józef Kostrzewski (Paris, Presse Universitaires, 1949): l'ethnographie et le folklore y sont méthodiquement mis à contribution pour l'interprétation du matériel archéologique...“ (str. 44).

temu referatowi, bo pokrywa on jakby całunem starą cywilizację i starą szkołę.

Cywilizacja współczesna, zwana przez Friedmanna „civilisation machiniste“ — „civilisation technicienne“, ma dwa składniki znamienne, a to kulturę epoki przed-maszynowej i zasób nowoczesnych środków technicznych. Kultura przed-maszynowa miała swoje „milieu naturel“, tzn. polegała na związku człowieka z naturą w życiu, pracy i potrzebach. Kultura ta, wybitnie agrarna, to była kultura wieków średnich, choć jeszcze dziś jej ślady spotkać możemy na wsi i choć ona przetrwała do wieku XVIII. Wtedy, pod koniec stulecia dokonał się pierwszy na nią zamach pod wpływem pierwszej rewolucji industrialnej, spowodowanej wynalazkiem maszyny parowej, użyciem węgla i przejściem rękodziel na przemysł fabryczny. W latach 1870-1880 zaczęła się druga rewolucja industrialna, znamieną u-powszechnieniem prądu w fabrykach, gwałtownym rozwojem techniki i zastosowaniem zdobyczy chemii. Te wszystkie udoskonalenia techniczne dały podstawę pod nową ekonomię, której czynniki zebrały się już po pierwszej rewolucji industrialnej, której jednak nowe wynalazki dają niezmierne możliwości. Tak powstał „un nouvel univers“, nowa cywilizacja, z nowym środowiskiem — „nouveau milieu“.

Cywilizacja techniczna stworzyła różnicę nie stopnia, a jakości między dawną wsią, a nową „cité industrielle“, i zmieniła w swej naturze codzienny byt, pracę i stosunki między ludźmi. Autor daje najbardziej znamienne cechy tej przemiany, pokazując nam „człowieka z ulicy“ przy pracy, bo przy pracy poznać można najlepiej jego stosunek do maszyny, do techniki. Nie jest to stosunek budujący. Praca na taśmie, monotonia, wykonywanie stereotypowych tych samych ruchów sprawia, że ten „milieu professionnel *façonne* un nouveau type de travailleurs, satisfait de n'avoir pas à réfléchir dans l'exercice de leur métier. La psychologie même d'une masse considérable d'hommes se trouve ainsi totalement modifiée, dans le sens d'une dégradation mentale qui ne peut manquer d'influer sur ensemble des phénomènes socio-culturels“.

Rozważając te wnioski autora, mimo woli przychodzą na myśl słowa jednego z Greków: „Przez pracę wykuli bogowie cnotę“. Autor pociesza nas wprawdzie, że rozwój techniki, zmierzający do podniesienia wydajności pracy musiał uznać także pierwiastek ludzki („facteur humain“), co spowodowało stworzenie bardziej ludzkich warunków pracy dla robotnika. Tym niemniej, musimy sobie zdać sprawę, że owe koło, pędzone dążeniem do podniesienia produkcji, potrzebą nowych technik i koniecz-

nością humanizowania pracy, musi się stale obracać, aby człowiek nie stanął przed fatalnością. Autor podkreśla z naciskiem, że postęp techniki nie określa pewnej cywilizacji, tylko umożliwia jej powstanie, bo poza nią istnieją jeszcze inne czynniki, a to czynniki gospodarcze i społeczne, a koniec końcem i polityczne.

Co do jednej rzeczy nie możemy mieć wątpliwości, a to co do końca starej cywilizacji: „Ne nous berçons pas d'illusion, de pensées mêlées de désirs („wishful thinking“): le milieu naturel ne peut ressusciter; les survivances graduellement disparaîtront sous les coups du progrès technique, phénomène totalitaire. Certaines tares du machinisme industriel ne comportent que des palliatifs. Mais un monde est possible, où l'homme serait vraiment *libéré* de la Nature, sans toutefois perdre avec elle ses contacts bienfaisants et nourriciers. Les exaltantes promesses des techniques rendent plus *inacceptable* encore *l'état présent de la civilisation...*“.

Jak książkę Morazé'go tak i referat Friedmanna czyta się z pewnym przygnębieniem. Jeżeli zgodzić się z jego powiedzeniem, że „la valeur d'une civilisation se juge en fin de compte au sort qu'elle fait aux individus“, to co powiedzieć o tej cywilizacji technicznej, która z człowieka zrobiła swego niewolnika, a o której trudno powiedzieć, dokąd go zaprowadzi. Kiedy się czyta jego wywody, niepodobna sobie nie przypomnieć, że istnieje obok nas druga cywilizacja techniczna, odkryta nie przez historyka, lecz przez przyrodników i przez powieściopisarza, cywilizacja, o której ten ostatni powiedział, że to jest „la civilisation la plus ancienne que l'on connaisse et la plus curieuse, la plus complexe, la plus intelligente et en un sens la plus logique, la mieux adaptée aux difficultés de l'existence qui avant la nôtre se soit manifestée sur ce globe, à plusieurs points de vue, encore que féroce, sinistre et souvent repugnante, elle est supérieure à celle des abeilles, des fourmis et de l'homme même...“<sup>1)</sup>.

Jest to cywilizacja termitów. W niej się też wszystko porusza sprawnie, dokładnie, logicznie i od wieków czy nawet tysięcy lat. Jednak, jeśli nawet Maeterlinck nie czuł się wolnym od pytania, jaka to siła stworzyła tę cywilizację i jakie jej przeznaczenie, to tym bardziej od takiego pytania nie jest wolnym historyk ludzkiej społeczności. Tego pytania jednak nie zadali

---

<sup>1)</sup> M. Maeterlinck, *La vie des termites*, Paris 1928, str. 17, 14, 209, 211.

sobie piewcy nowej cywilizacji maszynowej, przynajmniej nie wyszło to z Księgi.

Jak się czyta książkę Morazé'go czy referat Friedmanna i innych demografów, wydawać się może, że są to opisy cywilizacji termitów, z tą różnicą, że nie mają na sobie piętna genialności Maeterlincka.

W bieżącym stuleciu jest to co najmniej drugi już werdykt na cywilizację zachodnią, werdykt nie ostatni. Na Kongresie bowiem złamał nad nią różdżkę jeden jeszcze historyk: W.P. *Webb* z uniwersytetu Texas, w Austin, w Stanach Zjednoczonych.

Autor zagaił w Księdze dzieł historii politycznej, choć mógłby zagaić dzieł cywilizacji czy Księgę Zjazdu w ogóle. Posłuchajmy jego wywodów, bo wieje z nich tchnienie przestworzy Texasu, tchnienie tak obce lękowi czasu i przestrzeni europejskich badaczy.

Słowo granica ma według Webba dwa znaczenia, inne dla Amerykanina, inne dla Europejczyka. W Europie jest ona granicą państw, w U.S.A. granicą zasiedzenia i puszczy. Tu jest ona granicą płynną, tam trwałą, tu czasową, tam stałą. Na europejskim pojęciu granicy zaciążyły dwa kompleksy, geograficzny i historyczny, z podziałami na kolonie i posiadłości, takimi jak podział na państwa w Europie. W Ameryce granica U.S.A. była jedna, należała do wszystkich i badano jej „total effect“. Dla Europejczyka istniały dwie granice europejskie, historyczna granica Europy, którą on nazywa „metropolią“ i druga granica, którą on nazywa „Great Frontier“.

Okolo roku 1500 obie granice oznaczały co innego. Europa to była kultura, zachód, cywilizacja, Wielka Granica to były 3 kontynenty, części czwartego i tysiące wysp na oceanach. Odkrywcy zdobyli to wszystko i złożyli u stóp Europy — najpiękniejszy dar jaki, kiedykolwiek złożono ludzkości.

Rozwój stosunków między metropolią a Wielką Granicą w latach 1500 - 1900 stanowi osnowę nowoczesnej historii. Aby ten stosunek zrozumieć, trzeba wymazać podziały Europy i Wielkiej Granicy, trzeba „for the sake of simplicity“ narzucić jedność podziałom w metropolii i jej daleko wysuniętej granicy.

Jak dotąd badano, co Europa dała Wielkiej Granicy, nie badano, co od niej wzięła. Otóż Europa dawała Wielkiej Granicy żywość, cywilizację, religię i język, brała od niej ziemię, kruszec i surowce. Z tym wszystkim wzięła Europa jeszcze jedną rzecz, która miała być jej przekleństwem: rewolucję w ekonomii, przemyśle i polityce. Bo złoto przywiezione do Europy stworzyło kapitalizm, surowce przemysł, a przemysł bogactwa i

wzrost ludności. Cała nowoczesna cywilizacja jest owocem tego rozkwitu („boom“), wywołanego napływem bogactw z Wielkiej Granicy. Instytucje, jakie się z tego rozkwitu rozwinęły, to są nowoczesne instytucje europejskie, wśród nich dwie przede wszystkim: kapitalizm i demokracja. Na nich Europa stoi, na nich Europa leży. Koło roku 1900 Wielka Granica zamknęła się i od tego czasu zaczęły się rewolucje. Dwie ostatnie wojny jakie Europa przeżyła, nie były niczym innym jak walką o byt („fight for survival“). „Strange ideologies which would have been laughed away in the nineteenth century now give them grave concern. Today the metropolis has swallowed the frontier, and in doing so it seems to have destroyed the pillar that so long supported it...“. Autor nie powiedział ostatniego słowa, ale nie mogłoby ono być inne jak „Untergang des Abendlandes...“.

Amerykanie mają dziwny dar spoglądania na ziemię, jak gdyby z księżycy. W takim spojrzeniu giną granice i podziały, rozplývają się kraje i morza. Prof. W. P. Webb nie stanowi tu wyjątku. Atlas uginał się kiedyś pod ciężarem globu, choć ten miał tylko trzy kontynenty, autor się nim bawi jak Hesperyda jabłkiem. Ileż na tych kilku stronach jego referatu jest uogólnień, uproszczeń i samowoli wobec rzeczy, które liczą wieki i w ciągu wieków nie będą zbadane. To nie kogo innego, tylko Herodota trapiło już pytanie, „dlaczego aż trzy nazwy i w dodatku kobiece (Europa, Azja i Libia) nadane zostały ziemi, która przecież stanowi *jedność* i dlaczego Nil albo Fasis w Kolchidzie ustanowione zostały jako granice...“. Od tego czasu dręczy ono innych i dręczyć będzie tych wszystkich, którzy poza wieczną formą i nazwą szukać będą wiecznie zmiennej treści.

To wszystko możnaby autorowi darować, prócz jednej rzeczy, a to, że losy cywilizacji zachodniej związał ni mniej ni więcej tylko z losami dolara. G. Friedmann odsądził wprawdzie cywilizację zachodnią od prawa bytu, ale jej nie postawił przed fatalizmem, wskazując jej ratunek w bożyszczu techniki. Webb nie zrobił nawet tego.

Pojawienie się nowych prądów w nauce ma ten dobry skutek, że zmusza do myślenia, samokrytyki i przewartościowań, bez których nie ma postępu. Tak będzie w niniejszym wypadku. Skoro nowy kierunek znalazł zwolenników, musi w nim być coś dodatniego i twórczego. Zamiast więc zasklepiać się albo, co gorsza, oburzać się na niewątpliwe wykroczenia gorętszych przedstawicieli nowej szkoły, lepiej śledzić jej rozwój i brać z

niej, co jest dobrego. Zresztą z pewnymi rzeczami trzeba się oswoić i uznać je za nieodwracalne.

1. Najpierw więc nie ma rady na to, że ramy dawnej historii pękły, a nowych jeszcze nie ma. Chcąc nie chcąc, musi historyk współpracować z pewnymi naukami, które do niego pukają. Najbliżej wejścia jest w tej chwili demografia, za nią antropogeografia, prehistoria i etnologia. Wydaje się, że zwycięża pogląd o konieczności i pożytku współpracy z tymi naukami, czego nie można powiedzieć o socjologii, mianowicie zaś psychologii. Jest to zrozumiałe, bo pierwsza dąży do ustaleń pewnych typów, praw i regularności, czego historyk unika, druga, pewnymi ustaleniami w charakterze żywego człowieka obiecuje wyjaśnić zachowanie się człowieka w przeszłości, w co historyk nie wierzy.

2. Współpraca z tymi naukami oznacza przebudowę metody historycznej, która w dawnym, klasycznym ujęciu nie mogłaby wystarczyć. Ta przebudowa może się zacząć tylko od nauki metodologii historycznej na uniwersytetach i to jako samodzielnego przedmiotu. Bo lepiej, żeby młody historyk opuszczał studia z zapasem wiedzy teoretycznej o historii, kosztem nawet wiedzy samej, niż żeby bez ustalonych pojęć z metodyki gromadził wiedzę, nie rozumiejąc jej zakresu i celów. Z pewnym niepokojem czyta się też „L'Introduction à l'histoire“ Louis Halphena, bo jest ona zaprzeczeniem tego wszystkiego co się w historii dzieje i niedocenianiem formalnego przekształcenia, bez którego obejść się może stary mistrz i praktyk. Każda nauka to jest metoda, a tej w historii nie nauczymy się przez obcowanie z źródłem wyłącznie.

3. Jeszcze jedna uwaga musiała się nasunąć historykom, gdy żegnali Paryż. Historia zmierza do objęcia badaniami całego globu, do czego dążą zwłaszcza Amerykanie. Nie wchodząc w ich pobudki, zauważyć trzeba, że tak powiększone badania nie mogą oznaczać osłabienia badań cywilizacji zachodniej u niej samej i poza jej kolebką. Kategorycznie to postawił wobec Kongresu prof. P. Francastel z Strasburga: „On voudrait que, dans ce Congrès, un double bilan puisse être établi. Celui de la dispersion sur le globe des signes et des valeurs de la civilisation occidentale; celui des sources actuellement accessibles de l'histoire des civilisations non classiques pour la période qui va du XVI-e au XIX-e siècle...“.

4. Nie może też badanie dziejów globu oznaczać zaprzaczenia dziejopisarstwa narodowego. Wiadomo, że w tej dziedzinie nie wszystkie narody mogły jednakowo kroczyć naprzód i że postępy historiografii były uzależnione od warunków,

od samego narodu zupełnie niezależnych. Należała do nich i Polska, jak na to zwrócił ostatnio uwagę Władysław Konopczyński, omawiając sprawy nauki polskiej w chwili obecnej. Dla jednych narodów i to takich, których przedstawiciele byli na Kongresie dość licznie (Egipt), oznaczać to będzie budowanie dziejopisarstwa narodowego od podstaw, dla drugich, w tym i Polski, tworzenie katedr historii powszechnej. Dla wszystkich nowy kierunek oznaczać będzie szukanie i umacnianie związków z zachodem.

5. Kongres, jak tyle razy była o tym mowa, odwrócił się od klasycyzmu i wieków średnich. Humanisci powiedzą, że tak było zawsze, ile razy zaczynał się upadek kultury. I będą mieli dużo słuszności. Cóż się więc stanie z naszą kulturą? Arnold Toynbee stara się wykazać, że jednym z zadań cywilizacji jest przekazanie wartości jakie odebrała od cywilizacji poprzedniej cywilizacji następnej. Żeby użyć jego, jak zawsze obrazowego powiedzenia, cywilizacja ma być ową chrysalis, która przenosi życie od motyla do motyla<sup>1)</sup>. Taką chrysalis było, jak to inny Anglik stara się wykazać, średniowiecze, które uratowało, przechowało i przekazało cywilizację klasyczną czasom nowożytnym<sup>2)</sup>.

Po obecnej cywilizacji technicznej nie oczekujemy troski o cywilizację klasyczną i chęci przekazania jej cywilizacji następnej. Na Kongresie nie było poza jednym polskim historykiem drugiego, który by mówił językiem humanistów, ale też stuk młotów i ryk megafonów nie jest poplecznikiem nowej cywilizacji chyba tak niemiły, jak dźwięk łaciny i greki. W tym też różni się nowa szkoła od starej, nowi historycy od starych, że ci swą naukę zaczynali od studiów klasycznych.

Byłoby błędem nie do darowania gdyby Kongres rozszedł się w mniemaniu, że spór między starym i nowym kierunkiem jest sporem o prymat między dyscyplinami historii. Nawet ci, co tylko śledzili rozprawy Kongresu, nie mogli nie zdawać sobie sprawy, że spór obecny to jest spór o coś istotnego, o zasady historii.

Stara historia miała trzy podstawowe cechy: 1. Była to historia polityczna w szerokim tego słowa znaczeniu, bo nawet historia kościoła to też w swoim zakresie była historia polityczna. 2. Była to wiedza o przeszłości, przez którą można było trafić

---

<sup>1)</sup> Arnold J. Toynbee, „Civilization on Trial“, str. 230 - 2.

<sup>2)</sup> To jest teza wspomnianej książki Chr. Dawsona „The Making of Europe“.



ku terażniejszości, nigdy odwrotnie. Jako taka uchodziła ona za „magistra vitae“, bez szkody dla nauki, może z pożytkiem dla życia. Zarazem była to wiedza o jednostce, o człowieku-individuum, wybranym przez historyka. 3. Wreszcie, była to wiedza o faktach jednostkowych, nie powtarzających się, dlatego nie mogła stanowić praw, a co zatem idzie, przepowiadać przyszłości.

Nowa historia jest w znacznej części zaprzeczeniem trzech podstawowych cech starej historii. 1. Nie uznaje ona historii politycznej z jej faktami jednostkowymi i chce ją zastąpić historią ekonomiczną, w ten sam jednostronny sposób jak historia polityczna. 2. Jest to wiedza przede wszystkim o czasach nowożytnych, na co ją skazują m. in. jej źródła, mianowicie statystyki. 3. Jest to wiedza o człowieku, ale człowieku w masie, związanej z ośrodkiem fizycznym i rządzonej prawami. Stąd jej nastawienie ku tworzeniu praw i przewidywaniu przyszłości. Na dnie tego wszystkiego jest rzecz najgłębsza: sprzeczność historycznych wizyj, sprzeczność światopoglądów.

Na Kongresie, gdzie przecież nie było walnej rozprawy, pały co rusz słowa komunizm, marksizm, leninizm, kapitalizm, bynajmniej nie w znaczeniu ujemnym. W samej Księdze Zjazdu spotykamy przeciwników marksizmu, jako przyczyny postępu dziejów, ale są i tacy co sobie od marksizmu dużo obiecują. „Il est manifeste que la nouvelle doctrine d'Etat, issue directement du matérialisme historique de Karl Marx, ne limite aucunement sa visée à l'interprétation de l'histoire contemporaine: doctrine totalitaire, c'est l'Homme tout entier qu'elle prétend expliquer, puisque aussi bien elle étend la même ambition à la totalité du réel. Nous avons, en commençant, rappelé le rôle que les recherches historiques prenaient aux yeux des tenants de l'évolutionisme. Il en est de même pour les marxistes, et plus nettement encore: leur philosophie de l'histoire veut tirer argument de tous les stades du développement de l'Humanité, ce qui suppose une rapide édification des connaissances scientifiques en préhistoire et protohistoire...“ (str. 45).

Historia ma więc w tej chwili, jak Janus, dwa oblicza. Jedno, w którym mimo skaz odkryć jeszcze możemy podobieństwo z całunem Nazareńczyka, drugie, w którym pod powłoką ironii niepodobna dojrzeć twarzy tajemnego wschodu.

Rozpatrzenie całego rozłamu między starą szkołą a nową wykraczałoby poza ramy niniejszego sprawozdania. Pewne jest, że przeciw nowemu kierunkowi jest pierwszy, ale raczej bierny opór. Na Kongresie skupił on starą szkołę na referacie prof. Renouvin, jej obrońców znajdujemy w samej Księdze i wśród ekono-

mistów. Do nich należy nie kto inny tylko sam Colin Clark <sup>1)</sup>. Do wrogów panoszenia się ekonomii i materializmu historycznego należą z najnowszych E. C. Rust <sup>2)</sup>, Emery Neff <sup>3)</sup> i wspomniany G. J. Renier. Niepodobna tu pominąć Louis Halphena, bo jego głos jest głosem Sorbony. I on jest przeciwny stosowaniu marksizmu w sposób jednostronny do wyjaśnienia dziejów: „Vaines ont été toutes les tentatives faites pour donner des événements du passé un type d'explication uniforme, en invoquant, par exemple, même pour rendre raison des transformations les plus étrangères, à première vue, aux exigences de la vie matérielle (la Réforme religieuse du XVI-e siècle entre autres), les lois d'un universel et impérieux matérialisme qui se courbe de l'autorité de Karl Marx. Cette histoire „marxiste“, comme on l'appelle, a pu mettre en évidence de façon utile le rôle, souvent considérable, des facteurs d'ordre économique dans l'histoire des révolutions qui ébranlent les sociétés jusqué dans leurs fondements spirituels; elle n'a pu — et pour cause — y découvrir cette chimère d'une explication unique, valable dans toutes les conjonctures...“ <sup>4)</sup>.

Nie brak też takich, co nie zwątpili w Europę, w zachodnią cywilizację i misję chrześcijaństwa. Do nich należą dwóch zwłaszcza historyków, obu wymienionych już poprzednio: Christopher Dawson i Arnold J. Toynbee.

Temu ostatniemu kilka słów, bo był na Kongresie.

Zbędne byłoby przypominać, jakiego rozgłosu doczekało się

---

<sup>1)</sup> Niepodobna nie przytoczyć jego słów, skoro sam Fourastié powiada, że „la puissance de la synthèse réalisée par M. Colin Clark a frappé tous les esprits...“ (str. 222). Przytaczając zdanie prof. Woodwarda z Oxford, również przeciwnika panoszenia się historii ekonomicznej, powiada Colin Clark: „Economic events constitute one element but not the fundamental determinant in the chain of causation which is History. Like the Geographer (who also sometimes makes extravagant claims) the Economist can sometimes help to analyse the causation of historical events hitherto obscure. Deepseated forces sometimes operate through the mechanism of economic changes; and extraneous economic and geographic factors can often postpone or accelerate the action of such forces. But these physical events are not the ultimate factors; the underlying substance of History consists of decision of the human will, and of the spiritual forces of good and bad which influence that will...“ (Księga Zjazdu, str. 243).

<sup>2)</sup> E. C. Rust, „The Christian Understanding of History“. Lutterworth Library. Vol. XXX. London 1947.

<sup>3)</sup> Emery Neff, „The Poetry of History“, New York. Columbia University Press, 1947.

<sup>4)</sup> L. Halphen, „L'Introduction“, str. 44 - 5.

jego nieukończone jeszcze „Study of History“, w Europie i na drugiej półkuli. Rozgłos ten sprawił, że w tej chwili przeżywamy okres toynbeezmu, jak po tamtej wojnie przeżywalimy okres spenglerianizmu. Jest prawdą, że po powodzi uznania, graniczącego nieraz z admiracją, doszła do głosu krytyka, a ta jest mniej schlebna. Zaczął ją R. G. Collingwood, zarzucając Toynbeemu wskrzeszenie pozytywistycznej interpretacji w historii, prowadzi ją w tej chwili G. J. Renier, zarzucając jego dziełu, że jest oparte „upon misleading arguments, intellectually dangerous and totally false as a picture of the function of historical studies...“. Jakkolwiek bądź, dzieło Toynbeego jest tego rodzaju, że od niego musi się zacząć każde poważniejsze studium kultury, cywilizacji czy dziejów powszechnych w ogóle. Dla historyka ma ono jeszcze jedno znaczenie: pokazuje mu, jak nieprzebrane są możliwości twórcze historyka i jak niezmiernie są granice historycznego poznania. Arnold Toynbee jest dziś postacią najlepiej znaną światu historycznemu, choć wazę się twierdzić, że raczej z rozgłosu, niż z nieprawdopodobnej wiedzy, przedstawionej w 6 tomach „Study...“. I ten rozgłos, a nie odczyt autora o greckiej i rzymskiej kolonizacji, w którym nie wyszedł za ogólniki i wątpliwe porównania, ściągnął na jego posiedzenie tłumy tak duże, że ich nie mogła pomieścić duża Bibliothèque de Français Sorbony.

A jednak ten historyk nie wypłynął w Paryżu. Nie udzielił się swą osobowością Kongresowi, który go wyczekiwał, nie udzielił się sekcji Cywilizacji, którą mógł natchnąć swą wiedzą.

Gdy mowa o Kongresach historycznych, na myśl przychodzą sobory. Ale jakaż między nimi różnica na niekorzyść pierwszych. Na soborach ojcowie Kościoła mówili jednym językiem, byli jednego Boga i owiani jednym duchem. Szukali oni natchnienia w siłach poza człowiekiem, poza ziemią, poza światem nawet, obiecując ludzkości szczęście poza nią i poza światem. Jak człowiek obecnie, tak i oni marzyli o powszechnym pokoju, o powszechnym szczęściu i powszechnej jedności, która się ziszczyć miała w zlaniu się dolnej „civitas Dei“ z „civitas Dei“ na górze. Świat do tej jedności nie doszedł, ale zostawił po sobie ideał, który odwoływał się do tego, co jest w człowieku lepszego — do jego ducha, do jego samozaparcia i do wzniosłości nawet.

Kongres paryski nie przypominał soboru, nawet soboru florenckiego, bo jeśli ten pozornie zażegnał schizmę, to Kongres paryski nie zażegnał nawet schizmy, którą tu zastał, raczej ją pogłębił. O innych rzeczach lepiej nie mówić. I jeżeli na początku i na końcu Zjazdu mówiono o jedności w nauce, bez której

nie ma jedności ducha a przez którą jedynie prowadzi droga do jedności świata, to było to wielkie nieporozumienie. W rzeczywistości Kongres paryski był obrazem rozbitcia większego niż świat za oknami Sorbony.

Jakieś fatum pcha przyszły Kongres do Rzymu, który, jak był, tak jest symbolem naszej cywilizacji. Może w tym Rzymie, co niezdolny przeżył tyle najazdów, schizm i herezj, Kongres nabierze wiary w zachodnią cywilizację, w misję chrześcijaństwa i w misję historii. Może tam wyjdzie ze schizmy, rozterki i rozbitcia i dojdzie do jedności, ku której Grecy szli przez filozofię, Rzym przez prawo, Kościół przez wiarę.

## JAGIEŁŁO W PRZEDNIU UNII POLSKO-LITEWSKIEJ W OŚWIETLENIU NOWYCH ŹRÓDEŁ

Zawarta w 80-ch latach XIV w. unia pomiędzy Polską a Litwą miała doniosłe znaczenie nie tylko dla obu zainteresowanych narodów, ale i dla całej środkowej i wschodniej Europy. Słynne małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą było ukoronowaniem osiągniętego podówczas między dwoma państwami porozumienia. Dotychczasowe studia nad genezą i początkami Unii szły głównie w kierunku jak najdokładniejszego wyzyskania znanego już materiału źródłowego. Ze względu na odległe czasy mało na ogół liczone się z możliwością wydobycia na światło dzienne nowych źródeł, zwłaszcza że tyle już podejmowano poszukiwań archiwalnych.

Tymczasem na kilka lat przed ostatnią wojną znakomity badacz omawianej epoki prof. O. Halecki zwrócił uwagę na dawno opublikowany, lecz przez uczonych pominięty, list Ludwika Andegaweńskiego, ojca Jadwigi, pisany do Franciszka Carrary w 1377 r.<sup>1)</sup> List ten — aczkolwiek bezpośrednio nie dotyczył unii polsko-litewskiej — rzucił jednak nowe światło na sytuację wewnętrzną państwa litewskiego w pierwszych miesiącach po objęciu rządów przez Jagiełłę. Pragnąc powiększyć zasób nowych źródeł, podkreślam wagę dla interesującego nas tematu niedawno opublikowanej pracy L. Czerepnina.<sup>2)</sup>

*Opis archiwa Posolskiego Prikaza 1626 r.* zachował wiadomości o księdze, powstałej zo rządów Iwana III (1462 - 1505), zawierającej w odpisach ważny materiał źródłowy, dotyczący m. in.

<sup>1)</sup> O. Halecki, *Przyczynki genealogiczne do dziejów układu krewskiego*. Miesięcznik Heraldyczny, 1935.

<sup>2)</sup> L. Czerepnin, *Dogowornye i duchownye gramoty Dmitrija Donskogo kak istocznik dlja izuczenija političeskoj istorii welikogo knjażestwa Moskowskogo*. Istoricheskie Zapiski, XXIV, 1947, str. 225-266.

i stosunków moskiewsko-litewskich z 70-ch-80-ch lat XIV w. *Czerepnin* pierwszy ujawnia istnienie szeregu nieznanych dotąd dokumentów<sup>1)</sup>, wśród których szczególne znaczenie mają, przekazane w streszczeniu, układy Litwy z Moskwą 1384 r.

*Opis* 1626 r. wymienia dokument wielkiego księcia Dymitra Iwanowicza<sup>2)</sup> i krewnego jego księcia Włodzimierza Andrzejewicza z wielkim księciem Jagiełłą i z braćmi jego — z księciem Skirgiełłą i z księciem Korybutem; a nadto drugi dokument wielkiego księcia Jagiełły i braci jego Skirgiełły i Korybuta o tym, jak oni zawierali układ i zaprzysięgali wielkiemu księciu Dymitrowi Iwanowiczowi i bratu jego, księciu Włodzimierzowi i ich dzieciom w roku 69 (9) 2 (= 1384)“.

Jaka była treść obu układów, przynosi wyjaśnienie trzeci z kolei, również nieznaną dotąd dokument, z tegoż 1384 r. *Opis* 1626 r. podaje o nim następującą wiadomość: „Dokument wielkiego księcia Dymitra Iwanowicza i wielkiej księżny Julii Olgierdowej, umowa o małżeństwie wielkiego księcia Jagiełły Olgierdowicza, na mocy której tenże Jagiełło ma się ożenić z córką wielkiego księcia Dymitra Iwanowicza, a wielki książę Dymitr Iwanowicz ma swą córkę wydać za niego za żonę. A wielki książę Jagiełło ma spełnić tę wolę (rodziców, „być w ich wole“) i ma ochrzcić się w wierze prawosławnej i chrześcijaństwo swoje objawić przed światem“.

Przejdźmy do analizy powyższego tekstu.

Nie ma powodu kwestionować jego prawdziwości. Julianna twerska, matka Jagiełły, często występowała w dokumentach przy różnych okazjach, co dowodzi, że odgrywała poważną rolę polityczną po śmierci męża. To samo da się powiedzieć o dwóch wiekiem najbliższych Jagielle braciach — Skirgielle i Korybutcie.

Jagiełło urodził się — co najwcześniej — w r. 1351 lub niewiele później<sup>3)</sup>. W r. 1384 miał lat około 30. Dymitr Doński, urodzony w r. 1350, ożenił się w 1366. Wspomniany lakoniczny regest nie podaje imienia owej Dymitrowny, która miała poślubić Jagiełłę. Najprawdopodobniej była nią Zofia, najstarsza

<sup>1)</sup> Np. układu Olgierda z Dymitrem Iwanowiczem 1372 r., układu Kiejstuta z Moskwą z t. r., układu wspomnianego Dymitra z Andrzejem Olgierdowiczem przyrodnim bratem Jagiełły, oraz tegoż Andrzeja z Dymitrem. Oba te ostatnie układy pochodzą albo z końca lat 70-ch, lub początku 80-ch.

<sup>2)</sup> Jest to Dymitr Iwanowicz, zwany powszechnie „Dońskim“ z powodu słynnego zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami, na Kulikowym Polu w 1380 r.

<sup>3)</sup> H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*. 1938, str. 335-338.

z córek Dońskiego, od 1387 r. żona księcia razańskiego — Fedora Olegowicza <sup>1)</sup>. W roku 1384 była ona w wieku zupełnie stosownym do małżeństwa, gdy Jadwiga andegaweńska liczyła w danym momencie zaledwie lat 10 <sup>2)</sup>.

Zasadniczym argumentem, który przemawia za istnieniem omawianej przez nas umowy matrymonialnej litewsko - moskiewskiej, jest sam akt krewski Jagiełły (1385), w którym w. książę zaznacza wyraźnie — choć ogólnikowo — że różni władcy zabiegali o ożenie go <sup>3)</sup>. Tylko że historycy przechodzili nad tymi słowami do porządku dziennego — nie mając bliższych danych, przyjmowali je za wyraz samochwalstwa Jagiełły. Olgierdowicz niedwuznacznie podkreślał, że inicjatywa owych projektów matrymonialnych nie z jego wychodziła strony. To stwierdzenie trzeba przyjąć jako punkt wyjścia przy rozważaniu szczegółów interesującego nas układu 1384 r.

Po chwilowych sukcesach Dymitra Dońskiego nad Tatarami (kłęska Mamaja na Kulikowym Polu w 1380 r.), przyszedł rok 1382 —akcja zaczepna Tochtamysza, skłaniająca Dymitra do opuszczenia stolicy, straszliwe zniszczenie przez Tatarów Moskwy i innych grodów. Ambitne plany władców moskiewskich, zmierzające do zajęcia przodującego stanowiska na Rusi „zaleskiej“, były bardzo zagrożone. Tochtamysz podtrzymywał pretensje wielkoksiążęce Borysa Konstantynowicza z N. Nowogrodu, a nawet krążyły wieści, że i Twer chciał zachęcać i popierać w roli rywala i współzawodnika wobec Moskwy. W r. 1384 zostały na państwo moskiewskie nałożone ogromne daniny. Tego rodzaju sytuacja siłą rzeczy skłaniała Dymitra Iwanowicza do szukania zbliżenia i poparcia na dworze wileńskim.

Rzecznikiem i realizatorem tej polityki był Włodzimierz sierpurowski, żonaty z Heleną Olgierdówną a równocześnie najbliższy powiernik i zaufany Dońskiego. Pomostem do porozu-

1) A. Ekzemplarskij, Welikie i udelnye knjazja z sewernoj Rusi w tatarskij period, I 1889, II 1891.

2) Jadwiga urodziła się najprawdopodobniej na początku 1374 r. Porówn.: J. Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego, 1918, str. 16-17, tenże. Królowa Jadwiga. Przegląd Powszechny, 1933, str. 202; A. Strzelecka, O królowej Jadwidze, 1933, str. 6, W. Maciejewska, Jadwiga królowa polska, 1934, str. 10; K. Pieradzka, Kwartalnik Historyczny, 1935, str. 408.

3) ... „multi imperatores reges et principes diversi cum eodem duce magno Litwanorum, cupiebant, affectabant et desiderabant parentelam proximitatis contrahere perpetuam“... S. Kutrzeba — W. Semkowicz. Akta unii Polski z Litwą, N 1, p. 2.

mienia miała być obrona wiary prawosławnej<sup>1)</sup>, której wyznawcy cieszyli się wielkimi wpływami na Litwie. Do nich w pierwszym rządzie należała matka Jagiełłowa — Julianna Aleksandrówna<sup>2)</sup> — a dalej Andrzej połocki, Dymitr brański i in. Ci dwaj ostatni — Olgierdowicze z pierwszego małżeństwa — odegrali znakomitą rolę w bitwie Kulikowskiej po stronie Moskwy. Nie podobna zapominać, że i Skirgiełło, najbardziej ze wszystkich oddany Jagielle, też był od kilku lat prawosławnym<sup>3)</sup>. Cała ta grupa „ruskich“ Litwinów sprzyjała niewątpliwie umowie 1384 r. Pewne wątpliwości można mieć tylko co do Skirgiełły.

Układ matrymonialny (i polityczny) litewsko-moskiewski zawierał dwa warunki, wzajemnie się wykluczające. W tym tkwiła przyczyna jego niepowodzenia. Jagiełło mógł się ożenić z Dymitrówną bez przyjmowania prawosławia. Tak przecież postępował jego ojciec, żeniąc się z księżniczkami najpierw witebską a później — twerską. Chrzesz Litwy nastąpiłby w tym jednym wypadku, gdyby państwo Giedyminowiczów uzyskało korzyści natury politycznej, w pierwszym rządzie — pomoc przeciw Krzyżakom. Tymczasem Moskwa w omawianym przez nas momencie była stroną nie popierającą, lecz szukającą poparcia. Nie miała ona przy tym żadnych interesów, aby wspierać Litwinów przeciw Zakonowi.

Jagiełło —zwłaszcza w pierwszym okresie swoich rządów — szedł wyraźnie śladami ojca, o czym trzeba szczególnie pamiętać. Litwa gotowa była przyjąć chrzesz ruski tylko za cenę likwidacji potęgi moskiewskiej. Sama ona zamierzała całą Ruś pod własnym berłem zjednoczyć<sup>4)</sup>. W znanym liście do pa-

1) Używam terminu „prawosławny“ zgodnie z wywodami Chodynckiego. Porówn.: K. Chodyncki, Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska (1370 - 1632). 1934. Przedmowa.

2) W świetle opublikowanych przez Czerepnina źródeł upada hipoteza Zakrzewskiego, jakoby wdowa po Olgierdzie była główną ze strony litewskiej inicjatorką porozumienia z Polską. Porówn.: St. Zakrzewski, Wypadki z lat 1382 - 1386 w związku z genezą Unii. Pamiętnik V Zjazdu Historyków Polskich, I, 1930, str. 344 - 354; tenże Zestudiów nad dziejami Unii polsko-litewskiej. Zagadnienia historyczne, II, 1936, str. 177 - 187.

3) H. Paszkiewicz, O genezie i wartości Krewa, 1938, str. 100 - 104.

4) „.... omnium Russia ad Letwinos deberet simpliciter pertinere“. Hermanni de Wartberge Chronicon Livoniae. Scriptorum Rerum Prussicarum, II str. 80. Porówn.:



triarchy carogrodzkiego z 1370 - 71 r. wymieniał Olgierd dwóch swych śmiertelnych wrogów — Zakon krzyżacki i Moskwę<sup>1)</sup>). Olgierd przedsięwziął trzy wyprawy na Moskwę<sup>2)</sup> i łączył się przeciw niej z Tatarami<sup>3)</sup>. Jagiełło również współdziałał z Mamejem przeciw Dońskiemu w czasie pamiętnych wydarzeń 1380 r.<sup>4)</sup>. W interesie W. księcia Litwy nie leżało wspomaganie i ochranianie Moskwy.

*Czerepnin*, podając zaznaczone powyżej źródła, zaopatrzył je następującym komentarzem: „Te szeroko zakreślone plany zbliżenia między Moskwą a Litwą nie zostały urzeczywistnione. Wpływy polskie na dworze Jagiełły przeważyły nad ruskimi i doprowadziły do małżeństwa Jagiełły z Jadwigą i do unii krewskiej Litwy z Polską 1386 r.“. Uwaga powyższa, sformułowana gołosłownie, wskazuje jedynie, jak słabo ów autor orientuje się w ówczesnych stosunkach polsko - litewskich. Pomijam szczegół, że akt krewski był wystawiony w r. 1385, nie w szóstym. Chodzi jednak o sprawę bardziej zasadnicze.

Aby wyjaśnić przyczynę niepowodzenia układu 1384 r., trzeba najpierw poznać ówczesną sytuację w Polsce. Ludwik Andegaweński — jak wiadomo — przekazał starszej swej córce Marii tron Polski, a Jadwidze — węgierski. Królowa wdowa — Elżbieta Bośniaczka (Ludwik zmarł we wrześniu 1382 r.) zmieniła decyzję męża i przeznaczyła dla Polski Jadwigę. Zawiadomiła o tym Polaków pod koniec lutego 1383 r. Jagiełło, ulegając wpływom otoczenia, godził się na małżeństwo z Zofią moskiewską ponieważ nie miał szans w danym momencie na lepszą partię. Nie znamy treści jego układów z Dymitrem Iwanowiczem i nie wiemy, czy zobowiązywał się przyjąć prawosławie. Ten wa-

---

F. Papee. Jagiellonowie a Moskwa. *Kwartalnik Historyczny*, 1922, str. 41.

<sup>1)</sup> Russkaja Istoriczeskaja Biblioteka, VI NN 24-25, str. 135 - 150.

<sup>2)</sup> O wyprawach moskiewskich Olgierda — H. Paszkiewicz, *Jagiellonowie a Moskwa I*, 1933, str. 415, 419 - 426; tenże *O genezie*, str. 123 - 126.

<sup>3)</sup> W znanym jarłyku Tochtamysza do Jagiełły z 1392 r. istnieje wzmianka o współdziałaniu przodków obu władców („Jak ojciec nasz, jak ojcowie wasi byli za jedno“). M. Obolenski, *Jarłyk Tochtamysza chana k Jagaiłu*, 1850. Porówn.: L. Kolankowski, *Problem Krymu w dziejach jagiellońskich*. *Kwartalnik Hist.*, 1935, str. 288.

<sup>4)</sup> H. Paszkiewicz, *O genezie*, str. 89, 126, 127; tenże *Jagiellonowie*, str. 438 - 439.

runek akceptowała jego matka <sup>1)</sup>. Sprawy małżeństwa z Jadwigą nie mógł wówczas Olgierdowicz poważnie traktować — jeśli ją w ogóle rozważał — z szeregu powodów. Andegawenka w 1383 r. nie przyjechała do Polski. Młodociany jej wiek wykluczał szybkie małżeństwo. Królowa matka stawiała kategoryczne żądanie powrotu córki (po jej koronacji w Polsce) na Węgry, na trzyletnie wychowanie. Jadwiga musiała znaleźć uznanie wśród rycerstwa. Wielu Wielkopolan i Kujawian popierało pretensje Ziemowita mazowieckiego do Korony polskiej. Nowa królowa była narzeczoną Wilhelma Habsburga. Jeszcze na wiosnę 1384 r. liczono się poważnie w Polsce z dłuższym bezkrólewem a nawet z możliwością pozbawienia Jadwigi tronu.

Przybyła córka Ludwika do Polski na jesieni, a może — co najwcześniej — w lecie 1384 r.<sup>2)</sup>. Wszelkie więc projekty w sprawie jej małżeństwa mogły stać się realnymi dopiero od połowy tegoż roku. Dlatego też układ matrymonialny litewsko - moskiewski (wskazane przez *Czerepnina* dokumenty daty miesiąca nie wymieniają) musiał mieć miejsce w pierwszej połowie 1384 r.

Historyk rosyjski, wysuwając hipotezę, że Polacy ubiegli Dońskiego w sprawach o pozyskanie Jagiełły, z góry przyjmuje, że inicjatywa ówczesnego porozumienia z Litwą wychodziła od strony polskiej. *Gdyby przed przyjazdem Jadwigi powstały w Krakowie tego rodzaju projekty i zaczęto prowadzić pertraktacje z Olgierdowiczem, wątpliwym jest, by Jagiełło tak dalece angażował się w układach z Moskwą.* Zwróćmy uwagę na dwie daty: w lecie 1384 r. Andegawenka przybyła do Polski, a już w styczniu 1385 r. zjawiono się w Krakowie uroczyste poselstwo litewskie — ze Skirgiełłą na czele — z prośbą o rękę Królowej.

---

1) Z pierwszego wejrzenia podobna uwaga wydaje się zbyt czułą, ponieważ trudno sobie wyobrazić, by Julianna działała bez porozumienia z synem. Znając jednak przebiegłość i ostrożność Jagiełły, mógł on w sprawie chrztu matkę na plan pierwszy wysuwać a sam wyrażnej opinii nie wypowiadać. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na inny przykład: W. książę zobowiązywał się w Krewie (1385) wobec Polaków, że przyjmie chrzest rzymski wraz z podległym mu ludem przed swym ożenkiem z Jadwigą. Wiemy, że nie spełnił obietnicy. Chrzest Litwy nastąpił w 1387 r., gdy przekonał się Olgierdowicz, jak wyglądać będzie jego pozycja w Polsce i gdy pierwsze miesiące współżycia polsko-litewskiego miał już za sobą.

2) M. Maciejewska, Jadwiga — królowa polska. Przegląd Powszechny, 1934, str. 36 - 37 wskazuje, że Jadwiga mogła przyjechać do Polski w czerwcu 1384 r. lub nawet pod koniec maja. Trafność tego domysłu podziela K. Pieradzka, w recenzji pracy Maciejewskiej, Kwartalnik Historyczny, 1935, str. 408.

Ten krótki odstęp czasu wskazuje, że W. książę z *niezwykłym pośpiechem i stanowczością* decydował się na małżeństwo.

Trudno sobie wyobrazić, by urzędowe wystąpienie Jagiełły nie było uprzednio omówione i przygotowane. W drugiej połowie 1384 r. musiały więc się toczyć najbardziej intensywne i ożywione rozmowy pomiędzy przedstawicielami obu narodów. Utwierdza nas w tym przekonaniu charakterystyczny szczegół: dowiadujemy się z zapiski miejskich ksiąg krakowskich, iż 12 października ułaskawiono pewnego zbrodniarza wskutek wstawiennictwa arcybiskupa gnieźnieńskiego i „w. księcia“ (imię niepodane)<sup>1)</sup>. Nie bez słuszności przypuszczał Halecki, iż chodziło o wystąpienie posła Jagiełły, wysłanego do Krakowa dla uświetnienia koronacji Jadwigi (15 października)<sup>2)</sup>. Polacy nie odpowiadają tak pośpiesznie na zabiegi litewskie. Dopiero w sierpniu 1385 r. przybywa ich poselstwo na Litwę, do Krewa; i to poselstwo złożone nie z najwybitniejszych dygnitarzy państwa<sup>3)</sup>. Źródła późniejsze różnie przedstawiają interesujący nas problem inicjatywy porozumienia polsko-litewskiego z 80-ch lat XIV w. W grę tu do pewnego stopnia wchodził czynnik ambicji narodowej, obu partnerów. Gdy *Długosz* podaje, że Jagiełło przed wysłaniem uroczystego poselstwa swadziebnego do Polski już uprzednio wielokrotnie posłów swoich tam kierował<sup>4)</sup> — a *Długosza* w pewnej mierze popierają informacje krzyżackie<sup>5)</sup> — *Latopis Wielkich Książąt* (źródło litewskie) wspomina również o poselstwach, ale tylko z polskiej strony<sup>6)</sup>.

Wyjaśnienia sprawy szukać należy w źródłach współczesnych. Gdy aż do sierpnia 1385 r. nie słyszymy o Polakach, którzyby bawili na Litwie, odwrotnie działo się inaczej. Wkrótce po obję-

1) Najstarsze Księgi i Rachunki m. Krakowa, str. 59 - 60.

2) O. Halecki, Zestudiów nad wielkim bezkrólewem. Sprawozdanie Polskiej Akademii Umiejętności. 1933, N 10, str. 20.

3) W skład poselstwa wchodził: Włodko, cześnik krakowski, Miłkołaj, kasztelan zawichojski i Krystyn, tenutariusz kazimierski.

4) „...quam frequenti suorum nuntiorum, quos exploratum mittebat, relatione, cognoscens“... *Długosz*, III str. 450.

5) Że Jagiełło przez hojne dary chciał pozyskać przychylność Polaków — *Ann. Thorun. Script. rer. pruss.*, III, 143 („Jagel multa munera dedit Polonis, per que corda ipsorum excecavit“).

6) ... i naczasza Ljachowie słati s Krakowa ko knjazju welikomu Jahaiłu daby prinjał kreszczenija starogo Rima i ponjał by w nich krolewnu imenem Jadwigu sobe zenoju i stał by u nich krolew w Krakowe na wsei zemli Ljadskoi“... *Połnoe sobranie russkich letopisej*, XVII, str. 77 etc.

ciu rządów, w 1379 r. wysłał Jagiełło do Polski brata swego Skirgiełłę<sup>1)</sup>. W Krakowie bawią szereg razy książęta podolscy — Koriatowicze, bracia stryjeczni Jagiełły. Dodać należy ważny szczegół — że katolicy<sup>2)</sup>. Wystawiają oni dogodny dla kupców krakowskich dokumenty, zapewniające Polakom swobodny przejazd przez ich ziemie na drodze ku morzu Czarnemu i Azowskiemu<sup>3)</sup>. Wpływy Koriatowiczów na dworze wileńskim są od r. 1383 (co najpóźniej) bardzo silne<sup>4)</sup>. W kwietniu 1383 r. wystawił Jagiełło wspólnie ze Skirgiełłą przywilej dla mieszczan lubelskich, w którym zachęcał ich i zezwalał na swobodny handel w jego państwie<sup>5)</sup>. Że Koriatowicze odegrali poważną rolę w dziele zbliżenia polsko-litewskiego w 80-tych latach XIV w., świadczy fakt, że wchodził oni w skład poselstwa Jagiełły, które w styczniu 1385 r. przybywało do Krakowa, zabiegając o zgodę na małżeństwo Olgierdowicza z Jadwigą.

Nie poruszam na tym miejscu problemu wspólności interesów pomiędzy Polską a Litwą zarówno na północy — przeciwko Krzyżakom, jak i na południu — przeciwko Tatarom. Uczyniłem to już w specjalnej rozprawie<sup>6)</sup>. Wątpliwości nie ulega, że obie strony czerpać miały ogromne korzyści ze współpracy, chociaż i tu i tam były siły odśrodkowe, które przeciwdziały porozumieniu. Układ litewsko-moskiewski 1384 r. jest tych nastrojów wymownym świadectwem. Te siły wystawiały po stronie litewskiej przede wszystkim hasło obrony prawosławia.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że związek z Litwą był dla Polaków (nie tylko dla Jadwigi osobiście) ciężką ofiarą. Na tronie Chrobrego, Łokietka, Kazimierza miał zasiąść władca pod

---

1) Szczegóły pobytu Skirgiełły w Polsce — H. Paszkiewicz, O genezie i wartości Krewa, 1938, str. 77-83.

2) Porówn.: W. Abraham, Założenie biskupstwa łacińskiego w Kamieńcu Podolskim. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250 rocznicy Uniwersytetu Lwowskiego. 1911.

3) Kodeks miasta Krakowa, I NN 47 i 60. Porówn.: St. Kutrzeba, Handel Polski ze wschodem. Przegląd Polski, 1903; Ł. Charewiczowa, Handel średniowiecznego Lwowa, 1925.

4) H. Paszkiewicz, O genezie, str. 155-157.

5) Kodeks dyplomatyczny Małopolski, III N 931. Uwagi co do daty tego dokumentu. W. Semkowicz, Hannul, namiestnik wileński. Ateneum Wileńskie, 1930, str. 10.

6) W cytowanej wielokrotnie na tym miejscu książce o akcie krewskim.

każdym względem obcego i nieprzyjaznego narodu<sup>1)</sup>. Trzeba się liczyć z faktem, że w społeczeństwie polskim tkwiło głębokie przywiązanie do dynastii piastowskiej. *Janko z Czarnkowa* zastanawia się „dlaczego nie któregoś z książąt polskich, lecz Ludwika węgierskiego (w r. 1370) powołano na króla“. Bolał kronikarz — a głos jego na pewno nie był odosobniony, iż „nim z woli boskiej powstanie król z rodu królów polskich, (został) cudzoziemiec na królestwo wyniesiony“. A tym „cudzoziemcem“ był przecież rodzony wnuk Łokietka. Podobnie, a nawet jeszcze silniejsze zastrzeżenia istniały wobec Jagiełły. Daje im wielokrotnie wyraz *Długosz* na kartach swego dzieła. Nie ukrywa dziejopis korzyści, jakie powstały dla chrześcijaństwa i Polski wskutek związków z Litwą, ale z goryczą stwierdza, iż „za ten postępek nieprawy..., popełniony przez polskich panów, którzy.... połączyli ją (Jadwigę) z Jagiełłą, człowiekiem grubym i w pogaństwie wychowanym, karał potem Bóg sprawiedliwy Polaków, jak to sami uważali“. Biadał *Długosz*, że „Polacy własnych i dziedzicznych porzuciwszy książąt, którzy od chrześcijańskich przodków ród swój wiedli<sup>2)</sup>, z dopuszczenia Bożego i w słusznej karze za grzechy powierzyli rządy obcemu i pogańskiemu księciu“.

Wiedział dobrze o nastawieniu społeczeństwa polskiego sam Jagiełło, gdy — po sfinalizowaniu wstępnych układów — przybywał w 1386 r. do Polski. Kazał sobie wystawić list żelazny,

---

<sup>1)</sup> W stosunku do Litwy panowały w Polsce mieszane — że się tak wyrażę — uczucia. Ostatni z królewskich Piastów, ożeniony z Anną-Aldoną, sam był niegdyś zięciem Giedymina. Później stary król, aby urzeczywistnić swoje zamiary antykrzyżackie, ożenił swego ukochanego wnuka — Każka Szczecińskiego z Joanną Olgierdówną, o rok lub nieco więcej starszą siostrą Jagiełły.

A przecież ten sam Kazimierz wielokrotnie zajmował wobec Litwinów zdecydowanie wrogą postawę. Uważał ich za „śmiertelnych wrogów“ swego państwa (.... „ad Lituanos nostros mortales inimicos...“. *K o d e k s M a ł o p o l s k i*, III N 739), usprawiedliwiał np. swą nieobecność na zjeździe z cesarzem Karolem IV „propter diversa et multum ardua nostra nostrique regni negotia et specialiter infidelium Lithvanorum perfidiam, qui diu noctuque curas pervigili conatu intendunt, qualiter terras nostras et homines regni nostri praedicti invadere possunt hostiliter et perdere“. *H. P a s z k i e w i c z*, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, *Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, 1925, str. 177. Trzeba pamiętać, że Kazimierz znakomicie wyrażał nastroje i przekonania swego narodu.

<sup>2)</sup> Zyli jeszcze po śmierci Kazimierza Wielkiego Piastowie na Mazowszu, na Kujawach, na Śląsku.

który by mu zapewniał bezpieczeństwo osobiste. Aby uspokoić obawy swych nowych poddanych, oddawał im jako zakładników własnych braci. W momencie chrztu przyjmował W. księżę szczególnie drogie Polakom imię Łokeitka, Korygiełło - Kazimierza a najmłodszy z Olgierdowiczów — Świdrygiełło - Bolesława (Chrobrego). Przypominam znane powszechnie fakty, ponieważ one są niezbędne dla scharakteryzowania tej atmosfery, w której rodziło się porozumienie polsko-litewskie.

Niewątpliwie, na decyzję Jagiełły zerwania układów z Moskwą, a zawarcia związków z Polską wpływały i względy państwowe i — czego nigdy wykluczać nie można — osobiste. W momencie unii Polska miała zapewniony pokój na wszystkich granicach, z wyjątkiem litewskiej. Tego o Litwie powiedzieć się nie da, zwłaszcza ze względu na niebezpieczeństwo krzyżackie. Od pierwszych chwil objęcia rządów w Krakowie słać będzie Olgierdowicz hufce polskie do obrony swej ojcowizny. Czynił to w imię solidarności interesów wspólnego państwa, chociaż Polacy udział swój w walkach na wschodzie traktowali jako wyprawy zagraniczne. Znamy dobrze z późniejszych rządów Jagiełły te wszystkie wysiłki króla, by wciągnąć, zaangażować siły całego narodu polskiego w wojnie z Zakonem. Nie było to dzieło łatwe, ponieważ polityka panów polskich, pomna smutnych doświadczeń z czasów Łokietka, odznaczała się wybitną ostrożnością. Nie podobna zapominać, że Krewa dzieli od Grunwaldu pełne ćwierćwiecze. Istnieje prawo życia, że ten pierwszy szuka zgody z partnerem, który jej więcej potrzebuje.

Jeśli chodzi o względy osobiste, pamiętać należy, że Jagiełło przez swe małżeństwo z Andegawenką uzyskiwał koronę królewską. Takiej korzyści związki z Moskwą dać mu nie mogły. A i postać Jadwigi, słynnej na całą Europę ze swej urody, odgrywać musiała w kalkulacjach Olgierdowicza też nieprzeciętną rolę.

Dokumenty, wydobyte przez *Czerepnina*, mają dla omawianego przez nas tematu doniosłe znaczenie. Pisałem w r. 1938, nie wiedząc jeszcze o tych źródłach: „W r. 1385 brakowało czasu na ukształtowanie opinii po obu stronach (polskiej i litewskiej) na przejście od wrogich nastrojów do faktycznej współpracy. Zbieg okoliczności szczególnie mocno zaciążył na przebiegu wypadków w r. 1385 - 86. Projekty małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem Habsburskim zmuszały do szybkich decyzji i w sposób dość sztuczny przyspieszały związek polsko - litewski“.

Układy litewsko-moskiewskie 1384 r. potwierdzają w całej rozciągłości powyższe spostrzeżenie. Kto wie, jakby potoczyły się dzieje całej wschodniej Europy, gdyby umowa Julianny twer-

skiej z Dońskim została urzeczywistniona. Na tym polega doniosłość wydarzeń z lat 1384 - 86, ich przełomowe dla historii znaczenie.

Nowe źródła, na które zwrócił uwagę Czerepnin, rzucają również wymowne światło na treść i charakter porozumienia polsko-litewskiego. Z jednej strony wskazują one na brak wszelkich przygotowań aż do połowy r. 1384 — a z drugiej świadczą, jak wielkie trudności w stosunkowo krótkim czasie należało przezwyciężyć. Jeśli w akcie krewskim Olgierdowicza niejeden problem wydawał się historykom — powiedzmy ostrożnie — dziwnie sformułowany, to dziś już wiemy, że pośpiech odgrywał w tych negocjacjach niezwykle rolę.

„Postacią, która dominuje w przełomowych latach 1385 - 86 (a to do tego zwrotnego w dziejach okresu należy włączyć obecnie i rok 84) — i to nie tylko zewnętrznie — jest sam Jagiello. Niewątpliwie, w jego rękach spoczywała decyzja niezwykłej miary“.<sup>1)</sup>

Dziś, po 12 latach, mogę tylko raz jeszcze te słowa powtórzyć.

---

<sup>1)</sup> H. Paszkiewicz, *O genezie*, str. 261. W zacytowanej pracy (str. 268, 338, 343) wskazywałem już, że nie kto inny, tylko Jagiello był inicjatorem połączenia Litwy z Polską (krewskie aplicare).

## II. RECENZJE

Oskar Halecki. *The Limits and Divisions of European History*. London, Sheed and War, 1950. Str. XIII, 242.

Profesor Halecki, prawdopodobnie od Dopscha, a przez swego mistrza — Sobieskiego — od Lamprechta, przejął zainteresowanie i zrozumienie znaczenia periodyzacji historii i w ciągu ubiegłego ćwierćwiecza opublikował długi szereg studiów i referatów na ten temat. Wojna ostatnia skonfrontowała tezy uczonego z wydarzeniami grozącymi zagładą naszej cywilizacji, a lektura Toynbee'go, de Reynolda i Dawsona pogłębiła zainteresowanie problemami narodzin i upadków cywilizacji.

Pobył w Stanach Zjednoczonych, gdzie historia przestała być „wiedzą i niczym mniej ani więcej“, a już dawno stała się „nauką społeczną“, stworzył wyjątkowo sprzyjającą atmosferę dla przetwarzania tych wrażeń. W rezultacie powstała książka, która pod mało obiecującym tytułem daje pasjonującą analizę zasięgu naszej cywilizacji — analizę która „może stać się podejściem do filozofii historii nie tylko europejskiej, ale i powszechnej“ (str. 20).

Pomimo tych wpływów, które zresztą i autor zaznacza i czytelnik musi zauważyć, jest to dzieło na wskroś oryginalne. Jak twierdzi Dawson w przedmowie: „Jest to jedyna znana mi książka — być może jedyna jaka istnieje — odpowiadająca na pytanie, czym jest Europa, w sposób, który uwzględniając zawilość problemu nie pomija żadnego istotnego czynnika“ (str. VIII).

Historia Europy nie jest dla Haleckiego tylko sumą dziejów państw, czy narodów, które kiedykolwiek zamieszkiwały na terenie geograficznej Europy. Europa to pewna cywilizacja, błędnie zdaniem autora zwana zachodnią, wywodząca się z ducha chrześcijaństwa i starszej cywilizacji grecko-rzymskiej. Całość tak pojęta obejmuje więc tylko pewien okres czasu, a jej zasięg terytorialny nie musi się pokrywać z definicją Europy geograficznej. Na określenie tej całości, czy jedności chronologiczno - geograficzno - cywilizacyjnej, autor proponuje nazwę „Wiek Europejski“ w odróżnieniu od poprzedniego „Wiek Śródziemnomorski“ cywilizacji grecko-rzymskiej i nadchodzącego „Wiek Atlantyckiego“, w którym cywilizacja nasza, przekształcona pod wpływem narodów amerykańskich, staje się coraz bardziej związana z basenem atlantyckim. Oczywiście przy takim podejściu do tematu stare, chciałoby się rzec klasyczne, podziały na historię strożytną, średniowieczną i nowożytną stają się nieaktualne, a już zgoła szkodliwe są sztywne daty dzielące te epoki. Dzieje są płynne, epoki oddzielone są długimi, czasem całe stulecia trwającymi okresami przejściowymi. Daty, jak np. 1453, stanowiące rzeczywiście słupy graniczne epok, należą do wyjątków.



Pewne wydarzenia, stwarzające możliwość powstania Wieku Europejskiego, datują się od początków naszej ery. Były to narodzenie Chrystusa z jednej strony, a podbój Galii i Brytanii, wciągający kontynent europejski w orbitę chrześcijaństwa i cywilizacji helleńskiej — z drugiej. Wędrowki ludów i utrata znacznej części terenów śródziemnomorskich na rzecz islamu stanowią dalsze czynniki dezintegracji świata klasycznego i integracji Europy chrześcijańskiej, którą dopiero w X w. można uznać za skończoną. Od wieku X do końca XIX mamy tysiąclecie Wieku Europejskiego. Równoległe od 1492 r. powstają warunki na stworzenie nowego kręgu cywilizacyjnego. W połowie XVIII w., z wybuchem rewolucji amerykańskiej rozpoczyna się proces jego tworzenia, a dwie ostatnie wojny, w których Stany Zjednoczone występują jako czynnik decydujący w wewnętrznych sprawach europejskich, są końcem Wieku Europejskiego. Wiek Europejski rozpada się zasadniczo na dwa okresy, którym jednak Profesor Halecki i nazw nie nadaje. Wieki XV i XVI stanowią między innymi okres przejściowy renesansu.

Granice geograficzne tak pojętego Wieku Europejskiego są najtrudniejsze do zdefiniowania. Są to na ogół biorąc granice zasięgu kultury europejskiej w danej chwili — czasem więc nie obejmują one nawet Hiszpanii czy Bałkanów, gdy w innej epoce autor skłania się nawet do włączenia Gruzji (str. 80). Oczywiście najtrudniejsza do ustalenia jest granica wschodnia. Halecki i włącza do Europy całą Ruś z okresu przed najazdami tatarskimi. Podbój tatarski i powstanie Rusi suzdalsko - moskiewskiej, a po tym moskiewski podbój Syberii wytwarzają nową cywilizację, którą autor skłania się nazywać eurazyjską i choć przyznaje, że w wiekach XVIII i XIX istniały w Rosji silne wpływy europeizujące, to jednak granicę wschodnią Polski od XVIII w. uważa za granicę cywilizacji europejskiej. To stanowisko jest cenną korekturą Toynebe'go, który na podstawie religii całość ludów prawosławnych zalicza do innej cywilizacji.

Najwięcej zastrzeżeń wzbudzi niewątpliwie, zwłaszcza wśród uczonych Anglo-Saskich, proponowany przez autora podział Europy na regiony. Historycznie Europa jeszcze od czasów rzymskich dzieliła się na wschodnią i zachodnią i podział ten Halecki skłonny jest utrzymać, rozumiejąc przez zachód narody dawnego cesarstwa rzymskiego (romańskie i germańską Anglię), zaś przez wschód prawosławie bizantyńskie w XIV w. stracone dla Europy, tak iż dla epok późniejszych Europa wschodnia jest jedynie pojęciem geograficznym. Dla pozostałych terenów autor akceptuje nazwę Europy Środkowej, uzasadniając w szczegółowym wywodzie, że nie da się ich dołączyć ani do wschodu, ani do zachodu. Jednakże nawet w granicach Europy Środkowej Halecki widzi „dualizm“, który skłania go do ostatecznego rozszczepienia tego regionu na germańską Europę Środkowo - Zachodnią i przeważnie słowiańską Europę Środkowo - Wschodnią.

Ustaliwszy w ten sposób chronologiczny i terytorialny zasięg cywilizacji europejskiej autor stara się uchwycić jej cechy najistotniejsze. Przez całe dzieło przewija się teza, że tymi cechami są kontrastujące i zwalczające się, a równocześnie nierozdzielnie ze sobą związane, grecka idea wolności, czy to indywidualnej, czy plemienno - narodowej, oraz rzymski szacunek dla władzy i prawa i

nauka chrześcijańska. Autor przestrzega przed utożsamianiem cywilizacji europejskiej z chrześcijaństwem, które „nie może być łączone z jakąkolwiek jedną tradycją czy kulturą i.. Europa nie powinna być identyfikowana ze światem, dla którego Słowo Boże było przeznaczone“ (str. 15). W przeciwieństwie do chrześcijaństwa wpływ cywilizacji europejskiej na inne cywilizacje albo jest powierchowny, ograniczający się np. do rozpowszechnienia tylko zdobyczy technicznych, albo rozkłada je i niszczy nie zawsze będąc w stanie zająć ich miejsce. Pod jednym względem cywilizacja nasza okazała się jedyną i wyższą od wszystkich innych. Jest ona pierwszą, która potrafiła zbadać świat, opisać, politycznie i komunikacyjnie powiązać i narzucić mu swą supremację. Supremacja ta jest czymś tym bardziej jedynym, że sama Europa zawsze rozpadała się na szereg drobnych jednostek politycznych i to jej rozproszkowanie i różnorodność autor uważa za cechę typową i jedną z najdonioślejszych w rozwoju naszej cywilizacji. (str. 131).

Doniosłość dzieła Profesora Haleckiego leży w tym że stara się ono usystematyzować problemy historii europejskiej i przez śmiałą próbę obalenia sztywnych podziałów na epoki historyczne głębiej uwydatnić ciągłość procesów historycznych, o co przeszło 75 lat temu walczył Freeman, a w początkach bieżącego stulecia J. H. Robinson.

Ta starannie zbalansowana praca jest jedną z niewielu w językach obcych, która daje nieprzesadzoną, ale też w przeciwieństwie do ogromnej większości prac uczonych zachodnich dostatecznie szczegółową analizę znaczenia Europy Środkowej dla dziejów naszej cywilizacji. Rys ten recenzenci angielscy zdolali już zauważyć i uznać.

A. F. Dygnas.

Karl Erik Steneberg. *Polonica. — Zbiór Obrazów, Kungl. Livrustkammeren* — Stockholm 1943.

Broszura pod powyższym tytułem została wydana przez zarząd Kungl. Livrustkammeren (Zbrojownia Królewska) w dwóch językach; po szwedzku i po polsku. Tłumaczenia dokonał Zbig. Folejewski.

Praca ta jest niestety tylko skrótem dużego opracowania K. E. Steneberga pozostającego w rękopisie.

Zawiera ona krótki wstęp pióra Rudolfa Cederström, dalej zaś, historię powstania zbiorów Zbrojowni Królewskiej w Sztokholmie, ze specjalnym uwzględnieniem działu poloników. Wreszcie wśrodku cztery ilustracje polskiej broni i innych zabytków wraz z opisami i komentarzami.

Szwecja jest krajem, którego muzea i zbiory, w dużej mierze opierają się na zabytkach polskich bądź w Polsce zdobytych. Zbrojownia Królewska w Sztokholmie posiada również liczny dział poloników, z których gros wywieziono po zdobyciu Zamku Warszawskiego w 1655 roku.

Z uznaniem należy podkreślić fakt, że szwedzcy muzeologowie dołożyli starań, aby opracować naukowo swoje zbiory poloników. Praca ta była dość trudna, gdyż jak to we wstępie omawianej książki zaznacza p. R. Cederström: „Okazało się, iż Polska,

będąc wciąż terenem przejściowym dla wrogich armij, sama nie zachowała swych historycznych pamiątek“. Porównawcze studia w Polsce, były więc niesłychanie trudne. Bronioznastwo (dział specjalnie bogaty w poloniki) stało u nas dość nisko, brak było nawet ogólnych opracowań (poza jedyną pracą Wł. Dziewanowskiego). Musieli więc Szwedzi działać często po omacku zadawalnijając się pomocą prac nie źródłowych. Dlatego też trafiają się w ich pracy błędy i nieściśłości. Należy jednak podkreślić, iż z pośród państw posiadających zrabowane ongiś w Polsce zabytki, jedynie Szwecja podjęła gruntowne prace nad ich naukowym opracowaniem, i co więcej, przez tłumaczenia na język polski, dała możliwość zapoznania się badaczom polskim ze swymi osiągnięciami.

Zbiory poloników z Livrustkammeren były już poprzednio znane w Polsce; Muzeum Wojska w Warszawie posiadało ich fotografie wraz z opisami rzeczowymi. Zaś w latach 1936 - 7, pismo *Broń i Barwa*, organ Stow. Przyjaciół Muzeum Wojska, zamieściło cyki artykułów, pióra T. Korzonna, omawiających wspomniane zabytki. Prace te pozwoliły na zapoznanie badaczy szwedzkich z naszym stanowiskiem na zidentyfikowanie i określenie w czasie tych poloników.

Mimo to, omawiana broszura, zawiera parę błędów i nieściśłości w tekście oryginalnym; to jest szwedzkim. Tłumaczenie polskie jest niestety w dużej mierze wadliwe. Roi się ono od błędów językowych i wykazuje kompletną nieznamość tematu i słownictwa polskiego w danej dziedzinie u tłumacza.

Sprawę tę omówię niżej. Teraz chcę rzucić parę uwag odnośnie tekstu szwedzkiego.

Pierwsza nasuwająca mi się uwaga to niewłaściwe użycie nazwy „c o r a z z i n a“ (w cudzysłowie w tekście szwedzkim jako słowo włoskie nieposiadające, widocznie, odpowiednika po szwedzku). Nazwa ta, po polsku *k a r a c e n a*, oznacza zbroje z tusek naśladowującej zbroje rzymskie. Reprodukowana zaś na str. 25 zbroja jest raczej brygantyną (niem. *Lentner*, franc. *brigantine, cuirie*): jest to kaftan materiałowy z wszytymi od spodu płytkami stalowymi. Tłumacz powtórzył ten błąd w tekście polskim, tłumacząc dosłownie — *k a r a c e n a*.

Niewątpliwym też błędem jest zidentyfikowanie szabli polskiej znanego u nas typu ormiańskiego „szabla polska typu ukraińskiego“. Należy przypuszczać że autor poszedł w tym wypadku, za głosem jakiegoś rosyjskiego lub ukraińskiego badacza. Musimy więc sprostować to określenie gdyż przymiotnik ukraiński, nie może być stosowany do zabytku tego rodzaju i to w dodatku pochodzenia z w. XVII.

Wreszcie ostatnia nieściśłość jaką znalazłem to pomieszenie pojęć w określeniu (str. 73): „*p u t s c h a n e n* (egentligen *e n b u l a w a*)“ co znaczy; „*b u z d y g a n*“ (właściwie *b u l a w a*). Podpis zaś pod odpowiednią ilustracją mówi tylko — „*b u z d y g a n*“. Sądzę że badacz szwedzki nie wiedział dokładnie jaka zachodzi różnica między tymi dwoma określeniami i dla pewności umieścił obie nazwy. Pragnę zaznaczyć że w danym wypadku chodzi o buławę, a nie o buzdygan, ani o typ pośredni.

Więcej błędów nie udało mi się znaleźć. Dowodzi to bardzo starannego opracowania i poznania broni polskiej przez autora. Wy-

dawać by się mogło, że odrębność naszej broni stworzy takie trudności dla obcego badacza, że przy tym opracowaniu popełni więcej omyłek.

Tłumacz polski wywiązał się ze swego zadania gorzej. Nieznajomość polskiego słownictwa odnośnie danej dziedziny nie może być w żadnym razie usprawiedliwiona brakiem odpowiednich słowników, którymi należało się posłużyć. Nie mamy wprawdzie słownika specjalnego bronioznawczego, był on przed wojną dopiero w opracowaniu, ale wystarczyło sięgnąć do *Lindego*, *Brücknera* czy *Glogera*, nie mówiąc już o pracy *Wł. Dziewanowskiego*, *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*.

Tę ostatnią należy traktować jako podstawę, gdyż ona jedynie dotyczy specjalnie zagadnienia i uwzględnia słownictwo powszechnie przyjęte przez naszych muzeologów i zbieraczy przyjęte.

Przy omawianiu więc błędów tłumacza będę się opierał na wspomnianej pracy, podając poniżej obok błędów, określenia właściwe.

Str. 17 — Chorągiew dla trębaczy i doboszy — winno być — płomień do trąby.

Str. 24 — Nagłownik na konia — zamiast — naczółek.

Str. 26. — Misiurka polskiego typu — po prostu — hełm polski

Str. 27. — Nałokcice — zamiast — karwasze.

Str. 37. — Szabla polska z napisem na kłindze — winno być — z napisem na głowni.

Str. 38. — Szabla z głownią karabelową — powinno być — z rękojeścią karabelową. (Błąd często u nas spotykany; głownia to żelazo szabli, głowica zaś to zakończenie trzona rękojeści.

Str. 41. — Berdysz — zamiast — partyzana (po szwedzku *Bardisan*).

Str. 44. — Sahajdak i kołczan rosyjskiego typu — winno być — łubie i kołczan. Sajdakiem lub sahdakiem (tatar. *sadak*.) nazywamy całość przybarów łuczniczych wraz z łubiem i kołczaniem.

Str. 47. — Kontusz — zamiast — żupan.

Ciekawe, że tą samą rzecz określa tłumacz różnie w dwóch miejscach, gdyż na str. 51 występuje „okucie naczółka“, podczas gdy poprzednio jest mowa: „nagłownik“.

Wymieniłem szczegółowo wszystkie te błędy, aby umożliwić polskiemu czytelnikowi poprawienie ich na egzemplarzach tej cennej pracy.

Na zakończenie pragnę tą drogą, wyrazić wdzięczność szwedzkim muzeologom za umożliwienie nam zapoznania się z częścią bogatych zbiorów poloników w Szwecji.

*Andrzej Zaremba.*

### III. NEKROLOGIA

#### Ś. p. WACŁAW BOROWY

Ciężko jest pisać o stracie tak bolesnej i tak nieoczekiwanej. Trudno jest uwierzyć, że odszedł na zawsze uczony, który właśnie w latach ostatnich, — niemal wbrew otaczającej go rzeczywistości, — zdołał rozwinąć wzmoczoną działalność na wielu polach. Poza omówionym niedawno w „Tekach Historycznych“ tomem szkiców, składających się na zarys dziejów poezji polskiej w w. XVIII, Wacław Borowy ogłosił po 1945 r. kilkadziesiąt rozpraw, artykułów i recenzyj; współdziałał czynnie przy wydaniu kilkunastu książek — w tym zbiorowego wydania dzieł Mickiewicza, i poezyj Fr. Kniaźnina; przygotował do druku cenne „norwidiana“; prowadził wykłady i seminaria na Uniwersytecie Warszawskim; był jednym z organizatorów wystawy norwidowskiej; czujnie śledził — o ile to w obecnych warunkach było możliwe — współczesną literaturę angielską i francuską; pracował wreszcie nad książką o Mickiewiczu i do druku przygotowywał ujawnione niedawno zapiski pamiętnikarskie Żeromskiego.

Za sobą miał lata pracy podziemnej podczas okupacji niemieckiej i plon ich pisany w postaci obszernego tomu „The Nazi Kultur in Poland“, dostarczonego do Londynu — już w tekście angielskim — przez kurierów z Kraju i inny jeszcze plon — żywy — w postaci uczniów, wychowanków tajnego uniwersytetu czasu wojny. Miał wreszcie za sobą tygodnie bohaterskiego, dosłownie z narażeniem życia dokonywanego ratowania zbiorów bibliotecznych Uniwersytetu Warszawskiego i „norwidianów“ Miriamy.

Wacław Borowy był historykiem i krytykiem literatury, a nadto bibliotekarzem, bliskimi więzami zrośniętym z Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego. Na tle tej właśnie Biblioteki wyobrazić sobie Borowego najłatwiej. Dał jej — a ona mu zabrała dziesiątek lat życia, — i to lat przepracowanych sumiennie, rozmienionych na drobne w codziennej krzątaniu administracyjnej, zakończonej w 1928 r. groteskowym nieporozumieniem z rektoratem o naprawę dachu z pominięciem drogi służbowej. Pozostały po nim przepisy katalogowe, pół żartem ochrzczone pompatycznie: „Prolegomena do wszelkiej przyszłej instrukcji katalogowania“. Pozostali wreszcie uczniowie-bibliotekarze „ze szkoły Borowego“ — a więc sumienni, fachowi, zdolni do podejmowania prac samodzielnych, wypróbowani.

Choć bliscy mu zgodni byli w opinii, że w bibliotece czuł się Borowy najlepiej, żywołem jego była odkrywca praca historyczno-literacka, odczytywanie na nowo dzieł autorów zapomnianych lub nowa interpretacja arcydzieł. Natura obdarzyła go wyjątkowo selekcyjną i bystrą pamięcią, która — mimo długoletniej pracy w bibliotece — nie przerodziła się w martwą erudycję, w nie-  
twórcze gromadzenie faktów, dat czy formułek. Z ust jego nie pa-

dały nigdy sądy banalne i oczywiste; wypowiedzi jego odznaczały się zawsze lub prawie zawsze świeżością i szerokim punktem widzenia; pamięć i erudycja były tylko czynnikami kontrolującymi elementy sądu, ukrytym arsenałem, z którego grad amunicji mógł się łatwo posypać na nieopatrznego oponenta. Mówiło się żartem, że Borowy nie może zapomnieć daty, cytaty, tytułu — może to i prawda, nie mylił się przecież nigdy!

Zagadką jest nie do rozwiązania, kiedy zdołał nagromadzić pokłady wiadomości i faktów, bo przecież już w r. 1921, jako 31-letni redaktor „Przeglądu Warszawskiego“ był dojrzałym, pewnym gruntu pod nogami, doświadczonej krytykiem i historykiem literatury. Owa dojrzałość bije już z najwcześniejszych jego prac, zaczynając od rozprawy doktorskiej o Ignacym Chodźce (1914). Sprawia ona, że trudno dzielić spuściznę Borowego na prace, pochodzące z różnych okresów chronologicznych. Ignacy Chrzanowski wypuścił ze swego warsztatu nie czeladnika, lecz mistrza, w którym, jak przystało, znajomość rzemiosła łączyła się z samokrytycyzmem i żądzą doskonalenia. To też, choć pozostało po Borowym ok. 200 pozycji bibliograficznych, ogłaszał mało, pisał zwięźle, oszczędnie. Szkic, obejmujący kilkadziesiąt stronic druku, stał się formą, w której czuł się najlepiej. Każdy z tych szkiców rozrósłby się do rozmiarów obszernego tomu, gdyby Borowy prace własne traktować chciał jak autor, a nie redaktor, polujący z czerwonym ołówkiem na dłużyzny, powtórzenia i zbędne cytaty. Są więc prace Borowego o jakby streszczeniach prac obszerniejszych, esencja wiadomości o pisarzu czy utworze. Da się to w szczególności powiedzieć o rewelacyjnych rozprawach o pisarzach XVIII w., a w szczególności *Kniazninie*, czy wreszcie o syntetycznych sylwetkach pisarzy polskich XX w. ogłoszonych po angielsku w „*Journal of Slavonic and East European Studies*“.

Był także Borowy znawcą i to niepoślednim literatury angielskiej. Dał temu wyraz w książce o Chestertonie i licznych szkicach o pisarzach dawnych i nowych od *Shakespeare'a* poczynając a na *T. S. Eliot'ie* kończąc. Jedną z ostatnich prac Borowego było studium o „*The Mill of the Floss*“ pani *George Eliot* (w *Sprawozd. PAU*, 1950). Lata 1930-5 spędził w Londynie, jako profesor Szkoły Studiów Słowiańskich na Uniwersytecie Londyńskim. Pozostawił po sobie wspomnienia jak najlepsze i licznych przyjaciół, opłakujących go dziś równie szczerze, jak czynią to jego polscy uczniowie i przyjaciele.

*M. Danilewiczowa.*

### Ś. p. EDMUND OPPMAN

Niespodziewana, nagła a wielce przedwczesna śmierć — w 47-mym roku życia — *Edmunda Oppmana*, nie tylko okrywa nas wszystkich jego kolegów z Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego, głęboką żałobą; jest ona prawdziwym ciosem dla całej społeczności historyków polskich na Obczyźnie. Wyrwa uczyniona przez nią w naszych szeregach nie łatwą będzie, o ile w ogóle możliwą, do wypełnienia.

Odszedł w pełnym rozkwicie swych twórczych sił. Odszedł od

szeregu prac rozpoczętych i projektowanych, pozostawiając w nas świadomość, że na jego odcinku pracy nie mamy tu nikogo, kto posiadałby jego znajomość przedmiotu i erudycję, że nawet tam, gdzie projektował rzeczy o charakterze sprawozdawczym z podjęciem ich, tam gdzie jest to konieczne, nie będzie łatwo. Z Edmunde Oppmanem odszedł historyk o wielkiej erudycji i wielkiej wiedzy w zakresie naszych dziejów porobiorowych i ruchów niepodległościowych, zwłaszcza drugiej połowy XIX w., historyk o gruntownej znajomości literatury ruchów wolnościowych w całej Europie. Odszedł historyk, nie szukający efektów pisarskich, lecz we wszystkim gruntowny, nigdy nie rzucający słowa na wiatr. Odszedł zarazem archiwista twórczy, wielkiego doświadczenia i solidnej metody.

Ze szkoły prof. Marcelego Handelsmana, z którego ręką otrzymał doktorat w 1928 r., wyniósł Edmund Oppman poważne przygotowanie metodyczne do pracy samodzielnej. Był przez pewien czas nauczycielem w gimnazjum im. Mickiewicza i wykładał na Wyższych Kursach Pedagogicznych. Następnie pracował przed wojną przeważnie jako archiwista: najpierw dwa lata jako adiunkt w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, następnie przez 5 lat jako referendarz w Archiwum Wojskowym. Prowadził ćwiczenia w zakresie archiwistyki na kursie archiwalnym zorganizowanym przez Wydział Archiwistów Państwowych Min. W.R. i O.P. oraz wykłady na kursie historyczno-archiwalnym Archiwum Wojskowego. Opracował wtedy też szereg zagadnień z dziedziny archiwistyki wojskowej, jak np. Przekazywanie i brakowanie akt w b. wojsku rosyjskim i Rozwój biurowości wojskowej w Polsce; w tym samym czasie opracował również Organizację armii w 1920 r. i Organizację wojskową Powstań Górnoszląskich. Po wybuchu wojny przyczynił się znacznie do uratowania wyewakuowanych zagranicę akt Archiwum Wojskowego. Pracował następnie w wydziale archiwalnym Wojskowego Biura Historycznego w Paryżu. Po przybyciu do W. Brytanii był przez pewien czas referentem oświatowym w oddziałach I Korpusu Polskiego, poczem powrócił do pracy archiwalnej najprzód do 1947 r. jako kierownik Referatu Archiwalnego Szefostwa Służby Archiwalno-Muzealnej, następnie zaś do śmierci jako kierownik Działu Archiwalnego Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego.

Na stanowiskach tych był właściwie twórcą naszych archiwów wojskowych w W. Brytanii, doprowadzając je do wzorowego stanu. W Instytucie im. gen. Sikorskiego, znał na pamięć nie tylko zawartość każdej skrzyni, lecz każdej w niej teczki i każdego zeszytu w teczce.

Zdawać się może, że intensywna praca w dziedzinie archiwistyki musiała tak pochłaniać cały czas, że nie pozostawało go na twórczą pracę historyczną. Było przecież zgoła inaczej. Stać go było na poważną twórczą pracę historyczną, jak i na prace popularyzacyjne, na publikowanie szeregu prac i artykułów. W kraju z większych rozpraw ogłosił m.in.: *Warszawskie Towarzystwo Patriotyczne podczas powstania listopadowego* (Tow. Mił. Hist. 1936). *Rozwój życia finansowego Warszawy* (K. K. O. Warszawa 1938), *Warszawa w przededniu powstania listopadowego* (Kasa im. Mianowskiego

1937). Z prac popularyzacyjnych: Rocznice (Warszawa 1933). Wodzowie Polski (Warszawa 1934, 1935 i 1939). Drukował szereg artykułów w Przeglądzie Historycznym, Przeglądzie Historyczno - Wojskowym, Niepodległości i Encyklopedii Wojskowej, dla której opracował zagadnienia powstania styczniowego. Nie sposób tu dać pełnej bibliografii artykułów Edmunda Oppmana. Wymieniam tu kilka ważniejszych, jak: Honoratka (P. H. 1931), Z walk domowych powstania listopadowego (Księga pamiątkowa prof. M. Handelsmana. 1928), Plany powstańcze w Polsce po upadku powstania styczniowego (Niepodległość. 1933), Wojskowa Organizacja Warszawska podczas powstania styczniowego (P.H.-W. 1934), Rewolucyjna Organizacja m. Warszawy podczas powstania styczniowego (P. H. 1933). Na terenie W. Brytanii dorobek naukowy Edmunda Oppmana w postaci artykułów, recenzji ogłoszonych w Tekach Historycznych jest znany zarówno czytelnikom Tek, jak i członkom P.T.H. Bibliografia artykułów ogłoszonych w Polsce Walczącej, Wiadomościach i t.p. zajęła by sporo pozycji. Wymieńmy jeszcze jedną pracę popularyzacyjno-naukową wydaną w ubiegłym roku: Wojnę polsko-sowiecką 1919-1920 r. by tym bardziej podkreślić jego niezwykłą wydajność i zdolność zorganizowania własnej pracy.

Tu na obczyźnie Edmund Oppman był nie tylko archiwistą, badaczem i pisarzem historycznym, ale w równej mierze i współorganizatorem naszego życia historycznego. Wraz z Dr. Jasnowskim i płk. dypl. Dziewanowskim magnaparsfuit przy powstaniu P.T.H. w W. B., którego sekretarzem był przez lata ostatnie; wraz z Dr. Jasnowskim był współtwórcą Tek Historycznych, które na początku istnienia pisma wspólnie redagowali.

Dobry i dla wszystkich życzliwy kolega, zawsze gotowy każdemu służyć pomocą i radą, nikomu ich bynajmniej nie narzucając, Edmund Oppman posiadał jedną niezmiernie rzadką u nas cechę. Była nią niesłychana wprost skromność i cichość, wrodzona niechęć do zwracania czyjejs na siebie uwagi. Tak jak na posiedzeniach naukowych szukał dla siebie miejsca gdzieś z tyłu, a zabierał głos w dyskusji tylko wtedy, gdy miał w niej naprawdę coś dorzucić, tak w swej pracy pisarskiej usiłował unikać wszelkich efektów słownych, wszelkiego wysuwania naprzód swojego ja, narzucania własnego sądu, szukając zawsze możliwie obiektywnej prawdy i prostoty ujęcia.

*Otton Laskowski.*

*Od Redakcji.* Po zamknięciu numeru nadeszła z Buenos Aires wiadomość o śmierci ppłk. dypl. dr. W. Dziewanowskiego, założyciela naszego Towarzystwa, z Warszawy zaś o śmierci dr. F. Skibińskiego. Nekrologi zostaną podane w następnym zeszycie.



# IV. KRONIKA

## SPRAWOZDANIE

### Z działalności Polskiego Tow. Historycznego w W. Brytanii za okres grudzień 1949 — listopad 1950.

1. P.T.H. liczy w chwili obecnej 98 członków.
2. Na działalność P.T.H. składają się:
  - a) akcja odczytowa,
  - b) prace sekcji,
  - c) wydawnictwo „Tek Historycznych“,
  - d) utrzymywanie kontaktu z placówkami historycznymi w Kraju.
  - e) pomoc w pracach historycznych na obczyźnie,
  - f) naukowe kontakty zagraniczne.
- ad a) W roku sprawozdawczym odbyło się 9 zebrań z odczytami:

luty	1950	dr. L. Koczy	„Polskie Millenium“.
luty	„	gen. dr M. Kukiel	„Czartoryski w walce z Castlereaghem 1814-1815“.
marzec	„	red. S. Mackiewicz	„Dziennikarz a historyk“.
maj	„	prof. W. Rose	„Research on Upper Silesia 1932-34“.
czerwiec	„	mgr. P. Zaremba	„Improwizacja sił zbrojnych na przykładzie wojny secesyjnej“.
lipiec	„	mjr. mgr. O. Laskowski	„Taktyka piechoty a jej wydajność ogniowa w XVI w“.
lipiec	„	prof. dr. H. Paszkiewicz	„Obrządek słowiański Cyryla i Metodego w Polsce w. XI“.
wrzesień	„	gen. dr M. Kukiel, prof. W. Folkierski, prof. Sulimirski	„Sprawozdanie ze Zjazdu Historyków w Paryżu“.
listopad	„	prof. dr S. Kościalkowski	„Misja egipska gen. Dembińskiego w r. 1833 a ówczesne nastroje emigracyjne“.
- ad b) W ramach P.T.H. pracują sekcje: humanistyczna, muzealna i socjologiczna.
- „ c) P.T.H. wydaje kwartalnik „Teki Historyczne“.
- „ d) Kontakt P.T.H. z placówkami historycznymi krajowymi polega tylko na wymianie wydawnictw.
- „ e) P.T.H. udostępnia przez Polish Research Centre otrzymywane wydawnictwa. Udziela porad i ułatwia studia historyczne Polakom z uniwersytetów zagranicznych.
- „ f) P.T.H. wzięło wydatny udział w Międzynarodowym Kongresie Historyków w sierpniu 1950 r. w Paryżu.

Ś.p. Edmund Oppman.

## V. RÉSUMÉS

### **OSKAR HALECKI. Historical Congress in Paris.**

During the period between two world wars Polish historians played quite an important part in the historical congresses. This year Polish historians from Poland were prevented by the Warsaw regime from taking part in the Congress. Only two of them were allowed to send their reports for the Congress in purely materialistic spirit. Thus Polish historiography was represented in Paris only by the Polish historians in exile who, although officially not recognised as a national representation, contributed successfully to the works of the Congress.

### **LEON KOCZY. Paris Congress of Historians.**

The Author discusses the organization of the Congress, its representativeness, its problems as well as new tendencies in the historical sciences. As none of the historians from the countries from beyond the Iron Curtain was present, the main body of the Congress consisted of the representatives of the countries of the Atlantic Treaty. Organization of the Congress was to a certain extent experimental. The French National Committee, who organized the Congress, ordered, according to the tendencies of the new French historical school, the morning reports, and directed the afternoon papers to certain problems. The Author discusses all the published reports as well as the new tendencies in the historical sciences. He comes to the conclusion that new History is rather on the cross-roads.

### **HENRYK PASZKIEWICZ. Jagiello on the eve of the Polish-Lithuanian Union in the light of the new sources.**

The Author analyses a note of the agreement concluded in 1384 by Jagiello's mother and Dimitry Ivanovitch of Moskow concerning the project of the marriage of Dimitry's daughter to Jagiello. As the stipulation of the document — published by the Russian historian Tcherepnin — that Jagiello should accept Orthodox Christianity was contrary to Jagiello's policy towards Moskow, who was his main competitor, the Author comes to the conclusion that the initiative of the project was rather Dimitry's and the Orthodox party in Lithuania headed by Jagiello's mother. The Author considers also that the date of the document is one more proof that as soon as Queen Jadviga arrived in Poland Jagiello hastily took the initiative to gain her hand and to conclude the Union with Poland. The marriage with her would bring him the crown of the King and a very valuable support in the struggle of his Great Duchy with the Teutonic Knights.

# KULTURA

**The Foremost Polish Literary Monthly Magazine**

DESTINED PRIMARELY TO GIVE INFORMATION  
ABOUT BRITISH AND FRENCH LITERARY AND  
INTELECTUAL ACTIVITIES.

CONTINUOUS REVIEW OF ENGLISH AND  
FRENCH PUBLICATIONS.

PUBLICATION OF TRANSLATIONS OF ENGLISH  
AND FRENCH MODERN NOVELS.

CONTEMPORARY POLISH HISTORY.

NEWS AND INFORMATION FROM POLAND.

*Representative in Great Britain:*

„GRYF“ Publications Ltd. 59/61 Hatton Garden,  
London, E. C. 1.

*Representatives in U.S.A.:*

S. Dziarczykowski, 414, Prospect Avenue,  
Brooklyn 15, NY.

J. Białasiewicz, 4917, West 24 Place,  
Chicago 50, Ill.

*EDITORIAL OFFICE: 1, Avenue Corneille, Maisons  
Laffitte, S - et - O, FRANCE.*

A QUARTERLY REVIEW OF MILITARY HISTORY

# BELLONA

ARTICLES OF GENERAL INTEREST ON MILITARY  
SUBJECTS, THE HISTORY OF POLAND'S MI-  
LITARY EFFORT DURING THE SECOND  
WORLD WAR, REVIEWS OF BOOKS AND  
PRESS ARTICLES ON MILITARY SUBJECTS.

PUBLISHED BY

**THE GENERAL SIKORSKI HISTORICAL INSTITUTE**

20, PRINCES GATE, LONDON, S. W. 7.

*KOMITET REDAKCYJNY:*

*Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund  
Oppmann, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz  
Sulimirski.*

**REDAKTOR:** Otton Laskowski.

Cena zeszytu: 3 sh.

Prenumerata roczna 12 sh.

**Adres Redakcji:** Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, c/o 20, Princes Gate, London S.W. 7.

---

Price 3 sh.

Annual Postal Subscription Rate 12 sh.

Orders, with remittance, should be sent to **POLISH HISTORICAL SOCIETY**, c/o 20 Princes Gate, London S.W. 7.